

# Ruby

Bloody Valentine

*#KamienieMiami*

FORTUNATEEM



# Table of Contents

[Ostrzeżenie](#)

[Playlista](#)

[Prolog](#)

[Veira](#)

[Rozdział 1](#)

[Veira](#)

[Rozdział 2](#)

[Veira](#)

[Rozdział 3](#)

[Veira](#)

[Rozdział 4](#)

[Veira](#)

[Rozdział 5](#)

[Veira](#)

[Rozdział 6](#)

[Veira](#)

[Rozdział 7](#)

[Keller](#)

[Rozdział 8](#)

[Veira](#)

[Rozdział 9](#)

[Keller](#)

[Rozdział 10](#)

[Veira](#)

[Rozdział 11](#)

[Veira](#)

[Rozdział 12](#)

[Veira](#)

[Rozdział 13](#)

[Veira](#)

[Rozdział 14](#)

[Veira](#)

[Rozdział 15](#)

[Veira](#)

[Rozdział 16](#)

[Keller](#)

[Rozdział 17](#)

[Veira](#)

[Rozdział 18](#)

[Veira](#)

[Rozdział 19](#)

[Veira](#)

[Rozdział 20](#)

[Veira](#)

[Rozdział 21](#)

[Veira](#)

[Rozdział 22](#)

[Keller](#)

[Rozdział 23](#)

[Flynn](#)

[Rozdział 24](#)

[Flynn](#)

[Rozdział 25](#)

[Veira](#)

[Rozdział 26](#)

[Veira](#)

[Rozdział 27](#)

[Veira](#)

[Rozdział 28](#)

[Veira](#)

[Rozdział 29](#)

[Keller](#)

[Rozdział 30](#)

[Veira](#)

[Rozdział 31](#)

[Keller](#)

[Rozdział 32](#)

[Veira](#)

[Rozdział 33](#)

[Keller](#)

[Rozdział 34](#)

[Veira](#)

[Rozdział 35](#)

[Veira](#)

[Rozdział 36](#)

[Keller](#)

[Rozdział 37](#)

[Veira](#)

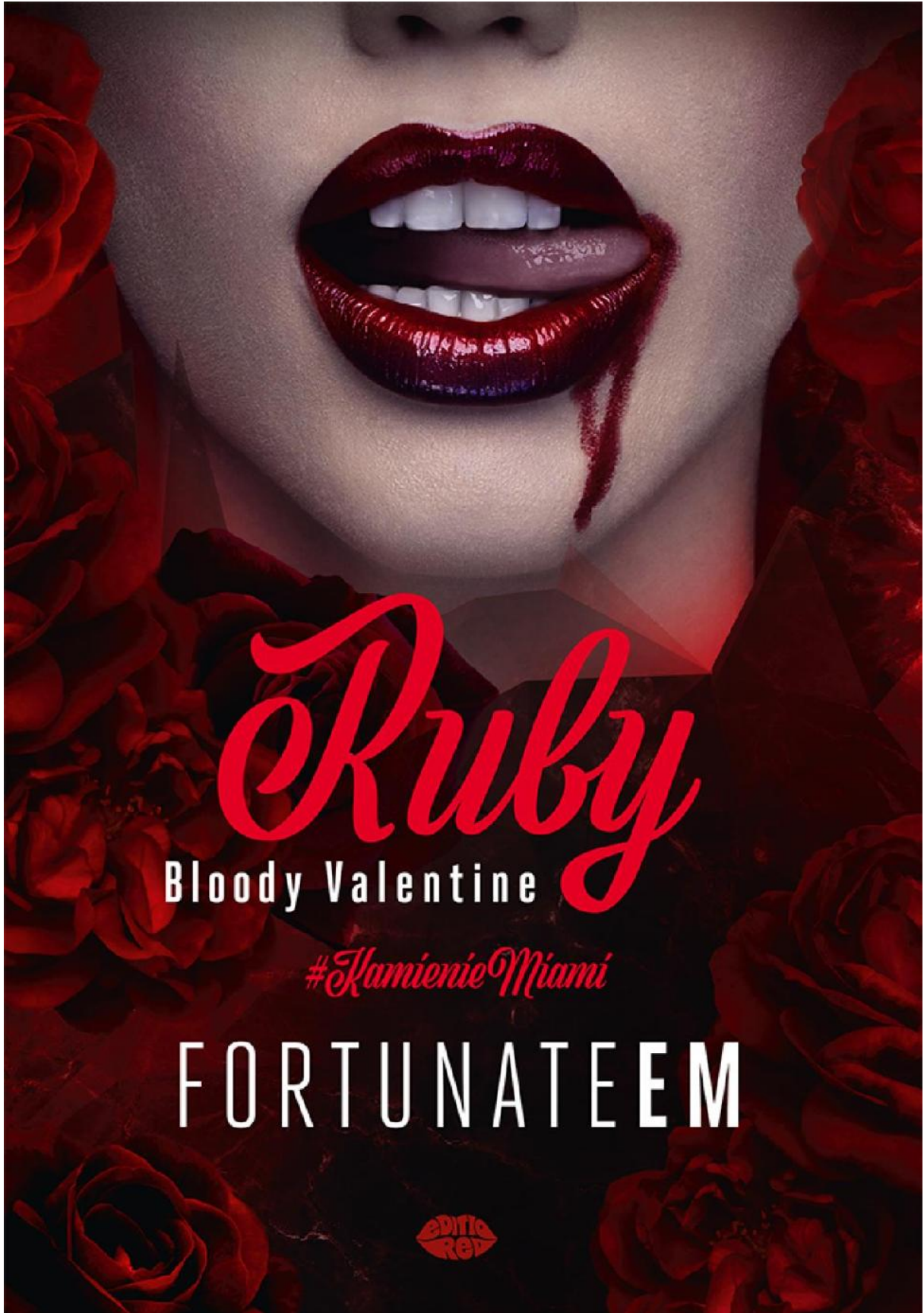
[Rozdział 38](#)

[Keller](#)

[Epilog](#)

[Veira](#)

[Kamienie Miami](#)



# Ruby

Bloody Valentine

*#KamienieMiami*

FORTUNATEEM



FortunateEm  
Ruby.  
Bloody Valentine

## Ostrzeżenie

Drogi Czytelniku!

Oddaję w Twoje ręce książkę, w której nie istnieją żadne granice. Bohaterowie, których stworzyłam, stanowią mieszankę wszystkiego, co najbrutalniejsze i złe. Niczego się nie boją. Nic ich nie złamie. Veira i Keller to dwie zrujnowane jednostki, które połączono w ramach przypiecztowania sojuszu. Ich wspólne szaleństwo rodzi się na kartkach tej książki w krzywdzie i przemocy. Poruszane są tutaj trudne oraz traumatyczne wątki, więc jeśli nie masz osiemnastu lat bądź masz słabe nerwy, nie zagłębiaj się w ich historię.

A jeśli lubisz to, co brutalne, brudne i bezgranicznie szalone, daj się pochłonąć tej pokręconej dwójce.

Monika

# Playlista

Machine Gun Kelly, Bloody Valentine

Mitchel Dae, Innocent

Foxes, Devil Side

Avril Lavigne, I Fell In Love With The Devil

Billie Eilish, You Should See Me in a Crown

Antonio Vivaldi, Alberto Lizzio, Musici di San Marco, Concerto No. 2 in G minor, Op. 8, RV 315, „L'estate" (Summer): III. Presto

Frederic Chopin, Alexandre Tharaud, Chopin: Ballad No. 1 in G Minor, Op. 23

Natalie Jane, Love Is The Devil

Eminem, Without Me

Machine Gun Kelly ft. CORPSE, DAYWALKER!

Ghost Monroe, I Am the Fire

Smash Into Pieces, My Wildest Dream

VOILÀ, Figure You Out

VOILÀ, Therapy

DIAMANTE, Unlovable

Billie Eilish, COPYCAT

Nickelback, San Quentin

Moncrieff, JUDGE, Serial Killer

Stileto ft. Madalen Duke, Dead Or Alive

AVIVA, PSYCHO

Eminem, Venom

Hayley Kiyoko, Demons

Chloe Adams, Dirty Thoughts

Smash Into Pieces, All Eyes On You

VOILÀ, Pull the Plug

Mickey Valen, Joey Myron, Chills (Dark Version)



Bohnes, Vicious  
Self Deception, Hell and Back  
Chandler Leighton, MONSTER  
New Medicine, Die Trying  
Stileto, Skull n Bones  
Isabel LaRosa, HEARTBEAT  
Montell Fish, Bathroom  
The Score, Legend  
ZAYN, Insomnia



# Prolog



## Veira

### *Sierpień*

Patrzenie w oczy człowieka – nie, przepraszam, ścierwa, które zaraz zginie z twoich rąk, porównałabym do ekscytacji towarzyszącej dziecku przy otwieraniu gwiazdkowego prezentu. To ten rodzaj szczęścia łączący się ze świadomością, że byłeś grzeczny, więc Święty Mikołaj na pewno przygotował dla ciebie coś wymarzonego.

Pierwszy problem polegał na tym, że nie wierzyłam w Mikołaja. Drugi – nie byłam grzeczna i trzeci – krew ściekała po każdym odkrytym kawałku mojego ciała. Spociłam się, miałam przesiąknięte krwią włosy i prezentowałam się przy tym bardzo seksownie – widziałam to w lustrze, które zamontowałam na całej prawej ścianie mojej piwnicy.

– Czego chcesz, Veira? – wychrypiał niemal błagalnie.

To zaskakująca nowość. Mój ojciec, ten sam, który przez lata zabijał, torturował i skazywał niewinne dziewczyny na burdel... błagał o łaskę. Chciał mojej litości. Chciał, żebym go oszczędziła. Ja. Kobieta, którą przygotował do tego, by *dla niego* przejęła całe Miami i zlikwidowała każde czyhające na niego zagrożenie. Kobieta, którą bił, poniżał i hartował, by stała się niezniszczalna. Kobieta, która całe życie marzyła o tym momencie.

Niedoczekanie.

– Chcę zadośćuczynienia za każdy policzek, złamane żebro, pękniętą kość i każdą kroplę krwi, którą ze mnie wytoczyłeś. Chcę odciąć fiuta każdemu skurwielowi, który dotknął mnie bez mojego pozwolenia. Chcę śmierci. Każdego z was. Długiej, bolesnej i w pełni zasłużonej.

– Podam ci lokalizację każdego, ale proszę cię, Veira. Nie możesz mnie zabić!

Ja nie mogę? Prychnęłam.

Pokonałam dzielącą nas odległość i zamachnęłam się, a następnie z całej siły kopnęłam go w złamane ramię. Padł na ziemię z żalonym zawrotem głowy, któremu towarzyszył brzdęk metalowego krzesła odbijającego się od betonowej podłogi.

– Ja mogę wszystko – oznajmiłam. Kolejnym kopnięciem przewróciłam go na plecy, by widzieć, jak ból wykrzywia jego poharataną kastetami twarz. – Nazywam się Veira Ventura i mogę pierdolone wszystko, pamiętasz? – wycodziłam. – Jestem potęgą. Jestem katem. Jestem koszmarem, z którego się już, kurwa, nie obudzisz.

– Veira...

– Nie! – wrzasnęłam. Uniosłam nogę odzianą w czerwoną szpilkę i ułożyłam ją na jego szyi. Widziałam strach. Tak pierwotny i czysty, że gdyby nie fakt, że go związałam i skatowałam, próbowałby mnie zabić. – To koniec miłosierdzia. Już nie dostaniesz psiego żarcia w misce po moim pierwszym szczeniaku, którego zabiłeś. Nie wysrasz się pod siebie i już nigdy nie wypowiesz imienia, które nadała mi matka. Już nie powiesz niczego.

Przycisnęłam obcas do jego szyi i mocno zacisnęłam wargi. Żeby zacząć nowy rozdział, trzeba zakończyć poprzedni. Żeby pożegnać demony, trzeba je zniszczyć. Żeby poczuć się dobrze, trzeba zamordować.

Stanęłam całą siłą na prawej nodze, rozrywając szyję tego pieprzonego potwora, który mnie splodził, i krzyknęłam na całe gardło, żegnając jego odchodzącą do piekła duszę. To koniec. Koniec jakiegokolwiek namiastki słabej Veiry. Koniec tego małego kawałka Hendricksonów w moim życiu. Po prostu koniec.

Wyrwałam szpilkę z szyi mojego martwego ojca i z uśmiechem przyglądałam się krwi tryskającej z tętnicy. Przez wiele tygodni zaszczepiałam w nim strach, aż w końcu dotarliśmy do wielkiego finału. Wytarłam obcas w jego dresowe spodnie i westchnęłam. Będę musiała zutylizować gdzieś jego ciało przed wyjazdem. No cóż, pech. Nigdy nie było mi dane wyjechać bez żadnego problemu.

Opuściłam piwnicę, która pełniła rolę celi mojego ojca, i przeszłam w ciemności na sam koniec długiego korytarza, do drzwi po lewej stronie. Otworzyłam je zamasyście i zastałam moją posłuszną przyrodnią siostrę przy laptopie ojca. Powiedziałam jej, że jeśli da mi dostęp do wszystkich jego informacji, to puszczę ją wolno. Oczywiście nie sprecyzowałam, że jej

wolność będzie oznaczała śmierć. Nie byłam aż tak podła, by odbierać jej radość w ostatnich chwilach przed zgonem.

Ginger była jeszcze słabsza niż mój ojciec. Po trzech dniach tortur pękła i wyzaliła się na cały świat – a konkretniej na Zenę, przez którego miłość jej życia – Vincent Visser – nie należała do niej, tylko do jakiejś, cytuję, „zielonookiej szmaty”. Po serii wrzasków i hysterii obiecała, że zrobi wszystko, by wynagrodzić mi lata upokorzenia. Nie miała jednak pojęcia, że ten rodzaj poniżania w ogóle nie robił na mnie wrażenia. Moja psychika była niezniszczalna. To ciało stanowiło problem. Bo to ono przez te lata ucierpiało najbardziej.

– Jak ci idzie? – zapytałam neutralnym głosem.

Ginger uniosła głowę, orientując się, że nie jest już sama w pomieszczeniu, i wytrzeszczyła oczy. Nie rozumiałam jej zdziwienia, moim zdaniem czerwony idealnie ze mną współgrał.

– Zabiłaś kogoś? – Skrzywiła się, jakby mordowanie było dla niej czymś nowym.

Suka miała na sumieniu wiele niewinnych osób. Ja zabijałam tylko tych, którzy na to zasłużyli. Albo tych, za których zabicie mi zapłacono. Wtedy miałam w dupie to, czy ktoś wypasał barany, czy podpierdałał kody do zabezpieczeń jakimś mafijnym dupkom. Kasa to kasa, aczkolwiek starałam się nie krzywdzić niewinnych.

– To nic wartego uwagi – stwierdziłam obojętnie. – Zalogowałaś się na wszystko, tak jak prosiłam, i zapisałaś hasła w arkuszu kalkulacyjnym?

– Tak – mruknęła.

Odwróciła w moją stronę laptopa i po kolei pokazała bazy danych, szyfry do sejfów oraz całą masę nazwisk, których potrzebowałam do przejęcia interesu ojca. Wspaniale. Musiałam jednak sprawdzić jeszcze dwie rzeczy, a raczej szczerłość dwóch osób. Na początek wyjęłam telefon z kieszeni na udzie i wybrałam numer Kellera.

– Co tam, modliszko? – zapytał po dwóch sygnałach.

Przewróciłam oczami na jego niesmaczne poczucie humoru i pochyliłam się nad laptopem.

– Jesteś w domu mojego ojca?

– Jestem. Znalazłem za łóżkiem gnijącą prostytutkę. Twój stary to pojeb.  
Powiedział anioł w ludzkiej postaci.

– Idź do gabinetu i zdejmij ze ściany obraz wiszący za biurkiem.  
Przedstawia kobietę leżącą na szezlongu.

Dałam mu chwilę na przejście z punktu A do B, a gdy usłyszałam, że zdjął obraz i rzucił nim o ziemię, zacisnęłam usta. Kradziony, bo kradziony, ale oryginał wart grube pieniądze. Ten idiota miał zero wyczucia.

– Znasz kod? – zapytał.

– Tak, wpisz: osiem, jeden, trzy, dwa, dwa, cztery, siedem, pięć, osiem, dwa, trzy, zero, zero, pięć.

Usłyszałam charakterystyczny dźwięk otwieranego sejfu i uśmiechnęłam się do Ginger bez wyrazu. Naiwna idiotka oddała mi właśnie cały dorobek życia swojego tatusia. Żałosne.

– Widzę jakieś... kilkanaście milionów dolców i mniej więcej dwadzieścia kilo koki – stwierdził. – Spróbowałbym, ale twój stary na pewno nie handluje porządnym towarem.

– Zabezpiecz to i spadaj.

Rozłączyłam się, schowałam telefon do kieszeni i zamknęłam laptopa. Ginger przez cały czas uważnie mnie obserwowała. Jej ufność wydała mi się ujmująca. Jak tępa była ta dziewczyna? Bez pomocy i pleców w postaci tatusia i jego goryli była nikim. Z nim w sumie też. Pierdolone zero karmiące się krzywdą niewinnych.

– Chodź, zaprowadzę cię do ojca. Pożegnasz się i możesz odejść.

Odetchnęła z ulgą, uśmiechając się wdzięcznie, i wstała bez słowa. Ruszyłam przodem, najpierw do wyjścia, potem korytarzem, aż do miejsca spoczynku mojego ojca. Otworzyłam drzwi, przepuściłam Ginger i weszłam, zamykając je za sobą z głuchym trzaskiem. Jej krzyk pieścił moje uszy przez kilka wspaniałych sekund, ale nie pozwoliłam jej podejść do tej kupy gówna, która leżała bezwładnie na ziemi. Chwyciłam jej przedramię i nim zdążyła zareagować, pociągnęłam ją na ścianę, o którą uderzyła tyłem głowy i plecami. Owinęłam palce wokół jej szyi, a następnie zaserwowałam miażdżący krtań uścisk.

– Wiesz... to nawet zabawne. Nienawidzisz Zeny, ale czy zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, czym jest prawdziwa nienawiść? To, co wypełnia mnie na twój widok... To jest nienawiść. Nienawiść i obrzydzenie – wyszeptalam, patrząc w jej przerażone oczy. – Skrzywdziłaś kogoś, kto obudził we mnie resztki człowieczeństwa, Ginger. Skrzywdziłaś Verinę, więc ja... skrzywdzę ciebie – dodałam, pochylając się do jej ust.

Śmierdziała strachem i brudem, którym przesiąkła w tej zatechłej piwnicy.

– P-proszę...

Prychnęłam pogardliwie.

– Oszczędziłabym cię – powiedziałam powoli, zacieśniając uścisk. Posiniała, walcząc o oddech, ale nie wyrywała się. Nie miała na to siły ani psychiki. Była bezwartościowym ścierwem bez kręgosłupa moralnego. – Niestety zadarłaś z osobą, którą obdarzyłam... pewnego rodzaju sympatią. Polubiłam tę naiwną dziewczynę zakochaną w Vercettim... A ja nikogo nie lubię. – Oblizawałam wargi, czując siłę, o jakiej od lat marzyłam. Siłę i władzę nad swoim pieprzonym życiem. – Jak sądzisz, co myślę o takiej szmacie jak ty, która chciała pozbawić mnie jedynej osoby, którą lubię? – dodałam szeptem. – No właśnie, Gi, myślę, że krzywdząc Verinę... skrzywdziłaś mnie. A mnie się nie krzywdzi. Już nie, siostrzyczko.

Po tych słowach i głębokim zavrzeniu w jej wypełnione przerażeniem oczy zacisnęłam dłoń mocniej. Trzymałam jej szyję tak długo, dopóki nie zaczęła wiotczeć, a jej pozał się Boże szamotanina całkiem nie ustała. Z satysfakcją patrzyłam, jak zdycha, a gdy przechodziła przez piekielną bramę, gwałtownie się odsunęłam. Jej martwe ciało upadło na ziemię jak bezwartościowy wór kości, skóry i flaków.

– Pozdrówcie Lucyfera, możecie powiedzieć, że na razie nie planuję wizyty – powiedziałam w przestrzeń, zwracając się do dwóch demonów przeszłości, które właśnie odeszły z mojego życia.

Opuściłam pomieszczenie z uśmiechem na ustach.

Czas zacząć zabawę.

# Rozdział 1





# Veira

## *Wrzesień*

Nienawidziłam dotyku. Zawsze, gdy ktoś wystawiał w moim kierunku ręce, w głowie natychmiast pojawiały mi się wizje, jak odrywam te pieprzone łapska i wsadzam je napastnikowi w dupę. Dzisiaj niestety nie mogłam tego zrobić. Zaufana fryzjerka, która zajmowała się moimi długimi, przesadnie wypielęgnowanymi włosami, nigdy nic nie robiła sobie z moich gróźb. Nie byłabym w stanie zliczyć, ile razy zagroziłam, że połamię jej paliczki, jeśli jeszcze raz muśnie lodowatymi palcami moją szyję.

– Panno Ventura, myślę, że dokonałyśmy niemożliwego – oznajmiła. – Jest panienka jeszcze piękniejsza.

Przewróciłam oczami na ten zbędny komplement i okręciłam się na fotelu, a następnie popatrzyłam na swoje lustrzane odbicie. Moje włosy wydawały się odżywione i pełne blasku. Były czarne jak noc, ale od spodu, mniej więcej od połowy głowy miały krwiste czerwony odcień. Usatysfakcjonował mnie ten widok. Uśmiechnęłabym się, ale to nie leżało w mojej naturze. Moje wargi wykrzywiały się w tym grymasie zaledwie przy dwóch sytuacjach – gdy mordowałam z wyjątkowym okrucieństwem bądź przyglądałam się Verinie i jej córce. Subtelność, nieporadność i czysta miłość pomiędzy tymi dziewczynami budziły we mnie dawno zapomniane ludzkie odruchy. Chciałam je chronić. Zapewnić im bezpieczeństwo, którego lata temu nie zapewniłam komuś, komu powinnam była.

Dzisiaj pragnęłam, by mała Fianna wyrosła na porządną, silną kobietę. By była potęgą nie przez to, że ktoś ją złamał, lecz dzięki temu, że miała wsparcie i prawdziwą ochronę.

Pieprzone słabości. Rozpierzdolę każdego, kto dotknie mojej chrześnicy.

Spojrzałam przez ramię na moją fryzjerkę i przytaknęłam, by wiedziała, że jestem zadowolona. Spomiędzy piersi wyjęłam dwieście dolarów i położyłam na toalecie przed lustrem. Następnie bez słowa udałam się do wyjścia. A gdy opuściłam lokal, skierowałam wzrok na motor, który dumnie stał na chodniku. Harley-Davidson V-Rod Night z czerwonymi felgami. Moje maleństwo, na które wydałam całą wypłatę po pierwszym samodzielnym zabójstwie na zlecenie – piękne wspomnienia.

Właśnie zamierzałam ruszyć, by wsiąść na harleya i zadzwonić po mojego człowieka, który miał polecieć ze mną na wyspę Valerii. Mój śmieszny ślub z Kellerem był zaplanowany na jutro, ale nie obiecałam nikomu, że na niego zdążę. Jednak wracając... Już miałam podejść do mojego cacka, gdy niespodziewanie jakiś frajer, mniej więcej w moim wieku, podszedł do maszyny wraz z wianuszkami czterech dziewczyn z cyckami na wierzchu. Oparłam się o ścianę, oblizując usta, i wyjęłam papierosa. Wsunęłam jednego między wargi i odpaliłam, przyglądając się jego żalostnej próbie zaimponowania podlotkom.

– O mój Boże! – pisnęła najniższa dziewczyna. Wyglądała na najbardziej tępą w towarzystwie. Jej maślany wzrok skierowany na popisującego się frajera wywoływał u mnie odruch wymiotny. – Serio jest twój?

Przesunęła paluchem po skórzanym siedzeniu, wgapiając się w chłopaczka niczym w bóstwo. Ten w odpowiedzi wyszczerzył śnieżnobiałe zęby i klepnął ją w tyłek. Cóż za męski pokaz siły i klasy. A gdyby tak jego klepnąć? Prosto w gębę kluczem francuskim.

– Ile takie cacko? – zapytała kolejna dziewczyna. Czarnowłosa i tęższa, z zajebistą dupą i fajnym biustem.

– Pół miliona – odparł chłopak bez zawahania.

Kłamstwo, zapłaciłam za niego sto tysięcy. Razem z moimi kastetami targowałam się z przerażonym właścicielem salonu. Miał ładne, niebieskie oczka, w których lśnił pierwotny strach – coś, co kochałam. Po jednym bliskim spotkaniu z kastetami zszedł z ceny do zera, błagając o litość, ale ja nie byłam przecież taka podła. Rzuciłam mu na biurko kopertę z pieniędzmi w akcie wdzięczności za pomoc w wybraniu maszyny oraz naniesienie kilku kolorystycznych zmian.

– Tyle pieniędzy? O mój Boże! Przewieziesz mnie?

Cycata wydawała się zachwycona nie tyle moim motorem, co wyglądem cwaniaczka. W sumie trochę mnie to bawiło. Jak puste były te małolaty?

– Mała, na tym cacku nie jeździ byle kto – odpowiedział zarozumiale chłopak, ale akurat w tym miał rację. Ja nim jeździłam. – Nieźle się na nim pieprzy – dodał, przysuwając się do pierwszej dziewczyny. Kiedy zalotnie

zatrzepotała sztucznymi rzęsami, znów zebrało mi się na bełta. – Chcesz spróbować swoich sił?

Po tym tekście straciłam zainteresowanie tą farsą. Dopaliłam papierosa, rzuciłam niedopałek na chodnik, przydeptałam go glanem i ruszyłam przed siebie. Stałam przed grupką młodzików i oblizawałam czerwone wargi. Moje kolczyki w języku błysnęły w świetle słonecznym, na co zwrócił uwagę chłopaczek szpaner. Uśmiech zalotnika odpalił pierwszą czerwoną diodę w mojej spaczonej głowie.

*Czerwień. Zawsze tak wiele czerwieni, gdy jesteś wściekła.*

– Co tam, mała? – zapytał, opierając łokieć o kierownicę.

Żalotne. Druga dioda zamrugwała. Mała to z pewnością była liczba centymetrów składająca się na jego fiuta, którą próbował zrekompensować koleżankom przechwałkami o moim motocyklu.

– Gównu, a teraz wypierdalaj z łapami od mojego harleya – oznajmiłam zimno.

Jego mina zmieniła się z „wszystkie dupy moje” na „co za pizda”. Parsknęłabym śmiechem, gdybym miała w sobie jakiegokolwiek resztki poczucia humoru. Wypleniałam je z siebie podczas tortur, którymi karmili mnie wrogowie oraz najserdeczniejsi przyjaciele mojego ojca. Z nim na czele.

– Okłamałeś nas! – pisnęła jedna z dziewczyn.

Spostrzegawczość nie należała do jej mocnych stron. Jak wcześniej zauważyłam, była tępą jak niezbędnik. Nie dziwiłam się, że została wybrana na cel *pana zjebanego*.

Gdy ten kretynek okazał się zbyt zszokowany moją obecnością, dziewczęta wykazały się namiastką szarych komórek i jak jeden mąż odwróciły się, a potem odmaszerowały, zostawiając mnie ze swoim superkolegą. Gnój spojrział na moją twarz ze złością i zrobił krok do przodu, jakby chciał mnie przestraszyć wielkością swoich mięśni. Jego sylwetka się napięła, bo czuł, że ma nade mną przewagę fizyczną. W tym przypadku to nic nadzwyczajnego, bo byłam drobna i niska. Uwielbiałam udowodniać takim półgłówkom, że wielkość mięśni i siła fizyczna w starciu ze mną nie miały znaczenia.

Ani drgnęłam na ten urzekający pokaz siły.

– Spieprzyłaś mi ruchanie – wybuchł nerwowym głosem.

– A ty spieprzyłaś świętość mojego motoru, sugerując, że można się na nim pieprzyć – odparłam ze złością wypisaną na twarzy. – Zmartwię cię, nie da się na nim pieprzyć, ale za to jest idealny do rozpieprzania. Pierwszy może być twój ryj, jeśli nie odejdiesz w ciągu trzech sekund. Kradniesz mi tlen, kupo gówna – dodałam z wściekłością.

Pokazowo sięgnęłam po nóż ukryty w specjalnej kieszeni mojego glana. Chwyciłam go tak, że trzeba by było być naprawdę zjebanym, by nie zorientować się, że potrafiłam się nim doskonale posługiwać. Ostrze pokrywała krew, ale pachniało nieziemsko. *Śmierć.*

– Rany, wyluzuj – rzucił nerwowo cwaniaczek, robiąc krok do tyłu. – Tylko żartowałam.

– Żarty skończyły się w chwili, gdy napięłaś nasterydowane mięśnie, półmózgu. Twój czas się skończył, przykro mi.

Ruszyłam w jego stronę, uśmiechając się paskudnie i gwałtownie uniosłam nóż. Tak szybko odskoczył, że zawrzała we mnie adrenalina. Lubiłam gonić swoje ofiary. Na jego nieszczęście dzisiaj się spieszyłam. Miałam się chajtać, a nie kwasić gęby zakompleksionych pacholków.

– Wariatka! – wrzasnął, odwrócił się w popłochu i zaczął biec.

Rozważałam precyzyjny rzut ostrzem w tył jego głowy, ale nie miałam chęci na marnowanie energii, by po wszystkim podejść do trupa i wyjąć z niego swoją własność. Schowałam więc nóż do buta, pogładziłam lśniący bak motocykla i wsiadłam na niego.

\* \* \*

Wyspa *Emerald* to nic zachwycającego. Bywałam tutaj niejednokrotnie, by powęszyć, i czułam się dziwnie, gdy wszyscy oficjalnie czekali na moje przybycie. Wolałam być cichą obserwatorką niż główną atrakcją wieczoru. Wsiadłam z samolotu, a mój człowiek zrobił to zaraz po mnie. Zabrał moje rzeczy do domu, w którym mieszkał Konstantin, i już więcej nie pokazywał mi się na oczy. Był oddany i tylko to miało znaczenie. Nie znałam ani jego imienia, ani przeszłości, bo do jego zadań należało jedynie wypełnianie rozkazów i lojalność.

– Boo! – krzyknęłam.

Przeniosłam wzrok z posiadłości Visserów na wejście do samolotu, gdzie posłusznie pojawiła się moja lisica. Boo towarzyszyła mi od trzech lat, od dnia, gdy wprowadziłam się do mojego mrocznego domu z przeogromnym ogrodem, który otaczał mur owinięty drutem kolczastym. Uwielbiałam druty kolczaste. A Boo przyczepiła się do mnie jak rzep do psiego ogona i nie potrafiłam jej wygonić. Wydawała się tak samo samotna i porzucona jak ja.

– Chodź – powiedziałam. – Idziemy poszukać mojego narzeczonego.

Lisiczka dumnie zeszła po schodach i dołączyła do mnie w spokojnym marszu, podczas którego wypaliłam skręta. Ostatnio miałam na nie ciągle ochotę i chętnie zastraszalam świeżaków z kartelu, aby oddawali mi czysty susz. Po inne używki nie sięgałam, bo miałam wstręt z młodych lat. Na dnię bywało różnie, a ja potrzebowałam trzeźwości umysłu.

Weszłam do domu Vincenta bez pukania oraz bezszelestnie. Boo udała się za mną i ani na moment nie straciła opanowania. Nawet gdy podbiegło do nas pierworodne dziecko Valerii – Macey, ta ani drgnęła. Dziewczynka stanowiła kopię swojej matki. Jej widok sprawiał mi przyjemność, bo była chodzącą karą mojej martwej już przyrodniej siostry. Ginger pragnęła nosić, a potem wychować dziecko Vincenta. Jak tu więc nie tolerować wytworu przysparzającego cierpienia mojej siostrzyczce?

– Ciocia Veira! – krzyknęła entuzjastycznie, obejmując moje nogi.

Pogłaskałam ją po głowie, by wyrazić swoją sympatię, ale na tym skończyły się nasze czułości. Pozwoliłam, żeby dziewczynka zaprowadziła mnie do ogrodu, gdzie wszystko już na mnie czekało. Czerwony dywan rozłożony od schodków aż po czerwoną dekorację kwiatową – białe róże wiły się wokół krzywego, drewnianego łuku. Oblano je czerwoną farbą, która pięknie prezentowała się na niewinnym kolorze. Wzdłuż dywanu przypominającego wybieg na pokazie mody ustawiono znicze, a w nich paliły się długie świece. Na stole z jedzeniem również znajdowały się znicze. W zasadzie były, kurwa, wszędzie. Powiedziałabym, że właśnie weszłam na imprezę halloweenową, ale niestety było za wcześnie.

Jako pierwsza zauważyła mnie ubrana w czerwoną sukienkę Verina, która w ramionach trzymała pulchną Fiannę. Moja chrześnica miała na sobie równie krwistą kreację, a jej głowę zdobiła opaska z kokardą. Wyglądała rozkosznie.

– Veira! – krzyknęła Rin, podchodząc do mnie pospiesznie. – Jak... – Zmierzyła mnie niepewnym wzrokiem. – Jak pięknie wyglądasz!

Założyłam krótką, bordową sukienkę z głębokim dekoltem oraz wycięciem na lewym udzie, które sięgało aż do biodra. Na nogi włożyłam czarne, wysokie glany, a jedynym ślubnym akcentem był krótki welon, który wpięłam we włosy za pomocą ostrych jak brzytwa spinek. Cudownie wchodziły w ciało, zupełnie jak w miękkie masło.

Zena podszedł do mnie w chwili, gdy jego żona się zatrzymała. On również miał na sobie ubrania w odcieniu czerwieni. Jak w zasadzie wszyscy – nawet Visserowie. Chociaż Vincent nie chciał się na to zgodzić, co przekazał mi Keller. Mój narzeczony uwielbiał do mnie dzwonić z błahymi sprawami tylko po to, by mnie zirytować. Pętla na jego szyi zaciskała się coraz ciaśniej, ale on nie wydawał się tym przejmować.

– Jak mniemam, to jest twoja suknia ślubna, co? – zapytał Vercetti. – Cieszę się, że nie idziesz w samej bieliźnie – dodał ciszej.

– Keller się uparł, że wystąpi w bokserkach i białej koszuli, którą umazał krwią. Zrobili sobie z Flynnem mały sparing, co skończyło się złamanym nadgarstkiem Flynna i pękniętą wargą Kellera – powiadomiła mnie Verina.

– Czy to jest lis?! – wrzasnął Vincent, pojawiając się znikąd. Wraz z nim przybyła Valeria z Valiantem w ramionach, Ron z jedną z trojaczek i... Seth. – Ja pierdolę, nie dobierze się do wydr?

– Nie – uciełam. Przywołałam Boo pstryknięciem palca i połam się zachwytem wszystkich zgromadzonych, którzy gapili się na moją lisicę jak na kosmitę. – Boo wie, że jesteśmy wśród ludzi, których nie wolno atakować, i nie poluje, póki jej nie pozwolę. – Spojrzałam na nią i przechyliłam głowę dwukrotnie na lewo, wydając niemą komendę. Boo założyła przednie łapy jedną na drugiej i dumnie uniosła pysk. Była piękna. I moja. Tylko moja. – Pobiegnij – dodałam po chwili, kręcąc palcem wskazującym.

Boo wstała, minęła Macey i ruszyła przed siebie. Moment później zniknęła mi z oczu, a ja skupiłam się na tym, na kim najbardziej mi zależało. Na małej Fiannie, która przyglądała mi się z zainteresowaniem, pakując do buzi pulchną piąstkę. Zena patrzył to na nią, to na mnie, i nerwowo zaciskał pięści. Dziwiło mnie jego zachowanie. Udowodniłam swoją lojalność, kiedy przyjął warunek dotyczący związania się z Kellerem, a on nadal mi nie ufał. Jego miłość względem rodziny była ujmująca i jednocześnie sprawiała, że chciało mi się rzygać.

– Miejmy to za sobą – oznajmiłam. – Gdzie jest ten kretyn?

– Zawsze krok za tobą, modliszko – wyszeptał mi do ucha Keller. Ani drgnęłam, choć, szczerze mówiąc, zaskoczyła mnie jego bezszelestność. – Wyglądasz, jakbyś szła na paniński, a nie pragnęła przysiąc mi wierność przed urzędnikiem.

Oblizalam wargę, patrząc w dalszym ciągu na Fiannę, i westchnęłam. Miałam ochotę jej dotknąć, więc pewnym ruchem wyciągnęłam rękę, a następnie musnęłam jej policzek. Uśmiechnęła się do mnie, mrugając ogromnymi, błękitnymi oczami. Była naprawdę piękna.

– Czasem mam wrażenie, że przy tobie czas zwalnia – przyznała Verina.

Zerknęłam na nią i wzruszyłam ramionami, ostatni raz dotykając buzi małej Vercetti. Lubiłam emanującą z niej niewinność oraz promieniujące ostrzeżenie, którym świecił Zena. Doprowadzanie go do szału przez kontakt z jego dzieckiem to jedna z moich ulubionych rozrywek. To, jak zesrany był przy każdym naszym spotkaniu, utwierdzało mnie w przekonaniu, że z dziecięcą łatwością przyszłoby mi go zniszczyć.

Odwróciłam się gwałtownie na pięcie, by stanąć twarzą w twarz z moim narzeczonym, i przyjrzałam mu się uważnie. Jego białe włosy były świeżo zrobione, obecnie postawione do góry, ciemny zarost podkreślał męskie rysy, a intensywnie zielone oczy błyszczały szaleństwem. Do tego blizna, która ciągnęła się od lewego kącika ust aż po samą kość policzkową. Kolczyk na środku dolnej wargi wyglądał na świeży, widziałam też odrobinę zaschniętej krwi w drugim kąciku jego ust.

Mój narzeczony miał na sobie czerwone bokserki, białą, krzywo zapiętą koszulę ubrudzoną krwią i wysokie skarpetki z motywem przedstawiającym

pieprzone serduszka. Wyglądał jak klaun z horroru. Wstyd się przyznać, ale podobało mi się to. Był kompletnie popieprzony. Inny. W jakimś stopniu wyjątkowy i tak perfekcyjnie zepsuty. Na kilometr dało się wyczuć jego mrok, który mieszał się w zabójczą papkę z szaleństwem. Zabicie go byłoby najśłodszym prezentem. Z pewnością cieszyłby się z każdego okrucieństwa, jakiemu bym go poddała. Ale co to za frajda, gdy nie błagają o litość? On na pewno by mnie o nią nie poprosił. On prowokowałby mnie, żebym posunęła się dalej. A potem dalej. I jeszcze dalej.

– Wyglądasz jak popapraniec – skomentowałam zimno, patrząc w jego bezdenne, zielone oczy. Miały kolor trawy, która mieniła się w słońcu. Nigdy nie widziałam człowieka z tak intensywnym zielonym kolorem tęczówek.

– Komplementy zostawmy sobie na noc poślubną – odparł, robiąc krok w moją stronę.

Był ode mnie wyższy o głowę i kawałek szyi, mimo że założyłam podwyższone glany. Miał satysfakcjonującą sylwetkę – szerokie barki, wąskie biodra i lekkoatletyczną budowę. Do tego ta przystojna, choć rozszarpana gęba, której nie nienawidziłam. Z rozkoszą się nad nim poznęcam.

– Zaczynamy, modliszko?

– Zaczynamy, kretynie.

\* \* \*

Część oficjalna trwała dziesięć minut. Urzędnik, który udzielał ślubu Valerii i Vincentowi oraz Zenie i Rin, wyglądał jak naćpany. Nie miał pojęcia, na kogo patrzeć, bo zdawał sobie sprawę, że ciągle znajdował się w niebezpieczeństwie. Ja mogłam go zabić i Keller również mógł to zrobić. Pytanie tylko, kto z nas okazałby się szybszy i bardziej kreatywny, zanim mężczyzna zaczerpnąłby ostatni oddech.

– Obrączki – oznajmił, wyrywając mnie z transu.

Nie brałam udziału w planowaniu tego ślubu, więc nie miałam pojęcia, czy w ogóle mieliśmy zostać zaobrączkowani. Ku mojemu zaskoczeniu osobą, która nam je podała, był Ron. Na czerwonej poduszce leżało małe, białe opakowanie, po które sięgnął Keller. Otworzył je, wręczył mi prostą,



platynową obrączkę, a sam schował drugą w szerokiej dłoni. Wystawił ku mnie rękę, bym położyła na niej swoją, więc bez wahania to zrobiłam. Nigdy się nie wahałam. Przed niczym. Stanowczość stanowiła klucz do szacunku i władzy, do której dążyłam przez wiele lat. Miękkie pizdy nigdy nie dochodziły tak daleko.

– Jesteś moja, Veiro – oznajmił, wsuwając na serdeczny palec mojej ręki platynową obrączkę ze szklaną wstawką.

Uniosłam błyskotkę do oczu i zmarszczyłam brwi, widząc w środku czerwoną ciecz. *Krew.*

– Jest moja – dodał, gdy się nie odezwałam. – Będę zawsze przy tobie, modliszko.

Poczułam rwanie w kącie ust i niemal się uśmiechnęłam. To było coś innego. Coś imponującego. Zrobił coś, czego się nie spodziewałam, a zawsze znajdowałam się o krok przed każdym. To, co rozlało się po moim wnętrzu, wydało mi się... ciekawe.

– Niezłe – przyznałam. – Nie rozbiję tej maleńkiej wstawki, gdy trafię pięścią w twoje zęby?

– Nie. Jest ze szkła, którego nie da się tak po prostu rozbić.

Spojrzałam mu w oczy pełne szaleńczej pasji. Stojąc z nim na tym krwawym kobiercu, poczułam coś, czego nigdy wcześniej nie miałam okazji posmakować. Jego szaleństwo przytłaczało całe otoczenie. Mimo że zachowywał się w miarę normalnie, wszystko inne i tak przy nim bladło. Nie chciałam się na nim skupiać, a mimo to absorbował całą moją uwagę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale tak naprawdę nie widziałam niczego poza nim. Nie słuchałam urzędnika, nie słuchałam naszych gości i nie zwracałam uwagi nawet na Fiannę. Keller Hartley w tym momencie przyćmił wszystko i wszystkich.

Chwyciłam dłoń mojego prawie męża w swoją i bez słowa wsunęłam mu na palec klasyczną platynową obrączkę. Jego palce były długie, a na dłoni i przedramionach odznaczały się pajęczyny żył. Miał przyjemny, lekko oliwkowy odcień skóry i bogatą historię zapisaną w bliznach zdobiących jego palce.

– Więc... ogłaszam was mężem i żoną! – sapnął urzędnik. – Możecie...

– Się pocałować – dokończył za niego Keller.

W jednym momencie zakładał mi na palec obrączkę z własną krwią, a w drugim jego szorstkie palce zacisnęły się na moim karku i przyciągnęły mnie do miażdżącego usta pocałunku. Zrobił to tak szybko i niespodziewanie, że w odwecie przygryzłam jego dolną wargę. Poczułam na swoich ustach metaliczny posmak jego krwi, przez który adrenalina uderzyła mi do głowy. Smakował słodko i obiecująco grzesznie. Odwzajemniłam pocałunek, mnąc w dłoniach jego białą, brudną koszulę.

Przysięgłam sobie też, że wykorzystam i wycisnę go do cna. Pożrę w całości, a potem wypluję. Zrobię z nim wszystko, czego tylko zapragnę. Zniszczę, zdeptam i może potem naprawię.

Od tej chwili należał do mnie.

Był moją pierdoloną własnością.

## Rozdział 2



## Veira

Byłam w trakcie kłótni z moim świeżo upieczonym małżonkiem i już miałam ochotę skręcić mu pieprzony kark. Nienawidziłam przedstawień, sztucznego pierdolenia i wszystkiego, co wiązało się z zakrzywianiem mojego wizerunku. Byłam zimna, podła, bezwzględna i każdego traktowałam tak, jak w moim odczuciu na to zasługiwał. Jeśli kogoś lubiłam, zdanie innych nie miało znaczenia. Jeśli kogoś nie lubiłam, zdanie innych nie miało znaczenia. Jeśli czegoś chciałam, zdanie innych nie miało znaczenia. Jeśli czegoś nie chciałam, również. Obecnie nie zamierzałam wstawać z miejsca i tańczyć naszego pierwszego tańca. Pieprzę jego pierwszy taniec. Tak jak całe to bezsensowne wesele.

– To barbarzyństwo – podsumował męczeńsko Keller. – Jak możesz odbierać mi tak ważną część mojego ślubu?

Spojrzałam na niego jak na skończonego idiotę. Irytowało mnie, że bezustannie się uśmiechał w ten chory, psychopatyczny sposób, a w jego oczach szalały ogniki. Wkurwiało mnie to, jak ładne miał oczy, i wkurwiało mnie, że patrząc w nie, czułam adrenalinę. Współpraca z tym kretyńcem będzie mnie kosztowała wiele nerwów. Ewentualnie krwawy rozwód.

– Miałeś zatańczyć z Fianną – przypomniałam.

Spojrzałam w kierunku Veriny, żony mojego pseudoszefa, i uśmiechnęłam się pod nosem. Ta dziewczyna wzbudzała we mnie pozytywne odczucia. Nie miałam pojęcia, skąd się to brało, ale nie narzekałam. Wprowadzała mnie w stan spokoju, niczym mnie nie denerwowała i wiedziałam, że jako jedna z nielicznych w moim życiu była szczerą i nie stanowiła zagrożenia. No i miała dziecko, które chciałam chronić. Ocaliłam je obie. Były pierwszymi osobami, których życia nie pozwoliłam zakończyć. Wywołały we mnie litość, której nigdy wcześniej nie czułam, i wiedziałam, że już zawsze będę miała do nich sentyment.

Przeniosłam uważny wzrok na miniaturowego człowieka ubranego w bordową sukienkę i przygryzłam wargę. Fianna Vercetti to piękne, niewinne dziecko, które – co wciąż jest dla mnie szokiem – było efektem miłości. Mimo że gardziłam uczuciami i nie wierzyłam w ich prawdziwość, od Vercettich i Visserów... po prostu to czułam. Czułam ich więzi i szczerłość.

Czułam oddanie – coś, czego sama nigdy nie posmakowałam. Od najmłodszych lat byłam torturowana, zaprawiana i obdzierana z emocji. Nie czułam niczego. Nie potrzebowałam niczego. A przede wszystkim nie potrzebowałam nikogo. Nigdzie nie należałam. Niczego nie miałam. Żyłam z dnia na dzień, czekając na kolejny rozkaz ojca, a jedyny cel mojego życia stanowiło dotarcie do tego momentu – zakończenia plugawego żywota tego zwyrodniałego śmiecia. Od lat chciałam go zamordować i wreszcie tego dokonałam. Dokonałam mojej osobistej zemsty i w *końcu* obrałam nowy cel. Zamierzałam zniszczyć każdego, kto współpracował z moim ojcem, zrujnować Miami i odbudować je na nowo. Na moich zasadach. Chciałam władzy, szacunku i krwi, którą zaleję ulice tego miasta, by pomścić swoje chwile słabości.

– Czy ty się dobrze czujesz? – zapytał Keller, uderzając pięścią w moje ramię.

Spojrzałam na jego rękę i gwałtownie wstałam, równocześnie celując zwiniętą pięścią w jego krocze. Złapał mnie za rękę, wykręcił ją do tyłu i okręcił mnie całą, by następnie zamknąć mnie w szczelnym uścisku. Jego reakcja trwała pierdolony ułamek sekundy. Nikt wcześniej... mnie tak nie złapał!

Krew we mnie zawrzała. Obraz przysłoniła czerwona mgła wściekłości. Jego ręce doprowadzały mnie do szału. Na zbyt wiele sobie pozwalał.

– Nie ze mną te numery, modliszko – wyszeptał mi do ucha. – Twój ojciec i przyrodnia siostra to zwykli pozerzy, byli cwani, gdy mieli plecy. Ja zawsze walczyłem o siebie, więc nigdy nie potrzebowałem obstawy. – Jego wargi musnęły skórę za moim uchem. – Nie jestem twoim wrogiem, Veira.

– Każdy jest moim wrogiem – wycedziłam. Szarpnęłam się, ale skurwiel okazał się zbyt silny. Gdybym straciła nad sobą panowanie, wyrwałabym się i udusiłabym go gołymi rękami, ale jakimś gównianym cudem jego bliskość studziła moją złość. *To była nowość.* – Puść mnie.

– Po co? – zapytał z wargami wciąż przy mojej skórze. Wprawił nasze ciała w lekki, choć beznadziejnie sztywny ruch. – Należy mi się pierwszy taniec z moją żoną. Nigdy nie planowałem żadnej mięć.

– Nadal nie masz, ten papier nie ma znaczenia. Jest tylko kretyńskim zabezpieczeniem dla Zeny. Nic nie znaczy.

Roześmiał się.

Ciekawe, czy byłby taki wesoły, gdybym wsadziła mu w gardło pięść. Zapewne nadal by się szczyrzył, jak na chorego psychopatę przystało. Dusiłby się nią i cieszyłby się z tego powodu.

– Wiesz? Mógłbym być dobrym partnerem w wojnach, które chcesz prowadzić. Gwarantuję też, że jestem doskonałym kochankiem. Mogę wszystko, niczego się nie boję i nie mam hamulców. – Przycisnął usta do mojego ucha. – Pomyśl o tym, jak wiele możemy działać *razem*. Pomyśl o tym, jak dobra może się okazać nasza symbioza.

Symbioza. Dobre sobie.

– Teraz działamy razem, modliszko. – Zsunął mokre wargi po mojej szyi. Palily mnie niczym gorące żelazo. Pieprzona płynna lawa. – Spróbuj mnie zniszczyć, a sama spłoniesz. Żarzysz się ode mnie, tłisz się. Już nigdy nie wrócisz do tego, co było przede mną – wyszeptał upiornie niskim głosem.

Puścił mnie, ale nie odsunął się ani o milimetr. Jego usta znaczyły mokre ślady po mojej odkrytej skórze. Ta zwodnicza delikatność wydawała się przerażająca. Zwłaszcza że biła od niego niepochamowana żądza krwi. Jego opiłowane na ostro kły w połączeniu z kolczykiem w wardze... Ten mrok, ta cała pieprzona otoczka. To było tak cholernie nowe, fascynujące.

– O mnie się nigdy nie zapomina.

– Gdy z tobą skończę, nie będzie o czym pamiętać – wyszeptałam.

Moje wargi uformowały się w uśmiech, który już od dawna nie zdobił mojej twarzy. Wrzała we mnie potrzeba. Chciałam go skrzywdzić. I dotykać. Chciałam go zgnieść i poić się tym uczuciem zniszczenia.

– Mylisz się, Veiro. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Prychnęłam. Odwróciłam się do niego przodem i pewnie złapałam go za szyję. Zacisnęłam na niej palce, jednocześnie raniąc go paznokciami. Jego popieprzony, jokerowski uśmiech przedłużony blizną tak cholernie mnie pobudzał. Te wielkie, zielone oczy i szaleństwo w nich zawarte; twarz naznaczona bliznami i walką. Wszystko, co składało się na Kellera Hartleya, było inne. On był inny. Był jak tsunami, nie dało się być na niego

gotowym. Nie dało się jednoznacznie określić, jakie wzbudzał emocje. Nie znałam go. Nie wiedziałam o nim niczego poza wyciągniętymi siłą informacjami od jego wrogów. Bezwartościowymi informacjami, bo Keller był nieobliczalny i nikt nie mógł przewidzieć jego kolejnego ruchu. Nie działał schematycznie ani jak dobrze naoliwiona maszyna, a jak grat obłany benzyną, który w każdej chwili może zapłonąć.

– No dalej, modliszko – wyszeptał, pochylając się w moją stronę. Zacisnęłam palce mocniej, czym nakręciłam go chyba jeszcze bardziej. – Pokaż, jak bardzo mnie nienawidzisz.

Prychnęłam. Pchnęłam go i mrużąc oczy, wbiłam palec w jego twarde tors.

– Jesteś pojebany.

– Nie masz pojęcia jak bardzo – zapewnił. – Nikt nie ma. – Zrobił krok do tyłu, a potem kolejny. – I nigdy nie będzie miał.

Uniosłam wysoko brodę.

– Rozłożę cię na czynniki pierwsze nie tylko za pomocą tępego narzędzia. Obedrę cię ze wszystkiego. Wewnątrz i na zewnątrz, Hartley.

Zadrzał pokazowo, oblizując pełne wargi.

– Cały aż się trzęsę – zakpił. – Zachowaj jednak trochę energii na noc poślubną. Ją też zaplanowałam. Kto okaże się ofiarą?

– Odpowiedź jest oczywista. Ty.

– W cokolwiek wierzysz, modliszko – wyszeptał.

Potem się odwrócił i odmaszerował prosto do Vercettich. Wyjął z rąk Veriny roześmianą Fiannę i ułożył ją sobie na szerokim torsie. Jedną rękę położył na jej małych plecach, a palec drugiej wsunął w jej rączkę. Dziewczynka ułożyła policzek na jego ramieniu i pozwoliła, by udawał, że tańczy. Wydawał się tak pochłonięty, jakby rzeczywiście odbywał – uważany przez wielu za najważniejszy – taniec swojego życia. Dla mnie było to kompletnie bezwartościowe, tak samo jak ten ślub.

Musiałam jednak przyznać sama przed sobą, że Keller Hartley jawił się jako coś nowego. Coś niepewnego, niestałego. Coś innego niż wszystko, co znałam.

I był mój. Tylko i wyłącznie mój.

\* \* \*

Nienawidziłam czuć zaskoczenia. Wprawiało mnie w konsternację, a ta z kolei stanowiła kpinę z moich wyuczonych mechanizmów. Jednak po raz kolejny to był po prostu Keller. Mój pseudomąż wymyślił, że nie będzie spał w domu Visserów, bo noc poślubna musi być wyjątkowa. Oczywiście wszyscy wiedzieliśmy, że się zgrywa, ale i tak zirytował mnie tymi bzdurami. Jego głowa potrzebowała porządnego uderzenia, bo na leczenie było zdecydowanie za późno.

Mimo wszystko poddałam się szaleństwu i chwili. Tutaj, na tej głupiej wyspie, pośród tych ufających sobie nawzajem ludzi tworzących coś na kształt prawidłowo funkcjonującej rodziny, postanowiłam pierwszy raz po prostu być. W centrum tego. Jako czynnie biorąca udział jednostka. Nie stałam z boku, nie czekałam na rozkaz. Byłam tu, bo chciałam. Albo tylko to sobie wmawiałam. Na te kilkanaście godzin wyparłam swoje życie oraz zemstę i weszłam w zupełnie nową dla mnie rolę. Rolę panny młodej, która rzeczywiście aktywnie uczestniczy w swoim weselu. Dlatego piłam, jadłam i rozmawiałam z ludźmi, dla których teraz byłam sojusznikiem. Stałam się częścią ich gównianej, obrzyganej przez jednorożce bajeczki.

Aktualnie znajdowałam się na pokładzie ogromnego jachtu, na spokojnej wodzie, w której odbijało się światło księżyca w pełni. Świecił tak jasno, że wszystko dookoła mnie było wyraźne i upiorne. Keller stał przede mną w swojej poplamionej krwią koszuli i bokserkach. Stopy miał bose. W jego oczach czaiło się szaleństwo, a postawa sugerowała całkowite rozluźnienie. Coś kombinował. A ja chciałam się dowiedzieć co.

– Chodź za mną, wypłyniemy kawałek.

Przeszliśmy do centrum sterowania, gdzie ja usiadłam w wygodnym fotelu, a mój mąż – jak to żałośnie brzmiało – zajął się przyciskami i wprawieniem jachtu w ruch. Wydawał się skupiony i całkowicie normalny, gdy coś robił. Jego mina nie wyrażała niczego konkretnego, był obojętny.

– No dobra – odezwał się, odwracając do mnie twarzą. – Wyznacz granice. Zmarszczyłam czoło. Granice? On w ogóle znał definicję tego słowa?

Ja znałam, ale ją ignorowałam.

– Co ci się znów odkleiło?



– Jesteśmy małżeństwem, jednością – oznajmił zimnym, niemal biznesowym tonem. – Działamy razem, jesteśmy lojalni.

– Wobec kogo? Vercettiego? Ja pracuję na własny rachunek. Pieprzę jego pomoc i cokolwiek innego. Liczy się tylko to, żeby się nie wpierdalał w moje wojny.

– Więc idziemy na wojnę – odparł beztrasko.

Gładko zmieniał nastroje. Oparł się o panel sterowania i skrzyżował ramiona na torsie, patrząc na mnie z góry z rozbawieniem. Jego zielone oczy wwiercały się w moją twarz z mocą buldożera. Jakby rzeczywiście wierzył, że obserwacją będzie w stanie cokolwiek we mnie zobaczyć. Nie zdradzałam się nigdy i nikomu. Patrząc na mnie, mógł dostrzec jedynie wkurwienie.

– Ja idę – poprawiłam go. – Ty jesteś tylko przykrym obowiązkiem.

– Czasy, w których robiłaś wszystko sama, minęły bezpowrotnie, modliszko. Teraz działamy razem. Jeśli nie będziesz mnie wtajemniczać w swoje gierki, sam znajdę do nich drogę.

– To groźba?

Wstałam natchnięta nagłą dawką adrenaliny i dziwnej, niewyjaśnionej potrzeby. Gdy tak na mnie patrzył, poświęcając mi całą swoją uwagę, coś się we mnie otwierało. Kiedy zerkałam na jego bliznę również. Ślady po moich paznokciach na szyi Kellera stały się nagle dziwnie wyraźne. Odrobina krwi na kawałku jego opalanej skóry w gąszczu tatuaży. Był taki... apetycznie duży i zniszczony.

– To szczerść – odpowiedział. Kiedy stanęłam metr od niego, pochylił się, zniżając do mojego poziomu. – Musisz wiedzieć o mnie trzy rzeczy. Bez tego ani rusz. – Wyszczrzył się psychopatycznie. – Po pierwsze nigdy nie kłamię i zawsze mówię to, co myślę. Po drugie nie rzucam słów na wiatr, jeśli powiem, że coś zrobię, nigdy nie rezygnuję, doprowadzam do końca każde zadanie.

Uniosłam brew, śledząc ruch jego kształtnych, przebitych kolczykiem warg, i oblizałam górne zęby, stukając moimi kolczykami o ich powierzchnię. Poddając się chwili, ujęłam w dłonie materiał jego brudnej koszuli i jednym szarpnięciem rozerwałam zapięcie. Guziki upadły na ziemię z echem, które

dotarło do moich sutków. Położyłam palce na dużej bliźnie ciągnącej się od żeber po pępek i wbiłam paznokcie w jego boki. Miał opaloną, gorącą skórę, przebite sutki, kilka pojedynczych, ciemnych tatuaży, przedstawiających trupie czaszki, diabły i kruki, oraz tors naznaczony mnóstwem małych blizn.

– A po trzeciej?

– Po trzeciej wiem, że chcesz wymordować wszystkich, którzy współpracowali z twoim ojcem. Wiem też, że zawsze marzyłaś o tym, by wykraść rubiny z kolekcji złych chłopców – wyszeptał. – Niczego przede mną nie ukryjesz.

Nikt nie wiedział o mojej obsesji na punkcie rubinów. Nikt.

Krew we mnie zawrzała. Poczulałam, jak całe moje ciało wypełnia wściekłość i podniecenie. Jego bezpośredni atak, wyznanie, postawa – to było takie szczere. Chciał mi udowodnić swoją lojalność. Chciał, żebym wiedziała, że to, co w moim mniemaniu stanowiło niepotrzebną umowę, w jego przypadku służyło za podstawę zaufania.

Dzisiaj wszystko wydawało się być nie tak. Nie byłam sobą. Nie ufałam sobie. Pozwoliłam swojemu ciału przejść w fazę hibernacji i po prostu robić to, dzięki czemu wybadałam grunt. Pozwoliłam, by resztką człowieczeństwa wyszła na wierzch i po raz ostatni się zabawiła. Pozwoliłam Kellerowi mieć nadzieję, że mu zaufam.

– Zerznę cię – oznajmił. – Tak, że z czasem będziesz mnie potrzebować. – Ruszył na mnie tak niespodziewanie, że się temu poddałam. A raczej postanowiłam się nie opierać. Pozwoliłam, by zacisnął długie palce na mojej szyi, przycisnął mnie brutalnie do ściany i pocałował, przygniatając moje drobne ciało swoim wielkim. Napiętym.

*Adrenalina.*

Objęłam go nogą w pasie i z westchnieniem odwzajemniłam jego brutalny pocałunek. Wsunęłam palce w jego jasne włosy i pociągnęłam za nie z całej siły, wyrywając z jego ust grzeszne sapnięcie. Naparł na mnie mocniej, więc jego gruby, nabrzmiały członek ukryty za cienkim materiałem bokserek natarł na moje krocze. Przez to, że miałam uniesioną nogę, trafił idealnie pomiędzy moje wargi. Otarł się o mnie, prowokując cichy,

bezwstydy jęk z głębi mojego spragnionego ciała. Mój oddech stał się urywany, sutki boleśnie skamieniałe, a cipka zaciskała się i rozluźniała wraz z moim szalejącym w klatce sercem. Byłam podniecona i pewna, że chce, by mnie dotykał. Chciałam się z nim pieprzyć, posmakować go, zbrukać swoim skażonym ciałem i omamić.

– Pachniesz jak obietnica rozpusty – wyszeptał z zachwytem w moje wargi.

– A całujesz, jakbyś chciała odgryźć mi język.

– Może chce? – odparłam półgłosem. – W końcu stuliłbyś ten pysk.

W odpowiedzi Keller parsknął śmiechem. Wrócił do głębokiego pocałunku i pewnie chwycił mnie za biodra, a potem lewą dłoń przesunął w kierunku mojego uda. Dotknął nagiej skóry z niepasującą do chwili delikatnością, a następnie mocno je ścisnął. To było zaborcze i seksowne, choć za każdego siniaka osobiście mu przywalę.

– Jesteś już dla mnie mokra, pani Hartley?

Prychnęłam. Prędzej piekło zamarznie, niż dam mu satysfakcję z naszej sprośnej gadki. To nie był ten rodzaj zażyłości między nami.

– Chodź – powiedziałam tylko.

Keller

Potrzeba. Pragnienie. Tak ogromna, pierwotna chęć posiadania. Patrząc na moją żonę, widziałem jedynie ból i kłopoty. Widziałem śmierć, krew i mnóstwo mroku, do którego pragnąłem biec. Znałem ją lepiej, niż myślała. Od dłuższego czasu skrupulatnie zbierałem informacje na jej temat i bezczelnie śledziłem każdy jej krok. Nie miała pojęcia, że była obserwowana. Odkąd zobaczyłem ją na dachu zniszczonego magazynu z karabinem maszynowym w tych małych, okrutnych dłoniach, wiedziałem, że znajdę się w tej sytuacji. W sytuacji, gdy w końcu należała do mnie i uważała, że ma pełną kontrolę nad wszystkim, co ją otacza. Ale to było złudne. Nie miała kontroli nad niczym.

Odkąd powierzyłem swoje życie rodzinie Vercettich, stałem się niepokonany i nieustraszony. Całe życie walczyłem. Najpierw o przetrwanie, potem o bezpieczeństwo dla bliskiej mi osoby, aż w końcu o odzyskanie jej. Walczyłem przez całe jebane życie i zawsze coś mi umykało. Zawsze znajdowałem się o krok od wygranej, a potem szlag

wszystko trafiał, bo nie miałem wsparcia. Nie miałem nikogo, kto mógłby mi pomóc. Aż do teraz. Do czasu, kiedy pozyskałem sojuszników, którzy byli wobec mnie lojalni. Teraz byłem gotów na podjęcie ostatniej próby w walce o swój spokój i sprawiedliwość. O jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochałem.

Musiałem być jednak cierpliwy. Bo jeśli się czegoś nauczyłem przez lata życia na krawędzi, to tego, że nie ma nic ważniejszego niż cierpliwość. Ale teraz...

Patrzyłem na moją żonę. Drobna, piękną, emanującą ogromną siłą kobietę, której każdy się bał. Bo każdy drżał przed Krwawą Walentynką. Była jednym z najskuteczniejszych zabójców w całej Ameryce. Poszukiwali jej listem gończym, jej głowa była warta miliony. Veira Ventura-Hartley to pieprzony ponury żniwiarz Ameryki.

– Chodź – rzuciła bezbarwnym głosem.

Wiedziałem, że mnie pragnie. Oddawała pocałunki z takim samym zapalem, z jakim ja je inicjowałem. Pragnęła mnie. A ja pragnąłem jej, więc bez zastanowienia udałem się za nią. Wyszliśmy na górny pokład, gdzie mieścił się basen i leżaki. Veira wskazała na jeden z nich, tak że z zaciekawieniem usiadłem, nie spuszczać z niej wzroku.

– Zdejmij bokserki.

Uniosłem z rozbawieniem brew i wykonałem jej polecenie. Bez zastanowienia ułożyłem się wygodnie, rozstawiając nogi po obu stronach leżaka. Mój kutas był w pełnym wzwodzie, dumnie czekał na jej rozkazy. Veira to najseksowniejsza wariatka, jaką w życiu widziałem, i *wiedziałem*, że mi się nie oprze.

Wzrok mojej małżonki zatrzymał się na moim przyrodzeniu. Patrzyła na niego zmrużonymi oczami, aż w końcu usiadła naprzeciwko mnie w tej samej pozycji i ujęła penisa w małą dłoń. Powstrzymałem jęk, ale wszystkie moje mięśnie się napięły, ukazując dobitnie reakcję całego mojego ciała. Byłem nakręcony jak diabli.

– Czy ty masz przebitego fiuta? – zapytała, pochylając się nad nim. Jej dłoń pozostawała w bezruchu, ale siła jej uścisku wystarczyła, bym poczuł się jak w pierdolonym niebie. A raczej piekle, bo to właśnie tam czułbym się

jak w domu. – Wow – prychnęła, unosząc na mnie wzrok. Jej nieprzeciętnie wielkie, jasnobrązowe oczy wwierciły się w moje. Zajebicie mi się podobała czerwona soczewka, którą nosiła. – Masz pieprzoną sztangę.

Mój penis był przebity dwukrotnie, ale znudziło mi się noszenie w nim dwóch kolczyków, więc zostawiłem ten, który robił większe wrażenie na laskach. Często, gdy widziały kolce wystające z główki, ich oczy robiły się maślane. Dodatkowe tarcie, aczkolwiek nie każda była gotowa na takie doznania. Teraz miałem wkręcone kulki, bo bardziej mi się podobały.

– Wędzidełko też miałem przebite, ale wyjąłem z niego kolczyk. Jak będziesz grzeczna, to włożę go znowu. Będziesz wtedy głośniej krzyczeć.

Prychnęła. Przesunęła kciukiem po mojej żołądki i oblizwała wargę, patrząc w moje oczy. Była pewna i nieustraszona. Tak zajebicie seksowna, że mogłaby zostać przy głaskaniu główki, a ja zapewne spuściłbym się na jej brzuch.

– Zaskakujące – powiedziała.

Puściła mojego kutasa i jednym ruchem pozbyła się swojej sukienki. Nie miała majtek ani stanika. Prześlizgnąłem się spojrzeniem po całym jej ciele i poczułem, jak mój kutas drży. Była doskonała. Jej ciało zdobiło mnóstwo pojedynczych tatuaży, w tym jeden przedstawiający dwa skrzyżowane noże na jej lewym cycku. Miała w sutkach kolczyki w kształcie rewolwerów i po jednej podłużnej bliźnie na każdej piersi. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że to po operacji powiększania cycków, ale nie wyglądały na sztuczne. A ona nie wydawała się typem dziewczyny, która chciałaby się poprawiać. Była na to zbyt wypaczona. Bardziej prawdopodobne, że jakiś skurwiel ją nacinał. Ślady po przypalaniu petami na jej brzuchu świadczyły o tym, że jej piersi mogły mieć kontakt z nożem. Miała też kilka białych siniaków na żebrach.

Jednak to, co mnie kompletnie rozwaliło, to fakt, że jej cipka... też była przekłuta. *Vertical hood* wyglądał doskonale pomiędzy jej wargami. *Kurwa*.

– Jeden do jednego, Hartley – rzuciła, uśmiechając się złośliwie. – Dotknij mnie.

Nie musiała tego powtarzać. Wyprostowałem się i złapałem ją za uda, przyciągając do siebie całe jej ciało. Mój sztywny kutas otarł się o jej

brzuch, wydobywając niski pomruk spomiędzy moich warg.

Pocałowałem ją z rażącą siłą pragnienia, którym emanowało moje ciało. Jedną ręką objąłem ją w talii, a drugą wsunąłem pomiędzy nas i dotknąłem jej cipki. Kolczyk był... kurwa, to zbyt seksowne. Nie miałem ochoty dalej czekać. Była moja. Mogłem zrobić z nią wszystko.

Złapałem ją boleśnie za boki i uniosłem, a następnie posadziłem sobie na kolanach. Dostosowała się do mnie i gładko opadła na penisa, którego ustawiłem pod jej mokrą cipką. Jęk, którym mnie raczyła, wydał mi się najseksowniejszą symfonią. Ostatni raz czułem się tak doskonale, gdy zamordowałem skurwiela, który przez lata się nade mną znęcał. Ekstaza była nie do opisanania. Przez to popierdolone uczucie stałem się takim chorym, zafascynowanym krwią pojebem. A teraz znajdowałem się w mojej żonie i czułem to samo. Czułem, jak narasta we mnie obsesja. Jak moje ciało nastawia się na nią, a głowę zalewają mroczne wizje. Zdrowy rozsądek nigdy nie był moją mocną stroną.

– Pierwszy warunek – oznajmiła, odrywając się od moich ust. Poruszyła biodrami i pchnęła mnie na oparcie leżaka, jednocześnie zaciskając palce prawej ręki na mojej szyi. – Nigdy nie zwrócisz się przeciwko mnie.

Poruszała biodrami tak powoli. Ja pierdołę.

– Nigdy nie zwrócę się przeciwko tobie – powtórzyłem, uśmiechając się szeroko. W moich oczach mogła dostrzec jedynie szaleństwo.

– Drugi warunek. Jeśli dotkniesz innej, połamię ci palce, wyrwę ręce i poderżnę gardło tępym nożem.

– Kuszące – mruknąłem, obejmując ją w pasie. Jej skóra była tak doskonale miękka i gorąca. – Nikogo nie dotknę.

– Trzeci warunek. To, co jest między nami, zostaje między nami. Jeśli mnie zdradzisz w ten sposób, powolne podrzynanie gardła będzie najmiłą śmiercią, o jakiej mógłbyś marzyć. Zniszczę cię kawałek po kawałku.

Jak bardzo seksowne mogło być takie psychopatyczne pierdolenie? Zdecydowanie bardzo. Mój oddech stał się płytki, jądra spięte, a całe ciało nastawiło się na potężny orgazm. Dodatkowy bodziec stanowiła zaciskająca się na mojej szyi pętla z jej palców. Gdy nie odpowiedziałem, dołożyła paznokcie, tworząc kolejne rany. W jej oczach na widok krwi wybuchła

ekstaza, a mój kutas zaczął pulsować. Kusiło mnie, by rzucić ją na pokład i zerznąć po swojemu, ale patrzenie na nią, taką potężną i podnieconą nad moją twarzą, było chyba jeszcze bardziej zajebiste.

– Lojalność – wychrypiałem. Całe moje ciało drżało i ledwo powstrzymywałem się przed wytryskiem. – Jestem i będę lojalny, jeśli otrzymam w zamian to samo.

– Nie ufam ci – przyznała, przyspieszając ujeżdżanie mojego kutasa. – Musisz się bardzo mocno postarać, bym to zrobiła. Nie ufam nikomu.

– Nawet swojemu mężowi?

– Nikomu.

– Zła dziewczynka – wyszeptałem.

Zmrużyła oczy i całkowicie mnie zaskakując, puściła moją szyję, a potem zamachnęła się i z całej siły uderzyła mnie w twarz. Orgazm, który opanował całe moje ciało po tym ciosie, był nieporównywalny z żadnym, który do tej pory przeżyłem. Dotąd żadna kobieta nie odważyła się mnie spoliczkować. Co za wredna, seksowna suka.

Dałem sobie chwilę na pozbieranie się po tym uwalniającym wytrysku, a potem zacisnąłem szczękę i gwałtownie się wyprostowałem. Powaliłem Veirę na plecy i tym razem to ja złapałem ją za szyję. Wchodziłem w nią mocno i brutalnie, przedłużając swoją przyjemność, i czekałem, aż ją również pochłonie spełnienie. Ale nie pozwalała mi na to. Patrzyła na mnie wzrokiem zasnutym wściekłością i niemo kpiła, że nie potrafiłem doprowadzić jej na szczyt. Pluła mi w pieprzoną twarz, bo była na mnie zła. Sęk w tym, że nic złego, kurwa, nie zrobiłem.

– Będę cię pieprzył, dopóki nie poczuję, jak dochodzisz – zadeklarowałem, nachylając się nad jej twarzą. – Dopóki twoja mała cipka nie będzie się na mnie zaciskać, a twoim ciałem nie będą wstrząsać dreszcze. Mogę tak całą noc. Moja kondycja jest niezłomna.

– Nie robisz na mnie żadnego wrażenia.

– Doprawdy? – Parsknąłem gorzkim śmiechem. Złapałem w palce jej sutek i ścisnąłem, mając w dupie to, czy przez kolczyk nie będzie jej to bolało. Wstrząsnął nią cholerny dreszcz. – Nie pogrywaj ze mną, Veira.

– Pierdol się, Hartley.

– Właśnie to robię, modliszko. – Oblizałem wargi, pojąc się jej wściekłością, i pokręciłem głową z rozbawieniem. – Wiem, że ledwo się trzymasz. Całe twoje ciało już drży z rozkoszy. O co ci chodzi? Co zrobiłem nie tak?

Odetchnęła, ujmując w dłonie swoje piersi, i przekręciła głowę na bok, by na mnie nie patrzeć. Zaciśnęła zęby, ścisnęła swoje cycki i wygięła plecy.

– Nie mów do mnie *dziewczynko*. Nigdy, kurwa, tak do mnie nie mów.

Wszedłem w nią całą długością i powoli się wycofałem. Zrozumiałem przekaz, ale naprawdę nie chciałem rozkładać tego na czynniki pierwsze podczas naszej nocy poślubnej i jednocześnie pierwszego rżnięcia. Chwyciłem jej twarz w dłonie i czekałem, aż rozchyli powieki. Patrzyłem jej w oczy, starając się przekazać, że naprawdę może na mnie liczyć, gdy nagle doszła, wyginając ciało w łuk i krzycząc, nie, wrzeszcząc z rozdzierającej rozkoszy. Wyglądała jak mokry sen, kiedy wiała się przede mną w ten cholernie seksowny sposób, gniotąc swoje cycki, drżąc na całym ciele i dosłownie się rozpadając.

Moje serce zaczęło walić jak szalone, gdy zaborczość uderzyła we mnie niczym fala tsunami. I poprzysiągłem sobie, że rozkwaszę każdego, kto kiedykolwiek sprawił jej choć odrobinę bólu.



# Rozdział 3



## Veira

Obudziłam się nad ranem, na samym krańcu łóżka, które dzieliłam z Kellerem. On leżał po swojej stronie, ja po swojej. Dystans to podstawa w relacji ze mną: naruszasz moją przestrzeń osobistą – zdychasz. Proste.

Założyłam na siebie ślubną sukienkę, związałam włosy w kok i zajęłam się panelem sterowania maszyny, na której się znajdowałam. Nie miałam problemów z obsługą jachtu, bo przez zdecydowaną większość swojego życia musiałam walczyć o przetrwanie. Stąd opanowanie panelu zajęło mi piętnaście minut, a dotarcie do wyspy Valerii zaledwie kilka minut więcej.

Opuściłam jacht najciszej, jak potrafiłam, i z zadowoleniem zauważyłam, że wszyscy jeszcze spali. Cyrk się odbył, dzień zapomnienia o świecie przeminął, więc mogłam wracać do swoich obowiązków. Boo znalazłam przy brzegu, czujnie obserwowała mnie od momentu, gdy pojawiłam się w zasięgu jej wzroku, a kiedy stanęłam przy niej, przywitała mnie bystrym spojrzeniem. Podrapałam ją za uchem, uśmiechając się leniwie, i moment później skierowałam się do posiadłości Visserów. Mój człowiek był gotowy do lotu, więc bez zbędnych słów kiwnęłam głową i razem udaliśmy się do mojego podniebnego środka transportu.

Nie zmierzałam tracić czasu na pierdoły.

\* \* \*

Po wylądowaniu w Miami od razu przystąpiłam do działania. Miałam zlecenia do wykonania i dwieście tysięcy dolarów do odebrania. Plus napiwek, bo trafiło mi się sprzątnięcie jednego z czołowych dealerów w Miami. Koleś miał kilka szemranych interesów z ludźmi, którzy przyjaźnili się z moim ojcem, więc nie miałam żadnych obiekcji przed podjęciem tego zlecenia. Jeśli robił interesy z tymi gnidami, na pewno był odpowiedzialny za wiele krzywd dokonanych na niewinnych kobietach. A za to groziła mu bolesna, okrutna śmierć z mojej ręki. Chęć mordu rozpałała moje żyły i już nie mogłam się doczekać, aż dokonam nieuniknionego.

Zanim dotarłam z lotniska do swojego mieszkania, by przygotować się na akcję, minęło osiemdziesiąt minut. Musiałam wejść do mojego klubu, sprawdzić, czy prace, które zleciłam, szły sprawnie, zrobić zakupy na śniadanie i oczywiście stoczyć kilkanaście batalii na temat tego, że do

supermarketów nie wolno wprowadzać lisów. Przejęłabym się groźbami, gdyby nie fakt, że miałam je w dupie. Każdy sklepowy ochroniarz w promieniu pięciu kilometrów od mojego domu doskonale zdawał sobie sprawę, że jak mnie wkurwi, to nie będzie mu dane więcej się odezwać. Nikt nie miał pojęcia, że byłam *Bloody Valentine*, ale wielu wiedziało, że mam chore sposoby na zdobywanie tego, na czym mi zależy, bo już kilka razy komuś zdarzyło się nie zamknąć ryja w odpowiednim momencie. W sumie wystarczyło jednemu mężczyźnie zagrozić nożem i chwilę później wszyscy wiedzieli, że ze mną się nie zadziera – byłam znienawidzoną przez wszystkich klientką i wcale mi to nie przeszkadzało. Jedyne problemy stanowiły nowe pracownice moich stałych miejsc zakupowych, które nie wiedziały, że Boo ma wstęp wszędzie tam, gdzie ja.

Wypuściłam lisiczkę na ogród, by odpoczęła po locie, a sama skierowałam się do drzwi tarasowych, które otworzyłam za pomocą czytnika linii papilarnych – przezorny zawsze ubezpieczony. Kuloodporne szkło rozsunęło się sprawnie, dając mi widok na cały salon. Gdy omiotłam go wzrokiem i przeskoczyłam spojrzeniem na kuchnię, którą od salonu oddzielała wyspa, zakupy wypadły mi z rąk. Furia wypełniła moje żyły zaraz po tym, jak ogarnęło mnie zaskoczenie i ekscytacja. *Pierdolony skurwiel*.

– Co, do cholery, robisz w MOIM domu, Keller?! – wrzasnęłam, wchodząc do pomieszczenia pełnym wściekłości krokiem.

Ten cholerny, farbowany dureń stał w MOJEJ kuchni w samych pieprzonych bokserkach i smażył jajecznicę na MOJEJ płycie indukcyjnej. Odwrócił się do mnie ślamazarnie z psychopatycznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Uniósł dłoń z drewnianą łyżką na wysokość swojej klaty i wycelował nią prosto we mnie, przenosząc ciężar ciała na lewą nogę.

– Myślałaś, że zjesz śniadanie beze mnie? Zaraz po tym, jak założyłem ci na palec obrączkę, a potem pieprzyłem na jachcie w ramach nocy poślubnej? – Prychnął. – Niedoczekanie, Veiro. Potężne niedoczekanie.

– Jaki masz problem, co? Chyba nie uroiłeś sobie w tym pustym łbie, że *naprawdę* jesteśmy małżeństwem, prawda? – Przyjęłam pozycję

defensywną, łapiąc się pod boki i dosłownie mordując skurwiela wzrokiem.  
– Wypierdalaj z mojego domu i nigdy więcej się tutaj nie włamuj. Nie dotykaj moich rzeczy, nie rządz się i najlepiej trzymaj się ode mnie z daleka.

Jego teatralne westchnienie wyrwało ze mnie potwora. Zacisnęłam dłonie w pięści i zrobiłam krok w jego stronę. Cienka granica dzieliła mnie od wyciągnięcia sztyletu i wbicia mu go prosto w czoło. Albo w którąś aortę.

– Skończyłaś? – zapytał złośliwie i bezczelnie się odwrócił, by zamieszać jajka na patelni. Gdy wrócił twarzą do mnie, wyglądał na zadowolonego. – Lubisz bekon? Zrobiłem jajówkę na bekonie.

Kpił. Żartował. Sprawdzał mnie. On tylko mnie sprawdzał. Zena mu kazał, na sto tysięcy procent po prostu ten przewrażliwiony zjeb kazał mu mnie sprawdzać. Nabrałam powietrza w płuca i wypuściłam je, licząc w myślach do pięciu. Spokój.

– Nie jem mięsa – oznajmiłam twardo.

– Tak, a ja jestem zrównoważony psychicznie. Wiem, że jesz, wczoraj jadłaś. – Założył ręce na torsie i prowokacyjnie uniósł brew. – Jesteś krwio pijcą, nie przeżyjesz ani bez krwi na rękach, ani bez mięsa w żołądku.

– Och, wybaczone, znawco mnie i moich preferencji, zapomniałam, że jesteś pojebany i mnie śledzisz.

– Następnym razem nie zapominaj.

*A gdyby tak... oderwać mu głowę? I przyszyć odwrotnie?*

– Nie chcę jajecznicy. Zrób mi czekoladowe mininalśniaki i połóż na nich maliny, a potem posyp je cukrem pudrem, który musisz kupić, bo go, kurwa, nie mam.

– Pewnie, modliszko. A dostanę w nagrodę buziaka?

– Nie.

Złapał się za serce, teatralnie ścierając z policzka nieistniejącą łzę, i westchnął, jakbym była nieznośnym dzieciakiem, który łązi mu wokół nóg.

Wdech i wydech.

*To tylko Keller.*

Ruszyłam w kierunku korytarza, gdzie znajdowała się łazienka, i nie odezwałam się już ani słowem. Najpierw zrzuciłam z siebie suknię ślubną, potem zmyłam z twarzy resztki makijażu i weszłam pod prysznic, by sprawnie się umyć i przygotować na egzekucję, którą miałam zaplanowaną na później. Woda przyjemnie mnie odprężyła, tak że zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie na reset. Oddychałam powoli i spokojnie, czując, jak schodzi ze mnie napięcie i nagromadzona przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny złość. Nie mogłam się rozpraszać ani przejmować jakimś farbowanym zębem. Na chwilę dałam się omamić klimatowi rodzinnej sielanki i innym gównom, ale to koniec. Wróciłam do Miami, wyspa Valerii stała się jedynie wspomnieniem, a moje małżeństwo to tylko mrzonka. Miałam to już za sobą.

Niedoczekanie.

Mój słuch był wyczulony, więc kiedy tylko drzwi do łazienki się otworzyły, zacisnęłam zęby. Czekałam, aż podejdzie i uchyli szklane drzwi kabiny, a gdy to zrobił, odwróciłam się gwałtownie, złapałam go za szyję i wciągnęłam do brodzika, przyciskając jego plecy do ściany. Prawie udało mi się docisnąć je do mydelniczki, składającej się z dwóch ostrych prętów, na których mieścił się kolorowy talerzyk. Przebiłabym go na wylot. Z chorą satysfakcją.

– Zabić cię? – zapytałam ze złością, patrząc na jego mokrą, pełną zadowolenia gębę. W jego oczach czaiła się ekscytacja i podniecenie.

– Ale dopiero po tym, jak urodzisz mi syna – oznajmił poważnie, choć na jego wargach igrał ten popieprzony jokerowski uśmiech.

Boże, jak ja go nienawidziłam. Ale był tak irytująco pobudzający i tak żałośnie mi się podobał z tą swoją różową blizną na mordzie, że moja nienawiść wcale nie wydawała się taka wielka.

Dopiero po chwili zrozumiałam sens jego słów. I zawrzała we mnie furia. Zamieniłam uścisk pięści na jego szyi na przedramię, którym mocniej docisnęłam go do kafelków. Stałam na palcach, by przycisnąć swoje czoło do jego, i patrząc mu prosto w oczy, wysyczałam:

– Wolałabym zdechnąć, niż nosić twoje dziecko.

Uśmiechnął się szerzej. Bez pozwolenia złapał mnie w talii i mocniej do siebie przycisnął. Moje piersi zetknęły się z jego rozgrzanym przez wodę torsem. Na brzuchu czułam twardniejącego penisa, ale usilnie go ignorowałam. Niech sobie zwali.

– Popracujemy nad tym – oznajmił, przekręcając twarz na bok. Zerknął na moje usta i mimo mojego morderczego wzroku wysunął język i musnął nim moją górną wargę. – Takie wredne usta, a tak słodkie – wyszeptał.

A potem przywarł do nich z mocą, która mogłaby zwalić z nóg. Na szczęście mnie nie zwała, bo nie robił na mnie żadnego wrażenia. Nie oddałam pocałunku, a on się nie poddał. Objął mnie ciaśniej, ocierając się o moje ciało jak pieprzona kotka w rui, i nieprzerwanie skubał moje wargi. A ja nieprzerwanie naciskałam przedramieniem na jego szyję. Ale nie robiłam tego wystarczająco mocno. Nie mogłam. Coś mnie blokowało. Jakbym podświadomie czuła, że nie mogę go skrzywdzić.

Co za wkurwiające uczucie.

– Ale jesteś uparta – mruknął w moje usta. – Prawie mi przykro, że ja również jestem.

Gwałtownie zerwał moją rękę, którą próbowałam go nieudolnie udusić, objął mnie ciaśniej i odwrócił nas. Teraz to ja stałam przycisnięta do kafelków, podczas gdy on sprawnie złapał mnie za rękę i mocno docisnął je do powierzchni nad moją głową. Oddech mi przyspieszył, a oczy zaszły krwawą mgłą. Nie miał prawa mnie unieruchamiać. Nie miał pieprzonego prawa mnie tak, kurwa, ubezwłasnowolnić! Uniosłam kolano, żeby go kopnąć, ale zablokował je, napierając na mnie całym ciałem. Jego szaleńczy wzrok odnalazł moje oczy w chwili, gdy nasze czoła się połączyły.

– Nie zrobię ci krzywdy – powiedział łagodnie.

Zmrużyłam oczy. Czy on... Nie. Kurwa, nie.

– Puść mnie skurwielu, bo nie ręczę za siebie! – wrzasnęłam.

– Dopiero, jak się uspokoisz i gdy dotrze do ciebie, że nie jestem twoim wrogiem, wariatko.

Zacisnęłam powieki, trąc górnymi zębami o dolne, i bezsilnie odchyliłam głowę. Co on, kurwa, robił z moją głową? Nie znał mnie, ja nie znałam jego, i to wszystko... To, jak się zachowywał, źle na mnie działało. Nie

chciałam pomocy ani kompana w wojnach, które prowadziłam, i również w tych, które dopiero miałam zamiar wywołać. Nie potrzebowałam nikogo. Ale jego nie dało się przegadać. Pieprzony, uparty kretyn.

– Obserwowałam cię – wyszeptał, przyciskając wargi do moich. – Obserwowałam i widziałem, jak działasz. Ciągłe jesteś w gotowości, ciągle myślisz. Przy mnie nie musisz być czujna. Jestem po twojej stronie.

Niedoczekanie.

Pocałował mnie krótko, po czym zsunął wargi na mój policzek, a z niego na szyję. Miałam odchyloną głowę i w ostatnim momencie powstrzymałam się przed wyprostowaniem. Jego ciepłe, przyjemne wargi odprężyły. Kolczyk potęgował doznania za każdym razem, gdy ocierał się o moją skórę. Całował powoli, spokojnie, jakby chciał, żebym naprawdę się uspokoiła. Jakby z jego strony to nie była tylko gra.

Ale przecież grał. Był kukiełką Vercettich i wykonywał rozkazy. Sprawdzał mnie i pilnował. Dostał zadanie, i ja też je dostałam, żebym nie musiała się przejmować kolejnym nieobliczalnym wrogiem w postaci Zeny. Mimo że mężczyzna zdziadział i zrobił się miękki wobec Veriny, dla każdego innego pozostawał zimnym, bezlitosnym zjebem. Nie lubił mnie. Uważał, że stanowiłam dla niego zagrożenie, i miał rację, bo mimo że nie skrzywdziłabym ani Veriny, ani Fianny, jemu mogłam bez zastanowienia poderżnąć gardło.

Keller powoli poluzował uścisk na moich nadgarstkach, więc opuściłam rękę. Oddychałam niespokojnie, rozproszona myślami i tym, jak na mnie działał. Nawet nie zaprotestowałam, gdy złapał mnie za uda i podsadził. Owinęłam nogi wokół jego pasa i poczułam, jak jego twardy kutas wbija się w moje centrum. Krew zawrzała w moich żyłach, mieszając się ze złością i podnieceniem. Sutki mi stwardniały i zrobiły się obolałe. A moja zdradziecka cipka zwilgotniała, bo dupiek ocierał się o mnie tak, by zadziałała sztuczka z kolczykiem w łechtaczce. Niewielkie tarcie było pobudzające przez tę cholerną błyskotkę.

– Odpręż się, modliszko – wyszeptał, wracając wargami do moich ust.

Zrobiłam to. Rozluźniłam mięśnie i pozwoliłam sobie na kolejną bezwartościową chwilę zapomnienia. Z moim cholernym mężem, którego

złapałam za głowę i pocałowałam. Chaotycznie, bez ładu i składu, z potrzebą, która opanowała moje ciało.

– Nienawidzę cię – oznajmiłam poważnie w jego usta.

W odpowiedzi się oderwał i liznął moje wargi językiem, wbijając podniecony wzrok w moje równie podniecone oczy. Był mokry, rozpalony i tak beznadziejnie przystojny w sposób, którego nie rozumiałam. Jego szaleństwo przyćmiewało wszystko dookoła i przyciągało mnie pomimo milionów powodów, krzyczących w mojej głowie „NIE”. Z trwogą musiałam przyznać, że na mnie działał. Od chwili, gdy widziałam go w klatce, gdy krew płynęła po jego twarzy i gdy odbierał życie dupkowi, którego mu podsunęłam, rozpalając chęć mordy w moich wrogach. Wrogach, którzy byli również jego wrogami, chociaż ja tego nie wiedziałam.

Bo nie wiedziałam o Kellerze nic.

– Pragnę cię – powiedział, wpatrując się we mnie z mocą.

– Nie patrz na mnie tym wzrokiem – wycodziłam przez zęby. – Pieprz mnie, ale kurwa, nie patrz tak.

Odwróciłam twarz, bo nie mogłam znieść tego, jak łagodnie się we mnie wpatrywał. Jakby wiedział to, czego nie powinien. Nikt nie powinien. Nigdy.

– Jesteś popieprzona – stwierdził gorzko.

Wsunął między nas dłoń i wydobył z bokserek tego swojego zakolczykowanego kutasa. Spojrzałam na jego twarz, gdy z pełną skupienia miną nakierował główkę na moje wejście i lekko o nie potarł. Zadrżałam, czym wywołałam jego arogancki uśmiech.

Wszedł we mnie gwałtownie, bez ostrzeżenia i równocześnie po raz kolejny przywarł do moich ust. A ja objęłam go za szyję, jedną dłoń wplatając w jego włosy, i pociągnęłam za nie tak mocno, jak tylko dałam radę.

– Powiedz mi – zaczął, nadając wolne, irytujące tempo – z iloma facetami spałaś?

Prychnęłam, odciągając jego głowę w tył, by spojrzeć mu w twarz.

– Co cię to obchodzi?



– Muszę zabić każdego, kto cię dotykał – oznajmił z pełną powagą, przyspieszając ruchy bioder. – Zabiję ich wszystkich. Każdego po kolei. Bo dotykali mojej żony.

Nie mam pojęcia, dlaczego mnie to rozbawiło. Jego powaga była rozbijająca, jakby naprawdę wierzył w to bezwartościowe małżeństwo. Miał bardzo nierówno pod tą swoją farbowaną kopułą.

– Za bardzo wczuwasz się w rolę.

– Ty za to w ogóle się nie wczuwasz – zauważył gorzko. – A powinnaś, bo ja nie żartuję. Nie żartuję w sprawach związanych z tym, co jest moje. – Przycisnął swoje czoło do mojego. – A ty jesteś moja. Czy wierzysz w to małżeństwo, czy nie.

– Zabawny jesteś – podsumowałam.

Oplotłam go nogami ciasniej i dla urozmaicenia zabawy objęłam palcami jego szyję. Ruch jego grdyki pod moimi palcami był równie pobudzający, co wchodzący we mnie z coraz większą siłą penis. Oczy Kellera zasnuła ciemna mgła, a jego uśmiech stał się nie tyle popaprany, co podniecająco przerażający. Mój oddech przyspieszył wraz z biciem serca, które czułam w gardle. Chciałam krzyknąć, bo czułam się tak porażająco dobrze, ale nie miał prawa tego wiedzieć. Nie miał prawa mnie znać. Nie miał prawa do niczego, mimo że uważał zupełnie odwrotnie.

Odchyliłam głowę, gdy moje ciało wysłało jasny sygnał, i mocniej zacisnęłam palce na jego szyi. On zrobił to samo z moimi pośladkami. Jego ręce były wielkie. Cały był stosunkowo naprawdę duży i mogłabym czuć się przy nim pewniej. Ale musiałabym mu zaufać, a to nie wchodziło w grę. Nie ufałam nikomu poza moją mamą i babcią. Wraz z ich śmiercią odeszło to, co dobre.

– Zajeście mnie kręcisz, Veira – oznajmił, wbijając się we mnie raz po raz. – Nawet, kurwa, nie będę tego ukrywał.

Prychnęłam, prostując głowę, i czując, jak powoli ogarnia mnie orgazm, spojrzałam prosto w jego ziejące mrokiem oczy. Uśmiechnęłam się wrednie i zanim moje usta zdążyły opuścić krzyk ekstazy, jaka mną zawładnęła, pocałowałam go. Moje ciało zaczęło drżeć, mięśnie w cipce kurczyły się i rozluźniały, a serce waliło mi niemal w przetyku. Orgazm przetoczył się

przeze mnie z niewyobrażalną mocą. I sprowokował również orgazm Kellera. Mężczyzna wystrzelił we mnie obficie, nie powstrzymując ani jednego dźwięku, który wpadł w moje wargi. Gdy skończył, docisnął mnie do kafelków całym swoim ciałem i schował twarz w zagłębienie mojej szyi. Dyszał ciężko, nieustannie gniotąc mój tyłek, i mruczał coś pod nosem. A ja obejmowałam go za szyję, bezwiednie wbijając paznokcie w skórę na jego plecach.

Był jeden plus tego idiotycznego małżeństwa. Dobry seks, bo to musiałam mu przyznać. Był dobrym kochankiem. Zajełście dobrym i intensywnym, i szczerze nie mogłam się doczekać, aż zacznę na nim eksperymentować. Z pewnością spodoba mu się każda krzywda, którą mu wyrządzę.

– Zrobiłeś mi naleśniki? – zapytałam po długiej chwili. – Jestem głodna.

Prychnął w odpowiedzi. Odsunął się ode mnie i powoli postawił mnie na drżących po orgazmie nogach. Zrobił mały krok do tyłu, by pod wciąż płynącą wodą przemyć sobie kutasa, i skopał swoje bokserki do brodzika. Bez słowa sięgnął do mojego mydła, namydlił się i odczekał, aż mydliny spłyną. Potem przetarł twarz dłońmi, uśmiechnął się do mnie złośliwie i zamknął przestrzeń między nami, łapiąc mnie za szyję i całując. Nie zdążyłam zareagować, bo po tym, jak na moment przygryzł moją wargę, szybko się oderwał i wyszedł z kabiny, porwał ręcznik, a potem zniknął.

Keller był jak pieprzony huragan. Niepowstrzymany, nieobliczalny i cholernie intrygujący.

Dokończyłam mycie, czując, jak burczy mi w brzuchu, i wyszłam z kabiny. Osuszyłam się ręcznikiem, nasmarowałam ciało balsamem i zarzuciłam na plecy satynowy, czerwony szlafrok.

Do kuchni wkroczyłam z neutralną miną, zaciekawiona dalszym obrotem spraw, i zastałam mojego nagiego męża przy patelni, gdzie smażył moje mininalesniki. Na wyspie stały również umyte maliny w spodeczku i cukier puder na talerzyku. Nie chciałam wiedzieć, czy poszedł po niego nago.

– Gdzie ta jajecznicza? – zapytałam.

– W moim żołądku, modliszko. Nie chciałaś, to ja ją zjadłem.

Zacisnęłam wargi, bo znów miałam żalospną ochotę się zaśmiać. Kurwa, co, do cholery, robił ze mną ten idiota?

– Tak właściwie to jak tu wszedłeś?

– Przez drzwi od strony drogi, moja droga, lubię otwierać coś, do czego nie mam klucza. – Uniósł głowę i spojrział na mnie z głupim uśmiechem. – Nie zapytasz, jak to możliwe, że byłem tutaj przed tobą?

– Nie, mam to w dupie.

– Kłamczucha – mruknął. – Nie to nie.

Zrzucił z patelni trzy naleśniki i nalał ciasta na kolejne, a potem te, które miał gotowe, ułożył na jednym z moich czarnych talerzy, posypał malinami i poproszył cukrem pudrem. Przysunął talerz w moim kierunku, ale nie puścił go, gdy chciałam zabrać naczynie do stołu. Czekał z nachylnym policzkiem.

– Czekam na wdzięczność.

– Nie doczekasz się.

Sięgnęłam po miseczkę z malinami, a naleśniki z talerza złapałam do ręki i udałam się do stołu, gdzie bezceremonialnie je położyłam. Usiadłam na krześle i zaczęłam jeść, ignorując śmiech mojego niezrównoważonego, choć robiącego smaczne naleśniki męża.

## Rozdział 4



## Veira

Przedostanie się przez zabezpieczenia domu kogoś, kto bawił się w kradzież dzieł sztuki i muzealnictwo, wydawało się odpychająco trudne. Po ostatniej zabawie z gościem, który był zafiksowany na punkcie sztuki, wiedziałam, że to nie będzie proste zlecenie. Ci pseudokolekcjonerzy zabezpieczali się lepiej niż pierdolony prezydent. Pieprzone piętnaście minut zajęło mi złamanie blokady na tylnych drzwiach, które na pierwszy rzut oka wyglądały niewinnie.

Przeszłam przez długi hol, rozglądając się na boki w szukaniu potencjalnego zagrożenia, ale niczego nie zauważyłam. Dopiero po wyjściu na pierwsze piętro zaczęła się prawdziwa zabawa.

Przyłgnęłam plecami do ściany i bardzo powoli przesuwałam się w kierunku snopu światła znajdującego się na samym końcu pomieszczenia. Mijałam drzwi za drzwiami, depcząc perski dywan czarnymi martensami zboczonymi zaschniętą krwią. Oddychałam powoli, starając się nie ekscytować za bardzo. Otrzymałam bardzo proste zlecenie z minimalną liczbą informacji – zabij, szybko i skutecznie. No i ileż ja miałam możliwości! Mogłam się zabawić, wymyślić coś kreatywnego i nieszablonowego. Mogłam urządzić krwawą ucztę z moją ofiarą, podając jej na talerzu jej własne genitalia. Mogłam odciąć głowę, poszatковать klatkę piersiową, odstrzelić łeb, związać i spalić wraz z całym dobytkiem... Mogłam zrobić wszystko. Dosłownie wszystko. Ale chciałam też wynieść stąd kilka drogocennych rzeczy, więc egzekucja musiała nastąpić szybko.

Dotarłam do drzwi, za którymi powinna się znajdować moja ofiara, i wyjęłam pistolet. Bardzo powoli wychyliłam się zza ściany i zobaczyłam coś, czego się nie spodziewałam. Mianowicie przed wielkimi, dębowymi drzwiami stało trzech osiłków w garniturach. Każdy z nich był łysy, napakowany i czujny, co nie współgrało z moim planem. No cóż, ciężkie czasy wymagały poświęceń. Wycofałam się na palcach do schodów i rozejrzałam się w celu znalezienia czegoś, dzięki czemu ominę niepotrzebną awanturę z trzema wielkoludami. Nie miałam ochoty na obitą twarz i kolejne złamane żebra, bo mój odnowiony burdel potrzebował szefowej. W przyszłym tygodniu miały do mnie przyjechać dziewczyny,

które dobrowolnie podejmą pracę, więc chciałam się im ładnie zaprezentować. Będę musiała je porządnie wyszkolić w kwestii zabawiania klientów i wyciągania z nich jak największych pieniędzy.

Odchyliłam głowę i zacisnęłam powieki, by wrócić myślami na odpowiedni tor, a gdy z powrotem otworzyłam oczy, na wysuniętej nad barierką ścianie dostrzegłam sporych rozmiarów kratkę wentylacyjną. Dom wyglądał jak pieprzone muzeum, ale takiego smaczku się nie spodziewałam.

Po schowaniu pistoletu za paskiem wyskoczyłam na barierkę i ostrożnie zdjęłam kratkę. Ustawiłam ją pod ścianą i już miałam się podciągnąć, gdy nagle zza ściany wyłonił się jeden z osiłków z bronią wycelowaną w moją klatkę piersiową. *Kurwa*. Nagłym, wypracowanym ruchem nogi wytrąciłam mu z ręki pistolet, ale niestety moja zabójcza szybkość nie zrobiła na nim wrażenia. Pistolet upadł, lecz osilek nadal stał przede mną z kamiennym wyrazem twarzy. Zirytowało mnie to, że go nie usłyszałam.

– Kim jesteś? – zapytał gardłowo.

– Twoim największym koszmarem – rzuciłam od niechcienia i ostrożnie zesłam z barierki.

Mężczyzna uniósł z powątpiewaniem brew i zacisnął dłonie w pięści.

– Jak tu wlaźłaś?

– Przez drzwi, ktoś ich nie zamknął.

Typ prychnął arogancko, jakby mi nie uwierzył, i stracił na moment czujność, wychylając głowę, by spojrzeć na te głupie drzwi. Wykorzystałam moment na wyjęcie sztyletu, zamachnięcie się i gwałtowne wbicie go w jego tętnicę szyjną. Przez lata walki o przetrwanie i pierdolone piekło szkoleń na mordercę doskonałego nauczyłam się zwinności i działania w dosłownie ułamku sekundy. Potrafiłam wykorzystać każdą chwilę nieuwagi dla swoich celów i proszę bardzo, wielki osilek leżał u moich stóp z tryskającą z tętnicy krwią, która bryzgała na moje buty. Uśmiechnęłam się na widok czerwieni. Uwielbiałam ten kolor.

Przekręciłam głowę trupa, by na mnie nie patrzył, i wspięłam się po barierce do wentylacji. Staralam się przejść bardzo cicho i w pełnym skupieniu, bo jak się okazało, konstrukcja, mimo że była bardzo prosta, robiła wiele hałasu, gdy ktoś się po niej czołgał. Musiałam minąć cztery

przejścia w prawą stronę i skręcić dopiero w piąte. Na jego końcu znajdowała się kratka, a centralnie pod nią biurko, przy którym siedziała moja ofiara. Mężczyzna o siwych włosach w prawej ręce trzymał cygaro, a w lewej duży, czerwony rubin. Na jego widok moje serce gwałtownie przyspieszyło.

*Siedziałam na huśtawce za naszym małym domkiem i wrywałam lalce włosy z głowy, bo były skołtunione przez naszą ostatnią wspólną kąpiel. Moja lalka to jedyny prezent, jaki dostałam od taty. Dał mi ją na moje poprzednie urodziny, dwa miesiące temu, kiedy kończyłam sześć lat. Nie lubiłam taty. Zawsze mówił do mamy wrednym tonem, szarpał ją za ramię i często zabierał ją do pokoju, zamykał i robili dziwne rzeczy, po których ona miała fioletową szyję. Zawsze też płakała, bo tata nigdy nie wychodził bez krzyczenia na nią.*

*– Veira?! – krzyknęła babcia, wychodząc do ogrodu. – Veira, kochanie! No chodź tu, do babci!*

*Zeskoczyłam z ławki, odrzucając półtysą lalkę na ziemię, i wbiegłam prosto w ramiona starszej kobiety. Podniosła mnie i okręciła wokół własnej osi, więc zaczęłam się śmiać jak szalona. Babcia nie była mi dłużna.*

*Gdy mnie postawiła, zmierzwiła mi włosy, a potem złapała moją rękę i pociągnęła za nią do domu. Weszliśmy do kuchni, gdzie mama wykladała na czerwoną tackę górę ptysiów z mojej ulubionej cukierni.*

*– Babcia przywiozła ci słodkości – oznajmiła mama. – Tort z twoich urodzin już dawno zjedliśmy, ale przynajmniej masz swoje ulubione ciastka.*

*Mama uśmiechnęła się do mnie szeroko swoim pięknym uśmiechem i podała mi jednego ptysia. Kiedy go ugryzłam, moje ciało zalala fala szczęścia. Krem był zimny, przepyszny i kojarzył mi się z jednoróżcami. Lubiałam odrywać im rogi.*

*– Veiro, słońce, mam dla ciebie spóźniony prezent urodzinowy – powiedziała babcia. Odwróciła moją twarz w swoim kierunku i przyklęła, wyciągając z kieszeni małe pudełeczko. – Jesteś już dużą dziewczynką, a ja jestem bardzo dumna z tego, jak pomagasz mamie. Jesteś naszym największym skarbem. – Na te słowa uśmiechnęłam się szeroko. – W naszej rodzinie są pewne kamienie, do których mamy wielki sentyment. – Odłoniła*

*ucho, by pokazać mi swoje okrągłe, czerwone kolczyki, a potem wskazała na mamę, która uniosła wysoko rękę z bransoletką z tymi samymi kamieniami. Nigdy jej nie zdejmowała. – Myślę, że to ten czas, byś ty też otrzymała swój rubinowy medalion.*

*Babcia otworzyła czerwone pudełeczko, pokazując mi piękny złoty łańcuszek, na który nawleczona była jeszcze piękniejsza zawieszka. Był to duży, jajowaty kamień otoczony dookoła mniejszymi, odrobinę jaśniejszymi, przez co ten na środku wydawał się o wiele bardziej czerwony. Dotknęłam go z wstrzymanym oddechem, bo te kamienie bardzo mnie fascynowały. Kojarzyły mi się z mamą i z tym, jak każdego dnia do moich piątych urodzin czytała mi bajkę przed snem. Bawiłam się wtedy jej pierścionkiem, który dostała kiedyś od dziadka.*

*Kojarzyły mi się też z krwią. Miały przez to jakąś moc, która zawsze sprawiała, że się uśmiechałam.*

*– Pamiętaj, Veiro – odezwała się babcia, zakładając mi łańcuszek na szyję.  
– To kamień twojego serca. Czerwony, ognisty, który zawsze, gdy będzie przy tobie, będzie dawał ci siłę. Zawsze, gdy będziesz go ze sobą miała, ja i twoja mama będziemy z tobą.*

Pokręciłam głową, by odgonić wspomnienie, i bezwiednie dotknęłam swojego ucha. Kamień, który tamtego dnia dostałam od babci, przerobiłam na kolczyk i od lat nosiłam go w uchu. Mój helix idealnie się do tego nadawał, bo kolczyk był doskonale widoczny – przyćmiewał nawet ciemne włosy. Zamknęłam oczy, przesuwając palcem po błyskotce, i głęboko odetchnęłam, gdy kolejne wspomnienie wypełniło mój umysł.

Wspomnienie, przez które moja miłość do rubinów zamieniła się w chorą obsesję.

Uderzyłam się w policzek, żeby się otrzeźwić, i z kieszeni umiejscowionej nad moim biustem wyjęłam metalową rurkę i małą saszetkę, w której mieściła się igła z niewielką ampulką wypełnioną skondensowaną trutką na szczury. Zaaplikowałam końską dawkę, bo nie miałam czasu na zabawę. Wsunęłam rurkę do ust, wcisnęłam nabój do środka i pochyliłam się, celując w kark mojego celu. Trzy, dwa, jeden... i bum, igła wbiła się w skórę tego padalca. Mężczyzna klepnął się w miejsce ukłucia i jęknął.



Zapewne uznał, że zaatakował go jakiś owad. Chwilę później bezwiednie opadł na oparcie swojego fotela, wypuszczając rubin z ręki.

Szybko zdjęłam kratkę wentylacyjną i wyskoczyłam prosto na biurko. Rozejrzałam się w celu odnalezienia zagrożenia, ale nikogo nie było. Szybko zgarnęłam rubin, który wsunęłam do kieszeni mojej kurtki, i zajęłam się ofiarą. Czas mnie gonił, więc nie mogłam się wykazać kreatywnością, mimo że moją głowę wypełniały przeróżne pomysły na tortury. Wolałam jednak klasykę i to, co pokochałam najbardziej – wyjęłam swój ulubiony nóż i na dosłownie dwie sekundy wbiłam go w gardło mężczyzny. Krew po raz kolejny tego dnia trysnęła, brocząc nie tyle na moje buty, co na twarz i kurtkę.

Kolejna ofiara do kolekcji i kolejne dwieście tysięcy dolarów za zabawę.

Teraz zostało mi tylko szybkie złamanie kodu w sejfie, zgarnięcie łupu i ucieczka przez okno. Innymi słowy – misja zakończona sukcesem.

Keller

Nie mogłem uwierzyć, że syn Vincenta miał mieć pieprzony roczek. On się przecież dopiero co, kurwa, urodził. Jak dzisiaj pamiętałem dzień, kiedy dostałem informację, że Valeria urodziła wcześniej, a szefowa została porwana. Zabrakło mnie na kilka minut i już wydarzyła się tragedia.

Lamusy nie umiały się porządnie zająć ochroną, bo każdy chodził z głową w dupie. Zena szczególnie, gdyż jego mózg przyćmiło nadchodzące tatusiowanie. Chociaż musiałem przyznać z ręką na krwawym sercu, że akurat w tym był zajebisty.

Wstałem z dmuchanej puffy, która od miesięcy leżała w pokoju miniszefowej, i podszedłem do Rin. Kobieta siedziała na dywanie, pilnując Fianny i Valianta. Dzieciaki bawiły się klockami, które w zeszłym tygodniu przywiózł im Ron. Swoją drogą opieka nad czterema babami tak go pochłonęła, że zapomniał o swoim głównym obowiązku, którym było pilnowanie Veriny. Ale nikt nie miał mu za złe, że włączył mu się instynkt „macierzyński”. Zena byłby hipokrytą, gdyby się dopierdolił.

Przyglądałem się z zaciekawieniem wkurwieniu, które malowało się na pucołowatej twarzy Valianta. Młody trzymał w ręce okrągły klocek i uderzał nim o zabawkę z otworami o różnych kształtach. Wiedziałem, że

jest za mały na to, żeby ogarnąć, że koło idzie do koła, a nie do trójkąta, ale i tak miałem wrażenie, że jest wściekły. Zupełnie jakby podświadomie czuł, że coś spierdolił i dlatego to gówno nie chce wpaść do środka.

– Jak będę miał kiedyś syna, dam mu noże i kawałek mięsa zamiast takiego pierdolstwa – oznajmiłem, siadając koło Veriny.

Złapałem Fiannę za rączkę, zwinąłem jej palce w pięść i przybiłem żółwika do swojej ręki. Mała popatrzyła na mnie z wystawionym językiem. Miała wielkie, jasnoniebieskie oczy, które porównałbym do topazu. Za to tęczówki Valianta były szmaragdowe po Valerii, tak samo jak jego siostry. Obsesja Vincenta na punkcie zielonego koloru okazała się tak wielka, że nawet jego plemniki wiedziały, że po przeistoczeniu się w człowieka muszą mieć szmaragdowe oczy. Brązowe nie miały szans, nawet jeśli jego geny byłyby silniejsze.

– Gdyby to zdanie padło z ust kogoś innego, oburzyłabym się, bo dzidziusie nie mogą być w pobliżu takich niebezpiecznych rzeczy. Jeśli jednak mowa o twoim dziecku, to wcale bym się nie zdziwiła, gdyby samo odcięło sobie pępowinę.

Uśmiechnąłem się szeroko, patrząc na Verinę z dumą, i wypiąłem klatkę piersiową. Szefowa wiedziała, z kim ma do czynienia. Moje plemniki na pewno były mocarne.

– A tak właściwie to chciałbyś mieć dziecko? Ostatnio gdy o tym rozmawialiście, zarzekałeś się, że to byłoby bardziej niż popieprzone.

– Myślę, że nie. A gdyby zdarzyło się jednak inaczej, to wydaje mi się, że mój zwycięski plemnik okazałby się pojebany. Nawet gdybym się starał być dobrym ojcem i nigdy nie skrzywdził dziecka, w jego DNA po prostu byłoby coś nie tak.

– Dramatyzujesz. Twoja dzidzia na pewno byłaby cudowna. I gdybyś miał dziecko z Veirą, to byłby piękny bobas.

– Nie wiem, nie planuję wypuszczać moich plemników w świat. – Westchnąłem z rozbawieniem i złapałem Fiannę pod pachami, a potem położyłem się na ziemi, trzymając ją nad sobą. – Jak to jest, że one są takie małe, a potem rosną i są takie jak my?

Potrząsnąłem dziewczynką, jakby właśnie przeżywała turbulencje w samolocie, i uśmiechnąłem się szeroko – zapewne w oczach Rin psychopatycznie, bo zawsze powtarzała, że mój uśmiech budzi w niej grozę – gdy mała zaczęła wierzgać kończynami i chichotać. Śliniła się jak mały buldog i opluwała obficie moją koszulkę, ale nie przeszkadzało mi to. Lubilem z nią przebywać, bo mnie wyciszała. Jej jasne oczy były tak czyste i tak obezwładniająco spokojne, że potrafiły złamać dosłownie każdego. Nawet wściekającego się Valianta, który dziwnym trafem zawsze się uspokajał, gdy w pobliżu znajdowała się Fianna. Moja żona też lubiła patrzeć na to dziecko.

– Taka nasza natura – skomentowała Verina, wyciągając ręce do Valianta. – Chodź tu, słodziaku. Pokaż się cioci.

Młody rzucił klockiem w jej kierunku i również wyciągnął do niej ręce, nadymając usta. Fianna w tym czasie zaczęła piszczeć, a jej jęzor ponownie uciekł spomiędzy warg. Miała jakąś manię siedzenia z wystawionym językiem. Położyłem dziewczynkę na swoim torsie dokładnie w chwili, gdy do domu weszła Valeria z Macey i Flynn. Mini-Vince – bo Macey była jego kopia jeden do jednego, poza oczami – wystrzelił w naszym kierunku jak torpeda.

– Cosmo! – krzyknęła. Minęła mnie i Verinę i pobiegła aż do dziecięcego basenu, obok którego spał ten piszczący pchlarz. – Cosmo, wstawaj, kupiłam ci rybkę!

Wydra wydała jakiś bliżej niezidentyfikowany dźwięk i dwa piszczące stworzy zajęły się sobą. Wróciłem spojrzeniem do Fianny i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu okazało się, że przysypia. Położyłem więc rękę na jej plecach i zwolniłem oddech, żeby nie miała za dużych turbulencji.

\* \* \*

Dwie godziny później siedziałem wraz z Vincentem i Zeną przy stole, gdzie omawialiśmy moją kolejną walkę. Odkąd ożeniłem się z Veirą, byłem w klubie dopiero dwa razy, i ani razu nie udało mi się zachęcić żadnej matki do oddania mi dziecka na treningi. Każda sucz, która weszła do klubu z chęcią zapisania dzieciaka na boks, na mój widok rezygnowała. Nie rozumiałem dlaczego. Byłem przecież bardzo przekonujący i przystojny.

– Poza tym, że kilka osób chce zwykłej walki, jest też propozycja od anonima – odezwał się Zena, ściskając Fiannie stopy. Trzymał młodą na blacie między swoimi ramionami i bawił się jej nogami, sprawiając, że głupkowato się uśmiechała. – Nie wiem, co to za pojeb, ale muszę mieć pewność, że to nie jest kolejna sprawka Veiry.

– Jakies konkretne info?

– Nie, tylko czarna koperta i krótka wiadomość o treści: „Pokonam go. Wchodzisz w to, Vercetti?”.

– Ambitnie – mruknął Vincent. – Co robimy? Nie mamy żadnych zamiarów ani niczego?

– Zaczekamy na te walki, które są ustawione, a potem będziemy się martwić.

– A co z nauką boksu? Obiecałem szefowej, że będę uczył dzieciaki się bić, a żadna matka nie chce mi zaufać – oburzyłem się.

Vincent spojrzał na mnie z zaciśniętymi ustami, wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć śmiechem, a Zena jedynie przewrócił oczami. Żaden z nich we mnie nie wierzył.

– Słuchaj, szefie, ja ci mogę pokazać moją delik...

Nie dokończyłem, bo drzwi wejściowe otworzyły się z impetem i wpadła do nas zakrwawiona zjawa. Zena, Vincent i ja wstaliśmy jak oparzeni i jak jeden mąż zasłoniliśmy Fiannę, która zaczęła piszczeć przez gwałtowne turbulencje. Już miałem wyjąć nóż i ruszyć do ataku, gdy postać odrzuciła włosy na plecy i spojrzała na nas swoim obłąkanym czerwono-brązowym spojrzeniem. Moja cholerna żona wyglądała jak po rzezi. Rzezi dokonanej na niej.

– Co, do chuja?! – wrzasnął Zena, przyciskając dziecko do klatki piersiowej. – Co się stało?!

Veira parsknęła śmiechem, odrzuciła na bok zakrwawiony nóż i ledwo trzymając się w pionie, podeszła do nas. Wyciągnęła ręce do Fianny, która zaczęła wierzcąc w ramionach Zeny, żeby spojrzeć na swoją ciotkę.

– Daj mi ją – powiedziała Veira słabym głosem.

– No chyba cię pojebało. Jesteś cała we krwi, nie dotykaj jej.

Ton Zeny mroził krew w żyłach, ale Veira się tym nie przejęła. Zbliżyła się do nich, a szef odwrócił miniszefową w swoich ramionach i objął ją mocniej w pasie. Wyglądał, jakby miał zaraz rzucić się na Veirę i dosłownie ją rozszarpać. Ale gdy moja żona zacisnęła wargi i dotknęła zakrwawionym palcem policzka młodej, wszyscy na moment zamarliśmy. Fianna zaczęła się śmiać, a moja Veira... się uśmiechnęła. Potem pochyliła się, przyłożyła czoło do brzucha Fianny i odetchnęła dwukrotnie.

– Co się stało? – zapytał łagodnie Vincent. – Veira?

– Co się miało stać? – sapnęła.

Wyprostowała się i ponownie dotknęła policzka Fianny. Zrobiła dwa spore kroki w tył, a potem jeden w lewo, by stanąć centralnie przede mną. Spojrzała mi w oczy, jakby chciała mi coś przekazać, i zaraz jej ciało zwiotczało, a ona runęła prosto na mnie, tracąc przytomność.

Wściekłość, jaka mnie ogarnęła, gdy zobaczyłem jej rozciętą bluzkę i długie, krwawe cięcia na plecach, była nie do opisania. Ktoś zadarł z moją żoną.

Ktoś wkrótce bardzo brutalnie zdechnie.

# Rozdział 5



## Veira

Obudziłam się z potwornym bólem głowy i pleców. Czułam, jakby ktoś obdzierał mnie ze skóry. Z jękiem podniosłam się na rękach. Leżałam na brzuchu, w ciemnym pokoju, na miękkiej, satynowej pościeli. Miałam na sobie tylko spodenki, a ktoś przed momentem dotykał moich pleców.

Nabrałam głęboko powietrza, krzywiąc się przez piekielny ból na plecach, i bardzo powoli odwróciłam głowę, by spojrzeć na tego, kto znajdował się za mną. Nie byłabym w stanie opisać słowami zdziwienia, jakie mnie ogarnęło, gdy zorientowałam się, że stoi nade mną Verina z gazą i płynem odkażającym w ręce. A obok mnie leżała Fianna. Spała na plecach ze smoczkiem w buzi i czerwonymi, puciołowatymi policzkami.

– Kurwa – sapnęłam, siadając na piętach.

Moja głowa była otępiała od uderzenia, a plecy bolały przez rany zadane nożem, ale to, co działo się wewnątrz mnie... Tego nie dało się opisać. Czułam się wykorzystana. Czułam się, kurwa, wykorzystana. I to wręcz rozsadzało mi czaszkę. Mój pieprzony koszmar ponownie ze mnie zakpił, budząc uśpione od lat demony. Kumulująca się we mnie wściekłość zaczęła napierać na żebra i stanowić spory problem przy zaczerpnięciu oddechu. Musiałam się uspokoić, zebrać siły i porozmawiać z moim popieprzonym mężem, bo życie postanowiło ze mnie zakpić i postawić na mojej cholernej drodze mężczyznę, z którym łączy mnie taka sama zemsta. Co za pierdolona ironia losu.

– Przepraszam, że cię obudziłam – wyszeptała Verina, siadając tuż za mną.

– Chciałam przemyć twoje rany, żeby nie wdało się zakażenie.

– Nie szkodzi – mruknęłam. Spojrzałam na nią przez ramię. – Cieszę się, że to ty mnie dotykasz, a nie Keller. Jego ta masakra na moich plecach zapewne mogłaby podniecić.

Verina skrzywiła się z niesmakiem. Jej obecność w domu Zeny nadal stanowiła dla mnie zaskoczenie. Że też taka słodka, delikatna dziewczyna poleciała na takiego zimnego, złośliwego bufona. Kolejna ironia losu. Ale przynajmniej był przystojny i miał obsesję na punkcie swojej córki, a co za tym idzie – nigdy nie skaże jej na cierpienie. Chociaż przesadna opieka również nie wydawała się dobra. Ale jebie mnie to.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałam od niechcienia, przenosząc wzrok na śpiącą dziewczynkę. – Spała ze mną cały czas?

Dotknęłam małego, puciołowatego policzka i głośno odetchnęłam, gdy mała zamlaskała pod smoczkiem. Było w niej coś... Coś tak spokojnego, że nie mogłam się jej oprzeć. To najśłodsza dziewczynka, jaką w życiu widziałam, a jej bladoniebieskie, ogromne oczy napełniały mnie spokojem. Nie miałam pojęcia, jaki czar na mnie rzuciła, ale nie mogłam się mu oprzeć. Była... Ona była dla mnie ważna. Może przez to, że wyglądała tak niewinnie i przesłodko, a może przez to, że Verina była jedyną osobą, którą z własnej woli uratowałam przed śmiercią. Nie wiedziałam.

– Keller razem z Zeną, Sethem i Vincentem pojechali do twojego domu publicznego, żeby się rozejrzeć, a Ron z Flynnem czekają na nas na dole. Fianna zasnęła godzinę po tym, jak zemdlałaś.

– Moje plecy wyglądają tragicznie?

– Nie najgorzej – mruknęła niepewnie. – Masz jedną większą ranę pomiędzy łopatkami i kilka mniejszych. Tę między łopatkami zszył ci Seth, a resztę postanowiliśmy po prostu przemyć. Dodatkowo jesteś pod wpływem leku przeciwbólowego, który podaliśmy ci zastrzykiem. Nie wiem, jak długo jeszcze będzie działał, bo spałaś prawie cztery godziny.

Westchnęłam. Nie przywykłam do tego, że ktoś się mną zajmuje, i nie byłam zbyt zadowolona z faktu, że dotykał mnie jakiś obcy typ, ale co się stało, to się stało, a ja miałam poważne kłopoty. Kłopoty, w które dopiero się wpakuję, bo nie będę w stanie zostawić *takiej* sprawy w spokoju. Nie pozwoli mi na to wspomnienie, które lata temu wyparłam z głowy, a które właśnie do mnie wróciło. Wróciło, by złamać moje serce, chociaż ono już wieki temu przestało cokolwiek czuć.

– Potrzebuję się umyć – oznajmiłam. – I muszę coś zjeść.

– Zrobiłam sałatkę z kurczakiem. – Spojrzałam na uśmiechniętą Verinę. – Łazienka jest za drzwiami. – Wskazała kciukiem za siebie. – W środku są ręczniki i płyn do kąpieli Fianny, który jest bardzo delikatny, więc nie powinien ci zaszkodzić. Znajdziesz tam też świeżo wypraną koszulkę Zeny i moje spodenki, żebyś miała się w co ubrać. Tę zszytą ranę masz zaklejoną plastrem wodoodpornym.



Przytaknęłam i odwróciłam się do niej. Pewnie złapałam ją za kolano, na co odrobinę się spięła, i pochyliłam się, by przyjrzeć się jej niebieskim oczom. Były tak porażająco czyste i spokojne, ale ja widziałam ten maleńki załazek złamania i bólu, który w niej pozostał przez Ginger i ojca.

– Dzięki, Verina. Doceniam twoją pomoc.

W odpowiedzi posłała mi lekki, nieśmiały uśmiech, a potem niepewnie położyła swoją dłoń na mojej i ścisnęła ją w pocieszającym geście.

– Cieszę się, że przyszłaś do nas, a nie zaszyłaś się gdzieś w swoim miejscu. Mogłaś się wykrwawić.

– Ja...

Nie chciałam tutaj przychodzić i prosić o pomoc. Ale byłam tak wykończona, że przyjazd tu zdawał się o wiele sensowniejszy niż jazda do domu. Tam bym nie dojechała. Ale nie powiedziałam tego na głos, bo Fianna się obudziła i Verina skupiła uwagę właśnie na niej. Korzystając z okazji, wstałam i udałam się do łazienki.

Stanełam przed dużym lustrem i prychnęłam, widząc sporego guza na czole. Skurwiel, który miał mi dostarczyć dziewczyny, okazał się pieprzonym oszustem. Oszustem wynajętym przez mój koszmar. Jediną kreaturę, której nie udało mi się wyrwać serca w zamian za krzywdę, jaką mi wyrządził. Tylko ten jeden pierdolony kawałek gówna mnie przechytrył. Ale on zawsze to robił. Był jedyną osobą na tym plugawym świecie, której nie potrafiłam wytropić i zamordować. Jediną.

Zdjęłam majtki, które miałam na tyłku, i weszłam pod prysznic. Wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam, by ciepły strumień wody uderzył w moje ciało. Piekielne połączenie z ranami, ale to nic. Ból był dobry. Przywykłam do niego już dawno temu. Nie przywykłam jedynie do porażki, którą dzisiaj poniosłam. Ktoś najwyraźniej uważał, że to czas, by przypomnieć mi, że nie jestem jednak tak silna, jak mówią.

Pieprzone słabości.

Namydliłam ciało, zaciskając zęby, a potem umyłam włosy. Przez cały czas katowałam się bólem, bo byłam na siebie wściekła. Jakiś buc myślał, że może ze mną wygrać. Gdybym nie wzięła dostawcy za pewnik, nie musiałabym się wkurwiać na kolejne blizny, które naznaczyły moje ciało.

Umowa była bardzo prosta, on przywozi mi towar, ja płacę i każdy idzie w swoją stronę. A nie, że kutas otwiera drzwi furgonetki i wypada z niej siedmiu facetów z nożami. Żałosne. Pokonałabym ich bez najmniejszego problemu, gdyby zdrajca nie wymierzył mi ciosu w tył głowy. Potem usłyszałam przekłety głos mojego koszmaru i wpadłam w szal zabijania, który skończył się tym, że nie poczułam ciosów. A jak było po akcji, zeszła ze mnie adrenalina i wszystko poszło się jebać.

Wyszłam spod prysznica, wytarłam się i założyłam spodenki Veriny, a na to koszulkę pachnącą Vercettim. Nie odpowiadało mi to. Zapach był dobry, wręcz upajający, ale wkurwiała mnie świadomość, że kojarzy się z Zeną, więc ostatecznie zrzuciłam z siebie górną część garderoby i owinęłam się ręcznikiem.

Wyszłam z łazienki, a następnie z pokoju, w którym się obudziłam, i ruszyłam do salonu, w którym wydry rozrabiały w szklanych basenikach. Potem zeszłam na dół, gdzie zastałam Verinę ugniatającą ciasto. Na palniku miała garnek z mlekiem, na wyspie stała miska z sałatką, pieczywo i kubek ciepłej herbaty. Fianka siedziała w swoim krzeselku, w którym zapewne zawsze jadła. Była tak spokojna i skoncentrowana na różowej, plastikowej łyżce, że mnie również ogarnął spokój. Przeniosłam ją wraz z krzeselkiem na miejsce obok tego, które zajęłam, i zabrałam się za jedzenie. Nie byłam skora do rozmowy, ale Verina... Z nią chciałam rozmawiać.

– Co robisz? – zapytałam. – Tartę?

– Tak, z budyniem. – Spojrzała na mnie z uśmiechem. – Lubisz? Dodam do niej wiórki kokosowe.

– Nie jadam ciast – mruknęłam. Jej mina zrzędła, a ja poczułam jakiś irracjonalny uścisk wewnątrz siebie. – Ale twoje zjem.

– Serio?

Jej uśmiech był... Taki, kurwa, uspokajający.

– Mogę ci w sumie pomóc. Krem budyniowy jest strasznie gęsty, jak zastyga, więc będziesz potrzebowała silnych rąk.

– Byłoby super.

Wróciła do rozprowadzania kruchego ciasta w foremce, a ja przeniosłam uwagę na moją sałatkę i patrzącą na mnie Fiankę. Miała roztrzepane włosy,

w które wpięli jej małą spinkę z różowym kwiatuszkiem, a ubrana była w bladofioletowe śpioszki z falbankami na ramionach. Jej krystalicznie czyste, błękitne oczy patrzyły na mnie z ufnością. Jakby wiedziała, że nigdy bym jej nie skrzywdziła.

Te dwie... One mnie osaczały swoją dobrocią. To było wkurwiające.

Kiedy skończyłam jeść sałatkę, Verina wsunęła spód tarty do piekarnika i zajęła się kremem. Wlała masę do gotującego się mleka i zapalczywie mieszała trzepaczką, ale już po chwili widziałam, że idzie jej to z coraz większym trudem. Dlatego wstałam i bez słowa podeszłam, a potem ją zmieniałam. Krem bardzo szybko zrobił się gęsty i nie chciał współpracować, ale miałam o wiele więcej siły niż wąż Verina Vercetti i porządnie go wymieszałam. Na koniec wrzuciłyśmy wiórki kokosowe i dodałyśmy trochę jakiegoś aromatu.

W tym czasie ciasto się upiekło, więc Rin je wyjęła, a ja przelałam na gorący spód naszą masę. W chwili, gdy zsuwałam na niego ostatki budyniu, drzwi do domu otworzyły się z impetem i wszedł przez nie Zena. Za nim Keller i Seth. Gdy zobaczyli mnie nad tą cholerną tartą, wszyscy trzej stanęli jak wryci.

Zena otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Keller go wyprzedził. Jego jokerowski uśmiech zrobił się przerażający i irytujący.

– Uszczypnijcie mnie, bo ona robi ciasto, a ja w to nie wierzę.

– Stul pysk – wycedziłam, mierząc w niego gumową łopatką. – Ty nie dostaniesz.

– Szefowa mnie poczęstuje – prychnął. – Kiedy się obudziłaś? I czemu nie masz na sobie ubrania?

– Nie chciałam chodzić w czymś, co należy do Zeny – oznajmiłam zgodnie z prawdą. – Więc daj mi swoją koszulkę, a nie gap się na mnie jak cielę.

– Wow, dlaczego nie chciałaś koszulki Zeny? – zapytała Verina. Podeszła do mnie z Fianną na rękach. – Przecież była wyprana.

– Po prostu. Nie chciałam i tyle.

– Bałaś się, że będę zazdrosny, co, modliszko? – zakpił Keller. – Bardzo dobrze, nie lubię się dzielić.

– Wierz, w co chcesz.

Uśmiechnął się dumnie.

– Musimy porozmawiać – oznajmiłam, poważniejąc. – Ja... – *oddychaj, Veira, możesz mi powiedzieć* – ...ja byłam na odbiorze dziewczyn z zagranicy. Umówiłam się z gościem, z którym kontaktowałam się przez lata. Wystawił mnie. Spotkaliśmy się na odludziu, żeby nie było problemów z przewiezieniem. Miał dać mi kluczyki i odjechać wynajętym przeze mnie motorem.

– Co to za typ? – zapytał Zena. – Zajmuje się handlem żywym towarem?

Prychnęłam.

– Nie. On po prostu załatwia różne rzeczy i ma znajomości. Byłam umówiona z facetem z Kanady, który zebrał mi dwadzieścia prostytutek. Chciały dobrowolnie dla mnie pracować. Rozmawiałam z każdą z nich przez telefon. Sprawdziłam je wszystkie i rzeczywiście wydawały się chętne. Zmusiło je do tego ubóstwo, ale wiedziały, że lepiej im będzie u mnie niż u jakiegoś starego fiuta, któremu były obiecane.

– Laski dobrowolnie chciały iść do burdelu – prychnął Seth. – Jasne. Wierysz w to?

– Wierzę, bo mam pierdoloną świadomość, ile możesz na tym zarobić i jak dobrze może ci być, gdy twój jebany pracodawca nie zachowuje się jak skurwysyn. U mnie sprawa jest prosta: jeśli ktoś robi coś, czego sobie nie życzysz, dajesz jeden sygnał, a wtedy wpada ochrona i typ wypierdala na nogach lub bez nich.

Odetchnęłam głęboko i opierając dłonie na blacie, spojrzałam w oczy mojego męża. Wyglądał, jakby... jakby coś rodziło się w jego chorej głowie. Coś straszego.

– Zdrajca mnie ogłuszył, a z furgonetki wypadło siedmiu facetów. Czterech mnie trzymało, dwóch ochraniało ostatniego. Był w masce. – Zacisnęłam powieki. – Powiedział mi... Powiedział...

Keller

– Powiedział, że gratuluje mi zamążpójścia – wyrzuciła z siebie w końcu. – Powiedział mi, że to jeszcze nie jego czas na zemstę na mnie, ale... – Uniosła twarz i spojrzała na mnie z czymś, co wyglądało jak ból. Piekielny,

potworny ból, który odznaczył się w jej jasnobrązowych oczach na dosłownie sekundę. – Kazał przekazać ci pozdrowienia od Kaiyi.

Zamarłem. Nogi się pode mną ugięły i gdyby nie szybka reakcja Zeny, padłbym na podłogę. Czułem, jak moje płuca się kurczą. Jak krew zaczyna szumieć w głowie, a całe moje pierdolone jestestwo rozpada się na kawałki. Jak wszystko się wali. Jak resztki mojego człowieczeństwa wracają do zimnego, zepsutego serca. Jak przed oczami staje mi twarz. Ta piękna, delikatna twarz.

*Wróciłem do mieszkania z kolejnym śladem po uderzeniu na twarzy. Czułem, jak całe moje oko puchnie, a ciało jest wykończone wysiłkiem. Każdego dnia przekazywałem towar na ulicy, a po nocach tłukłem się w bójkach i ustawkach, z których wychodziłem zwycięsko – czasem bez śladów, czasem z nimi. Ale wiedziałem, że warto. Wiedziałem, że robię to wszystko w ważnej sprawie.*

– Ky? – krzyknąłem. – Ky, gdzie jesteś?!

– W pokoju! – odkrzyknęła.

*Wyjąłem z plecaka dwie duże torby z jedzeniem z fast fooda, do którego wstąpiłem po drodze, i udałem się prosto do pokoju siostry. Zastąpiłem ją przy biurku, gdzie rysowała kolejny koślawy rysunek. Mała dziesięciolatka odłożyła kredki i spojrzała na mnie swoimi wielkimi, zielonymi oczami. Miała czarne jak smoła włosy, oczy niczym żywcem wyjęte z mojej twarzy i szerokie wargi. Była do mnie tak cholernie podobna, że często patrząc w jej oczy, myślałem, że zaglądam w swoje. Tyle że jej nie były zepsute. Ona nie była zepsuta. Musiałem ją chronić. Za wszelką cenę musiałem chronić moją małą siostrę.*

– Mam burgery – oznajmiłem.

*Jej buzię rozświetlił wielki uśmiech pełen radości.*

– Kocham cię, Kells – mruknęła, odbierając swoją torbę. – Jak ci minął dzień? Ja w szkole dzisiaj nauczyłam się wierszyka. Pani była ze mnie bardzo zadowolona – oznajmiła, wypinając dumnie pierś.

– Ja też jestem – przyznałem, siadając na podłodze obok niej. – Dobrze się czujesz?

– Tak, byłam trochę smutna, że tak długo cię nie ma, ale cieszę się, że zjemy razem kolację. – Zeszła z fotela i zajęła miejsce obok mnie. – Potem opatrzę ci oko, bo znów się nie postarałeś i ktoś ci nakopał.

Kaiya była bardzo bystra, ale nie miałem serca powiedzieć jej, że rozprowadzam narkotyki i biję się na nielegalnych ustawkach, żeby zapewnić jej dobre życie. Żyła z myślą, że trenuję sztuki walki i na sparingach jestem tym słabszym.

– Dzięki, mała – mruknąłem.

Poczochrąłem jej włosy i odpakowałem swojego burgera. Rozkoszowałem się krótką chwilą normalności, którą mogłem dzielić tylko z moją małą siostrą. Z jedyłą osobą, dzięki której nie popadłem w obłąd od ciągłych bójk.

Szarpnięcie za ramię wyrwało mnie z otępienia. Złapałem się za głowę, nie mogąc się pozbierać z tego cholernego wspomnienia i rozejrzałem się wokoło. Widziałem zaniepokojonego Zenę, Setha, Rona, smutną Verinę trzymającą Fiannę i Veirę. Veirę, która zaciskała usta i wyglądała, jakby... Jakby wiedziała, co się stało. Jakby przeżyła to samo.

– Gdzie ona jest? – zapytałem, odzyskując rezon.

– Nie wiem. Po tym, jak o niej powiedział, podszedł do mnie, złapał mnie za twarz... – Zacisnęła oczy. – Uciekł razem z tymi dwoma, a ja zostałam sama z czterema, którzy poharatali mi plecy. Zabiłam ich. Wszystkich czterech, ale nie dałam rady jechać za tym skurwielem. Nie miałam siły.

– Kim jest Kaiya? – zapytał Seth.

Spojrzałem na niego z sercem bijącym w gardle.

– Kaiya jest moją siostrą. – Złapałem się za głowę, słysząc ten tępy pisk, który przez wiele lat budził mnie w środku nocy. Upadłem na kolana. – Kaiya jest moją małą, bezbronną siostrzyczką.

Upadłem w otchłań.

# Rozdział 6



## Veira

Patrzyłam na Kellera szeroko otwartymi oczami i nie potrafiłam uwierzyć w gówno, które właśnie wspólnie rozdeptaliśmy. Zaczęło śmierdzieć.

Śmierdzieć nie do wytrzymania. Zatajanie prawdy o tym wydało mi się, kurwa, potwornie bezsensownym pomysłem. Mieliśmy ten sam problem. Tę samą pieprzoną historię.

Jakim, kurwa, cudem?!

– Jak to siostra? – zapytałam ostrożnie, choć z wyczuwalną złością.

– Normalnie, urodziła się dziesięć lat po mnie. Moja matka została zamordowana sześć miesięcy po jej urodzeniu i od tamtego czasu Kaiya pozostawała pod moją opieką. Chociaż ta kurwa nie była moją matką, odkąd jako małego gnojka zaczęła wysyłać mnie na ulicę, żebym kradł.

Atmosfera zgęstniała. Zena położył dłoń na ramieniu Kellera, ale ten jedynie patrzył w moim kierunku z czymś na kształt wyzwania. Ja z kolei przyglądałam się jemu i zastanawiałam się, o czym myślał. Widział coś w mojej postawie? Współczucie? Na pewno nie, bo tego nie czułam. Jego chujowa sytuacja mnie nie obchodziła, ponieważ przeżyłam pierdolone piekło, by dotrzeć do momentu swojego życia, w którym właśnie się znajdowałam.

– Czekaście – odezwał się Flynn. – Co tu się dzieje? Po kolei. – Wskazał palcem na mnie. – Miałaś odebrać dziwki i zostałaś wystawiona. Dopadł cię typ, z którym masz jakąś gównianą przeszłość. – Palec został skierowany na Kellera. – Ten sam typ ma coś wspólnego z twoją siostrą? – dopytał, na co Keller przytaknął. – Co się stało z twoją siostrą?

Mój mąż prychnął pogardliwie i pokręcił głową z niedowierzaniem. Zamiast odpowiedzieć, podszedł do Fianny, która wciąż bawiła się łyżeczką w swoim krzeselku, i wyjął ją, a potem ułożył sobie w ramionach. To dziecko posiadało jakąś magiczną moc uspokajania. Miała w sobie coś, co po prostu zmuszało do zaczerpnięcia spokojnego oddechu. Była wyjątkowa.

– Miałem dwadzieścia trzy lata, gdy po jednej z wielu walk w podziemiach podszedł do mnie wysoki, barczysty skurwiel w garniturze. Zaprosił mnie na zaplecze, gdzie przedstawił się jako... – Zmarszczył brwi. – W zasadzie



to się nawet nie przedstawił. Kazał mi usiąść, więc to zrobiłem i dowiedziałem się, że od wielu miesięcy jestem obserwowany, bo na zbyt dużo sobie pozwalałem w ringu. Zagroził mi, że jeśli nie przegram kolejnej walki, poniosę konsekwencje. – Na usta mojego męża wypłynął uśmiech pełen szaleństwa. – Złapałem go za szyję i zagroziłem, że rozjebię mu mordę o biurko, jeśli jeszcze raz się tak do mnie odezwie. – Szaleństwo w jego spojrzeniu i uśmiechu przekształciło się w furię i wręcz obłęd. – Wygrałem kolejną walkę, zgarnąłem pieniądze i pojechałem do domu, gdzie nie zastałem Kaiyi. Szukałem jej przez dwa tygodnie. Potem dostałem list, w którym zapisano tylko dwa słowa: „karma wraca”. Zacząłem tracić zmysły. Miałem wrażenie, że zamorduję każdego, kto stanie mi na drodze, i poza poszukiwaniami siostry zacząłem też zabijać na zlecenie. Potrzebowałem znajomości do odnalezienia tego jebanego ścierwa, które odebrało mi Ky. Trafiłem nawet, kurwa, do Włoch, gdzie spotkałem Caela, i podpadłem jebanemu włoskiemu kartelowi. Trochę się posprzeczailiśmy, ale za ich sprawą dostałem się do innego kartelu, działającego w Miami, i dostałem informacje o tym jebanym śmieciu, który porwał Ky. Napadłem na niego i jego ludzi, ale był na to przygotowany. Ogłuszyli mnie i wywieźli na jakiś wypizdów, a tam... Tam ostatni raz zobaczyłem moją siostrę. Pobitą, konającą i skrzywdzoną. Trzynastoletnią, małą dziewczynkę... – Zaczął się kołysać, chcąc się uspokoić, przez co Fianna ułożyła główkę na jego ramieniu i przymknęła oczka. – Uśpili mnie. Obudziłem się we własnym domu i od tamtego dnia byłem na celowniku kilku płatnych morderców. Nienawidził mnie kartel. Nienawidzili mnie ludzie, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Potem przygarnął mnie dziadek Zeny. Od tamtego czasu jestem z nim. Sprawa ucichła. Sześć lat temu dostałem zdjęcia martwej Ky. Jej drobne, wychudzone ciało w kałuży krwi. Byłem pewny, że nie żyje. Że ją zamordowali. Dwa lata temu porzuciłem poszukiwania tego chuja. Pogodziłem się, kurwa, z tym, że jej nie ma. – Spojrzał mi w oczy ze szczerą nienawiścią. – Jakim, kurwa, cudem, jesteś w to zamieszana?!

Och, dobrze, więc to tak. Jakim prawem skurwiel podniósł na mnie głos?

Zaplotłam ramiona na piersiach i przyjęłam postawę ofensywną, mierząc go pogardliwym spojrzeniem. Nie byłam i nie będę jego workiem

treningowym. Czasy, gdy ktoś traktował mnie w ten sposób, odeszły bezpowrotnie.

– Nie tym tonem.

– Veira, to nie jest czas na... – zaczął z reprimendą Zena, ale przerwałam mu pogardliwym prychnięciem.

– Nie będziesz mną rządził, a on nie będzie mówił do mnie tak, jakbym była czemuś winna – powiedziałam. – Nie tylko on miał siostrę, którą mu odebrano.

Wszyscy zamarli. Jak jeden mąż. Zrobiło się cicho i wręcz upiornie. Każdy był w szoku. Albo to tylko moja głowa zaczęła tworzyć inne scenariusze. Zaczęła przewracać w umyśle kartki z retrospekcjami. Zaczęła mnie zabijać obrazami, które wyparłam. Obrazami, w których moja siostra umierała mi na rękach.

Zacisnęłam powieki, a następnie pięści, które przycisnęłam do głowy. Zaczęłam głęboko i niespokojnie oddychać. Moje serce waliło w piersi z nieprawdopodobną mocą. Zrobiło mi się niedobrze.

– Dobra, uspokójmy się – odezwał się znów Flynn. – Spokojnie, oddychajmy. Veira, żyjesz?

Prychnęłam. Miałam ich dość. Ich pierdolenia, obecności i uspokajania. Wszystkiego miałam dość. A najbardziej świadomości, że moje życie znów wisi na włosku, bo ten parszywy skurwiol był jedyną osobą, która za każdym razem mi się wywijała. Tylko ten jeden pierdolony śmieć. Sean Mory. Mój największy koszmar zaraz po ojcu. Parszywy sukinsyn.

Odepchnęłam się od wyspy i pełnym determinacji krokiem ruszyłam do wyjścia. Zignorowałam każdego, kto się do mnie odezwał. Szłam prosto do drzwi. Przy nich włożyłam na bosc stopy moje buty, które ktoś musiał mi zdjąć, gdy zemdlałam, i potem po prostu wyszłam, głośno trzaskając drzwiami. Owinięta ręcznikiem, w samych spodenkach i z mokrymi włosami. Pełna wściekłości i mroku, który zacisnął pięść wokół mojej szyi. Ludzie patrzyli na mnie jak na wariatkę, ale nie przejmowałam się tym. Nie obchodziło mnie ich zdanie, tak samo jak łzawa historyjka Kellera. Miałam to wszystko w dupie, bo najważniejsza stała się teraz wznowiona żądza zemsty. Potrzebowałam krwi, bólu, wrzasków. Potrzebowałam poczuć, że

nie popadłam w paranoję. Że jest stabilnie. Że tym razem doprowadzę to głównie do końca i raz na zawsze zetnę z powierzchni ziemi Seana Mory'ego i wszystko, co z nim związane.

Ktoś do mnie podbiegł, czułam, jak łapie mnie za ramię i gwałtownie odwraca w swoim kierunku, ale nigdy nie zwątpiłabym w swój refleks. Z prędkością pierdolonego światła uniosłam nogę, wyciągnęłam krótki nóż z kieszonki na bucie i przycisnęłam ostrze do gardła napastnika, rozcinając nieco skórę. Skupiłam się na osoczu wypływającym z rany. Śledziłam, jak kropla przemierza leniwą drogę po szyi i znika pod czarną koszulką. Jak płynie, błyszcząc życiem.

– Co ty odpierdalasz? – wycedził.

Gwałtownie poderwałam głowę, mierząc się z wściekłym spojrzeniem Kellera, i niemal wrzasnęłam z frustracji. Co ten dupek robił!? Po jaką cholere za mną pobiegł?

– Odpieprz się, Hartley – syknęłam.

Odepchnęłam go od siebie i odwróciłam się, aby odejść, ale złapał mnie za ramię i szarpnięciem zwrócił do siebie po raz drugi. Rana na plecach zapiekła mnie żywym ogniem, napełniając ciało adrenaliną. Piekielny ból rozszedł się po moich plecach, przez co na moment zrobiło mi się ciemno przed oczami. Mój oddech zwolnił.

Potrzebowałam krwi. Potrzebowałam krzywdy. Cierpienia.

Zapomnienia. Potrzebowałam cholernego zapomnienia, by wrócić do stabilności psychicznej, którą odebrał mi Sean Mory, przekupując mojego zaufanego człowieka.

– Mówię do ciebie! – krzyknął Keller, potrząsając mną.

– Na litość boską! – kolejny wrzask. Tym razem kompletnie obcy. – Co to ma być?! Dzwonię na policję!

– Pierdol się – odpowiedział poirytowany Keller.

Stanowczo pociągnął mnie za sobą prosto do swojego samochodu, a następnie wepchnął do niego siłą. Ręcznik upadł mi w chwili, gdy on zatrzaskał drzwi. Chłód rozprzestrzenił się po moim ciele, przez co oblała mnie gęsia skórka, a sutki stwardniały. Teraz mój oddech stał się płytki.

– Co się dzieje? – zapytał spokojniej, odpalając silnik. – Dlaczego wyszłaś?

– Wkurwiłeś mnie.

– Czym? Tym, że byłem zły? Że wspomnienia właśnie rozrywają mnie od środka, bo istnieje szansa, że moja siostra żyje?! Bo ktoś ją, kurwa, krzywdzi od prawie dziesięciu lat bez litości, a ja idiota myślałem, że naprawdę spokojnie umarła i nikt jej już nie torturuje?! – wydarł się. – Co chcesz, kurwa, usłyszeć, Veira?!

– Chcę usłyszeć, jak komuś staje serce tak, jak stanęło Val.

Keller zatrzymał się niespodziewanie na środku drogi, hamując tak gwałtownie, że poleciałam bezwładnie do przodu, uderzając czołem o deskę rozdzielczą. To mnie otrzeźwiło. Zaczęłam głębiej oddychać. Uderzenie było mocne.

– Zabiłaś Valerię!?! – ryknął morderczo, łapiąc mnie za ramię.

Ktoś na nas trąbił, Keller mną szarpał, a ja czułam się otępiała. Złość, frustracja, samotność, ból, pierdolona żądza krwi. Czułam to wszystko naraz.

– Valie. Moja siostra bliźniaczka – powiedziałam bez emocji, spoglądając w zasnutą furia oczu mojego męża. – Valie Ventura.

Mierzyliśmy się spojrzeniami pełnymi jadu i braku zaufania. On był wściekły i zagubiony, a ja podzielałam jego stan. Nasze życie połączyło się przypadkiem, ale nasze drogi nie. Podążaliśmy tą samą ścieżką. Do tego samego miejsca. Do tego samego człowieka, by rozszarpać go na strzępy.

– Sean Mory? – wyszeptalam, zaciskając pięść na jego koszulce.

Przytaknął. To wystarczyło. Obecnie wszystkie moje problemy zaczynały się i kończyły na tym skurwielu. To jemu mój ojciec powierzył mój upadek. To on zrobił ze mnie potwora.

– Zabiorę cię do siebie – powiadomił mnie spokojnym głosem Keller.

Skinęłam głową, oparłam się o siedzenie i zamknęłam oczy.

Ruszyliśmy.

\* \* \*

Dom Kellera okazał się małym, wolnostojącym budynkiem otoczonym drzewami. Był tak niepozorny, że wręcz nie mogłam uwierzyć, że ten facet naprawdę tu mieszkał. Prosta bryła, niewielka powierzchnia, rolety w

oknach, czerń i surowe drewno. Żadnych ogrodzeń, psów z wściekłą czy trupów powieszonych na drzewach. Ot, zwykły, pierdolony domek jednorodzinny.

Wyszłam z samochodu, ignorując mój brak okrycia, i spokojnie ruszyłam do przodu. Chciałam wejść do środka, rzucić się na mojego męża i zerznąć go, by napięcie ze mnie zeszło, a moja głowa zaczęła na powrót działać. Skoro nie było kandydata do zamordowania, musiałam się posiłkować czymś innym.

Keller otworzył drzwi kluczem, przekręcając go w dziwny sposób – raz w lewo, potem podniósł w górę, okręcił dookoła, następnie wrócił na dół i obrócił jeszcze raz w lewo. Zapewne jakieś zabezpieczenie, nie wnikałam. Przeszłam przez próg, by znaleźć się w otwartej przestrzeni. Po lewej znajdowała się kuchnia, po prawej – salon z kominkiem, telewizorem i sofą. W rogu dostrzegłam drzwi, nad którymi wznosiły się schody na piętro.

– Nie masz jakiejś piwnicy do torturowania?

– Mam, na dole – mruknął. – Ale to nie jest czas na zwiedzanie. Powiedz mi, co w...

Odwrociłam się do niego twarzą i przerwałam to bezsensowne pierdolenie, atakując jego wargi miażdżącym pocałunkiem. Nie miałam zamiaru zaczynać krzywdzących tematów bez wcześniejszego spuszczenia ciśnienia. Byłam niestabilna, gdy atakowała mnie przeszłość. Potrzebowałam uwolnienia. Spokoju wewnętrznego. Planu na morderstwo doskonałe. Objęłam Kellera za szyję i podskoczyłam, oplatając nogami jego wąskie biodra. Wplotłam palce w jego gęste, rozczochrane włosy i nie dawałam za wygraną. Całowałam go bez opamiętania. Z potrzebą, żądzą i rodzącym się podnieceniem.

Po chwili Keller ruszył do przodu, obejmując moje pośladki. Ścisnął je boleśnie, czym wywołał iskrę w całym moim ciele. Zadrżałam, napierając na jego wargi z większą desperacją, i jęknęłam, kiedy poczułam wilgoć między nogami. Dokładnie tego potrzebowałam.

Keller usiadł na sofie, obejmując mnie mocniej w pasie. Prawą rękę wsunął między nasze ciała i brutalnie ścisnął moją pierś, przez co przeszła mnie

fala dreszczy. Był stanowczy. Wkurwiony. Przycisnęłam się do niego mocniej, napierając na jego rosnącego fiuta, i przesunęłam dłoń z jego włosów na zranioną szyję. Objęłam ją palcami i ścisnęłam, na co z jego ust wydobył się niski pomruk.

– Modliszko... – wyszeptał pomiędzy pocałunkami. – Zrób ze mną, co tylko chcesz – dodał mroczniej, więc na moment się od niego oderwałam. Spojrzałam w jego zielone, zamglone oczy. – Cokolwiek, ale potem musisz mi zaufać. Musisz powiedzieć mi prawdę.

Przygryzłam wargę, po czym bez zastanowienia przytaknęłam i ponownie wpiłam się w jego słodkie usta. Miałam ochotę na rzeź. Na krew, śmierć i płacz. Na wszystko, co najgorsze. Ale Keller również był koszmarnie zły.

Więc wychodziło na to samo.

Odsunęłam się od mojego męża i zerwałam na równe nogi, a następnie pociągnęłam go za sobą. Stał przede mną ze zdezorientowaną miną, czekając na dalsze sugestie.

– Rozbieraj się – zażądałam.

Sama pozbyłam się swoich majtek i butów. Byłam mokra, podniecona i zdeterminowana. Potrzebowałam go. A raczej brutalności, ale on był najbliżej. Rozebrał się w powolnym tempie, czym zapewne chciał mnie zezłościć, ale nie zareagowałam. Cierpliwie zaczekałam, aż pozbędzie się wszystkich zbędnych elementów swojej garderoby, i gdy w końcu stanął przede mną ze swoim sztywnym penisem, pchnęłam go na sofę. Złapałam go za uda, mocno wbijając w nie szpiczaste paznokcie i szeroko rozsunałam jego nogi.

# Rozdział 7



## Keller

Veira uklękła pomiędzy moimi nogami z nieobecną miną i pewnie złapała mnie za penisa. Zacisnęła małą dłoń na moich jądrach, ściskając je bezlitośnie, przez co gwałtownie się wyprostowałem i złapałem ją za szczękę. Jeśli chciała się pieprzyć – zajebicie, jeśli chciała zgnieść mi jaja, niekoniecznie.

– Miażdż mi fiuta, nie jaja.

– Leż – poleciła, po czym popchnęła mnie wolną ręką ponownie na oparcie. Poddałem się, posłusznie wykonując rozkaz, a ona poluzowała uścisk na moich jądrach. Pochyliła się do mojego członka i patrząc mi wyzywająco w oczy, objęła go ustami. Byłem w pierdolonym szoku, ale nie miałem zamiaru dawać tego po sobie poznać. Cierpliwie czekałem na jej ruchy. Na to, co wymyśliła, by sobie ulżyć. Była całkowicie pochłonięta swoim wewnętrznym mrokiem, przez co miałem wrażenie, że dosłownie nic do niej nie dociera. Nawet pokusiłbym się o stwierdzenie, że powiedziała mi o swojej siostrze zupełnie nieświadomie.

Wzmocniła chwyt na moim członku i powoli pochylała się w dół, pochłaniając centymetr po centymetrze. W dalszym ciągu patrzyła mi prosto w oczy, dzięki czemu widziałem, jak jej oczy zaszły łzami, gdy zsunęła dłoń i mój penis w całości wypełnił jej usta. Czulem, jak moja żołądź ociera się o ścianę jej gardła. Jak drażni ją w cudowny, nieporównywalny z niczym sposób. Potem jej drobne palce zaczęły głaskać moje jaja. W oczach Veiry widziałem pragnienie, żądzę i determinację. Nie dostrzegała niczego innego. Nic nie miało dla niej znaczenia. Tylko mój pulsujący kutas.

W ułamku sekundy cofnęła głowę, odchylając ją gwałtownie, i jęknęła, a następnie wzięła głęboki wdech. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w zawrotnym tempie, przez co jej doskonałe cycki seksownie falowały. Tatuaż zdobiący piersi Veiry zaabsorbował całą moją uwagę. Dwa skrzyżowane sztylety na takim pięknym, słodkim cycku. Doskonałe połączenie.

– Keller – odezwała się, zaskakując mnie wrogim tonem. Spojrzałem w jej mrocznie grzeszną twarz, rozkoszując się ruchem jej ręki na moim trzonie.



– Chcę cię skrzywdzić.

– Już to zrobiłaś – prychnąłem. Odchyliłem głowę, po czym wskazałem na ranę zdobiącą moje gardło. Nie była głęboka, ale została zrobiona potwornie ostrym nożem, więc i tak narobiła mi szkód wizualnych. – Jakiego rodzaju krzywda cię interesuje?

Uśmiechnęła się złośliwie, a następnie wstała na równe nogi, zrzuciła spodenki i bez słowa weszła mi na kolana. Ujęła w pięść sztywnego kutasa i bez uprzedzenia opuściła się na niego, sycząc z satysfakcją. Ułożyłem dłonie na jej szerokich biodrach i uśmiechnąłem się złośliwie. Patrzyła na mnie z fascynacją. Na moją szyję ozdobioną zaschniętą krwią i na bliznę, która poszerzała mój uśmiech. Jej oddech przyspieszył. Zaczęła się poruszać, seksownie kręcąc biodrami i cicho sapała, co napawało mnie zachwytem. Była piękna, mroczna, zła i doskonała zarazem. Diabeł w ludzkim ciele. Pierdolona królowa ciemności.

– Zrób mi krzywdę – szepnęła, pochylając się do mojej twarzy. Palce lewej ręki zacisnęła na moim ramieniu, a prawą dłoń owinęła wokół mojego gardła. Ścisnęła je bezlitośnie, czym odebrała mi oddech. Mój kutas zapulsował w jej wnętrzu. – Ściśnij mnie mocniej. Brutalnie. Chcę widzieć ślady na moich biodrach – mówiła cicho. – Chcę bólu. Potrzebuję go.

– Chcesz, żebym cię zerznął? – zapytałem zduszonym głosem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i nieznacznie musnęła moje wargi. Ruch jej bioder stał się leniwy, wręcz ślamazarny. Składała pocałunki na moich ustach, szepcząc pod nosem jakieś niezrozumiałe zaklęcia, po czym przesunęła wargi na bok, na moją bliznę. Składała pocałunek za pocałunkiem, wielbiąc ten paskudny, szpecący moją twarz fragment skóry.

– Każda blizna, którą nosisz, jest świadectwem niezłomności – wyszeptała do mojego ucha. Zacisnąłem palce na jej biodrach, wywołując słodki dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem. – Nie chcę czułości, Keller. Chcę bólu. Zapomnienia.

Puściła moje gardło. Obie dłonie ułożyła na moich ramionach. Wspierając się na nich, nadała swoim biodrom gwałtowne tempo. Pieprzyła mnie z coraz większą mocą. Jej oczy uważnie śledziły moje. Uśmiechnąłem się, czym sprowokowałem również jej uśmiech, i gwałtownie wstałem,

obejmując jej tyłek chciwymi dłońmi. Ruszyłem przed siebie, wpatrując się w jej rozchylone wargi, i zatrzymałem się dopiero przy schodach. Przy zimnej, metalowej barierce. Chropowatej barierce, która wcale nie była przyjemna w dotyku. Docisnąłem jej poranione plecy do prętów i wgryzłem się w jej wargi z wygłodniałym jękiem. Zacząłem się poruszać, wchodzić w nią szybko, bezlitośnie. A ona wychodziła mi naprzeciw. Kręciła biodrami i co rusz syczała przez ból pleców. Jej ciało zaczęło się spinać, naprężone sutki wbijały się w mój rozgrzany tors, a palce ciągnęły mnie za włosy. Nie szczędziła mi siły. Ciągnęła, ile wlezie, ale nie dała rady odsunąć moich ust od swoich. Całowałem ją, lizałem i gryzłem, pieprząc ją w bestialskim tempie.

– Szyja – syknęła.

Parsknąłem śmiechem, ale nie śmiałybym zignorować tego rozkazu. Oderwałem się od ust mojej żony, mocniej owinąłem rękę wokół jej pasa i złapałem ją za gardło, a następnie przycisnąłem jej głowę do barierki. Widziałem pierdoloną rozkosz w jej zaćmionych furją oczach. Policzki miała czerwone, jej oddech zanikł przez siłę mojego uścisku, a uśmiech wręcz, kurwa, powalał. Puściła moje ramiona, by złapać rękami poręczy, i odchyliła się, przez co mój kutas zaczął uderzać w nią pod innym kątem. Zmieniła tempo naszego zbliżenia, poruszała gorączkowo biodrami, nadziejąc się na mnie po swojemu, i jęczała, a każdy najmniejszy fragment jej ciała drżał. Wiła się, jęczała, wyglądała jak ciało opętane szatanem, którego raniły egzorcyzmy. Była tak kurewsko piękna.

Czułem, jak się zaciska, jak jej wewnętrzne mięśnie miażdżą mojego fiuta, zwiastując silny orgazm. Czułem, jak wspólnie sięgamy dna. Jak rozkosz opanowuje najpierw jej ciało, a potem moje. Puściłem szyję żony, by ścisnąć cycki i zalać jej wnętrze porządną porcją nasienia. Spazmy orgazmu wytrąciły mnie z równowagi, opanowały moje ciało i duszę. Zepchnęły mnie w przepaść, która przyjemnie oczyściła moje myśli.

Gdy się otrząsałem, objąłem Veirę w talii i przenieśliśmy się na sofę. Oparłem się wygodnie i zamknąłem oczy, oddając się spokojnej chwili.

– Mam nadzieję, że to nie był szczyt twojej brutalności – mruknęła złośliwie, nieznacznie poruszając biodrami.

- Jeszcze wiele przed tobą, żoneczko – zakpiłem.
- Przed tobą jeszcze więcej, mężu. – Pochyliła się nad moją twarzą, by moment później obcałować moją bliznę. – To mój ulubiony fragment twojej parszywej mordy – przyznała.
- Czy to komplement?
- Pierwszy i ostatni, jakim cię obdarzę.

Prychnąłem, rozluźniając się już na dobre.

Miałem nową energię i nową determinację. A przede wszystkim miałem przy swoim boku kobietę, która uderzyła się w łeb przy porodzie równie mocno, co ja.

Veira

Łazienka w domu Kellera znajdowała się pod schodami. Zalewała ją czerń i czerwień, z tym że czerwone elementy były jedynie subtelnymi dodatkami. Po lewej stronie znajdował się prysznic, po prawej – ogromne lustro umazane krwią. Mój wzrok przykuła jego rama wykonana z łączących się ze sobą sztyletów. Nazwałam to roboczo okręgiem śmierci. Pod lustrem mieściła się prosta umywalka, dalej kosz na pranie i sedes, a obok niego pralka. Zaskakującym elementem okazał się fakt, że było czysto.

Umyłam się tak jak poprzednio ciepłą wodą, co podrażniło moje poharatane plecy. Szwy, które założył mi Seth, odrobinę się poturbowały przez kontakt z chropowatą barierką, ale nie narzekałam. Ból był dla mnie dobry.

Osuszyłam się czarnym ręcznikiem, zawieszonym tuż obok kabiny i założyłam na gołe ciało czerwoną bluzę z kapturem, która sięgała mi do połowy uda. Nie miała rękawów, bo ktoś bestialsko je wyrwał. W szafce znalazłam gumkę recepturkę, więc upięłam nią włosy i oparłam dłonie o umywalkę. Gdy uniosłam głowę, moim oczom ukazała się poszarzała twarz naznaczona guzem, sine cienie pod oczami i napuchnięte od pocałunków wargi. Nie miałam mojej czerwonej soczewki, co trochę mnie irytowało.

Westchnęłam ze znużeniem i odwróciłam się gwałtownie, a potem wyszłam z pomieszczenia, przypominając o swojej obecności mocnym trzaśnięciem drzwiami. Nagi Keller siedział wygodnie rozwalony na sofie, a w ręce miał wysoką szklankę z lodem i czymś krwistoczerwonym. Zauważyłam też porcję dla mnie, która stała na stole.

– Soczku ci się zachciało? – zakpiłam z przekąsem, kiedy do niego podeszłam.

Zajęłam miejsce obok, sięgnęłam po szklanę i podstawiłam mu pod nos, by spróbował. Był na tyle zepsuty, że od razu zrozumiał moją aluzję i upił spory łyk, co było dla mnie potwierdzeniem czystości napoju. W tym momencie nie byłam nastawiona do Kellera tak sceptycznie jak na początku naszej znajomości, ale w dalszym ciągu pozostawałam czujna. Bądź co bądź to człowiek w pełni oddany Vercettim, a ja Zenie, kurwa, nie ufałam.

– Musimy ustalić plan i cel naszego działania – oznajmił poważnie mój mąż.

Przewróciłam oczami, po czym spróbowałam napoju wypełniającego szklanę i ledwo powstrzymałam błogie westchnienie, gdy po moim przelęku spłynęła paląca mieszanka wódki i soku wiśniowego. Dysproporcja pomiędzy alkoholem a rozpuszczalnikiem była tak ogromna, że od razu wychyliłam kilka kolejnych łyków, które dały mi otrzeźwiającego kopa.

– Jaki plan? – zapytałam od niechcienia. – Na przejęcie kartelu czy znalezienie Seana?

– Na jedno i drugie. W przyszłym tygodniu mam walkę z kolejnym zjebem od Geoffa di Novi. Chyba śmierć jednego z jego synów nie zrobiła na nim wrażenia, bo wystawił kolejnego kretyna. – Keller wyciągnął przed siebie nogi i oparł je na stoliku. – Maczałaś w tym paluchy?

– Nie, tym razem nie. W ogóle wyleciała mi z głowy ta błazenada z walkami.

– Musisz przyjść i mnie wesprzeć, modliszko. Przecież bez wsparcia mojej żony mogę temu kutasowi źle skrócić kark. Nie chcielibyśmy, żeby długo cierpiał.

Przewróciłam oczami na błazeński uśmiech tego czubka.

– Na samą myśl o tym słodkim chrupnięciu w jego kręgach mam gęsią skórę.

– Pojebany jesteś – skwitowałam. Dopiłam swojego drinka i oparłam się wygodnie na oparciu. Byłam ospała i obolała. – Diament może nam pomóc

w znalezieniu Seana? – zapytałam zde gustowana samym pomysłem proszenia kogoś o pomoc.

– Może. Ale nie wiem, czy chcę go w to mieszać. Nie mamy najlepszych relacji, a on sam, odkąd ma siostrę w psychiatryku, jest częściej nieobecny niż obecny. – Keller zmarszczył nierówne brwi w grymasie zamyslenia. – Chociaż w sumie on, kurwa, nigdy nie był tutaj obecny, bo jest Włochem. Ile on mieszka w Ameryce? Pół roku? Chuj go wie.

– Nie lubię się prosić i nie wychodzi mi to dobrze, ale wydaje mi się, że moja żalсна bezsilność w odnajdywaniu Seana może stać się problemem. Nie pomaga nam też to, że ty również jesteś w tym do dupy. A Cael przebywa w Miami od lipca.

– Sugerujesz, że pierdolony Caelan jest lepszym tropicielem ode mnie? – Głos mojego męża ociekał irytacją.

Czyżby dopadła go zazdrość? O Caela? Będę musiała się przyjrzeć ich relacji i wyłapać wszystkie niejasności w ich relacji. Iście ciekawa zabawa czekała mnie w przerwach pomiędzy rozpierdaleniem kartelu a szukaniem mojego koszmaru.

– Sugeruję, że Cael jest doskonałym tropicielem każdego skurwiela, który dopuszcza się przestępstw na tle seksualnym, i jego szósty zmysł może nam pomóc w znalezieniu sukinsyna, który uwielbia gwałcić i mordować wykupywane z burdelu dziwki. Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

Keller dopił swojego drinka, wyprostował się i z hukiem odłożył szkło na blat. Potem spojrzał na mnie z wyzywającym, pełnym drwiny uśmiechem. W jego oczach widziałam wściekłość.

– Czy to aby nie ty powiedziałaś, że działasz sama i pierdolisz pomoc każdego, łącznie z Zeną, Vincem i mną? Czyżby ten napad zmienił cię w miękką piz...

Nie pozwoliłam mu dokończyć, bo gwałtownie do niego doskoczyłam i złapałam jego policzki w miażdżący uścisk. Zawrzała we mnie furia, gdyż zdałam sobie sprawę, że miał, kurwa, jebaną rację. Próbowałam się wyręczyć jakimś włoskim zębem.

Zdecydowanie potrzebowałam kogoś zatłuc moim ukochanym kijem bejsbolowym zdobionym gwoździami. Przez nadmiar Veriny, Fianny i tego

rodzinnego klimaciku robiłam się niezrównoważona.

– Uważaj na słowa, Hartley, bo nasz zakopany topór wojenny może zostać wyrwany z ziemi i wbity w twoją aortę. – Pochyliłam się do jego ust z uśmiechem pełnym chłodu. – Na samą myśl o tryskającej z ciebie krwi robię się mokra – dodałam ciszej, a potem oblizałam jego wargi.

Puściłam twarz męża, następnie wstałam i przeciągnęłam się, by moje mięśnie choć odrobinę się rozluźniły. Efektem był niestety tylko tępy ból pleców.

– Zawieź mnie do domu, muszę nakarmić Boo.

– Magiczne słowo?

– Rusz dupę, bo nie będę się powtarzać? – zapytałam, głupio się uśmiechając.

Ja pierdołę, od kiedy ja używam sarkastycznych uśmiechów? Zepsułam się czy co?

– Słodka niczym rdza – mruknął mój mąż. – Wiesz, że niczego sobie nie wyjaśniliśmy?

– Oczywiście, że tak. Nie mam zamiaru rozmawiać o mojej przeszłości, dopóki nie przemyślę na trzeźwo, czy na pewno jesteś godzien tej łzawej historyjki.

Zirytowane westchnienie było ostatnim dźwiękiem, jaki Keller wypuścił tego dnia w moim kierunku.

# Rozdział 8



# Veira

## *Październik*

Generalnie morderstwo pierwszego stopnia różni się od morderstwa trzeciego stopnia tym, że pierwsze jest zaplanowane i wykonane z premedytacją. W ciągu tego tygodnia popełniłam cztery morderstwa pierwszego stopnia – dwa z nich za kasę, a dwa w ramach mojej zemsty. Nigdy nie należałam do osób leniwych, więc nie tracąc czasu, odnalazłam swojego pseudozaufanego dostawcę i rozjebałam mu pusty łeb kijem bejsbolowym. Oczywiście nie mogło się obyć bez przedstawienia, dlatego zanim wydał ostatni dech, znęcałam się nad jego życiowym partnerem i – jak się okazało w trakcie wbijania zębówi noża w ciało – dowiedziałam się, że to właśnie ten lowelas przyczynił się do tego, że mój dostawca mnie zdradził. Poczułam się potwornie urażona tym faktem.

Przez cały tydzień unikałam Kellera i całej zgrai Vissero–Vercettich, bo musiałam się odciąć i poukładać sobie w głowie fakty. Doszłam jedynie do dwóch wniosków, które niemało mnie zaskoczyły. Po pierwsze zrodziła się we mnie chora potrzeba uratowania siostry Kellera. Byłam świadoma, że wynikało to z mojego życiowego doświadczenia, ale miałam to gdzieś. Jeśli mogłam upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, zamierzałam to zrobić. Sean Mory zdechnie, a Kaiya Hartley zostanie odbita z rąk wroga i wraz z Cadenzą – siostrą Caelana – wyjdzie na prostą. Plan doskonały. Drugi wniosek, jaki wyciągnęłam, to uświadomienie sobie, że przebywanie z Veriną i Fianną wydobywało ze mnie namiastki zdeptanych resztek człowieczeństwa. Brzydziłam się uczuciami i emocjonalnością, ale przy tych dwóch dziewczynach odczuwałam coś na kształt krzywej tęsknoty do poczucia przynależności. Gdziekolwiek. Bo przecież całe życie byłam jedynie bękartem, którego łamano raz za razem, by w przyszłości ślepo wykonywał coraz to niebezpieczniejsze i bardziej popierdolone zadania. Bękartem, który przeszedł przez piekło, został zbrukany i zahartowany na całe jebane życie. Bękartem, który wybił wszystkie swoje demony poza ostatnim. Poza demonem, który złamał moją niewinność.

To średnio optymistyczne wnioski, jednak nie przejmowałam się tym jakoś szczególnie, bo o wiele intensywniej zatrząsał mnie fakt, dokąd właśnie



jechałam. A jechałam prosto do domu pierdolonego Vincenta Vissera, gdzie lada moment miała się zacząć impreza urodzinowa jego syna. Kompletnie mi odbiło.

Zaparkowałam na podjeździe, zdjęłam kask i wyjęłam ze schowka prezent, który sprawiłam solenizantowi. Miałam mocne przeczucie, że nie przypadnie do gustu nikomu poza Kellerem, ale w ogóle mnie to nie obchodziło.

Spokojnym krokiem udałam się do drzwi, które się odemknęły, zanim zdążyłam wcisnąć dzwonek. Osobą, która mi je otworzyła, była oczywiście Macey w zielonej sukience i ze szmaragdową tiarą na głowie.

– Ciocia Veira! – wrzasnęła z entuzjazmem i rzuciła się z uściskiem na moje kolana.

Miałam na sobie czerwony top i czarne jeansy, a na stopy wsunęłam, ku własnemu zaskoczeniu, zwykłe trampki. Nie nosiłam ich od lat, ale dzisiaj naszła mnie taka dziwna ochota i postanowiłam jej ulec. Problem tych butów polegał na moim wzroście, który z centymetrową podeszwą wynosił ledwo metr sześćdziesiąt osiem.

– Hej! – kolejny piskliwy głos rozległ się w moim pobliżu. – Hej, kawalerze! Do jasnej anielki! Stój!

Wychyliłam się w bok, by objąć spojrzeniem przedpokój domu Visserów, i dostrzegłam Valerię w zielonej, kwiciastej sukience, która goniła małego Valianta, a on z kolei z szerokim, szczerbatym uśmiechem kierował się prosto do mnie. Obiło mi się o uszy, że błyskawicznie przeszedł z etapu kilku koślawych kroczków w tryb maratończyka. I rzeczywiście gnojek zapierdalał niczym mały motorek, wyciągając przed siebie ręce. Jego kędzierzawe, ciemnobrązowe włosy żyły własnym życiem, a nieprzeciętnie ogromne, zielone oczy aż błyszczwały szaleństwem i ekscytacją. Gdybym była zdolna do odczuwania mocnych emocji, właśnie przeraziłby mnie jego entuzjazm wywołany moim widokiem.

– Vali, no proszę cię! – Valeria nadal się produkowała, gdy nagle młody zahaczył swoją mikroskopijną stopą o leżący niedbale na podłodze but i runął przed siebie jak kłoda. Padł na brzuch z rękami ułożonymi po bokach, przez co wyglądał jak rozplaszczona żaba. – No pewnie – syknęła i

podniosła małego za fraki do góry. – Pięknie się prezentujesz przed ciocią Veirą. Jak mały wariat.

Valeria otrzepała czarne ogrodniczki swojego syna z niewidzialnego kurzu i poprawiła mu kołnierz zielonej koszuli. Z szczerym zaciekawieniem czekałam na jego żalospny płacz spowodowany upadkiem, ale nic takiego się nie wydarzyło. Młody padł plackiem na panele, po czym matka go podniosła i obyło się bez pieprzonego dźwięku. Ba! Ten mały psychol nawet się nie skrzywił.

Może Keller rzeczywiście miał szósty zmysł i młody Visser będzie niezrównoważony?

– Cześć, Veira – powitał mnie Vincent, który niespodziewanie pojawił się za Valerią. Po nim dołączył Zena, a wraz z nim moja ulubiona osoba. Fianka w różowej sukience w zielone listki wyglądała obłądnie. – Wyglądasz jak człowiek – dodał Visser.

Jego komentarz sprowadził mnie na ziemię. Z rezerwą poczochnałam głowę Macey i odlepiłam ją od swoich nóg, a potem wraz z nią weszłam w głąb domu. Bez słowa kucnęłam przy Valiancie, podczas gdy on przyglądał mi się z zaciekawieniem, i z kieszeni na tyłku wyjęłam czarne pudełko. Wystawiłam je w jego stronę i czekałam na reakcję, która pozytywnie mnie zaskoczyła. Młody bez oporu chwycił prostokąt i wręcz wyszarpnął mi go z dłoni.

– Jezu, Vali, jesteś potwornie nieokrzesany – jęknęła Valeria. – Ty na pewno masz jakieś zaburzenie po ojcu.

– Oj tak – poparł Zena. – Tylko czekać, aż dostanie pierdolca na punkcie jakiejś nieszczęśniczki z powodu koloru jej oczu.

Wszyscy poza mną i Vincentem wybuchnęli śmiechem.

– Powiedział typ, który uparł się na laskę z powodu jej nieprzeciętnej delikatności.

– Obaj macie nasrane we łbach – skwitowałam. – Czy ta drętwa impreza trwa, czy może już pogrzebaliście w ogródku pierwszego gościa, który przedawkował waszą mdlącą rodzinność?

– Spokojnie, będziesz pierwsza – zapewnił Zena. – Keller nie może się ciebie doczekać.

Przewróciłam oczami. Kilka minut w ich towarzystwie zmęczyło mnie bardziej niż tydzień zakrapiany czterema morderstwami.

Spojrzałam na Fiannę, która wtuliła nos w szyję swojego ojca, a potem zerknęłam na Valerię i Valianta. Oboje z różnymi emocjami spoglądali na prezent. Val wydawała się zmieszana i przerażona, a Vali nic nie ogarniał, ale się szczerzył. Kupiłam mu platynowy łańcuszek z zawieszka przedstawiającą sztylet, z którego ścieka krew.

Keller

Od mojego ostatniego spotkania z Veirą towarzyszył mi niepokój. Miałem potwornie silne przeczucie, że coś się lada moment odjebie, a nic, dosłownie nic, nie wskazywało na to, by gdzieś czaiło się jakieś zagrożenie. W takich sytuacjach katastrofa była nieunikniona i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę.

Na jutro zaplanowano kolejną walkę w klatce, która zakończy się czyjaś śmiercią. Miał ze mną walczyć ochroniarz największego narkotykowego barona Miami. Geoff di Novi polował na mnie kilka lat temu, gdy mocno go poturbowałem i okradłem. Następnie uznał, że mnie zabili, a potem wystawił swojego syna na walkę ze mną. Od tamtej pory nasze kontakty stały się ozięble. Skurwiel szykował jakiś cyrk na jutrzejszą walkę, bo niejednokrotnie, chodząc po ciemnych zaułkach, wyłapywałem smaczki dotyczące jego pragnienia zemsty. Z jednej strony mnie to jebało, bo miałem na głowie ważniejszą sprawę niż ten zjeb, a z drugiej obawiałem się o bezpieczeństwo moich przyjaciół. A zwłaszcza Veriny i Fianki, z którymi spędzałem wszystkie wolne chwile. W tym momencie nie było ich wiele, ponieważ wznowiłem poszukiwania Ky, ale to i tak wystarczało, by mój wskaźnik człowieczeństwa drżał. Co ciekawe – im częściej widywałem Fiannę, tym trzeźwiej myślałem. W mojej głowie nawet zrodził się plan wywabienia Seana Mory'ego z jego zatęchłej dziury.

Dzisiaj jednak nie nadszedł dzień zemsty, a pierwszych urodzin mini-Vincenta. Mały szajbus był tego dnia nadzwyczajnie pobudzony i wredny. Jak na rocznego smarkacza bardzo często zachowywał się jak skurwiel. Dwukrotnie wytrącił Macey picie, wsadził łapę w jej kawałek tortu, a nawet udało mu się wykorzystać chwilę nieuwagi Vincenta i rozsmarować mu we

włosach resztki ciasta swojej siostry. Wyglądał przy tym, jakby doskonale wiedział, że to złe. Miałem rzecz jasna świadomość, że takie dzieciaki nie mają pojęcia, co jest złe, a co nie, ale ten mały był rozbrajający. Mój prezent w postaci diabelskich rogów idealnie do niego pasował. Mały, pojebany szatan.

– Myślisz, że Valiant będzie miał zły wpływ na Fiannę? – Veira odezwała się do mnie drugi raz tego wieczoru.

Pierwszy raz miał miejsce cztery godziny temu, gdy się przywitała. Potem mnie ignorowała, bo cała jej uwaga skupiła się na Rin i Fiance. Obecnie siedzieliśmy na kocu nad brzegiem oceanu i piliśmy sikowate piwo, wpatrując się w horyzont. Reszta opowiadała sobie denne rodzinne historyjki przy ognisku, które kompletnie mnie nie obchodziły. Lubiłem moich ludzi, ale czasami ta ich tęczowa miłość wychodziła mi bokiem.

– Sądzę, że ją zdeprawuje – stwierdziłem. – Ma zadatki na psychopatę.

Valiant Visser to prawdopodobnie najbardziej pojebany dzieciak, jakiego w życiu widziałem. Nie żebym miał do czynienia z dużą liczbą dzieci czy coś, ale no, nawet ja jako smarkacz nie byłem aż tak rozwydrzony. Gnoj miał ledwo rok, a już zapierdalał jak szalony, niszczył swojej siostrze wszystkie zabawki i gnębił matkę oraz ojca swoimi krzykami.

– Nie znam się na dzieciach, ale coś w tym jest – mruknęła od niechcenia.

– Co robiłaś przez ten tydzień poza usychaniem za mną z tęsknoty?

– Mordowałam.

A to niespodzianka, Veira ciągle miała zlecenia na morderstwa. To, jak wiele osób korzystało z jej umiejętności, robiło na mnie wrażenie. Może była już tak dziana, że mogłaby zostać moją *sugar mommy* i razem wyprowadzilibyśmy się na jakąś rajską wyspę, żeby opierdalać się do końca życia? To niezły plan... Szkoda tylko, że byłem związany z Vercettimi i nie mogłem tak po prostu dać się porwać, żeby chillować. Marzenia ściętej głowy.

Spojrzałem na moją żonę kątem oka i wróciłem myślami do spraw bieżących, zamiast bujać w obłokach. Miło byłoby się poopierdalać, ale to jeszcze nie ten czas.

– A ja myślałem nad naszą sprawą i doszedłem do wniosku, że nie chcę angażować w to Caela bardziej, niż jest to konieczne. Po jutrzejszej walce zajmiemy się planem.

– Jakiś konkretny?

– Na początek tchniemy życie do twojego kurwidołka. Sean jak nic w świecie kocha młode dziewczyny, które można złamać, więc przygotowujemy dla niego nowy klub pod fałszywymi danymi. Napomknąłem Verinie coś o Seanie, a ona odwiedziła Cadenzę w klinice i podpytała o niego Caela. Ten skontaktował się wczoraj ze mną i oznajmił, że powinienem sam przyjść do niego po pomoc. – Skrzywiłem się na samą myśl o proszeniu go o coś. – Tak czy inaczej, powiedział, że w przyszłości będzie potrzebował naszej pomocy, więc teraz on mi jej udzieli. I wyjawiał, że jebany Mory zawsze sprawdza nowe burdele.

– Czyli twój plan to...

– Kupić budynek, szybko przerobić go na burdel, ogarnąć laski i czekać, bo lata poszukiwań tego kutasa uświadomiły mi, że potwory jego pokroju nie dają się złapać w pospolitej gonitwie. Takie ścierwa jak on wyłaniają się z cienia w najmniej oczekiwanym momencie i zawsze to oni przychodzą jako pierwsi.

– Cóż za psychologiczne przemyślenia – prychnęła pogardliwe. – Długo nad tym myślałeś?

– Wystarczająco, by powęszyć i dowiedzieć się, że skurwiel, który porwał moją siostrę, był odpowiedzialny za twój pierwszy i zarazem ostateczny upadek.

– Ty... – zaczęła potwornie przerażającym tonem, ale szybko jej przerwałem.

– Wbiję w niego młotkiem tyle gwoździ, ile razy jego obślizgłe łapy dotknęły twojego ciała. – Oczy mojej żony, która wpatrywała się we mnie z furją, dosłownie płonęły. – Potem zdejmę z niego skórę, centymetr po centymetrze, za każdą krzywdę, jaką wyrządził twojej siostrze. A na koniec zapalę obok niego ognisko i upiekę sobie pianki, patrząc, jak powoli zdycha w męczarniach – dodałem szeptem.

Oczy Veiry minimalnie złagodniały, upewniając mnie w tym, że mojej niezłomnej żonie nikt nigdy nie podał pomocnej dłoni. Mnie zaoferował ją Konstantin Vercetti. Nauczył mnie panować nad agresją, zaopiekował się mną i sprawił, że mogłem normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Teraz moja kolej na przekazanie pałeczki wsparcia. Chciałem odnaleźć siostrę, zamordować jej kata i kurewsko mocno pragnąłem zasłużyć na zaufanie Veiry Ventury. Mojej cholernej żony.

# Rozdział 9



## Keller

Adrenalina to coś, co szczerze kochałem. Tak generalnie to jedyna rzecz, poza moją siostrą, którą obdarzyłem prawdziwymi uczuciami. Zdolność do miłości była dla mnie jednoznaczna ze słabością, ale takie dwie niewinne słabostki przecież nie czyniły ze mnie frajera.

Fakt, że moja siostra żyła, napędzał mnie do działania. A właściwie to do coraz bardziej popierdolonych działań, przez które stawałem się totalnie nieobliczalny. Lubiłem swoją osobowość i wyjątkowe spojrzenie na świat. Byłem nieszablonowy w sposób, który działał ludziom na wyobraźnię i niszczył ich światopogląd. A czy mogło być coś lepszego niż mieszanie niewinnym w głowach, łamanie ich i ustawianie pod swoje dyktando? Otóż nie. A przynajmniej tak uważałem, żyjąc samotnie przez wiele lat.

Dzisiaj był wyjątkowy dzień. Dzień mojej walki z robakiem, którego wystawił di Novi. Niejednokrotnie dochodziły mnie słuchy, że szykował dla mnie coś wyjątkowego po tym, jak zabiłem w ringu jego syna, ale od walentynek nic się nie stało. Było spokojnie. Za spokojnie, jak na moje oko. Ostatni raz zaciągnąłem się papierosem i wyrzuciłem niedopałek na ziemię. Ruszyłem w kierunku klubu, wokół którego kręciło się mnóstwo szemranych typów. Verina chciała normalnego klubu i nauki samoobrony wraz ze sztukami walki, ale ja nie miałem do tego nerwów. Ilekroć jakaś matka przychodziła zapisać dzieciaka, przerażenie zmuszało ją do odwrotu i ucieczki. Żalotne, bo byłem przecież zajebiście czarującym mężczyzną. Nikt nie uśmiechał się tak szeroko jak ja. Ale cóż, nie mnie kopnął zaszczyt nauki samoobrony, a Caelana i jego siostrę Cadenę. Po tym wszystkim, czego doświadczyła, jej lekarz uznał, że dobrym sposobem na walkę z trudnymi wspomnieniami będzie pomoc innym, a Cael, jak to Cael, oczywiście zrobiłby wszystko dla swojej siostrzyczki. Łączył ściganie gwałcicieli z nauką samoobrony i muszę z gulą w gardle przyznać, że okazał się w tym kurewsko dobry – miał anielską cierpliwość i był największym pedantem na świecie. Potrafił zaczynać z tymi gówniakami to samo ćwiczenie po setki razy w ciągu jednego treningu, za co ja pewnie wystrzelałbym ich po łbach. Ileż można tłuc komuś jedno i to samo?



Wszedłem do klubu, przepychając się przez całą masę napalonych na rzeź gnojków. Zostałem tam Verinę z Zeną, Vincenta, Seta i Stanleya. Tym razem rola niańki całego naszego przedszkola przypadła Ronowi, Oldze, Val i Troyowi. Współczułem im tego nudnego posiedzenia.

– Gwiazda wieczoru – powitała mnie Verina, uśmiechając się czarująco. – Jak się czujesz?

Odetchnąłem pełną piersią i uśmiechnąłem się w sposób, który przyprawił ją o dreszcze. Wzdrygnęła się, gdy gwałtownie pochyliłem się w jej kierunku i głęboko spojrzałem w jej fiołkowe oczy.

– Doskonale – zaciągnąłem się powietrzem – czuję śmierć, szefowo. Jesteś podekscytowana? Czego dzisiaj oczekujesz? Skręcić mu kark? Złamać kręgosłup? Może powinienem wydłubać mu oczy i rzucić je w widownię?

Przerażenie malujące się na twarzy Rin stopniowo niknęło pod maską, którą nauczyła się przy nas zakładać. Zaciśnęła oczy, by potem otworzyć je gwałtownie, i posłała mi swój specjalny uśmiech, który wspólnie określiliśmy *uśmiechem psychopaty*.

– Wyłam jego palce, a potem wyrwij i wsadź mu w dupę – wyszeptała niskim głosem, błędząc oczami po mojej twarzy. Cholera, zrobiło się gorąco.

– Jezu, Rin, bo mi stanie – jęknąłem pokazowo i cofnąłem się o krok, by następnie złapać się za krocze. – Nie flirtuj ze mną, bo go nie utrzymam.

Parsknęliśmy śmiechem w tym samym momencie, w którym Zena objął swoją żonę w pasie i pociągnął w swoim kierunku. Oplótł ją ciasno jak pieprzony kokon i ułożył brodę na czubku jej głowy. Z jego oczu bił mrok, ale ja wiedziałem, że uwielbiał, gdy bajerowałem jego żonę. Lubiała mnie, a ja lubiłem ją, i to wszystkim nam wychodziło na zdrowie. Dzięki mnie Verina miała swoje przebłyśki popierdoleństwa.

– Gdzie Veira? – zapytał Zena.

Cóż, od wczoraj jej nie widziałem, a generalnie nasz kontakt był bardzo ograniczony. Każde z nas chodziło swoimi ścieżkami, bo moja żona w ogóle mi nie ufała i nadal wołała działać w pojedynkę. Jedyna nadzieja w tym, że otworzymy razem burdel, do którego przyciągniemy nasz koszmar o nazwisku Mory.

– Nie wiem, nie pilnuję jej – oznajmiłem nonszalancko.

– Zastanawiałem się ostatnio, czy nie chciałaby zawalczyć w twojej klatce. Co o tym sądzisz?

Zmarszczyłem brwi, zaskoczony tą propozycją. Nie miałabym nic przeciwko walczącej modliszce, ale czy byłoby to bezpieczne? Moja żona znajdowała się w topce morderców i szkoda by było ringu, gdyby zaczęła rozpierdalać nie tylko swoją rywalkę, ale i wszystko dookoła.

– Ciekawa propozycja, ale wątpię, by moje zdanie miało jakieś znaczenie.

Drzwi trzasnęły, a moje ręce pokryła gęsia skórka. Moment później modliszka stanęła u mojego boku, pachnąc śmiercią. Uśmiechnąłem się na myśl, że przyszła. Byłem przekonany jedynie na pięćdziesiąt procent co do tego, że się tu dziś pojawi.

– Dzień dobry – powiedziała.

Odwrociłem się w jej kierunku i na moment zapało mi dech w piersi. Miała na sobie ciężkie buty, krótką, bordową spódnicę, która ledwo zakrywała jej dupę, i czarny top, a na tym skórzaną kurtkę. Do tego makijaż i włosy związane w wysoki kucyk, przez co wyglądała jak wredna sucz. Przełknąłem ślinę, a mój kutas drgnął w spodniach na samą myśl o tym, jak była gorąca.

– Przyszłaś kibicować swojemu ukochanemu? – zapytałem, zbliżając się do niej o krok. Nachyliłem się, żeby ją pocałować, ale umiejętnie złapała moją szczękę w ciasny chwyt.

Była ode mnie o wiele niższa, ale swoją dumą i siłą przerastała mnie o głowę. W jej dwukolorowych oczach płonął ogień śmierci.

– Przyszłam patrzeć, jak rozlewa się krew – szepnęła i pochyliła się do mnie. Jej wargi musnęły moje. – Nie obchodzi mnie, czy będzie jego, czy twoja. Ma być jej po prostu dużo.

Odepchnęła mnie, krzywiąc się z niesmakiem, po czym minęła wszystkich i udała się do szatni.

– Nie boisz się, że cię ugryzie? – zapytał Zena. – Albo zadźga?

Parsknąłem śmiechem.

– Lubię na ostro, jeśli chce mnie pogryźć albo podziurawić, to droga wolna.

Skrzywił się, a Verina – ku mojemu zaskoczeniu – szeroko się uśmiechnęła.  
– Jeśli wasze małżeństwo przetrwa i się w sobie zakochacie, a potem założycie rodzinę, chcę być matką chrzestną waszego dziecka – wypaliła, a mnie szczeka opadła do podłogi.

Tego się, kurwa, nie spodziewałem.

– Skąd pomysł, że byłbym tak pojebany, by mieć z nią dziecko?

– Stąd, że dwa minusy dają plus. To dziecko byłoby klątwą dla ludzkości – odpowiedział Zena.

– Och – parsknąłem śmiechem. – W waszym przypadku Rin jest plusem, a ty minusem, i teorię chuj strzela, bo Fianka to życie. Mój dzieciak, zamiast pić mleko matki, wysysałby z niej krew.

– Wiedziałem, że te pojebane opiłowane zęby to nie efekt uzyskany u dentysty, a po prostu urodziłeś się wampirem. – Zena uśmiechnął się wesoło. – Twoja tajemnica została odkryta, Edwardzie Cullenie.

O mój, kurwa, panie, czy on naprawdę to powiedział?

– Czy ty porównałeś mnie do... ja pierdolę.

– Nigdy nie oglądałam Zmierzchu i uznałam, że najlepiej będzie zrobić wieczór filmowy z moim mężem – poinformowała mnie Rin. – Nie masz pojęcia, jaka to była zabawa, przyglądać się Zenie, który krzywił się w każdym możliwym momencie i w kółko powtarzał, że Kristen gra jak taboret.

– Idę stąd – poinformowałem z odrazą.

Minąłem ich przy akompaniamencie śmiechu i udałem się do szatni. Do walki zostało sporo czasu, ale zaraz mieli zacząć wpuszczać ludzi, więc wolałem się zmyć. Wszedłem do ciemnego pomieszczenia i włączyłem światło, by dotrzeć do mojej szafki i wyjąć z niej spodenki bokserskie, w których miałem zamiar dzisiaj wyjść. Były wygodne i w kolorze świeżej krwi, co jeszcze dodawało im uroku. Rozebrałem się po drodze, rzucając ciuchy na ziemię, bo szatnia była wyłącznie do mojej dyspozycji – ten drugi buc miał swoją w innej części, bo Zena uznał, że tak będzie bardziej profesjonalnie.

Otworzyłem szafkę i sięgnąłem po spodenki w chwili, w której moja żona zaczęła się do mnie zbliżać. Byłem wyczulony na zagrożenie, ale nie

chciałem zdradzać swojego szóstego zmysłu i psuć jej zabawy. Nie musiałem długo czekać na jej atak – skoczyła do mnie, jedną rękę owinęła wokół mojej szyi, a drugą błyskawicznie wsunęła mi w bokserki. Adrenalina zalała mnie niczym fala tsunami, powodując gwałtowne uderzenie krwi do członka. Chwył na szyi był na tyle mocny, że z trudem wciągnąłem w płuca powietrze. Mógłbym dojść przez sam fakt jej seksownej brutalności.

– Dlaczego nie reagujesz? – szepnęła mi do ucha, a następnie boleśnie przygryzła jego płatek. – Co, gdybym była mordercą?

– Jesteś mordercą – wychrypiałem, rozkoszując się jej małą ręką w bokserkach. Subtelnym gestem głaskała mojego fiuta. – Sęk w tym, że jesteś moja, modliszko.

– Zabawne – prychnęła, obejmując mojego twardniejącego członka. – A czy w tej bajce były smoki i księżniczka w złotej wieży?

Uśmiechnąłem się, zamykając oczy.

– Nie, ale byłaś ty, na kolanach, z moim fiutem w ustach. Fiut może być rumakiem, więc możesz też na niego wskoczyć i okazać się księciem, który na nim hopsa.

– A potem zerznąć cię w dupę?

– Jeśli sprawi ci to przyjemność, rznij – szepnąłem.

Veira mocniej zacisnęła pięść, a potem zaczęła leniwie poruszać ręką. Moje nogi zmiękły, a oddech przyspieszył. Z trudem wciągałem każdy wdech, bo moja żona nie szczędziła mi swojej siły. Chyba nie zdawała sobie jeszcze sprawy, jak bardzo podniecała mnie jej brutalność. Mój kutas pulsował na samą myśl, że mogłaby mnie zranić. Zadać ból, który był tak rozkoszną grą wstępną, gdy zadawała ci go zaufana osoba. A ja jej ufałem, bo przecucie nigdy mnie nie myliło. Była moja, mimo że nawet nie miała o tym pojęcia.

– Dlaczego ja nie dostałam swojego księcia z bajki? – syknęła, zwiększając nacisk na moją szyję. – Dlaczego to nie mnie ktoś uratował z piekła? – Jej ton stał się mroczny. – Po chuj mi mąż, skoro mogę zrobić z nim pierdolone wszystko?

Och, więc to tak się chce zabawić. Słodka, zrujnowana pojebuska.

Jednym ruchem zerwałem jej chwyt i odwróciłem się, a potem ją. Następnie wykręcając jej ręce, z dużą siłą pchnąłem ją na ścianę, o którą uderzyła całym ciałem. Z jej ust uciekło westchnienie, które przerodziło się we wściekły warkot. Zaczęła się szarpać i nawet chciała uderzyć mnie w nos z główki, ale byłem na to za szybki. Unieruchomiłem ją jedną ręką, a drugą uniosłem jej spódnice, by przycisnąć do niej twardego już fiuta. Miała pierdolone stringi. Zacząłem się o nią ocierać, mrużąc jej do ucha. Później wykorzystując jej szok, złożyłem – pierwszy z wielu – pocałunek na jej ramieniu. Składałem pocałunek za pocałunkiem prosto do jej ucha, które na koniec przygryzłem.

– Potrzebujesz ratunku? – zapytałem. – Kogoś, kto cię ocali? Poprowadzi za rączkę przez ciemność?

– Jeśli powiem, że tak?

– Nie uwierzę – szepnąłem, przenosząc wargi na jej policzek. – Ale będę udawał, że to kupiłem i pójdę z tobą tam, gdzie tylko zechcesz.

– Prosto do piekła.

– Tam i tak pójdziemy, myśl kreatywniej – parsknąłem. Jej skóra była tak cholernie miękka i gryzła się z tym cholernym zapachem śmierci. Przesunąłem rękę z jej biodra między nogi i bez zawahania wsunąłem palce pod materiał majtek. Była mokra, gorąca i chętna, ale usilnie próbowała pokazać swoją wyższość. – Coś, co będzie naszą słodką tajemnicą.

– Nie chcę mieć z tobą żadnych tajemnic – sapnęła. – Odpierdol się.

– Jesteś podniecona i będziesz usilnie grać niewzruszoną, co?

Musnąłem jej cipkę, a ona bezwiednie rozszerzyła nogi. Jej oddech zwolnił i na moment przestała się szamotać.

– Nienawidzę cię. – Veira odwróciła twarz tak, że mogłem sięgnąć jej ust, ale zatrzymałem się milimetry od nich, spoglądając na nią z buzującym we mnie szaleństwem. Patrząc jej prosto w oczy, musnąłem jej łechtaczkę. – Kurewsko cię nienawidzę.

Uśmiechnąłem się wesoło, wsuwając w jej cipkę palec, i końcówką języka zahaczyłem o jej wargę. Ruch jej bioder był jednoznaczny z przyjemnością, ale nie chciała się ugiąć.

– Mów mi więcej – szepnąłem. Wsunąłem w nią drugi palec, a kciukiem trąciłem łechtaczkę i jej kolczyk.

Jęknęła, a jej nogi zadrżały.

– Keller...

– Tak, Keller to ja.

– Pieprzony śmieć – syknęła pod nosem i skapitulowała, wciskając w moje usta brutalny pocałunek.

Puściłem ją, odwróciłem w swoją stronę i objąłem jej biodra, przyciskając drobne ciało Veiry do swojego. Ona za to ujęła w dłonie moją twarz i pogłębiła pocałunek, owijając nogę wokół mojego pasa. Czułem na członku żar jej cipki, ale nie poruszyłem się ani o milimetr. Całowałem ją, rozkoszując się pracą jej języka, i nic poza tym. Jeśli mnie chciała, byłem jej. Ale musiała wyjść z inicjatywą.

– Pieprzony, cholerny śmieć – powtórzyła z większą mocą.

Zsunęła dłonie w dół, po moim torsie, i przeniosła je na lędźwie, a z nich na pośladki. Boleśnie wbiła w nie swoje szpony. Naparła na mnie, sugerując, że chce więcej, więc ja też złapałem za jej tyłek. Podniosłem ją, a ona od razu objęła mnie nogami i wsunęła między nas dłonie.

– Pierdolony skurwiel – dodała jeszcze głośniejszym głosem, a potem złapała mnie za członka i odsunęła swoje majtki, by moment później nakierować główkę na swoje wejście. – Pieprz mnie – rozkazała, gdy się nie poruszyłem.

– Poproś, modliszko.

– Keller.

– Veira.

Jęknęła z frustracją i odchyliła głowę, żeby spojrzeć na mnie ze szczerą nienawiścią. Jej oczy błyszczały podnieceniem i złością. Złapała moją szyję, znów wbijając w skórę pazury.

– Rznij mnie.

– Taka romantyczna... – mruknąłem ze słodkim uśmiechem i wszedłem w nią całą długością, wyduszając z niej wrzask przyjemności. – Twoja subtelność mnie zachwyca – kpiłem.

– Pysk.

Parsknąłem śmiechem, rozbawiony jej podejściem. Cofnąłem biodra, by następnie uderzyć w nią z większą mocą, niż zakładała. Jęknęła, puściła moją szyję i zaraz zerwała z siebie top, po czym ścisnęła swoje cycki. Zrobiła to mocno i boleśnie, wyginając plecy z przyjemności. Była obłądana w tym swoim szaleństwie. Z każdą kolejną spędzoną razem chwilą podobała mi się jeszcze bardziej. Stawała się moją osobistą, popieprzoną odskocznią od rzeczywistości.

Nigdy wcześniej nie czułem do kogoś takiego przyciągania. Nie sądziłem nawet, że to możliwe w moim przypadku. Ale pamiętałem też słowa pewnego gościa, który wiele lat temu podał mi dłoń, gdy włoski kartel przyłożył mi ostrze do gardła – ludzie, którzy tracą zahamowania, zatracają się we wszystkim, a zwłaszcza w miłości i nienawiści. Pomyślałem wtedy, że jest pojebany, ale z biegiem lat musiałem przyznać mu rację. Im mniej ktoś miał zahamowań, tym mocniej odczuwał cały wszechświat. Veira i ja nie mieliśmy ich wcale, więc zatracanie się w sobie nawzajem było... kurwa, nieuniknione! Co za paranoja. Ta świadomość spotęgowała moje podniecenie i już po chwili moich myśli nie zakłócało nic poza dźwiękiem mojego ciała wbijającego się w jej ciało. Była tak cudownie mokra i rozedrgana.

Zamknąłem jej pośladki w bezlitosnym chwycie i napałem na nią mocniej, przygniatając jej drobne ciało do ściany, a potem nadałem szybkie, katorżnicze tempo, pieprząc ją tak, jak lubiła – brutalnie i głęboko.

Przez kolejne chwile słuchałem tylko naszych mokrych ciał oraz tego, jak dyszała i jęczała, szepcząc naprzemiennie moje imię i to, jak bardzo mnie nienawidzi. A ja, sekunda po sekundzie, dawałem się pochłaniać jej demonom. Wchodziłem w nią i w jej spaczony jestestwo, nakręcając się bardziej i bardziej, bo już przy naszym pierwszym spotkaniu wiedziałem, że nigdy nie spotkam drugiej tak popierdolonej osoby jak ona. Veira Ventura-Hartley. Moja udawana żona.

Pierwsza kobieta, w której mógłbym się bezpowrotnie zatracić.

Veira

Stałam na podwyższeniu, czekając, aż mój mąż wyjdzie z szatni i wejdzie do klatki, w której nasterydowany śmieć już przebierał nogami. Był

naćpany, nakręcony i rozkojarzony, co dało się stwierdzić po jednym spojrzeniu w jego oczy. Tymczasem tłum szalał, domagając się swojego ulubionego mordercy, a on jak na złość się spóźniał. Po tym, jak zostawiłam go w szatni, odświeżyłam się w łazience, porozmawiałam chwilę z Veriną i przyszedłam czuwać wśród tłumu. Tym razem podobno każdy z ludzi Geoffa di Novi został sprawdzony dwukrotnie i żaden nie przyniósł broni, ale przecież równie dobrze ktoś mógł wsadzić sobie w dupę jakiś nóż, wysrać go i potem rzucić nim w osobę, która była pod moją ochroną. Najbardziej zależało mi na Verinie, ale ona siedziała ze swoim przygłupim mężem na balkonie. Pilnowało ich kilku ochroniarzy, których Zena specjalnie ściągnął z wyspy Valerii, gdzie wciąż przebywali staruszkowie. Ta mdląco słodka miłość Zeny i Rin zaczęła mieszać mi w głowie. Na czele z tym niebieskookim skrzatem o imieniu Fianna. Ja pierdolę, przy nich już do reszty mi odbijało.

Tłum nagle się podniósł i wybuchła wrzawa, bo Keller w końcu ruszył swoją dupę do klatki. Szedł z największą nonszalancją, jaką widziałam ludzkość, i uśmiechał się jak szaleniec, którym był. Zasnęta krew na jego szyi sprawiła, że znów uderzyła we mnie gorąca fala podniecenia. Nienawidziłam tego dupka.

Odwrociłam wzrok, żeby go nie widzieć, i skupiłam się na rozglądaniu, dopóki nie zaczęła się prawdziwa zabawa. Nie dostrzegałam niczego niepokojącego, póki nie poczułam za sobą czyjejs obecności. A potem cichy szept owiał moje ucho, przez co przebiegł mnie dreszcz.

– Pani Hartley – powiedział. – Miło mi w końcu cię zobaczyć.

Spojrzałam na wysoką, postawną postać i zmarszczyłam brwi, gdy dotarło do mnie, że to ten sławny Cael. Ubrany w idealnie pasujący na niego garnitur, ze schludną fryzurą i perfekcyjnie przyciętym zarostem. Jego popielate oczy wpatrywały się we mnie bez wyrazu.

– Przyszedłeś kibicować Kellerowi?

– Zadbać o bezpieczeństwo, bo doszły mnie słuchy, że poluje na was przeszłość.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Przebiegły dupek.



– Sean Mory jest znany w każdym brudnym kręgu, jaki istnieje na tym popieprzonym świecie. To jedna z najtrudniejszych do zlokalizowania osób, nawet dla płatnych morderców.

A to ciekawostka. Czyli nie tylko mnie zawsze potrafił przechytrzyć.

– Doprawdy? – prychnęłam. – To wcale nie tak, że szukam go od lat.

– Jest jak duch, pojawia się i rozplywa w powietrzu, ale istnieje kilka takich miejsc, w których bardzo łatwo na niego trafić.

Zainteresowana skupiłam na nim całą swoją uwagę. Cael wyglądał przerażająco, gdy tak wpatrywał się w klatkę z bijącymi się mężczyznami bez żadnych widocznych emocji. Ja również ich nie pokazywałam, ale... Cholera, typ był porażająco spokojny. Tacy zawsze okazywali się najbardziej odklejeni. A on mordował gwałcicieli i podobno robił to z chirurgiczną precyzją, bo kręciło go to, jak wiele bólu można zadać przez cierpliwość i dokładność.

– Rozwiń – ponagliłam go.

Jednak on ani drgnął. Zmrużył oczy, przyglądając się czemuś po prawej stronie, i westchnął, po czym zrobił pierwszy krok do przodu. Potem kolejny, a ja zgłupiałam, bo kutas mnie zignorował.

– Ej! – wrzasnęłam i ruszyłam za nim. – Caelan!

Zatrzymał się i spojrzał na mnie przez ramię. Światło padające na jego twarz z góry sprawiło, że jego oczy wydawały się białe.

– Jeśli Keller się złamie i sam do mnie przyjdzie po pomoc, pomogę.

– To pizda ze zbyt wielkim mniemaniem o sobie!

– Pech.

Ludzie zaczęli krzyczeć jak popierdoleni, więc gwałtownie się odwróciłam, żeby spojrzeć na klatkę. Ten wielki chujek siedział na Kellerze i okładał go pięściami jak pierdolone mięso tłuczkiem! Zacisnęłam dłonie w pięści, zirytowana popieprzoną taktyką mojego męża – zawsze najpierw dawał się tłuc, a potem mordował z zaskoczenia. Kto tak robił? Tylko jakiś pomyleniec.

Zwróciłam się ponownie do Caela, ale jego już nie było. Zniknął w tłumie, wykorzystując moją nieuwagę. Dupek. Ze złością wróciłam na swoje

miejsce i rozejrzałam się po ludziach, a potem w pełni skupiłam na przedstawieniu.

Keller zrzucił z siebie osiłka, wstał na równe nogi z szerokim uśmiechem i splunął krwią na ziemię, czym rozwścieczył swojego przeciwnika. Steryd wstał i ruszył jak byk na płachtę w kierunku Kellera, ale ten zrobił unik, podciął mu nogę i sprowadził go do parteru. Potem z zabójczą prędkością złapał go za kostkę, wyprostował mu nogę i kopnął go w kolano z taką mocą, że noga faceta wygięła się w drugą stronę. Ludzie zaczęli wiwatować, a mój mąż, który kochał znajdować się w centrum zainteresowania, odpalił swoją obłąkaną stronę. Przeciwnik nie miał już szans, bo Keller wpadł w trans. Nim osilek się zorientował, mój mąż stał na jego przedramieniu, by następnie kopnąć w jego nadgarstek i tym samym mu go wyłamać. Potem zgniótł mu palce, ciesząc się z wrzawy, jaka wokół niego powstała. Pławił się w tej chorej ekscytacji, która go otaczała. Zaczął się popisować i odszedł od przeciwnika, by zaraz zacząć tańczyć jak pieprzona baletnica na ringu. Ten kretyn kręcił piruety, unikając połamanego przeciwnika. Kiedy byłam już pewna, że zaraz się ze sobą zderzą, Keller się napiął, porządnie zakręcił i gdy nikt się tego nie spodziewał, wyrzucił ciężką nogę w powietrze. Bezbłędnie kopnął w szczękę osiłka, pozbawiając go życia. Jego głowa odskoczyła do tyłu i wisiała na szyi, zanim martwy padł na ziemię. Ludzie zaczęli wrzeszczeć z ekscytacji, która po chwili udzieliła się też mnie. Uśmiechnęłam się, bo po krótkim przemyśleniu doszłam do wniosku, że ta walka okazała się po prostu komiczna i spektakularna.

Wpatrywałam się w mojego ociekającego krwią męża, który w dalszym ciągu kręcił na ringu piruety, i naprawdę się, kurwa, uśmiechałam. On poważnie był chory. A przy tym potrafił sprawić, że czułam się dobrze. No, nadal się wkurzałam, ale w jego gadaniu kryło się coś takiego, co przynosiło mi jakiś dziwny rodzaj ukojenia. Jakbym odnalazła w nim minimalną cząstkę, która mogłaby mnie fascynować.

Prychnęłam, uderzając się mocno w twarz, i wróciłam wzrokiem do tłumów. Po moich plecach przeszedł dreszcz złego przeczucia, który zamienił się w mrowienie. Później wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Zobaczyłam biegnącego pośród tłumu Caelana z wyciągniętą przed

siebie bronią, a następnie usłyszałam strzał. Wyciągnęłam swoją broń i skierowałam ją w stronę hałasu. Wtedy Cael strzelił, zabijając napastnika. Ale w tym wszystkim umknął mi najistotniejszy moment.

Moment, w którym padły dwa kolejne strzały. W tym jeden w mojego męża. W mojego męża, z którego pierwsze buchnęła krew, a potem on buchnął. Twarzą w ziemię.

Ja pierdolę.

# Rozdział 10



## Veira

Nie byłam przerażona. Nie byłam też smutna. Byłam za to tak piekielnie wkurwiona, że biegnąc na ten ociekający krwią ring, rozpychałam się z taką mocą, że szmaty, które stały mi na drodze, od siły mojego popchnięcia padały na mordy. Ktoś się na mnie darł, ktoś krzyczał, bo zastrzelili Kellera, a ktoś inny zaczął ich wszystkich wyrzucać. Czerwona mgła przysłoniła mi widok na cokolwiek innego poza ringiem. Weszłam do tej pieprzonej klatki, wyłamując drzwi kopnięciem, i z szybko bijącym sercem spojrzałam na tę pierdoloną masakrę. Martwy steryd i martwy Keller. Obaj we krwi, bez życia i... Kurwa, zabili tego popaprańca. Zabili go, zanim ja straciłabym cierpliwość i udusiła go poduszką.

Wściekła złapałam się za głowę i nacisnęłam na skronie z taką mocą, że na moment mnie przyćmiło. Potem do klatki wszedł Caelan, a reszta ogłosiła, że trzeba się ewakuować. Panował taki chaos, że nic do mnie nie docierało. Poza tym, że byłam odrętwiąta i wściekła.

– Nie wierzę, że szlag go trafił – prychnął z niedowierzaniem Cael.

Spojrzałam na niego z wściekłością i zrobiłam krok, równocześnie wyciągając zza paska sztylet.

– Co z ciebie za pierdolony obrońca, skoro pozwoliłeś mu zdechnąć?! – wrzasnęłam panicznie wysokim głosem.

Zamachnęłam się, żeby rozpruć mu tors i wyrwać gównu warte serce, ale okazał się szybszy. Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, wbijając mi lufę pistoletu w brzuch. Poczulałam mdłości. To nie mogło się, kurwa, tak beznadziejnie skończyć.

– Ja chronię Vercettich, nie Kellera – powiedział bez emocji. – On jest odpowiedzialny za swoją dupę, tak jak ty za swoją. Nas nikt nie chroni, bo to do naszych zadań należy ochrona. – Puścił mnie i zrobił krok do tyłu. – Pozbierasz go sobie, czy mam ci pomóc?

Zacisnęłam dłonie w pięści. Spojrzałam na zwłoki Kellera z autentycznym zawodem i zacisnęłam oczy. To było niedorzeczne. Nie mógł mnie teraz zostawić!

Zaraz, co?!

– Co się stało?! – No tak, przywódca od siedmiu boleści. Zena wpadł przez dziurę, która powstała w wyniku mojego kopniaka, i od razu dopadł do Kellera. – Nie, kurwa! Nie, nie, nie! Nie możesz umierać, ty poжебany kretynie! – wrzeszczał spanikowany.

A potem na dobiecie dotarł Flynn, Seth, Stanley i Verina. Kiedy ta ostatnia zobaczyła Kellera, wybuchnęła histerycznym płaczem, od którego zaczęła boleć mnie głowa. A potem zrobiłam się jeszcze bardziej wściekła.

– Czy on...?

Pytanie Setha było tak tępe, że znów uniosłam rękę z nożem, ale nawet nie chciało mi się faceta dziurawić. Miałam ochotę usiąść i zacząć krzyczeć. Bo nienawidziłam, gdy ktoś rujnował moje plany. A śmierć Kellera zdewastowała o wiele więcej, niż mogło się, kurwa, wydawać.

Z ociąganiem spojrzałam jeszcze raz w kierunku mojego martwego małżonka. Zena gapił się na niego z dłońmi zaciśniętymi w pięści i szeptał jakieś gówno warte groźby. Prychnęłam i odwróciłam się, żeby wyjść, a potem zrobiłam dwa kroki do przodu. Wtedy mój mózg pozbył się mgły wywołanej szokiem i coś do mnie dotarło. Coś, przez co furia rozpalila każdy najmniejszy fragment mojego układu krwionośnego.

Odwróciłam się wściekle w kierunku tych debili i dopadłam do Zeny. Szarpnęłam jego ramieniem, by odepchnąć go z drogi do Kellera, a potem padłam na kolana i przewróciłam jego bezwładne cielsko na plecy. Zobaczyłam zakrwawioną mordę, tors i wszystko inne. Zwłaszcza szeroki, psychopatyczny uśmiech na jego tępej, rozprutej mordzie.

– Ty pierdolony...

Nim zdążyłam dokończyć, mój zmartwychwstały mąż otworzył oczy, uśmiechnął się jeszcze szerzej i podniósł na przedramionach.

– Siema, skurwysyny – przywitał się wesoło. Spojrzał na Zenę, a potem na Rin, uśmiechając się bardziej parszywie. – Wybacz, szefowo.

– Czy ciebie do reszty popieprzyło!?! – wrzasnął Zena. – Co to, kurwa, było?!

Keller parsknął śmiechem, wstał z ziemi i ze znużeniem się przeciągnął. Ja też wstałam z zamiarem wypatroszenia go łyżeczką do lodów.

– Epika, liryka i dramacik – oznajmił bez cienia wyrzutów sumienia. – Miałem w gębie pełno krwi z nosa i jak padły strzały, postanowiłem zrobić dla was jedyny w swoim rodzaju performance, kochani. Wyplułem krew i padłem na ziemię. Cała historia.

– Myślałam, że nie żyjesz! – wybuchła Verina. Podbiegła do Kellera i zaczęła go okładać pięściami. – Ty podły, okropny, pieprzony dupku! Jak mogłeś?! Jak mogłeś mnie tak przestraszyć?! Jak mogłeś?!!!

Waliła go po torsie jak opętana, a on się śmiał. Tak, po prostu się śmiał, bo był zdegenerowanym idiotą ze skłonnościami do bycia pierdolonym klaunem. Gdy znudził się wybuchem Rin, złapał ją za przedramiona i unieruchomił, by spojrzeć jej w twarz. Jego gęba stężała i stała się wręcz przerażająca.

– Powinienem się obrazić za to, że uwierzyłaś, że mógłbym umrzeć w ten sposób. – Jego głos był zimny. – Jak mogłaś?

Miałam dość tego nieśmiesznego teatrzyku. Serdecznie dość, bo wywołał we mnie reakcję, którą się brzydziłam. Śmierć Kellera mnie poruszyła, a to było niedopuszczalne.

Podeszłam do męża z kamienną miną, chwyciłam Verinę za ramiona i odsunęłam od Kellera. Stałam twarzą w twarz z mężczyzną, który mógłby mnie złamać, i prychnęłam z pogardą prosto w jego parszywą mordę.

– Modliszko... Kto by pomyślał, że możesz być smutna z powodu mojej śmierci – wyszeptał z kpiną. Jego wzrok był jak pieprzony rentgen. Badał moją reakcję, ale ja nie dałam po sobie niczego poznać. Zarówno moje oczy, jak i mina były puste. – Wiem, że cię to ruszyło.

Prychnęłam.

Zamachnęłam się wolną ręką i uderzyłam go w twarz. Tak mocno, jak tylko mogłam.

A potem odwróciłam się i ruszyłam do wyjścia.

– Pierdol się, Hartley.

\* \* \*

Uderzałam w worek treningowy z całych sił, zdzierając sobie kostki do żywego, i darłam się jak opętana. Chciałam, żeby opuściły mnie te

parszywe odczucia, którymi gardziłam. Chciało mi się rzygać na samą myśl o tym, że zrobiło mi się źle z powodu śmierci tak bezwartościowego śmiecia, jakim był Keller.

Obrzydliwy.

Zakłamany.

Parszywy.

Śmieć.

Skurwysyn.

Jebana, pierdolona, żalosna masa!

Uderzyłam w worek z tak ogromną siłą, że łańcuch puścił i padł na ziemię z głośnym łoskotem. Byłam tak potwornie wściekła, że nie mogłam, kurwa, znieść samej siebie! Uderzyłam się w twarz. Pierwszy, drugi, trzeci raz i darłam się jeszcze głośniej. Potem zaczęłam się drapać, bo ta wypalająca we mnie dziurę świadomość... Świadomość, że ja... i on... Ja pierdołę! Nie! Wbiłam paznokcie w uda z całych sił i dopiero gdy przebiłam skórę i poczułam krew, odrobinę ukoilałam swoje nerwy. Brzydziłam się sobą. Brzydziłam się swoim zbrukaniem ciałem. A najbardziej brzydziłam się świadomością, że chciałam, by ktoś mnie wysłuchał i zrozumiał.

– Veira?

Nie. Nie, nie, nie, nie. Gwałtownie się wyprostowałam, przetrąłam rękami zakrwawione uda i już miałam sięgnąć po ręcznik, którym ukryłabym dowody swojego załamania, gdy drzwi do piwnicy otworzyły się na oścież i stanął w nich pierdolony Caelan w garniturze od Prady. Jego zmierzwiłone włosy, pedantyczny wygląd i jasne oczy błyszczące pierdolonym niczym. Po raz kolejny wezbrała we mnie furia, bo to następny skurwiel, który włamał się do mojego domu, omijając wszystkie zabezpieczenia.

– Caelan Nightingale – zakpiłam, ocierając usta ręką. – Jaki jest powód tej wizyty?

Skrzyżowałam ramiona na piersiach i splunęłam mu pod nogi, tak dla zasady. Jak się dostał do mojego domu? Jak znalazł wejście do piwnicy? Gdzie popełniłam błąd, tworząc swój system bezpieczeństwa? Albo co wiedzieli, że tak sprawnie omijali moje pułapki?

– Veira Hartley – powiedział powoli. – Ventura-Hartley.



– Oboje wiemy, jak się nazywamy – wytknęłam, poirytowana nazwiskiem tego cepa, zwanego moim mężem. – Czego chcesz?

– Przysługi.

Och, to ciekawe jak diabli. Na moich wargach uformował się złośliwy uśmiech, po którym wszystkie negatywne emocje wyparowały. Prośba z ust kogoś takiego jak Cael była na wagę złota. A dług, który by sobie u mnie zaciągnął? Bezcenne.

Zebrałam włosy z czoła i bez słowa ruszyłam do wyjścia. Minęłam mojego gościa i skierowałam się na górę, gdzie skręciłam do kuchni. Przystanąłam przy wyspie kuchennej i nalałam sobie do szklanki czystej wódki, do której dolałam domowy sok malinowy.

– Pijesz? – zapytałam Caelana, czując, jak jego potężna sylwetka zdominowała atmosferę. – Domowy sok bez konserwantów i sztucznych barwników.

– Nie, dziękuję.

– Żałuj, jest wybitny – pochwaliłam, upijając dwa spore łyki, które wypaliły mi gardło. – Starsza pani, Mandy czy Molly, chuj ją wie, daje mi po butelce zawsze, jak mnie zobaczy. To dobra kobieta.

– Nie obchodzi mnie to, Veiro.

– Och, jakże oficjalnie. – Odwróciłam się do niego twarzą i upiłam kolejne dwa łyki. – W takim razie mów, czego chcesz, i wypierdalaj.

Mój ton nie zrobił na nim wrażenia. Nawet nie mrugnął. Pieprzony robot.

– Podam ci kilka potencjalnych lokalizacji Seana Mory’ego – powiedział, przez co mój puls gwałtownie przyspieszył. Odłożyłam szklankę i uważnie spojrzałam w jego popielate oczy. – Ale nie zrobię tego bezinteresownie.

– Czego chcesz?

– Nie będę się rozgadywał. Szanuję cię jako kobietę w tym gównianym świecie pełnym śmierci i chcę, żebyś kogoś dla mnie sprawdziła.

Zmarszczyłam czoło, kompletnie nie rozumiejąc tej prośby. Cael, który potrafiłby wyciągnąć kogoś z samego piekła, prosił, abym to ja kogoś sprawdziła?! Facet, widząc moją zde gustowaną minę, zacisnął wargi,

a potem przetarł oczy palcami. Zauważyłam na jego dłoni tatuaż węża z kilkoma kryształkami wokół łba.

– Maleia Atwood. Sprawdź ją, chcę wiedzieć o niej wszystko – wyrzucił z siebie niechętnie. Jego sylwetka się napięła, a źrenice rozszerzyły. A to ciekawe... – Nie waż się – uprzedził mnie, widząc, jak na wzmiankę o kobiecie zmieniałam wyraz twarzy na zaintrygowany. – Nie waż się komentować. Tylko ja mogę cię doprowadzić do twojego koszmaru.

– Ale po co te nerwy?

– Nie jestem zdenerwowany.

– Oczywiście, Cael. Czy oczekujesz czegoś konkretnego? Dlaczego sam jej nie prześwietlisz? Jesteś równie dobry.

– Ale ty jesteś kobietą, więc myślisz jak kobieta. Prześwietl ją.

– Na kiedy?

– Im szybciej dostanę swoją część, tym szybciej ty dostaniesz swoją.

– Kim ona jest?

– Od przyszłego tygodnia ma się zająć Cadenzą.

Chciałam parsknąć śmiechem. Caelan Nightingale poprosił mnie o pomoc w sprawdzeniu jakiejś głupiej lekarki. Co to, kurwa, w ogóle znaczyło?

– Dlaczego ja?

– Im więcej zadajesz pytań, tym mniej podoba mi się ten pomysł. Wchodzisz w to czy nie?

– Umowa stoi – powiedziałam, widząc, jak na jego twarzy malują się mordercze zapędy.

Coś było na rzeczy. Coś bardzo, bardzo ciekawego, bo na pewno byłam ostatnią osobą, którą Cael chciałby prosić o pomoc. Ewentualnie przez to, że wszyscy mieliśmy sojusz z Zeną, uznał, że bratanie się ze mną może przynieść mu jakieś korzyści. Cóż, nie wiem, ale się dowiem.

Wyciągnęłam do niego dłoń, którą bez wahania uścisnął. Potem się odwrócił i wyszedł z mojego domu bez słowa. Bo był pieprzonym robotem.

Keller

Podrzucałem Valianta nad głowę i śmiałem się w duchu z morderczego wzroku Veriny, która od chwili powrotu do domu Visserów wypalała we

mnie dziury. Obraziła się na mnie dlatego, że chciałem zażartować z mojej żony i sprawdzić, czy choć trochę ruszy ją moja śmierć. Jak się okazało, moje spektakularne odejście poruszyło nawet Zenę. Ale on akurat, odkąd miał Rin, był miękka pizdą. No, nie zawsze, ale bardzo często. Mimo że nauczył się oddzielać biznes od amorów, nadal miewał Rinkowe odklejki. Ale nieważne. Ważne było to, że szefowa się na mnie obraziła i próbowała podpalić mnie siłą swojego gniewu, który ukryła w tych swoich fiołkowych, łagodnych oczach.

Podrzuciłem Vissera wyżej, przez co Rin wciągnęła gwałtownie powietrze, i złapałem go, mocno potrząsając jego miniaturowym ciałem. Młody zaczął się głośno śmiać, pierdoląc coś po swojemu pod nosem, a moja niezłomna szefowa się złamała.

– Nie rzucaj nim tak, bo zwymiotuje!

No w końcu! Karała mnie swoim milczeniem już prawie dwie godziny! Cóż za zgroza!

– Na mnie się zrzyga, a nie na ciebie, więc w czym problem? – zakpiłem, przerzucając młodego przez ramię, i zwróciłem się ku szefowej.

Verina w swojej różowej sukience siedziała po turecku na szerokiej sofie i kołysała w rękach ubraną w pieluchę Fiankę. Miniszefowa gapiła się na swoją matkę wielkimi jasnoniebieskimi oczami jak na jakieś bóstwo. Też bym był zachwycony, gdyby mnie karmili z cycka, nie będę zaprzeczał.

– W tym problem, że ty nie posprzątasz z ziemi tego, co w ciebie nie trafi.

– Vincent posprząta. Jego plemnik by się zrzygał.

Postawiłem Valianta na ziemi przy sofie, żeby się złapał i nie wyjebał na twarz, ale zapomniałem, że to mała wyścigówka, i zanim zdążyłem usiąść koło Rin, ten gnojek był już na środku pomieszczenia. Dopadł do swojego koszyka zabawek i zanurkował po jakieś badziewie, którym zaczął maniackalnie machać. Nie rozumiałem dzieci.

Zignorowałem Vissera, by skupić się na Fiannie, która przeniosła spojrzenie na moją twarz. Zaczęła mlaskać, a potem uformowała usta w literę „o” i szarpnęła ręką. Uśmiechnąłem się, szeroko otwierając oczy. Zamarła na moment, a potem zaczęła się równie szeroko szczyrzyć. To, jak reagowała na moją twarz, było pojebane. Małe dzieci zawsze się mnie bały. Nawet

kiedy byłem mniej popierdolony, a moje oczy nie obiecywały śmierci. No i gdy nie miałem siniaków i rozcięć jak teraz.

– Kiedy zaczniesz robić coś poza spaniem i gapieniem się na wszystko?

Verina spojrzała na mnie z furią i przytuliła młodą do piersi, głaszcząc jej miniaturowe plecy w czuły sposób. Wzrok Rin złagodniał, gdy dziewczynka z ufnością położyła głowę na jej ramieniu, jęcząc coś pod nosem. A potem ziewnęła, prowokując ziewanie też u mnie. Strasznie lubiłem tego dzieciaka. Valianta też, bo był jebnięty, ale Fianna miała w sobie coś takiego, przez co zawsze absorbowała moją uwagę. Może też darzyłem ją jakimś podchodzącym pod obsesję sentymentem jak Veira?

Ten dzieciak był jak lek na całe zło. A ja z chęcią pokażę jej wiele zła, jak będzie już duża i jej ulubioną rozrywką stanie się doprowadzenie starego do kurwicy.

– Dlaczego upozorowałaś swoją śmierć? – wyrzuciła z siebie w końcu Rin.

– Tak bardzo... – dodała łamliwym głosem, przyciskając do siebie dziecko mocniej. – Tak bardzo się przestraszyłam...

Coś dziwnie... ścisnęło mnie w brzuchu. Jakby... Ja pierdolę, ohyda. Emocje.

– Nie rób mi tego więcej – poprosiła, patrząc na mnie oczami pełnymi łez.

– Proszę, nie rób.

– Jaką różnicę zrobiłaby moja śmierć? Jest wiele osób, które by was ochroniły. Cael, Veira, Ron, Seth... – wymieniałem. – Nie jesteś w niebezpieczeństwie, Verina.

Jej spojrzenie złagodniało, a potem zrobiła coś, przez co zamarłem, a moje serce zaczęło walić w klatce piersiowej z nieznaną mi intensywnością. Uniosła dłoń i ujęła nią mój policzek. Ten, na którym miałem bliznę po nożu.

– Jesteś moim przyjacielem, Keller – powiedziała z rozbijającą szczerością. – Kto nauczy moją córeczkę tych wszystkich popieprzonych rzeczy, których nie pokaże jej Zena?

Zacisnąłem usta w wąską linię. Zacisnąłem też powieki. I zaskakując samego siebie, napałem policzkiem na jej dłoń, jakbym... Jakbym chciał się w nią wtulić. Ona... Kurwa, ja pierdolę. Verina była jedyną osobą na

tym pierdolonym świecie, której szczerze na mnie zależało. Ta świadomość mnie zmroziła. Zawsze byłem komuś potrzebny – do ochrony, do wyręczania, do brudnej roboty czy do czegokolwiek innego. Byłem maszyną, która miała wykonywać zadania i przyjmować ciosy. A ona? Ona... Nie no, bez jaj.

Złapałem jej rękę i zacisnąłem w swoich, uśmiechając się w swój zwyczajowy sposób. Wzdrygnęła się, a potem parsknęła śmiechem, bo chyba naprawdę przywykła do mojej twarzy i szalejących emocji, które wypełniały moje oczy.

– Więc ty też uważasz, że twój mąż nudziarz nie będzie w stanie zapewnić swojej córce rozrywki?

– Tak, Keller – prychnęła. – Dokładnie o to mi chodziło.

Wiedziałem, że nie umknęła jej moja reakcja na to, co przed chwilą zrobiła. Wiedziała, że właśnie trafiła w mój czuły punkt. To był pierwszy raz w moim życiu, gdy nie bałem się tego, że ktoś mnie wykorzysta. Bo z Veriną Vercetti łączyła mnie specjalna więź – przyjaźń.

To jedyna przyjaźń, jakiej zaznałem w swoim życiu.

– VALIANT!!! – wrzask Macey przerwał nasz ckliwy moment. – TY POTWORZE!!!

Młoda wbiegła do pomieszczenia niczym torpeda, a potem padła na kolana przed małym Visserem i wyrwała z jego parszywych łap lalkę. A raczej jej tułów, bo głowę trzymał już w gębie i bezlitośnie gryzł swoimi małymi zębami.

Takim oto sposobem lalka numer chuj wie który została skazana na egzekucję.

# Rozdział 11



# Veira

## *Listopad*

Od zarania dziejów ludzie robili pojebane rzeczy. To wcale nie tak, że za czasów naszych dziadków wszystko było inne, ich zdaniem lepsze. Zawsze istniała jasna i ciemna strona świata – jak dzień i noc. Gdzieś kryło się dobro, ale obok zawsze kroczyło też zło. To nie tak, że nasze pokolenie było złe. My po prostu byliśmy odważni i lubiliśmy rozpierać z przytupem. A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Aktualnie stałam pośrodku gówna. Dosłownie i w przenośni. Na własne życzenie, podsycana wściekłością i zemstą, weszłam w syf. Ale czy to pierwszy raz? Albo czy... w ogóle mnie to obchodziło? Oczywiście, że nie. Najważniejsze było dać upust frustracji. A moja frustracja sięgnęła zenitu i tylko zemsta mogła wyrównać rachunki pomiędzy mną a moim mężem komediantem. Nie widziałam go ponad tydzień, bo potrzebowałam przerwy. Potrzebowałam również załatwić sprawę mojego nowego burdelu, który miał pozostać tajemnicą. Uporałam się ze wszystkim i nawet zarobiłam kilka tysięcy na jednym precyzyjnym strzale z budynku. Było mi jednak wciąż za mało krwi, by wszystko wróciło do normy.

Tak więc wracając, stałam pośrodku gówna. W starym magazynie należącym do jednego z większych dealerów w Miami. To tutaj rznął swoje ofiary. Moje oczy skanowały obskurne pomieszczenie, przetwarzając w głowie zapamiętane informacje. Przede mną znajdował się mężczyzna w wieku Zeny – wysoki szatyn o świdrujących oczach, dla których niewinne dziewczyny traciły rozum i majtki. Czy wiedziałam, jak delikwent miał na imię? Nie. Był piekielnie przystojny, zły do szpiku i zasługiwał na śmierć za to, jak wykorzystywał naiwne, choć niewinne idiotki, a ja nie potrzebowałam znać jego imienia. Szczycił się tym, że uwodził, potem zmuszał do brania testowego towaru, a na koniec pieprzył swoje ofiary. Nie zawsze chciały mu dawać, więc stanowił dla mnie idealną przynętę. Skoro on miał czelność naruszać kobiecą przestrzeń osobistą, ja miałam pełne prawo wykorzystać go, aby się zemścić. Tak też zrobiłam.

Uśmiechnęłam się lubieżnie, zsunęłam dłonie po talii na uda i bez zastanowienia, choć powoli, zdjęłam swoją bordową sukienkę. Pod nią

miałam prześwitującą bieliznę, która pozostawiała niewiele dla wyobraźni. Plan był prosty, choć dla mnie mało przyjemny. Podeszłam do łóżka, na którym leżała moja naga ofiara, i bez cienia zawahania weszłam na nie, moszcząc się pomiędzy jego nogami. Moje ciało było wszystkim, co widział.

– Jak masz na imię? – wypalił, dekoncentrując mnie w tej wzniosłej chwili. Zrobił to niespodziewanie, przez co na moment poczułam obrzydzenie.

– Veira – odpowiedziałam szczerze. – Ale mówią na mnie *Bloody Valentine*, bo zostawiam po sobie krwawe walentynki. Słyszałeś o tym?

Oczy szatyna powiększyły się dwukrotnie, a kutas, który spoczywał na jego udzie, drgnął. Och, więc kolega był zajawiony tajemniczym egzekutorem, miło.

– Coś przeskrobałem? – ciągnął dalej, niezrażony moim wyznaniem.

Ktoś normalny uznałby moje słowa za wstęp do swojego osobistego piekła, ale on? On jedynie bardziej się nakręcił. To pierdolony gwałciciel, więc brutalny seks był dla niego jak zapalnik – największa rozkosz. I dobrze. Musiał być przekonujący. Nachyliłam się nad jego parszywą mordą, po czym zatrzepotałam rzęsami. Był mój, choć nawet nie miał o tym pojęcia.

– Nie wiem... – wyszeptałam, patrząc mu w oczy. – Przeskrobałeś?

– Jestem niegrzecznym chłopcem – zapewnił. – Chcesz się przekonać?

– Zdecydowanie.

Wróciłam na miejsce, czyli między jego nogi, i sięgnęłam po telefon. To urządzenie kupiłam godzinę temu tylko po to, by napisać z niego jedną wiadomość. Wystukałam jej treść, po czym znów spojrzałam na moją ofiarę. Fascynował go mój widok – zdradzały to rozszerzone źrenice, szybki oddech i kutas, który teraz w pełnym wzwodzie opierał się o jego umięśniony brzuch. Nawet nie musiałam się wysilać, by zagrał autentycznie. Byłam pewna, że wystarczyłby jeden niewinny dotyk, a jego kutas eksplodowałby nasieniem jak fontanna.

Wysłałam wiadomość, a potem odrzuciłam telefon i nachyliłam się nad sztywnym penisem. Patrząc skurwielowi prosto w oczy, wypuściłam spomiędzy warg strużkę śliny, która moment później skapnęła prosto na nabrzmiąłą główkę.



Zabawa się zaczęła.

Keller

Wyczuwanie kłopotów stanowiło jedną z moich najlepszych pozaziemskich umiejętności. Kiedy coś miało się spierdolić, zawsze to czułem. Dzisiaj nie miałem żadnych paranormalnych przebłysków, więc widząc na ekranie telefonu wiadomość, jedynie się uśmiechnąłem. Adres i dwa słowa, które wzniciły we mnie płomień ekscytacji: „Mamy problem”.

Nie wiedziałem, kim był nadawca, ale przecież nie byłbym sobą, gdybym tego nie sprawdził. Czułem, że szykowało się coś fajnego. Ciekawego i zabawnego zapewne – jak zawsze w tym naszym słodkim, brudnym półświatku.

Wziąłem ze sobą scyzoryk, szczoteczkę do zębów zakończoną gwoździem i mały młotek. Dlaczego taki zestaw? Ano dlatego, że miałem na to ochotę. Ubrałem się, wziąłem kluczyki od motoru i wyszedłem z domu, a następnie obrałem kierunek jazdy. Jechałem kilka minut, bo budynek, w którym czekała na mnie niespodzianka, stanowił jedną z mniejszych spelun dla pijaków w tym mieście. Te większe były zarezerwowane dla dealerów i morderców. W zasadzie ta, do której przyjechałem, również należała do dealera. Jednego z gorszych, ponieważ pracował on z innym odłamem półświatka – handlarzami żywym towarem.

Zszedłem z motoru, a następnie udałem się do prowizorycznych drzwi. W środku panował półmrok, było cicho i upiornie, przez co na moje ręce wstąpiła pełna ekscytacji gęsia skórka. Adrenalina uderzyła we mnie ze zdwojoną mocą, gdy ruszyłem przed siebie. Im bliżej zamkniętych drzwi na końcu korytarza się znajdowałem, tym większe miałem przeświadczenie, że ktoś tkwił w tym syfie razem ze mną. Sięgnąłem po scyzoryk, a na moje wargi samoistnie wpłynął uśmiech. Zadrżałem z ekscytacji, gdy ktoś poruszył klamką. Moje serce zaczęło wybijać coraz szybszy rytm, a adrenalina stawała się wręcz nie do zniesienia. Chciałem już poznać finał tego żartu lub zabawy – zależy, co czekało na mnie po drugiej stronie drzwi.

Metalowe drzwi zaskrzypiały, by następnie otworzyć się z łoskotem. A potem poczułem, jak tracę kontakt z rzeczywistością, bo gniew przysłonił

mi widok czerwoną mgłą.

Moja żona wyłoniła się zza drzwi w piekielnie seksownej białej bieliźnie z czerwonej siatki. Jej drobne, choć zajebiste krągłe ciało, długie włosy spadające kaskadami po naznaczonej bliznami i tuszem skórze. I jej twarz. Ona była w tym najgorsza. Miała na ustach lubieżny uśmiech, a na brodzie ślinę. Dużą ilość śliny, którą starła kciukiem, a potem ten kciuk oblizała, patrząc mi w oczy z poczuciem pierdolonego zwycięstwa. Oddychałem ciężko. Płuca paliły mnie żywym ogniem, a wściekłość, która płonęła w moich żyłach, była jak lawa. Miałem wrażenie, że lada moment zaleje mnie pierdolona krew. A ta parszywa suka uśmiechnęła się słodko i bez jebanego słowa wytłumaczenia ruszyła w moim kierunku. Następnie mnie minęła. I wyszła, zostawiając mnie w apogeum wszechogarniającej wściekłości.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Potem powieki. Na koniec wziąłem głęboki wdech, który wcale mi nie pomógł. Byłem tylko bardziej wściekły. Tak kurewsko wściekły jak chyba nigdy.

Pełnym napięcia krokiem wszedłem do pomieszczenia, z którego wyszła Veira, i na własne oczy przekonałem się o tym, że moja jędzowata żona zakpiła ze mnie i z tego, jak dużym zaufaniem ją obdarzyłem. Zakpiła ze mnie w najgorszy możliwy sposób.

Zdradziła mnie.

– Na co się gapisz, typie? – Ta kurwa ze sflaczałym fiutem, którą moja żona wybrała na swoją ofiarę, miała czelność się do mnie odezwać? – Chciałeś popatrzeć?

– Pieprzyłeś ją? – zapytałem głosem jak z horroru.

– Niestety nie – westchnął niemal z żalem. A później jego oczy rozblęły, a usta uformowały się w uśmiech pełen podniecenia. – Ale suka miała takie usta...

Nie. Nie potrafiłem. Nie dałem, kurwa, rady. Wściekłość, furia, chęć mordy i najgorsze – poczucie kurewskiej zdrady – wypełniły mnie od czubka głowy aż po same pierdolone palce.

Straciłem kontrolę.

Dopadłem do skurwiela, w międzyczasie wyciągnąwszy z kieszeni szczoteczkę z wbitym w jej koniec gwoździem, i złapałem go za gardło.

Przyparłem go ciałem do materaca i bez zastanowienia wbiłem przedmiot w jego mordę. Potem jeszcze raz. I jeszcze. I potem znów. Aż podziurawiłem tym chujostwem cały jego policzek. Nie słyszałem jego krzyków i błagania, bo moją głowę wypełniał tępy pisk. Ścisnąłem gardło tego fiuta mocniej, by nabrał ładniejszych kolorów. Oczy wyszły mu na wierzch, przez co wyglądał jak jedna z tych piszczących zabawek dla psów. On jednak nie piszczał. Nie dał rady.

– Wiesz, co zrobiłeś? – wyszeptałem powoli.

– Nie dotknąłem jej palc... o kurwa! – wrzasnął piskliwie, gdy kolaniem przycisnąłem jego jaja.

Był nagi, jego pokiereszowany pysk z dziurami po szczoteczce do zębów w policzku puchł, a jego oczy wypełniało błaganie. Ale ja nie kwapiłem się do wykonywania takich gestów. Byłem wściekły. Na Veirę, bo zrobiła ze mnie idiotę, na niego, bo przebywał z nią w tym pokoju sam na sam, i na siebie, bo jak ostatni kretyn jej zaufałem.

Jego sina morda wydawałaby mi się zabawna, gdybym mógł się rozkoszować naszym spotkaniem jak należy. Ale nie mogłem, bo jedyne, co czułem, to chęć mordy. Silniejsza niż kiedykolwiek. Ja pierdolę. Odchyliłem głowę, po czym po raz drugi straciłem kontrolę. Gwałtownie się pochyliłem i uderzyłem czołem o jego czoło. Waliłem tym swoim jebanym pustym łbem o jego głowę tak długo, aż zaczęło mi się w nim kręcić. Krew zalała moją twarz, tak jak wkurwienie i gorycz zalały moje wnętrze. Dopiero po chwili zorientowałem się, że facet zemdłał, a ja ledwo mogłem patrzeć na oczy. To też mnie wkurwiło.

Musiałem... Musiałem go, kurwa, oskórować.

\* \* \*

Po fazie adrenaliny przyszła faza obłędu, a po niej... po niej nastąpiło odrętwienie. Chyba pierwszy raz od porwania Ky czułem się tak odarty z humoru. Byłem obolały, bo rozbiłem sobie łeb o tamtego frajera, i jeszcze pękło mi naczynko w oku. Wyglądałem jak pojeb, co nie byłoby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie moja poważna mina. Nienawidziłem czuć się pusty. Zawsze przepełniało mnie rozbawienie, a teraz nic z tego we mnie nie pozostało.

Zostałem, kurwa, zdradzony. Przez moją pierdoloną żonę! Nie była mi bliska, co to, to nie. Ale poczułem się tak beznadziejnie z faktem, że z taką łatwością się ode mnie odwróciła, że to wręcz nie do pojęcia! Jak, do chuja, mogła mnie tak zaślepić?!

Miałem jej dość. Pieprzona, zdradziecka wariatka.

Wszedłem do domu Zeny nabuzowany i wciąż cały we krwi. Swoje wejście zaznaczyłem mocnym trzaśnięciem drzwiami, co od razu spotkało się z odpowiedzią pana i władcy.

– Do kurwy, dzieci śpią! – oburzył się mój szef.

Moment później pojawił się przede mną w samych spodenkach. Na mój widok ręka, w której miał ciastko, zamarła w drodze do ust. Przełknął, co miał w gębie, i dla własnego bezpieczeństwa – lub żeby się nie ubrudzić – cofnął się o dwa kroki.

– Chcę wiedzieć? – zapytał spokojnie.

Byłem taki wkurwiony, ja pierdolę.

Rzuciłem reklamówkę pełną mięsa przed jego nogi i ze zmrużonymi oczami zacisnąłem dłonie w pięści. Gdyby nie był takim miękkim fiutem, nie porwaliby Veriny, a ja nie poznałbym tej czarnowłosej suki, przez którą rozpierdalało mi właśnie łeb. To jego, kurwa, wina.

– Co to?

– Mięso.

Jego dezorientacja odrobinę poprawiła mi humor.

– Zabiłeś jakieś zwierzę i postanowiłeś zabawić się w rzeźnika? Nikt tego nie będzie jadł. Chuj wie, na co było chore – syknął z rozdrażnieniem, po czym kopnął worek w moją stronę. Pięknie pofiletowane mięso wypadło na ich czystą podłogę.

Prychnąłem z mrocznym rozbawieniem, spoglądając Zenie prosto w te przerażająco niebieskie oczy. Zmrużył je, a między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. I wtedy go natchnęło.

– Ja pierdolę, to jest ludzkie mięso?!

Zacisnąłem usta, bo jego mina była naprawdę zabawna.

– Powiedz tej suce, którą ze mną związałeś, że jej kurewski charakter nie zrobił na mnie wrażenia – oznajmiłem z chłodnym uśmiechem, choć w środku autentycznie płonąłem. – Pierdolę ją.

Co za ironia losu. Ktoś zaczął namiętnie klaskać i zaraz przestrzeń wypełnił pełen pogardy śmiech. Moja pieprzona żona wyłoniła się z salonu w czarnej koszulce do połowy brzucha i równie czarnych spodniach. Jej twarz wyrażała pełne zwycięstwa rozbawienie. Miałem ochotę rzucić nią o ścianę.

– Masz, wpierdalaj kotlety ze swojego kochanka! – wrzasnąłem, tracąc na moment kontrolę, i kopnąłem mięso w jej stronę.

Spojrzała na nie z uśmiechem.

– Mam nadzieję, że jego fiut będzie równie dobry po obróbce termicznej.

Westchnęła i przechyliła głowę na bok. Na jej wargach uformował się uśmiech, a oczy wypełniło paraliżujące mnie zwycięstwo.

Nie, kurwa. Niemożliwe.

– Ty pierdolona...

– Och! – jęknęła ze sztucznym oburzeniem. – Kto by pomyślał, że możesz być o mnie tak chorobliwie zazdrosny! – zakpiła.

– Zazdrosny? – prychnąłem, robiąc krok w jej kierunku.

– Wiem, że cię to ruszyło – wyszeptała, podchodząc do mnie. Wykpiła mnie moją własną bronią. A potem przeszła gołymi stopami po mięsie, które przyniosłem. – No i co? Nie jest ci już do śmiechu?

Zemściła się na mnie za klatkę. Zakpiła ze mnie, bo nie potrafiła się pogodzić z tym, że ja zakpiłem z niej. Że odsłoniłem ją przed nią samą. Zrobiła mi to samo. Pieprzona, przebiegła suka.

– A odpowiadając na twoje pytanie... Nie wiem, czy będzie smaczny, ale na pewno równie szybko pocieknie mi na jego widok ślina. – Oblizwała wargi, pojąc się swoim zwycięstwem. – Będzie wchodził mi w gardło tak głęboko, że oczy będą mi łzawić. A potem wsadzę go sobie w cip...

Doskoczyłem do niej gwałtownie, ponownie pochłonięty furją. Zacisnąłem palce na jej gardle i z dużą siłą uderzyłem nią o ścianę. Skrzywiła się, ponieważ nie spodziewała się ataku. Jej oczy wypełnił mord, gdy spojrzała

prosto w moje, równie wściekłe. Byłem na granicy samokontroli. Doprowadzała mnie do szewskiej pasji.

– Pieprzona manipulorka – wycodziłem przez zęby, zaciskając palce na jej długiej szyi.

– Jebany klaun.

– Nie dotknęłaś go. Nie pozwoliłaś, by jego śmierdzący kutas wszedł w twoje usta, prawda?

Uśmiechnęła się z wyższością, chcąc uderzyć we mnie kolejnym manipulującym kłamstwem. Nie miałem ochoty tego słuchać.

– Nie pozwoliłaś, by dotykał tego, co moje – dodałem niższym głosem. – Bo ty cała do mnie należysz. Każdy fragment ciebie – szeptałem z kpiną. – *Należysz do mnie.*

To ją odpaliło. Zapłonęła gniewem, a potem splunęła mi prosto w wargi i korzystając z mojej nieuwagi, wyrwała mi z kieszeni scyzoryk. Była obłądna w knuciu i manipulowaniu – nóż dosłownie w sekundę znalazł się przy mojej szyi i napał na pulsującą tętnicę.

Mój oddech przyspieszył.

– Pierdol się – wyszeptała upiornie.

A potem równocześnie uśmiechnęliśmy się z wyższością.

Puściłem jej szyję, by zmienić położenie rąk, i objąć ją ciasno w talii. Napałem na jej ciało, żeby poczuła mnie całą sobą. W chwili, w której nacisnęła nożem na moją skórę, rozcinając ją, straciłem kontrolę po raz kolejny. Pochyliłem się gwałtownie w jej kierunku i mokrymi od jej śliny wargami wpilem się w jej usta. Całowałem ją tak długo, aż pękła i oddała pocałunek. Mój scyzoryk upadł na ziemię, bo Veira wplotła palce w moje włosy, po czym mocno za nie pociągnęła.

Dopiero po chwili zrozumiałem, że przegrałem z nią dzisiaj dwukrotnie. Gdy pokonała mnie zemstą i gdy boleśnie dała mi do zrozumienia, że naprawdę zaczyna mi zależeć.

## Rozdział 12



## Veira

Keller to twardy przeciwnik, ale zdecydowanie nie przywykł do tego, by ktoś potrafił mu się odgryźć. To, jak gwałtownie zareagował na moją prowokację, jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu, że nasza pseudorelacja była niebezpieczna i rozchwiana. A Keller zbyt wiele sobie wyobrażał. Niby był taki twardy i niewzruszony, a jednak wystarczyło uderzyć w jego żalosne męskie ego i otwierał się jak książka.

Mój popieprzony udawany mąż okazał się o mnie zazdrosny. Autentycznie zazdrosny. Komedia połączyła się z dramatem i właśnie tańczyła tango. Dokładnie tak jak nasze splecione ze sobą języki. Żalosne. Ale i obłądnie rozpalające.

Dłonie mojego męża obłapiały moją talię niczym pieprzony boa dusiciel, a jego rozgrzane ciało napierało na moje, próbując wywołać na mnie presję. Nie czułam się jednak w ogóle osaczona. Czułam się wygrana, bo zwyciężyłam w pierwszej bitwie na wojnie, którą właśnie pomiędzy sobą rozpoczęliśmy. Przesunęłam paznokciami po skórze głowy Kellera i powoli kierowałam je w dół, by go od siebie odepchnąć. Co za dużo, to niezdrowo. Już chciałam naprzeć na jego tors, gdy... gdy Zena parsknął śmiechem, co sparaliżowało moje ciało. Poczułam, jak wstrząsa mną nieprzyjemny dreszcz, kiedy dotarło do mnie, jak bezmyślnie się odkryłam. Keller wyczuł zmianę mojego nastawienia i sam z siebie przerwał pocałunek, a potem zrobił krok do tyłu. Na krótką chwilę nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Myślałem, że to ja jestem popieprzony i moja żona zasługuje na współczucie – powiedział Vercetti, zwracając na siebie naszą uwagę. Stał w tym samym miejscu co wcześniej i kończył swoje pieprzone ciastko. Rin je piekła. – Ale jak patrzę na was i to chore gównno między wami, zastanawiam się, komu w tym duecie powinienem współczuć bardziej.

– Nadal swojej żonie – prychnęłam. – Zasługuje na kogoś lepszego niż pajac udający gangstera.

Zena się do mnie uśmiechnął. Ja pierdołę, szczerze się uśmiechnął.

– Ja tylko odbieram i przekazuję dostawy, pani Hartley.



– Grabisz sobie, Vercetti – syknęłam, zaciskając dłonie w pięści. – Nie szukała cię przypadkiem żona?

Zena pokazowo wyjrzała w kierunku salonu. Rin spała na górze razem z Fianką i Valim, bo Visserowie zabrali swoją pierworodną do lekarza. Prowokacja Zeny działała mi na nerwy.

– Niestety zostałem zmuszony do usychania z tęsknoty za moimi dziewczynami – odpowiedział z uśmiechem pełnym kpiny. – Położę się obok nich, a wy, moje gołąbeczki, posprzątajcie te jakże profesjonalnie pocięte zwłoki z mojej pierdolonej podłogi – dodał ostrzej. – I Keller. Masz mi, kurwa, odkazić płytki, bo Fianna się po nich czołga i jeśli złapie jakiś syf przez twoją zazdrość, to poderżnę ci gardło.

Mój mąż się roześmiał, ale przytaknął na znak, że oczywiście wykona rozkaz. To zaskakujące, jak szybko przeszedł z fazy zaślepionego wściekłością popaprańca w... Kellera. Niestety nie na długo, bo gdy tylko Vercetti nas zostawił, oczy mojego męża przysłoniła groźna mgła. Oparł swoje duże łapy na ścianie przy mojej głowie i pochylił się, patrząc na mnie poważnym wzrokiem.

– Dotykał cię? – zapytał spokojnie, choć przysięgam, widziałam, jak zadrżała mu powieka.

– Uważasz, że jestem kurwą, Keller?

– Uważam, że jesteś mściwą suką, która jak chce, to zrobi wszystko, na co ma ochotę. – Pokręcił głową zrezygnowany, po czym westchnął. – Ta ślina na brodzie... Niezłe zagranie.

– Szczeniackie jak diabli. Napawa mnie to obrzydzeniem – skwitowałam bez ogródek. – Ale skoro przyszło mi się mierzyć z furiatem o mentalności dwulatka, nie mogę wymagać cudów. Dostałeś to, na co zasłużyłeś. – Skrzywiłam się na myśl, która wpadła mi do głowy. – Dlaczego zareagowałeś aż tak gwałtownie?

Keller posłał mi mroczny uśmiech.

– Bo zawiodłaś moje zaufanie.

Cholera, mocne.

– Wiesz, że w naszym świecie nikomu nie można ufać?

– Nie, w naszym świecie powinno się po prostu być ostrożnym i dobrze badać grunt przed obdarzeniem kogoś zaufaniem. Ja swój wybadałem i jak widzisz, mimo nieporozumienia, nie zostałem zdradzony – odparł poważnym głosem. Przez moment spoglądał na mnie w skupieniu. – Jesteś moją żoną, Veira. Związanie się z tobą już było aktem zaufania.

– To tylko idiotyczny papiererek.

– Nie, doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że nie. Małżeństwo w naszym świecie oznacza deklarację przynależności. Należysz do mnie, a ja należę do ciebie, i nic tego nie zmieni. Tylko śmierć może nas rozłączyć, modliszko.

Przewróciłam oczami na ten wyniosły bełkot pełen bzdur i uniosłam dłoń do jego twarzy, by mocno go od siebie odepchnąć. Pozwolił mi na to ze swoim irytującym uśmiechem szaleńca przyklejonym do gęby. Miałam ochotę go skopać. Ale byłam też pełna podziwu wobec jego postawy. Potrzebowałam jego oddania do osiągnięcia wielu celów, więc powinnam je docenić. Może kiedyś mi się to uda. Na razie traktowałam go tylko jak przykry obowiązek i dobrego kochanka.

Zerknęłam na mięso leżące na posadzce i skrzywiłam się na samą myśl o tym, co musiało się wydarzyć po moim opuszczeniu magazynu.

– Serio chciało ci się go kroić? – podjęłam, nie do końca wiedząc, czy naprawdę mnie to interesuje.

– Oczywiście, zemsty trzeba dokonać porządnie, a nie stosując półśrodki, moja droga. Byłem pewny, że cię dotykał.

– Rozumiem, że oddanie się tobie to upadek, ale bez przesady. Nie pozwoliłabym sobie upaść niżej.

Keller zaśmiał się mrocznie w odpowiedzi. Potem zajął się zbieraniem mięsa i sprzątaniem posadzki płynem odkażającym. Przyglądałam mu się przez cały ten czas, bo nie raczył skomentować mojego przytyku.

– To co, modliszko, jakie plany na resztę wieczoru? – zapytał, gdy skończył. – Może pójdziemy na jakieś żarcie?

Skrzywiłam się.

– Planuję zostać tutaj i poczekać, aż Verina będzie robić kolację. Lepiej wykorzystać jedzenie Zeny, niż kupować swoje, nie sądzisz?

Keller zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową z niedowierzaniem. Jakby moje słowa były kpina. Ale nie były. Po co miałabym chodzić na jakieś śmieciowe żarcie, skoro Verina dobrze gotowała, a Zena zawsze miał pełną lodówkę? Trzeba wyciskać z tego idioty, ile się da. Swoje ciężko zarobione pieniądze mogę spożytkować w lepszy sposób – na przykład kupując sobie nowe noże.

– Może to i racja – podsumował.

Potem udał się do salonu, a mnie natchnęło na samotny spacer brzegiem oceanu. Musiałam przemyśleć kilka spraw i porządnie się zastanowić, czy mój mąż powinien się dowiedzieć o tajnej wizycie, którą złożył mi Caelan.

\* \* \*

Fianna była – najprawdopodobniej – najbardziej czarującym dzieckiem, jakie w życiu widziałam. Nie żebym miała do czynienia z jakąś dużą liczbą smarkaczy. Siedziała na swoim różowym dywanie z długim, ultramiękkim włosiem i przekładała pluszową świnię z rączki do rączki. Patrzyła na nią z nieskrywaną fascynacją, śliniąc się jak buldog. Ta jej ślina stanowiła jedną z niewielu rzeczy, które mnie od niej odpychały.

Młody Visser, roboczo tytułowany *małym pojebem*, gonił dookoła stołu z wielkim, szczerbatym wyszczerzem. Jego zachowanie z dnia na dzień coraz bardziej mnie ciekawiło. Miał w sobie tyle energii, że zapewne mógłby przepłynąć cały ocean, uciekając przed zgrają piranii. Stanowił totalne przeciwieństwo małej Fianny, która emanowała spokojem i zawsze grzecznie się bawiła. Może to kwestia różnicy wieku między Valiantem a Fianną, a może po prostu geny Vercettiego były za słabe, by pokonać uroczą naturę jego żony.

– Hej, hej! – odezwała się Rin, wchodząc do salonu z kuchni.

Miała w dwóch dłoniach ogromne miski parującego jedzenia. Jej przygłupi mąż siedział nad basenem z Ronem, który wyglądał, jakby pokonał trasę na Mount Everest bez picia, jedzenia i z lufą przytkniętą do skroni. Zachciało się potrójnego wytrysku, to trzeba teraz cierpieć.

– Valiant! – odezwała się ponownie pani domu. – No zaraz cię poparzę, ty mały demonie!

Mały Visser przykuł uwagę mojej minipodopiecznej, która z różową świnią w ustach spojrzała prosto na niego. Zatrzymał się naprzeciwko niej, tuż przed Veriną, i zacisnął usta, jakby miną chciał przekazać, że był zirytowany. Taki mały gnój, a już się rządził i panoszył. Co będzie, jak wyrosną mu jaja? Strach się bać kolejnego pokolenia pseudogangsterów.

– Proszę iść do stoliczka, ciocia zaraz da ci jeść – podjęła znów Rin. – Zrobiłam naleśniczki z dżemikiem od mamy.

Mały uśmiechnął się złowieszczo na tę informację.

– Będziesz jadł? – zapytała Verina, na co przytaknął. – No to szuraj do krzeselka.

Młody skierował się do swojego zielonego krzesła dla gówniarzy, a ja niechętnie wstałam z podłogi i złapałam pod pachami małą, miękką kulkę będącą splotem genów Zeny i Veriny. Fianka popatrzyła na mnie ogromnymi, niebieskimi oczami i uśmiechnęła się, wydając jakiś bliżej nieokreślony dźwięk. Chciałabym móc powiedzieć, że na tym łez padole nic mnie nie rusza, ale to dziecko znajdowało się poza jakąkolwiek kategorią. Gdyby ktoś ją skrzywdził, rozpierzdziłabym go w sposób najbardziej okrutny z możliwych.

– Próbujesz sprowokować ją do wymiotów? – Zena zmaterializowała się tuż obok mnie i nachylił się, by spojrzeć na swoją córkę z dołu. Na jego widok zaczęła wierzgać całym ciałem. – Co tam, słoneczko? Napatrzyłaś się na zło wcielone? Hm?

– Przestań ją stresować – mruknęłam, uderzając go łokciem w szyję. Odsunął się ode mnie ze śmiechem, czym tylko mnie zirytował. Jaki on się zrobił przyjazny, ja pierdolę. Obrzydlistwo. – Zresztą masz ją. – Podałam mu młodą. – Zaraz zacznę przez nią strzelać z oczu serduszkami. – Wzdrygnęłam się na samą myśl o takim gównie. – To dziecko jest za słodkie.

Zena pochwycił Fiannę w uścisk i zaczął całować ją po szyi oraz trząść, przez co ona wesoło się śmiała i piszcziała. Przez dosłownie dwie sekundy pomyślałam o tym, by wbić Zenie nóż w szyję, zabrać dziecko i uciec gdzieś w cholerę. Na szczęście po chwili tarmoszenia mała zrobiła się blada

i zaskakując wszystkich obecnych, obrzygała cały jego tors. Parsknęłam śmiechem, bo to było idealne zwieńczenie tego dnia.

– Gratulacje, tatusiu – zakpiłam. Odwróciłam się, by nie zacząć się śmiać, i podeszłam do stołu, z którego zgarnęłam dwa naleśniki zwinięte w rulon, a potem kiwnęłam Kellerowi, żeby podniósł dupę i ruszył za mną. – Dobranoc – powiedziałam jeszcze.

– Nara, obrzygańce – dodał Keller.

Potem wyszliśmy przez szklane drzwi prosto na plażę. Nie odzywałam się i mój mąż również tego nie robił. Po prostu szliśmy przed siebie, jedząc naleśniki, mijając ludzi i spoglądając niekiedy na chowające się za horyzontem słońce. Poczulałam się naprawdę w porządku w tej dziwnej, nostalgicznej chwili. Jakby nadszedł długo wyczekiwany moment resetu, w którym mogłam się oczyścić, wzmocnić i wrócić silniejsza. Jeszcze bardziej żądna krwi i zemsty. Na samą myśl o śmierci moich wrogów robiło mi się ciepło w środku.

– Czy to randka? – zapytał złośliwie mój mąż, czym spierdolił cały klimat. Spojrzałam na niego z obrzydzeniem, bo co to w ogóle było za kretyńskie pytanie?

– No co? – jęknął.

– Umiesz zamknąć ten rozpruty ryj na choćby chwilę?

– Słuchaj. Od Vercettich się nie odezwałam, więc nie przesadzaj. To prawie godzina marszu, królowo ciemności. Znudziło mi się.

– To rozbierz się i popilnuj ubrań, a ja idę dalej.

– Nie chce mi się, wolę iść z tobą i napawać się twoją frustracją. – Spojrzałam na niego kątem oka jak na skończonego kretyna, którym był. – A tak serio, to co to za spacer? Od kiedy jesteś taką romantyczką? Gdybym wiedział wcześniej, zorganizowałbym coś romantycznego, a potem zafundowałbym ci słodki seks.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o czułym seksie i pozycji na misjonarza. Ohyda. Odechciało mi się jednak dalszego spaceru, więc przystanąłam nad brzegiem i usiadłam na piasku, a następnie wyciągnęłam przed siebie nogi. W pobliżu nie znajdowało się zbyt wielu ludzi, więc mogłam swobodnie porozmawiać z tym przygłupem. Keller usiadł tuż obok mnie i ku mojemu

zadowoleniu wyciągnął paczkę fajek, którymi mnie poczęstował. Przez dwa pierwsze buchycy siedzieliśmy cicho, pogrążeni we własnych myślach.

– Cael powiedział, że poda mi lokalizację Seana, jeśli prześwietlę nową lekarkę jego siostry – wyrzuciłam z siebie.

Ręka z papierosem Kellera zatrzymała się kilka milimetrów przed jego kształtnymi wargami.

– Kiedy ci to powiedział?

– Chwilę po twojej walce. Przyszedł i zaproponował coś takiego, a ja nie do końca wiem, czy chcę go w to angażować, czy jednak iść w ten burdel.

– Burdel to dobra inwestycja. Z tego, co wiem, masz już budynek i dobrałaś sobie dziwki – powiedział, na co przytaknęłam, bo rzeczywiście tak było. – Myślę jednak, że Cael to ten rodzaj człowieka, którego warto mieć po swojej stronie. Jeśli sam wyszedł z inicjatywą, jemu bardziej zależy.

– Dlaczego ktoś, kto tropi gwałcicieli i morduje z precyzją chirurgicznego pojeba, nie potrafi samodzielnie prześwietlić jakiejś podrzędnej psycholożki? To mi śmierdzi.

Keller parsknął śmiechem, po czym – jak gdyby nigdy nic – poklepał mnie po udzie. Skrzywiłam się na ten przyjacielski gest. To, że podzieliłam się z nim tym małym sekretem, nie czyniło z nas przyjaciół.

– To oczywiste, moja droga żonko.

– Oświeć mnie, bo nie specjalizuję się w czytaniu popaprańcom we łbach.

– Ta laska musi mu się podobać, a jeśli mu się podoba, to wie, że nie będzie obiektywny w szukaniu informacji i wyciąganiu wniosków. Skoro Caelan Nightingale poprosił cię o pomoc, to znak, że coś wisi w powietrzu.

– To jaki mamy plan?

– Jutro skoczmy ogarnąć burdel i zajmujemy się dostawą dziewczyn. Musimy jak najszybciej otworzyć lokal i dobrze go wyposażyć, a potem zobaczymy, co z nim będzie dalej. Ty prześwietlisz psycholożkę, a ja zorientuję się, co piszczy w kartelu. Geoff po mojej walce zapadł się pod ziemię, ale wiem, że to tylko zmyłka.

Westchnęłam, kładąc się na piasku.

– Dużo tego gówna się nazbierało, co?

– Ano dużo – mruknął. Położył się obok mnie z rękami za głową. – Ale przynajmniej możemy się zabawić. Gdybyś tylko pojęła, że jesteśmy drużyną, wszystko byłoby o wiele prostsze.

W odpowiedzi jedynie prychnęłam.

Gdybym zaakceptowała status „drużyna”, zaakceptowałabym też Kellera. A gdybym go zaakceptowała, zrobiłby się problem. Przez całe życie byłam sama i nie mogłam na nikim polegać. Hartley był za bardzo podobny do mnie, bym mogła go tak po prostu zaakceptować i postawić obok siebie. On i ja byliśmy zbyt zepsuci, by tworzyć jakiegokolwiek więzi. Nasze *szczer*e połączenie nie wyszłoby nikomu na dobre. A zwłaszcza nam.

Bo przecież dwa minusy dają plus. A im człowiek bardziej zrujnowany, tym mocniej odczuwa cały świat w chwilach słabości.

# Rozdział 13





## Veira

Nie wierzyłam w swoje poświęcenie. A raczej nie sądziłam, że byłam zdolna do tego, by aż tak się jakiejś sprawie poświęcić. Nie mieściło mi się to w głowie. Ja pierdołę, upadłam na samo dno dobroci. Obrzydlistwo.

Stałam przed nowoczesną kliniką zamkniętą, która specjalizowała się w terapiach ofiar przemocy domowej i seksualnej oraz pomagała wyjść na prostą niedoszłym samobójcom. Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że wejdę do takiego miejsca z własnej woli. By coś dla kogoś zrobić. Byłam ubrana w białą koszulę, włożoną w czarne jeansowe spodnie o zwężonych nogawkach, które wsunęłam w moje wysokie glany oczyszczone z krwi. Włosy upięłam w wysoki kucyk, a na twarz nałożyłam makijaż. Pozwolił mi on zakryć moje blizny, wory pod oczami i resztki siniaków, pozostałe po moich niedawnych podbojach. Nawet zakryłam tatuaże na szyi. Wyglądałam... jak normalna kobieta. Czyli kurewsko dziwnie. Na ramieniu miałam torebkę, gdzie włożyłam specjalistyczny sprzęt, dzięki któremu wyciągnę z niejkiej Malei Atwood wszystko, czego będę potrzebować.

Kiedy dostałam na telefon potwierdzenie o wyłączeniu w budynku kamer, udałam się do wejścia. W recepcji przywitała mnie pulchna staruszka o najmiłszym wyrazie twarzy, jaki w życiu widziałam. Aż się wzdrygnęłam, bo poza nią całe pomieszczenie wyglądało jak psychiatryk z horroru – wszystko było idealnie, sterylnie białe. Zapewne gdybym wzięła drabinę i przejechała palcem w białej rękawiczce po każdym kryształku lampy wiszącej na samym środku sufitu, nie dostrzegłabym ani najdrobniejszego paproszka. Już wiedziałam, dlaczego Cael wybrał właśnie tę klinikę dla swojej siostry. Skoro był obsesyjnie pedantyczny, to to miejsce musiało doprowadzać go swoją czystością do orgazmu.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – zapytała starsza babka.

Zatrzymałam się przy jej biurku i zrobiłam najbardziej żalospną minę, na jaką było mnie stać. Chyba poczuła klimat, bo jej oczy od razu posmutniały.

– Ktoś cię skrzywdził?

– Ja... – Zawahałam się pokazowo. – Ja bardzo bym chciała zobaczyć się z doktor Atwood.

Kobieta przyjrzała mi się ze współczuciem i zacisnęła wargi. Potaknęła na znak, że wszystko jest dla niej jasne, i sięgnęła po telefon, na którym wybrała numer pięć.

– Masz chwilę, by przyjąć pacjentkę spoza listy? Tak. Mhm, okej. Dobrze, dziękuję.

Kobieta odłożyła słuchawkę i uśmiechając się pokrzepiająco, wskazała na drzwi windy.

– Drugie piętro, po wyjściu z windy korytarzem na lewo i drugie drzwi po prawej stronie. Doktor Atwood będzie tam czekać.

– Dziękuję – szepnęłam sztucznie zdławionym głosem.

Skierowałam się wedle jej instrukcji najpierw do windy, a potem do odpowiedniego gabinetu, w którym rzeczywiście czekała na mnie drobna kobieta o imponujących wdziękach. Podczas szybkich oględzin, na które miałam jakieś dwadzieścia sekund, zauważyłam, że jest bardzo szczupła, niziutka, ma naprawdę duże cycki i niezły tyłek. Biorąc pod uwagę jej sylwetkę, nie dziwiłam się, że Cael jej pragnął. A gdy zwróciła się do mnie twarzą, całkowicie zrozumiałam jego zainteresowanie. Maleia Atwood była po prostu ujmująco piękna. Miała delikatnie piegowatą twarz o idealnych proporcjach z dużymi, perfekcyjnie wykrojonymi wargami, zadartym nosem i ogromnymi oczami w kolorze porażająco jasnej zieleni. Były podobne do barwy oczu Kellera, z tym że o wiele odcieni jaśniejsze. Jej czarne jak noc włosy, upięte w wysoki kucyk optycznie wydłużający jej twarz, ładnie się układały. Cholera, była naprawdę zabójczo piękna. Jej rysy wydawały się szlachetne i wręcz, kurwa, idealne. A gdy uśmiechnęła się miło, już całkiem pojęłam tok rozumowania Caela.

– Dzień dobry – przywitała się aksamitnym głosem z delikatną chrypką. – W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry – odparłam. Odkasznęłam, bo przez to jej niemożliwe piękno zrobiło mi się sucho w gardle. Skąd oni wytrzasnęli taką lekarkę? Ja pierdołę. – Ja... Ja słyszałam, że zajmuje się pani terapią ofiar... – Przełknęłam, by moja gra wypadła bardziej autentycznie. – Terapią ofiar przemocy...

Cholera, naprawdę nie chciało mi to przejść przez usta.

– Tak, proszę nie kończyć. Wiem, o co pani chodzi. – Kobieta podeszła do swojego biurka i zachęcająco wskazała fotel po mojej stronie. – Proszę usiąść.

Zajęłam miejsce w wygodnym fotelu i zrobiłam szybkie rozeznanie – w pomieszczeniu unosił się subtelny zapach czegoś ciepłego i jednocześnie surowego, więc nie było tandetnie uroczo, jak sobie wyobrażałam. Gabinet był skąpany w beżach i ciepłych brązach. Na półkach z książkami panował porządek – książki z czarną okładką ułożono na jednej półce, a te z białą na drugiej, wszystkie od największej do najmniejszej. Poza tym stały tam ilustracje wykonane z kleksów farby, świece i kula śnieżna. Na biurku również panował idealny porządek – komputer, notes ze złotym piórem tuż obok, filiżanka kawy na podstawce z porcelany. Sama pani doktor także sprawiała wrażenie bardzo eleganckiej, bo ubrana była w szykowne spodnie z czarnego materiału, które opinały jej okrągły tyłek, białą, obcisłą koszulkę, a na to miała założony biały fartuch lekarski z plakietką. Gdy zajęła miejsce przede mną, założyła okulary w cienkich, czarnych oprawkach, przez które wydała mi się jeszcze bardziej seksowna. Kurwa, zrobiła na mnie mocne wrażenie.

– Jest pani gotowa na rozmowę? – zapytała, sięgając po swój notes.

– W zasadzie to mam... Mam taką bardzo dziwną sprawę.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– To znaczy?

Westchnęłam, udając zakłopotanie, i przygryzłam wargę, a następnie popatrzyłam w jej jasne oczy. Nie wyglądała na kogoś, kto choćby potrafił wyrzucić drugiej osobie krzywdę. Umiałam dostrzec w oczach ten załączek skurwysyństwa, ale ona go nie miała. W jej spojrzeniu widziałam coś podobnego do tego, co miały w sobie oczy Veriny. One obie były... dobre. Po prostu dobre. Ale ona... Coś w jej oczach krzyczało. Coś, co niekiedy odzywało się także w moich.

To powinno było dać mi coś do zrozumienia.

– Ja nie zostałam skrzywdzona... osobiście. Ja widziałam... Ja po prostu...

– Moje zdolności aktorskie powinny zostać docenione przez Hollywood. –

Ja po prostu byłam świadkiem masowego gwałtu i nie mam pojęcia, co z tym zrobić.

Maleia Atwood zaniemówiła, wpatrując się w moje oczy swoimi, szeroko otwartymi.

Sięgnęłam do mojej torebki, gdzie miałam przygotowaną teczkę oraz mokrą szmatkę, dzięki której moja rozmówczyni na moment odleci. Wstałam i patrząc na nią z największą ufnością, na jaką było mnie stać, podeszłam do niej. Zatrzymałam się tak blisko, jak tylko mogłam, i poczułam zapach jej perfum. Pachniała zajebiście dobrze. Cholera, coś musiało być z nią nie tak. Kto normalny jest tak... idealny? Wydawała się naprawdę doskonała w każdym calu. Aż nieswojo mi było o tym myśleć. Popieprzona akcja. Wcale się nie dziwiłam, że Cael nie potrafił samodzielnie ogarnąć tej laski. Zapewne nasrała mu we łbie do tego stopnia, że nawet ON nie ufał samemu sobie. Poczulałam dreszcz ekscytacji na samą myśl o tym, jak wiele mogłabym dzięki niej zyskać w potencjalnej walce z nim. Przecież gdyby pozwolił sobie na coś więcej, bardzo łatwo przyszyłoby mu się zatracić. Znałam ten typ człowieka. Im bardziej pojebany, tym mocniej kochał i był skłonny zrobić dosłownie *wszystko*, by chronić to, co należało do niego. Idealny przykład stanowiła jego siostra – dla niej zwrócił się przeciwko swojej rodzinie, największej włoskiej organizacji przestępczej, i miał zamiar walczyć z nimi, gdy tylko zajdzie taka potrzeba.

Położyłam teczkę na biurku przed Maleią, prawą rękę ułożyłam niewinnie na dębowym blacie, a lewą bardzo powoli kierowałam ponad nią. Niczego nieświadoma kobieta otworzyła teczkę i wyjęła pierwszą kartkę z artykułem dotyczącym odkrycia masowego grobu, który napisałam poprzedniego wieczoru. Dalej przygotowałam zdjęcia, ale zamierzałam jej tego oszczędzić.

– Pani jest świadkiem? – zapytała, wczytując się w tekst.

– Tak, ledwo uszłam z życiem – odparłam z emocjami.

Kobieta pochyliła się bardziej, wczytując się w tekst z zaangażowaniem, a ja gwałtownie objęłam jej szyję i przystawiłam mokry materiał do jej ust i nosa. Nim moja piękna pani doktor się obejrzała, już odpłynęła, a jej ciało stało się wiotkie. Ostrożnie odchyliłam ją na krześle, by mogła się

wygodnie oprzeć i po przebudzeniu uznać, że jedynie się zdrzemnęła, a potem zabrałam się do roboty. W pierwszej kolejności pozwoliłam sobie wyrwać jej włos i wsadzić do próbówki. Następnie przyłożyłam jej kciuk do poduszki nasączonej tuszem i odbiłam jej linie papilarne na kartce. Po zebraniu materiału, który mnie interesował, wyczyściłam kobiecie kciuk i zajęłam się przegrzebywaniem zawartości jej komputera, notatnika i wszystkich szafek, w których mogłabym znaleźć coś przydatnego. No i odczepiłam jeden z kluczy na jej breloczku. Im więcej przejrzę w czasie jej drzemki, tym lepiej dla mnie.

Panno Atwood, jesteś moja.

\* \* \*

Wieczorem, po zleceniu moim ludziom zebrania wszystkich informacji na temat Malei Atwood oraz doprecyzowaniu zmian, jakie miały zajść w tym tygodniu w moim burdelu, udałam się na długą, odprężającą kąpiel z bąbelkami. Moje spięte mięśnie, niedawno pokiereszowane ciało i cały ten szal związany ze ściganiem Seana... Potrzebowałam relaksu. Wcześniej, gdy pozostawałam pod kontrolą ojca, nie mogłam sobie pozwolić na choćby moment nieuwagi. Teraz byłam wolna i bezpieczna w swojej przestrzeni i mogłam oddać się przyjemności.

Zamknęłam oczy i przeniosłam się w to ciemne miejsce w najbardziej skrytym zakamarku mojej duszy. Przed moimi oczami stanęła pełna szaleństwa twarz ojca, a także jego pięciu przyjaciół: Alexander, Anthony, Sean, James i Felipe. Każdy z nich napakowany, spragniony i pełen gniewu, który najlepiej było wyładować na nastoletnich gówniarach. Każdy z nich zламаł mnie przemocą fizyczną i słowną, tak jak moją siostrę. Ona znosiła ich od najmłodszych lat, gnijąc od środka z powodu ich skurwysyństwa. Mnie dopadli później, bo Valie okazała się za słaba, by znieść tortury psychiczne. Przemoc fizyczna nie robiła na niej wrażenia. Po pierwszym uderzeniu uodporniła się na kolejne. Ze mną było podobnie. Uderzenia mnie nie ruszały. Psychiczne znęcanie się również. To Sean Mory mnie zламаł. Zrobił to, odbierając mi niewinność w brutalny, bestialski sposób, a potem przez lata brał ją, kiedy tylko chciał, wmawiając mojemu staremu, że kiedy zbecześci moje ciało, uodpornię się na każdy rodzaj cierpienia i tortur. I miał rację. Nie bałam się ani uderzeń, ani podpaleń, ani

psychicznego znęcania, ani gwałtu. Uodporniłam się na odczuwanie tego jako krzywdy, bo zbecześcił mnie tyle razy, że kolejne nie miały żadnego wpływu na kondycję mojej psychiki. Byłam zniszczona, zbrukana i brudna. Ale miałam to w dupie. Każdy z przyjaciół ojca zdechł w męczarniach. Każdy poza Seanem Morym, który stanowił ostatni element mojego upadku. Gdy go wykończę, w końcu odczuję spokój i będę mogła zbudować swoje imperium.

Odetchnęłam głęboko, ogarnięta wspomnieniami, i powoli uchyliłam powieki. W łazience panował spokój przerywany kroplą skapującą z kranu do wody, moim oddechem i... Gwałtownie odwróciłam głowę w kierunku drzwi i z furją na twarzy dostrzegłam mojego męża, który przejeżdżał właśnie ostrzem noża po jednej z wyraźnie rysujących się pod skórą żył. Miał na sobie tylko bokserki. Stał w progu z uśmiechem przyklejonym do tego rozprutego pyska.

Trzymajcie mnie, bo skurwiela rozszarpię. Jakim pieprzonym prawem potrafił być przy mnie taki bezszelestny?! Wyczuwałam zagrożenie na kilometr. KILOMETR. A ten śmieć bez trudu to obchodził.

– Pomyślałem, że powinniśmy w końcu zacząć współpracować – oznajmił jak gdyby nigdy nic. Jakby nie widział, jak wściekle na niego patrzyłam. – Jesteśmy razem, jesteście małżeństwem, a ty należysz do rodziny. Chcę być uwzględniany w twoich akcjach. – Uniósł wzrok, by zmrużyć na mnie złowieszczo oczy. – Zaczynaj mi w końcu ufać, Veira.

– Jesteś ostatnią osobą, która będzie mi rozkazywać.

– Mam prosić?

– A potrafisz? – Uśmiechnęłam się złośliwie, rzucając mu wyzwanie. – Jak nisko upadniesz? Na kolana? Będziesz błagał o odrobinę mojej uwagi? Myślisz... Naprawdę myślisz, że mogę cię potrzebować?

Keller oblizał kształtne wargi.

– To prowokacja? – wyszeptał, ruszając się z miejsca. – Rzucasz mi wyzwanie? Jesteś pewna, że udźwigniesz konsekwencje? – Zatrzymał się nad moją wanną. Oparł dłonie na jej krawędzi i pochylił się z najbardziej niepokojącym uśmiechem, jaki kiedykolwiek u kogoś widziałam. – Chcesz mnie sprawdzić? Czy może siebie?

Nie mogłam powstrzymać duszącego uczucia ciepła, które zgromadziło się w moim brzuchu. Jego wzrok był tak pewny siebie, tak nickszemny i po prostu pewny siebie... A do tego szaleńczy. Jakby wiedział, że bez względu na wszystko, czego bym nie wymyśliła, on wygra. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Z tą pewnością, determinacją i mocą. Ale i ufnością oraz przekonaniem, że *to*, czyli *my*, zadziała bez względu na wszystko.

Pieprzony Keller Hartley.

– Błagaj – szepnęłam.

Mój mąż wyprostował się leniwie, pocierając dwoma palcami swoją bliznę. Przez ułamek sekundy byłam pewna, że wykona moje polecenie. Przez zasrany ułamek. Już chciałam zaśmiać mu się w twarz, gdy doskoczył do mnie, lewą ręką objął moją szyję, a prawą zanurzył w wodzie. Ścisnął moje udo z taką samą mocą, z jaką obejmował moje gardło. Adrenalina wypełniła moje żyły. Serce zamarło, a całe moje ciało skupiło się wyłącznie na zielonych tęczęwkach męża. Patrzył na mnie nie tylko surowo, ale i ufnie.

– A może dla odmiany to ty będziesz mnie błagać? – wyszeptał niskim, ledwo słyszalnym głosem. – Może to ty udowodnisz, że mogę ci ufać? Że dopuszczenie cię do mojej rodziny nie było błędem. Że mnie nie wychujasz. – Dłoń Kellera przemieściła się pod wodą pomiędzy moje nogi. Bezwiednie, wbrew, kurwa, sobie rozchyliłam je. Byłam mokra, rozpalona i chyba pierwszy raz w życiu nie liczyło się nic poza jego spojrzeniem. Kiedy patrzył na mnie tak twardo i dziko. Tak jak szaleniec na swoją ofiarę. *Ten jeden raz chciałam być jego ofiarą.*

Ta myśl obudziła we mnie bestię. Zalała mnie fala nieposkromionej wściekłości i pożądania jednocześnie. Oddychałam szybko i płytko. Moja łechtaczka pulsowała, a w głowie jedynie świeciły alarmy. Pragnęłam go. Pragnęłam mojego popieprzonego męża.

– Ufasz mi, Veira? – wyszeptał, muskając ciepłym oddechem moje rozchylone wargi. – Widzę to, modliszko. Widzę w tych twoich mrozących krew w żyłach oczach.

Zamknęłam je, czując się naga. Chciałam się zatracić. Przy tych pieprzonych ludziach cały czas pragnęłam gówien, którymi zawsze

gardziłam. Nienawidziłam delikatności, niewinności i tej obrzydliwej miłości. Nie miałam rodziny. Nie miałam przyjaciół. Nie miałam nikogo. Byłam brudna, zużyta, przesiąknięta gniewem, nienawiścią i zemstą. A potem pierdolona Verina Vercetti zrobiła z mojego mózgu szambo. Zaszczepiła we mnie pragnienie. Rzuciła jebaną klątwę tym anielskim bachorem, który był dla mnie tak kurewsko ważny. Gdyby nie ja, obie zgniłyby w tym gównianym pokoju w burdelu mojego ojca. Uratowałam je. Chociaż nigdy wcześniej nikogo nie uratowałam. Nie zapobiegłam czyjejs śmierci. *Nie zdążyłam na czas.* Do diabła z nimi wszystkimi. Chciałam tego palanta po mojej stronie. Chciałam jego zaufania i bezgranicznego oddania, które miała Verina. Chciałam poczuć, jak to jest, gdy ktoś cię chroni. Gdy możesz na kogoś liczyć.

Ale prędzej piekło zamarznie, niż powiem to na głos.

Wbiłam gwałtownie ostre paznokcie w rękę Kellera i korzystając z jego zaskoczenia, podniosłam się na równe nogi, a następnie spoliczkowałam go wolną ręką. Zaskoczony, zrobił krok w tył i puścił moją szyję. Nim uciekł mi dalej, sięgnęłam ku niemu i objęłam ręką jego kark, a następnie przyciągnęłam go do siebie. Nasze usta zderzyły się w pełnym mojej furii pocałunku. Mężczyzna odwzajemnił go bez choćby sekundy zawahania. Potem wyszłam z wanny, nie przerywając pocałunku, i wskoczyłam mu w ramiona. Objął mnie zaborczo, a ja zaplotłam nogi wokół jego pasa. Kutas w pełnym wzwodzie ocierał się o szczelinę pomiędzy moimi pośladkami.

– Wgnieć mnie w materac – sapnęłam z wargami przy jego bliźnie. – Natychmiast.

– Ja pierdolę, jak ty mnie kręcisz, wariatko – odparł na wydechu.

Wbił chciwe palce w moje pośladki i szybkim krokiem udał się do wyjścia z łazienki, a potem prosto do mojej sypialni. Buzowało we mnie pożądanie i ekscytacja. Mieszanka, o której nie miałam pojęcia. Mieszanka, której nigdy wcześniej nie było mi dane posmakować.

Keller pocałował mnie jeszcze raz, na zwieńczenie pieszczoty gryząc końcówkę mojego języka, po czym bez ostrzeżenia i z pełną brutalnością rzucił mnie na łóżko. Roześmiałam się złośliwie, gdy obrócił mnie na brzuch, szarpnięciem uniósł moje biodra i rozchylił mi nogi. Chwyciłam się



prześcieradła, kiedy jego pokryta zarostem gęba przywarła do zbiegu moich ud. Lizał mnie, ssał i przygryzał, a ja odczuwałam to jako nieopisaną przyjemność. Nigdy nie czułam się podobnie. Nigdy nikt mi tego, kurwa, nie robił. Nikt mnie tak nie dotykał. Nie pozwalałam na to. Nie chciałam tego. Najpierw krzywdzono mnie bez mojej zgody, łamiąc raz za razem, a potem ja jak maszyna wybierałam, kogo chciałam, i pieprzyłam na swoich zasadach, zabierając sobie tyle, ile potrzebowałam.

Keller był pierwszym mężczyzną, któremu pozwoliłam się dotykać w taki sposób.

– Jesteś taka wkurwiająca, modliszko – powiedział ze złością. Przesunął językiem pomiędzy moimi fałdkami i odsunął się, a następnie uderzył oba moje pośladki otwartymi dłońmi. Piekący ból wyrwał ze mnie westchnienie. – Tak cholernie wkurwiająca. Uwielbiam to w tobie.

Zamknęłam oczy, skupiając się na swoim szybkim oddechu i gwałtownym biciu serca. Nie potrzebowałam jego słów w tym akcie. Potrzebowałam dotyku, który mnie rozpałał.

– Wejź we mnie – rozkazałam, rozsuwając uda szerzej.

Keller roześmiał się wesoło, po czym ciepło jego ciała zniknęło. Klepnął mnie w pośladek kolejny raz, a potem znowu. Gdy byłam pewna, że w końcu mnie wypełni, on jedynie użył ręki. Spokojnym ruchem rozsunął wargi i zatopił w moim napiętym wnętrzu środkowy palec. Tego również unikałam. Seks oralny i petting wydawały mi się zbyt intymne. Dzisiaj miałam to gdzieś. Każdy jego ruch stanowił pożywkę dla moich demonów. Oplatały mnie macki pożądania i tej chorej satysfakcji z przyjemności podczas dotyku.

Po chwili palce mojego męża zamieniły się w ciepłą, wilgotną główkę jego członka. Nabrałam powietrza w usta i rozluźniłam się, czekając na jego ruch. Zanim we mnie wszedł, oparł się dłońmi na materacu przy mojej talii, a jego twarz przywarła do mojej szyi. Był spocony i gorący. Czułam, jak serce waliło mu w piersi.

– Powiedz, że mnie pragniesz, modliszko... – wyszeptał, drażniąc moje wejście końcówką fiuta. – Dziś jesteś moja, prawda?

Dzisiaj byłam kimś, kogo nie znałam. Kobieta pełną pasji, nienasyconą. Byłam kimś, kogo życie nie zdeptało. Kimś, kto widział w nim strużkę światła. Dzisiaj oszukiwanie się było tak kurewsko przyjemne.

– Ta noc należy do nas – odparłam, przyjmując go w całości. – Tylko do nas, Kells.

## Rozdział 14



## Veira

Obudziłam się z głową pełną wątpliwości, która rozboleła mnie jak diabli, gdy przypominałam sobie zakończenie poprzedniego dnia. Ja, Keller, zatarcie granic i poczucie przynależności. Zrobiło mi się niedobrze. Upadłam tak nisko, by pragnąć czyjegoś ciepła i czułości... Serio? Naprawdę?! Żałosne.

Wykopałam Kellera z łóżka godzinę po tym, jak się we mnie spuścił. Bez zbędnego obciążania mojej głowy swoim gadaniem opuścił mój dom, za co, szczerze powiedziawszy, byłam mu naprawdę wdzięczna. Nie czułam się źle z tym, jak przebiegł nasz wieczór, ale nie czułam się też dobrze. Seks, który miał jakiegokolwiek znaczenie, nie leżał w mojej naturze. Takie odklejone rzeczy źle działały na mój spaczony umysł.

Upojny wieczór z moim mężem uprzytomnił mi jednak kilka ważnych rzeczy. Po pierwsze naprawdę pragnęłam tego pociętego psychopaty i w jakimś niewielkim – ale jednak – stopniu mu ufałam. Seks z nim był jedynym w pełni satysfakcjonującym mnie seksem, jaki miałam w życiu. Nie czułam się jak szmata, kiedy przygniatał mnie do materaca i pieprzył bez opamiętania, wznosząc nas po szczeblach spektakularnego orgazmu. Po drugie moje ciało wydawało się lżejsze. Jakby po tych wszystkich latach wypełniające mnie zgnilizna i pozostałości po ludziach ojca nagle zniknęły. Jakby świadomość, że dotyka cię ktoś, kogo naprawdę pragniesz, wymazała te obrzydliwe obrazy i dotyk. Po trzecie moja psychika szwankowała, ale nie upadłam jeszcze tak nisko, by zacząć się poważnie martwić. Po prostu zażegnałam kolejny problem, z jakim mierzyłam się od dzieciństwa. Po czwarte byłam głodna i nie miałam nic do jedzenia. A skoro nie miałam nic do jedzenia, musiałam się ogarnąć i udać do kogoś, kto z chęcią przygotuje mi dobry posiłek.

Zebranie się do kupy, prysznic, ubranie i makijaż zajęły mi dwadzieścia minut. Dotarcie do domu Vercettich na motorze – kolejne dwadzieścia. Była dziewiąta piętnaście, gdy weszłam do ich domu jak do siebie i zastałam Verinę w szlafroku przy wyspie kuchennej. Wyglądała na rozespaną, odciągała pokarm z piersi i piła owocową herbatę. Spojrzała na

mnie z uroczym uśmiechem, który trafił prosto w to śmierzące, nowo powstałe miejsce w mojej duszy. To, które sprawiało wrażenie ludzkiego.

– Dzień dobry – przywitała się.

– Cześć, mała śpi?

Verina zrobiła minę, jakby usłyszała największy idiotyzm świata.

– O północy dała pierwszy koncert o jedzenie, zasnęła na trzy godziny, zrobiła kupę, więc dała drugi koncert, zasnęła na chwilę i od piątej zero trzy nie pozwala mi żyć. Czasem wychodzi z niej mały szalenciec. Im częściej znajduję ją w ramionach Kellera, tym bardziej rozrabia. Verina skrzywiła się na swoje słowa i zaprzestała odsysania mleka. Jej pierś była nabrzmiąta i naprawdę duża. Gdy podpięła to ustrojstwo do drugiego cycka, przekonałam się na własne oczy, jak szalało kobiece ciało podczas tego całego matkowania. Ten cycek miała jeszcze większy. – Z lewej jadła w nocy, prawej nie tknęła, stąd taka różnica – poinformowała mnie Rin, widząc, jak przyglądam się jej mleczarni.

– Bolać cię?

– Nie, ale jeśli Fianka będzie kopiować Valianta i zacznie mnie gryźć jak on Valerię, będziemy mieć poważny problem.

– Jest zbyt dobrym dzieckiem, by krzywdzić sutki, które karmią – rzuciłam, by ją pocieszyć. Kiedy dotarło do mnie, że po raz kolejny zrobiłam coś miłego, przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia. Po jaką cholere tutaj przylazłam, skoro mój mózg się kisił w obecności Rin? – Jezu, im więcej czasu z tobą spędzam, tym bardziej miękka się robię – mruknęłam oskarżycielsko. – Zdejmij ze mnie tę pieprzoną klątwę.

– To nie klątwa, to swoboda, Veiro. Czujesz się przy mnie swobodnie i w jakiś pokręcony sposób mi ufasz.

Przełknęłam z trudem ślinę i sięgnęłam po jej kubek z herbatą. Upiłam z niego dwa łyki.

– Jesteś jedyną osobą, której uratowałam życie. Ty i Fianna. Nikt nigdy wcześniej nie sprawił, że zapragnęłam mu pomóc.

Verina stężała, przyglądając mi się z niezrozumieniem. A ja... A ja miałam jakiś popieprzony przypływ szczerości, którego nie potrafiłam za nic zatrzymać.

– Gdy spojrzałaś mi w oczy tymi swoimi wielkimi – ciągnęłam – wtedy, w tych obskurnych lochach, w których cię przetrzymywali... Nie mam pojęcia, co się stało. Ale poczułam silną potrzebę, by cię uratować. Ciebie i twoje dziecko. I nawet przez sekundę nie pomyślałam o tym, by wykorzystać cię przeciwko Zenie. – Odwróciłam wzrok, jeszcze bardziej zdeorientowana swoim wyznaniem niż Verina. – Nie potrafiłabym cię zranić. Ciebie i Fianny. Nigdy.

– Ja...

Otrząsnęłam się, przybierając poważny wyraz twarzy, i ponownie spojrzałam w jej kierunku. Tym razem pozbawiona tego ckliwego gówna, które niepotrzebnie ze mnie wypłynęło. Ja pierdołę, nie umiałam dojść do porządku dziennego z tymi nowymi emocjami. Po jaką cholere mi to wszystko było?

– Jeśli komuś powiesz o tej rozmowie, wyrwę twojemu mężowi struny głosowe i wsadzę mu je w dupę – zagroziłam. Skrzywdzenie Zeny przyszkolony mi z wielką łatwością.

– Oczywiście – rzuciła z uśmiechem Rin. Skończyła odciągać pokarm i odstawiła butelkę na blat. – Taką Veirę rozumiem, znam i uwielbiam – dodała.

Poczułam coś ciepłego. Coś... jak gorący wosk płynący po martwym organie w centrum mojej klatki piersiowej.

Pierwszy raz w życiu ktoś szczerzy i *prawdziwy* przyznał, że mnie lubi. To... miłe. I wkurwiające. Ale bardziej miłe. Dobra, dość tego gówna.

– Zena siedzi z dzieckiem? – zapytałam, by zmienić temat.

– Nie, Zena jest z Vincentem, Caelem, Kellerem i Sethem w klubie. Od kilku dni Flynn otrzymuje zgłoszenia do walk i zaczęli się zastanawiać nad zorganizowaniem czegoś więcej niż pojedynczych widowisk na śmierć i życie. Dodatkowo Cael i Cadenza dobrze się sprawują jako nauczyciele samoobrony. Cael jest niezwykle cierpliwy, a Cadenza czuje się swobodnie i dobrze, pomagając dzieciakom.

– Czy to nie jest chore, że piętro niżej, pod ziemią, toczą się te krwawe walki?

– Jest – przyznała Rin z nietęgą miną. – Ale wiesz... Czy w tym waszym złym świecie istnieje coś, co nie jest chore? Przywykłam do irracjonalności swojego życia. – Wzruszyła ramionami, po czym oparła ręce na blacie i posłała mi uśmiech. – Im więcej absurdu, tym fajniej.

Przyglądałam się Verinie przez kilka chwil – jej twarzy, dużym oczom, uśmiechowi... Tej delikatności, która mieszała się ze światem Zeny i stworzyła ją tym, kim jest dzisiaj. Podobała mi się. Cholernie mi się podobała. Była słodka do porzygu przez większość czasu, ale miała w sobie ten załączek złamania, psychopatki i czegoś, co było potwornie pociągające.

– Czasem zazdroszczę Zenie, że dobrał się do ciebie przede mną – wypaliłam.

Policzki Rin stały się czerwone jak dwa porządne pomidory, a ona sama zaniemówiła. Parsknęłam śmiechem, widząc jej zaskoczenie.

– Spokojnie, Rin, to tylko luźne spostrzeżenie.

– Ja... Hm. Zaskoczyłaś mnie – przyznała, pocierając niezręcznie swój kark. – Jesteś głodna?

– Tak. I wiesz co? – Oparłam dłonie o blat wyspy kuchennej, która nas dzieliła, i pochyliłam się w jej kierunku. – Skoro klub stał się bardziej Caela niż Kellera... Może powinnam poszerzyć horyzonty mojego burdelu? – Podekscytowanie wypełniło moje żyły. – Cholera, Rin, mam pomysł na biznes.

– O mój Boże – jęknęła z uśmiechem, pozbywając się resztek zakłopotania. Jej twarz spowiło zaciekawienie. – Co masz na myśli?

– Keller to papla, więc zakładam, że wiesz, kogo szukamy, prawda?

– Wiem – przyznała bez zająknięcia. – Keller sprzedaje mi wszystkie plotki, gdy przychodzi posiedzieć z Fianką. Boję się wpływu jego osoby na moje małństwo – przyznała. – Ale przynajmniej wiem, że Fianna poradzi sobie w życiu ze wszystkim.

– Fakt, Keller i Fianna to dość niepokojące połączenie, ale może być z tego dobry kabaret. Ale wracając do rzeczy, jeśli chodzi o mój burdel, założenie było takie, by szybko ogarnąć tę kamienicę, którą kupiłam, dostosować ją do mojej wizji i złapać tam Seana. Ale nie myślałam w ogóle o tym, co będzie, gdy już go wykończymy. – Usiadłam na barowym krześle i z

niezrozumiałą dla siebie ekscytacją spojrzałam Rin w oczy. – Zróbmy klub, który będzie przeznaczony dla facetów i kobiet. Nie ma w Miami wielu miejsc z męskimi prostytutkami.

Verina zmarszczyła brwi w konsternacji, ale ja widziałam. Widziałam ten szalony błysk w jej oczach. To coś, czego nabawiła się przez Kellera.

– Chcesz stworzyć *ze mną* klub dla spragnionych kobiet? – zapytała.

– Jeśli mam z kimś współpracować, to tylko z tobą.

Za cholerę nie rozumiałam swojego dzisiejszego zachowania... Ani tego, jak otwarta się nagle zrobiłam. Ani, kurwa, tego, co się stało dzisiejszej nocy z Kellerem. Ale czułam się... taka... wolna i niezwykła w nietoksyczny sposób. Jakby... Jakby to, że nie napędza mnie chęć mordu... dodawało mi kopa. Co za pojebane odkrycie.

– Dobra. Okej. – Verina przygryzła wargę i spojrzała w jakiś punkt nad moją głową. – Dobra, mam pomysł! Lecę po Fiankę, a ty wyjmij składniki na gofry.

Zabrała się do realizacji swojego planu, ale zatrzymałam ją chwytem za nadgarstek. Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Ja pójdę po dziecko, a ty powyciągaj to, czego potrzebujesz.

– Dobra, jest z Ronem.

Minęłam ją, zdjęłam swoje ciężkie buty, bo miałam zamiar chwilę tu zabalować, i skierowałam się na schody, które prowadziły do prywatnego azylu Vercettich. Minęłam salon, korytarz pełen drzwi i zatrzymałam się dopiero przed wejściem ozdobionym różowymi sercami. Po raz kolejny słodko do porzygania. Usłyszałam wesoły śmiech dziecka, więc bez pukania weszłam do środka. Zastałam Rona siedzącego na dywanie przy łóżeczku. Jedna z jego ścian została usunięta, a w środku siedziało małe, rozczochrane dziecko z pluszowym nożem w buzi. Obśliniała właśnie ostrze.

– Widzę, że dobrze się bawisz – mruknęłam do Rona i podeszłam do dziewczynki z wyciągniętymi przed siebie rękami. Przechyliła głowę na prawo, przyglądając mi się uważnie. Miała na sobie tylko pampersa i różową koszulkę z falbanami na ramionach. Jej wielkie oczy były roześmiane. – Ty chyba też, co młoda?



Chwyciłam ją pod pachami i podniosłam, a potem ułożyłam na swoim biodrze. Wypuściła z rąk pluszaka i zajęła się badaniem tymi swoimi pulchnymi palcami tatuażu na mojej szyi.

– Przejmujesz ją? – zapytał sennie Ron, więc na niego spojrzałam. Wyglądał, jakby miał zasnąć w ciągu sekundy.

– Tak, uznaj mnie za wybawicielkę i idź spać. Wyglądasz jak gówno, Ron.

– Trzy maluchy i Flossie to spora dawka emocji – mruknął, podnosząc się chwiejnie na równe nogi. – Czy możesz być na tyle miła, że udamy, że nadal opiekuję się Fianną, ty ją zabierzesz na dół, a ja się prześpię?

Korciło mnie, żeby powiedzieć coś chamskiego, ale widząc jego zmarnowaną twarz i mając na uwadze to, jak mało uprzedzony do mnie był... po prostu przytaknęłam. A on się do mnie uśmiechnął z wdzięcznością. Odebrałam to jako znak, żeby brać dzieciaka i spadać. I tak też zrobiłam. Zeszłam do kuchni w chwili, w której Verina włączyła mikser. Nie chciałam niczego mówić, gdy to ustrojstwo się tłukło, więc zabrałam Fiannę na przechadzkę po parterze. Doszłam do szyby, za którą znajdował się basen, i spojrzałam na dziewczynkę, zauważając, że ona przyglądała mi się z zaciekawieniem. Jej wielkie, jasnoniebieskie oczy śledziły detale mojej wyniszczonej twarzy z ujmującą jak na takiego zasrańca uwagą. Uśmiechnęłam się do niej bezwiednie i równie bezwiednie zawinęłam jej kilka kosmyków włosów za ucho.

– No i na co się gapisz, wiedźmo? – zapytałam. – Rzucasz na mnie kolejną kłótwę? Jedna ci nie wystarczy? – Zmrużyłam oczy, pochylając się ku niej nieznacznie.

Parsknęła śmiechem, złapała mnie za policzki i energicznie mnie w nie strzeliła.

– Widać, że złośliwa po starym – mruknęłam, krzywiąc się. Wywołałam tym jeszcze więcej jej śmiechu.

– Może chcesz ją nakarmić? – zawołała Verina. – Mam przygotowane mleko, musiałabyś jej je tylko przytrzymać przy buzi.

Przyjrzałam się Fiannie, zerknęłam na Verinę i znów spojrzałam na dzieciaka. Uśmiechniętego, pełnego życia i beztroski dzieciaka. Na świat sprowadziło ją dwoje ludzi, którzy naprawdę się kochali. I chcieli jej. Moje

splamione okrucieństwem ręce nie powinny w ogóle się do niej zbliżyć... Ale jej ojciec był równie pojebany i zepsuty, co ja. Dlatego zgodziłam się ją nakarmić. Podeszłam po butelkę, odebrałam ją od Veriny i usiadłam na stołku barowym, układając sobie dziecko w ramionach.

– Jak będziesz chciała mnie obrzygać, bo nie ogarniesz, że zjadłaś za dużo, to celuj poniżej szyi – mruknęłam. A potem przystawiłam smoczek do jej małych, różowych ust i patrzyłam, jak obejmuje go i zaczyna ssać.

Nie spuściła ze mnie wzroku nawet na pieprzoną sekundę. Ja z niej również. Trwałam w zawieszeniu przez dziesięć minut i nie miałam nawet pewności, czy oddychałam.

To dziecko było pieprzoną klątwą dla mojego spaczonego jestestwa.

\* \* \*

Fianna zjadła flaszkę i zasnęła w moich ramionach, a Verina zrobiła górę gofrów, do których przygotowała dla nas kremowy serek waniliowy i dżemy. Gdy zasiadłam z nią do stołu, mając w rękach jej dziecko...

Poczułam się dziwnie. Z jednej strony miałam wrażenie, że jestem słaba i naiwna, zupełnie jak Verina... a z drugiej czułam się tak kurewsko nieswojo i dobrze. Czy ja w ogóle kiedyś zjadłam śniadanie z kimś, kogo mogłam określić mianem koleżanki? Czy ktoś się dla mnie tak postarał, by zrobić mi gofry bez żadnego podtekstu, oczekiwań... czegokolwiek? No, kurwa, nie.

– Z czym zjesz? – zapytała mnie Verina, biorąc do ręki upieczony smakołyk. – Zaraz wezmę od ciebie Fiankę. Wiem, że niewygodnie się je z bobasem.

– Nie przeszkadza mi – mruknęłam. – Ładuję się dobrą energią, nie musisz się martwić warunkami mojego jedzenia. A zjem... z tą białą breją.

– Jasne – zaśmiała się. – Valeria często robi taki krem do naleśników, uwielbiam go. Valiant zawsze wkłada jej do niego całe ręce.

– Ten gnojek wyrośnie na problematycznego dzieciaka – zauważyłam. – Z pewnością zaprzyjaźni się z Kellerem. A do tego Fianna... Strach się bać, jak bardzo będą rozrabiać, gdy będą starsi – dodałam z uśmiechem. – Znę krew zaleje, jak Fianka będzie brała przykład z Kellera.

– Cóż, nie powiem, że nie jestem zaniepokojona. – Verina wydeła wargę, patrząc na swoje dziecko w moich ramionach, i westchnęła, a potem podała mi posmarowanego gofra.

Zaczęłam jeść i po raz kolejny przekonałam się, dlaczego Zena tak bardzo się w niej zatracił. Była piękna, seksowna, słodka, miała dobre serce i umiała gotować. A gdyby tak ją... Nie. Stop.

– Hej, to co z tym planem na biznes? W klubie jest super i lubię oglądać nawet te najgorsze walki, ale... To nie jest też coś, w co mogę się jakoś bardzo zaangażować. Cael i Keller doskonale sobie tam radzą.

– Koncepcja jest prosta, zrobimy ekskluzywny burdel dla pań i panów. Tancerze erotyczni są bardzo popularni i kobiety chętnie z tego korzystają, ale czy w okolicy mamy jakiś męski burdel? Nie mamy. Budynek, który kupiłam, jest duży i można zrobić z niego niezły pożytek. Podzielimy lokal na pół, będzie część dla osób preferujących facetów i część dla tych, którzy wolą laski.

Verina odgryzła kawałek swojego gofra, patrząc w jakiś niezidentyfikowany obiekt obok mojej głowy. Widać było, jak ciężko pracują wszystkie styki w jej głowie.

– No dobra, będzie klub, będą prostytutki i będą... jak się nazywają mężczyźni, którzy są prostytutkami?

– Męskie dziwki, Rin.

Zacisnęła usta, próbując się nie roześmiać.

– Okej, dobra, więc panie i panowie do towarzystwa. A czy mężczyźni będą robić pokazy? Może stwórzmy klub, który będzie oferował coś dla większych pojebów i mniejszych? Na przykład organizowanie wieczorów kawalerskich i panińskich, czyli delikatniej, jakieś pokazy, seks na sucho i tak dalej, a tuż obok taki burdel, że burdel. Co o tym myślisz? To mogłoby wypalić tak, jak wypalił klub dla fanatyków mordowania połączony z nauką samoobrony. Chyba że to rzeczywiście jest zbyt popieprzone?

– Ja jestem jednoosobową organizacją przestępczą, kochanie, dla mnie nie ma czegoś takiego jak „zbyt popieprzone”. Pytałam wcześniej o tę samoobronę ze względu na twoje morale, bo mnie osobiście to jebie, czy pod tymi dzieciakami, które Cael uczy się bronić, ktoś kogoś akurat nie

zabija. Nie mam sumienia i nie mam skrupułów. – Wzruszyłam ramionami.  
– Ale podoba mi się twój entuzjazm, Verino. Skąd w tobie ten cichy szaleniec?

Policzki mojej rozmówczynie znów zabarwiły się na różowo.

– Ja... Cóż, nie jestem jakąś wielką zwolenniczką zwykłego, słodkiego seksu. Lubię, gdy jest mocniej, lubię być zdominowana. Ale lubię też dominować. To zależy od humoru. – Verina przygryzła wargę, patrząc na mnie z dzikim błyskiem w oku. – Wyobrażasz sobie Zenę, który dobrowolnie zgadza się zostać związany i skazany na moją dominację? Jestem prawie o połowę mniejsza od niego. Kiedy się tutaj znalazłam, był tak zdeterminowany, by udowodnić, że mu na mnie zależy, że pozwoliłby mi nawet wsadzić sobie wibrator w tyłek. – Parsknęła śmiechem, po czym zatkała usta, robiąc wielkie oczy. – Jezu, nie powinnam tego mówić. To chyba zbyt dużo szczerości.

W odpowiedzi ponownie wzruszyłam ramionami. Jej zaufanie było jak coś słodkiego, nagroda, którą mogłabym się rozkoszować.

– Twoje wyznanie jest u mnie bezpieczne – powiedziałam. Szczerze, bo nigdy nie chciałam jej zawieść. Stanowiła jedyny załączek dobra w moim życiu i chciałam to zachować. Kiedy żyły moja mama i babcia, one były dla mnie ostoją. Ich szczerość i miłość. Gdy odeszły, zostałam zniszczona, zbrukana i wgnieciona butem w asfalt upierdolony gównem. – Lubię cię, Rin – dorzuciłam. – Bardzo cię lubię. I założenie z tobą burdelu będzie najlepszą zajawką, o jaką się pokuszę.

– Zrobimy sobie casting na naszych facetów?

Na moje wargi wpłynął szeroki uśmiech.

– Pani Vercetti, ależ z rozkoszą.

– Interesy z panią, pani Ventura-Hartley, to sama przyjemność.

*Och kochana, jeszcze zrobię z ciebie psychopatkę.*

# Rozdział 15



# Veira

## Grudzień

Alexander Graves to mężczyzna o ciemnych, inteligentnych oczach, pociętej nożem twarzy i ciemnobrązowych włosach sięgających szyi. Alexander był cichym, skromnym i zdecydowanie godnym zainteresowania mężczyzną. Był także mistrzem łamania kodów, zamków, sejfów; po prostu zabezpieczeń wszelkiej maści. Stałam akurat naprzeciwko jego biurka, cierpliwie czekając na wydruk wszystkich papierów, jakie udało mu się zebrać na temat Malei Atwood. A trochę tego znalazł.

Nachyliłam się nad biurkiem, by odrobinę go pogonić, i od razu zauważyłam, jak mocno napięły się jego ramiona. Wszedł w stan pełnego skupienia.

– I co znalazłeś? – zapytałam.

– Maleia Atwood, lat dwadzieścia siedem, jedynaczka. Matka jest ortopedą, ojciec fizjoterapeutą, oboje żyją i mają się dobrze. Prowadzą klinikę w Dallas, skąd pochodzi Maleia. Jej ojciec jest rodowitym Amerykaninem, a matka – pół-Włoszką, pół-Skandynawką. Maleia skończyła psychologię z wyróżnieniem i teraz robi doktorat z psychotraumatologii. Ma wiele specjalizacji, wypisałem je wszystkie w zestawieniu, ale nie wymienię ci ich, bo nie pamiętam. – Alexander zerknął na mnie, jakby chciał się upewnić, że nie uknęczę mu za to łba. – Była w jednym związku, przez półtora roku. Zakończył się, gdy miała dwadzieścia dwa lata. Od tamtego czasu jest sama, skupia się na wykształceniu. Dokopałem się do jej papierów ze szpitala w Dallas.

Moja uwaga w pełni skupiła się na mężczyźnie.

– Padła ofiarą molestowania seksualnego przez nauczyciela, który został skazany na dwa lata – słysząc to, zacisnęłam dłonie w pięści. – Gdy miała piętnaście lat, mężczyzna wyszedł z więzienia i kilka tygodni później brutalnie ją zgwałcił. Od tego wydarzenia ślad po nim zaginął, a ona po kilku ośrodkach psychoterapeutycznych zaczęła się interesować swoją obecną profesją. Jej były partner to jej długoletni przyjaciel, stąd najprawdopodobniej ten związek.

Czułam, jak moja powieka drży z wściekłości. Kolejna ofiara jebanego śmiecia, który nie potrafił uszanować kobiecego ciała.

– Przeszukaliśmy jej dom, wszystkie możliwe zakamarki internetu opatrzone jej imieniem i nazwiskiem – dodał Alexander. – Jest świetną terapeutką, potwornie inteligentną kobietą i nie ma w niej niczego, co można uznać za złe. Generalnie pani Atwood to po prostu skrzywdzona, potężnie silna i uzdolniona kobieta o dobrym sercu.

– Dobrze. Dzięki, Alex.

Mężczyzna kiwnął głową i przygryzł wargę, na moment uciekając ode mnie wzrokiem. Zrozumiałam przekaz. Nachyliłam się nad biurkiem bardziej, by nasze oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Mów.

– Po traumie pani Atwood zapragnęła również sprawiedliwości. Skończyła szkołę o rok wcześniej, zaliczając wszystkie egzaminy na najwyższe noty, a potem równoległe z psychologią skończyła też kierunek prawniczy. Jest prokuratorem z rocznym doświadczeniem na sali sądowej.

Zaskoczona, rozchyliłam usta.

– Czy pseudonim *Czarna Wdowa* coś ci mówi?

– Nie gadaj – jęknęłam z potężną satysfakcją.

– Jestem pewny na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

Ja pierdolę, to się nazywa mocny rozpierdol.

Myślę, że mój zleceniodawca będzie usatysfakcjonowany jakością mojego rozeznania. Teraz pozostanie tylko go znaleźć i dobić targu.

\* \* \*

Caelan Nightingale, w kularach nazywany Diamentem, kupił niewielki, przytulny dom nad brzegiem oceanu. Na uboczu, w cichej okolicy, z dala od zgiełku, Zeny i wszystkiego, co mogłoby przeszkadzać takiemu dziwakowi, jakim był.

Zeszłam ze swojego motoru, odłożyłam kask na siedzenie i po poprawieniu włosów ruszyłam ku bramie. Dom Caela ogradzały wysokie palmy, które nadawały miejscu lekkiego, wakacyjnego klimatu. Po kimś takim jak

Nightingale spodziewałabym się raczej drutów kolczastych, marmuru i czarnej cegły. Niezłe zaskoczenie.

Dotarłam do drzwi wejściowych, ale zanim zdążyłam nacisnąć na dzwonek, wrota się rozpostarły, a mnie uderzył widok półnagiego mężczyzny z mokrymi po prysznicu włosami.

– Skąd masz mój adres? – zapytał na dzień dobry, mrużąc złowrogo popielate oczy.

– Ciebie równie miło widzieć, Caelu.

– Pytam poważnie, nikt nie ma mojego adresu.

– Cael, nie zapominaj, kim jestem, dobra? To, że nie mogę znaleźć Seana, nie znaczy, że mam problem ze znalezieniem kogokolwiek innego – rzuciłam zirytowana. – Jestem mordercą na zlecenie, wyszukuję różne rzeczy.

Przez chwilę mierzył mnie tymi dużymi, szarymi oczami, jakbym mu matkę zabiła. A potem przytaknął i odsunął się z przejścia, bym mogła wejść do jego mieszkania. Nie skupiałam się na szczegółach otaczającego mnie wnętrza, a od razu udałam w kierunku otwartej kuchni. Te mieszkania zawsze charakteryzowały się jednym schematem, więc idąc prosto, szybko dotarłam do celu. Moim oczom ukazała się przestronna kuchnia w marmurze, w tym się jednak nie pomyliłam.

– Co cię sprowadza? – zapytał Cael, stając u mojego boku.

Rzuciłam na stół teczkę pełną informacji, których ode mnie chciał, i spojrzałam na niego z dołu. Był wysoki, barczysty i umięśniony w podobny sposób co Keller. Obaj byli atletycznej budowy, wysportowani, i cieszyli oko. Kellera do tego naznaczało mnóstwo blizn i tatuaży. Natomiast szeroką klatkę piersiową i zebra Caela zdobił wijący się wąż. Na jego dłoni również widniał malunek węża, więc prawdopodobnie miał na ich punkcie jakąś obsesję.

– Opowiedz mi o niej – odezwał się ponownie, gdy nie zabrałam głosu. – Chcę poznać twoje zdanie na jej temat.

Przewróciłam oczami, chwyciłam stołek barowy i wysunęłam go, by usiąść. Cael zrobił to samo. Włoską gościnnością nie grzeszył, skoro nie zaproponował kawki i ciasta. Prostak.



– Pani Maleia to miła, seksowna i inteligentna dziewczyna, która postanowiła pomagać kobietom skrzywdzonym przez mężczyzn. Nie znaleźliśmy w niej niczego podejrzanego, jest czysta jak łąza. No, intencje ma czyste, bo ciało zbrukał jakiś śmieć, gdy miała piętnaście lat.

Na twarzy Caela pojawiło się coś strasznego. Wow, nawet mnie to wydało się niepokojące.

– Co masz na myśli?

– Najpierw była ofiarą molestowania. Jeśli dobrze liczę, miała jakieś dwanaście lub trzynaście lat. Potem śmiecia zamknęli na dwa lata, a gdy wyszedł, w krótkim czasie dotkliwie ją zgwałcił.

– Rozumiem. Twoim zdaniem to wydarzenie stanowiło motor napędowy do profesji, którą się zajmuje, tak?

– Tak, jestem o tym przekonana na sto procent.

– W porządku, dziękuję.

– I jeszcze jedno – mruknełam, patrząc w jego porażające oczy. – Czarna Wdowa, mówi ci to coś?

– Najsurowszy prokurator w Stanach Zjednoczonych?

– Dokładnie.

Cael przygryzł dolną wargę, a potem kiwnął głową na znak, że zrozumiał i przyswoił. Jego twarz była niewzruszona i zimna, ale ja... Ja znałam się na tych sztuczkach. Widziałam, jak jego szare oczy zmieniają się w dwa błyszczące podekscytowaniem diamenty. Jak w jego głowie układa się plan doskonały, a żyły wypełniają pragnieniem. Poznałam to. Niech mnie cholera weźmie, ale poznałam.

Cael wstał, trzeźwym już spojrzeniem przekazał, żebym zaczekała, i wyszedł z kuchni. Jego gościnność była zatrważająca.

Wyjęłam telefon z kieszeni na pasku przyczepionym do mojego uda. Chciałam skontaktować się z chłopakiem, który miał przyjechać zrobić plany przebudowy klubu, ale zauważyłam nową wiadomość. Od mojego męża.

**Keller:** Ty, ja i wycieczka do najlepszego hollywoodzkiego burdelu na randkę?

Parsknęłam śmiechem.

**Veira:** Nie chodzę na randki.

**Keller:** Ty, ja i wycieczka do najlepszego hollywoodzkiego burdelu na seks?

**Keller:** Gwarantuję zajebistą zabawę.

**Keller:** Będziesz mogła obczaić laski, które tam występują, i zaproponować im pracę u nas...

**Kusząca propozycja. Ale miałam lepszy pomysł.**

**Veira:** Kiedy?

**Keller:** Dzisiaj? O dwudziestej pierwszej trzydzięci zaczynają się najlepsze pokazy. Załatwiłem łożę z prywatnymi tancerkami, alkoholem i czym tylko zapragniesz, modliszko.

**Veira:** Niech będzie. Przyjedź po mnie o dziewiętnastej.

**Keller:** Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Przewróciłam oczami, uśmiechając się pod nosem, i schowałam telefon do kieszonki. Nie miałam ochoty rozmyślać nad tym pociętym debilem.

Cael wrócił chwilę później z czarną teczką. Położył ją na wyspie tuż obok papierów, które przyniosłam, i otworzył ją, a potem wyjął z niej... mapę. Okej, to pojebane. Rozłożył ją i spojrzał na mnie kątem oka.

– To mapa z dokładnymi lokalizacjami budynków należących do Seana. Miami, Nowy Jork, Las Vegas i Los Angeles. Dwadzieścia osiem budynków, w których znajdziesz prostytutki wykupione z miast na całym świecie. Kilkaset dziewczyn ze złamaną głową i ciałem. Każda wykorzystana przez Seana.

– Czyli ta twoja lokalizacja to wskazanie mi jego burdeli? – zapytałam, czując, jak rodzi się we mnie wściekłość.

– Tak, to miejsca, pomiędzy którymi krąży od lat – wyjaśnił spokojnym głosem, udając, że nie zauważył, jak się zirytowałam. – Tylko trzy z tych budynków są oficjalnie jego. Reszta, dwadzieścia pięć lokali, to jego kryjówki.

– Skąd masz takie informacje?

Cael prychnął. Odwrócił się do mnie przodem i założył ręce na szerokim torsie, patrząc na mnie jak na głupie dziecko.

– Wiesz, czym się zajmuję?

– Wkurwianiem mnie? – rzuciłam przez zęby ze złością. – Kurwa, wiem, jesteś łowcą pedofilów. Albo gwałcicieli, nie wiem w sumie.

– Morduję każdego, kto dotknął kobiety bez jej zgody, Veiro. Odnajduję, porywam i rozkładam skurwysyna na części pierwsze, dopóki nie zaczyna czuć, jak wielki błąd popełnił.

Emocje odrobinę opadły, gdy pomyślałam o tym, jak szlachetnym był mężczyzną.

– A gdy zdycha, utylizuję go. Zapewne jesteś ciekawa, z jakiego powodu jeszcze go nie zabiłem.

– Oświeć mnie.

– Po pierwsze jestem tutaj od kilku miesięcy i moim priorytetem jest Cadenza oraz jej zdrowie psychiczne. Po drugie do tej pory działałem tylko na swoim terytorium, czyli w Europie. A po trzecie kiedy się nim zainteresowałem, już wiedziałem, do kogo należy jego życie. – Cael zamilkł na kilka długich, przytłaczających sekund, dając mi do zrozumienia, że wie o mnie o wiele więcej, niż bym sobie życzyła. – Jestem cichym obserwatorem, Veiro.

– Jak to możliwe, że ja tropię go od lat i nic nie działałam, a ty odkryłeś lokalizację każdego jego budynku, chociaż nie masz z tym ścierwem nic wspólnego?

– Zajmuję się ściganiem gwałcicieli. Sean Mory znajduje się na szczycie mojej listy od dnia, w którym moja noga po raz pierwszy stanęła w Ameryce. Znalazłem go jednak, gdy już poznałem twoją tożsamość i owiedziałem się kilku istotnych szczegółów. Z doświadczenia wiem, że gdy ofiara własnoręcznie zamorduje swojego oprawcę, to później łatwiej jest jej wrócić do normalności. Względnej normalności, oczywiście.

– Skąd to doświadczenie?

– Czasem trafiałem na skrzywdzone kobiety z naszego świata. Wiele dawała im możliwość zabicia swojego kata. Cadenza dzięki temu, że zamordowała swojego niedoszłego męża, nie ma paranoi, że ten śmieć może wyjść z za każdego rogu.

To brzmiało sensownie. Odetchnęłam i odrobinę się rozluźniłam. Miałam już jakiś konkretny punkt zaczepienia, więc było dobrze. Mogłam znaleźć Seana, jeśli wykaże się jeszcze odrobiną cierpliwości, i z palcem w tyłku

możliśmy odnaleźć siostrę Kellera, skoro znaleźliśmy wszystkie lokalizacje. Dobra, kurwa, było nieźle.

– Masz jakieś informacje o Seanie, których ja mogę nie mieć?

– Sprawdza każdy nowy burdel w miastach, które ci podałem, więc wasz lokal na pewno w jakimś momencie również go ugości. Poza tym zawsze zabiera ze sobą kilkunastu ludzi do obstawy oraz nigdy nie zostaje w danym miejscu dłużej niż trzy dni. Lawiruje między tymi miastami na okrągło.

– Gdzie jest teraz?

– Nie wiem, nie zajmowałem się nim, gdy zrozumiałem, że to twoja zemsta.

Cóż, te słowa sprawiły, że na moje usta wkradł się uśmiech.

– Dobra, dzięki Cael. Gdybyś mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Wzajemnie, pani Hartley.

Przewróciłam oczami, a potem pokazałam mu środkowy palec. Następnie zebrałam rzeczy, które dla mnie przygotował, i udałam się do wyjścia. Miałam jeszcze cztery i pół godziny do wyjazdu z moim małżonkiem, więc bez zastanowienia ruszyłam do domu Vercettich.

Dotarcie na miejsce zajęło mi czterdzieści minut, bo po drodze wstąpiłam na szybkie zakupy. Kupiłam bardzo zdzirowaty komplet bielizny, który chciałam zaprezentować swojemu mężowi podczas pobytu w hollywoodzkim burdelu. Dlaczego? Nie wiedziałam. Ale miałam na to ochotę, ponieważ w końcu wszystko zaczęło układać się po mojej myśli.

Weszłam do domu Zeny z nienaturalnym dla siebie entuzjazmem. W jednej ręce trzymałam swój kask, a w drugiej butelkę wina, którą miałam nadzieję wyzerować przed wyjściem z Kellerem. A skoro o pociętym idiocie mowa... siedział w salonie Vercettich z Fianką. Był oparty o sofę, półnagi i trzymał dziecko pod pachami centralnie nad swoją głową. Młoda wesoło wierzgała kończynami, śliniąc się i śmiejąc jak zaklęta.

– Co to za impreza? – zapytałam, gdy dostrzegłam na fotelu naprzeciwko Zenę z piwem w ręce i Vincenta tuż obok. – Gdzie jest Verina?

Vercetti zacisnął usta i zmrużył gniewnie oczy. Zanim zdążyłam zapytać, co ugryzło go w dupę, coś małego przebiegło przede mną jak pieprzona

torpeda. Valiant Visser właśnie okrążał sofę, trzymając w ręce lalkę w zielonej sukience. Och, wszystko jasne. Więc za trzy... dwie... jedną...

– VALI!!! ODDAWAJ MOJĄ LALKE!!! – wrzasnęła Macey i wybiegła z za wyspy kuchennej równie szybko jak mały szatan kilka sekund temu. – NIE GRZYŻ JEJ GŁOWY! – darła się jak pojebana.

– Czy tutaj zawsze musi być taki rozpiardol? – zapytałam zirytowana, patrząc to na Kellera, to na Zenę.

– Niestety – mruknął Vercetti, a następnie upił łyk ze swojej butelki. – Dzisiejszy dzień przedszkolaka możesz zawdzięczać sobie. To ciebie naszło na współpracę z Rin i teraz moja żona włóczy się z Valerią, Sethem i Flynnem po sklepach w poszukiwaniu ubrań. Czy ty oszalałaś? Verina ma prowadzić z tobą dom publiczny?

Szeroki uśmiech zagościł na moich ustach. Złość Zeny była miodem na moje czarne serce.

– Więc moja partnerka pojechała po kurewskie ciuszki? – zakpiłam. – Genialnie, wiedziałam, że mnie nie zawiedzie.

Podeszłam do sofy, ignorując rozgrywający się w oddali dramat rodzeństwa Visserów, i usiadłam tuż obok Kellera, który w dalszym ciągu robił Fiannie samolot z turbulencjami. Odłożyłam butelkę wina obok siebie i oparłam się wygodnie o oparcie, lokując swoje spojrzenie w wykrzywionej złością twarzy Zeny.

– Co tam, Vercetti?

– Dlaczego zaprzyjaźniasz się z Veriną? – zapytał. – Co kombinujesz?

– Lubię ją. – Wzruszyłam ramionami. – Prawie tak jak wkurwienie na twojej twarzy, więc łączę przyjemne z pożytecznym.

Jedynym komentarzem Zeny było przewrócenie oczami. Spojrzałam w bok, na Kellera, który właśnie ułożył sobie małą dziewczynkę na nagim torsie i delikatnie gładził ją po plecach. A ona niczym zaczarowana wtuliła się w zagłębienie w jego szyi i powolutku, ignorując docierające z oddali wrzaski Macey, przymykała powieki. Jej małe usta poruszały się, jakby coś ssła z językiem na wierzchu, a chwilę później poddała się pragnieniu i zasnęła. Na pełnym blizn i wytatuowanych diabłów torsie Kellera.

Dlaczego ten widok był tak potwornie pociągający, że aż mnie zemdliło?

– Właśnie, byłbym zapomniał – odezwał się ponownie Zena, więc oderwałam spojrzenie od Kellera. – Verina chce zorganizować u nas święta. Wiem, że nie jesteście zbyt skorzy do takiej zabawy, ale mojej żonie bardzo na tym zależy.

Na myśl o świętach, które zbliżały się do nas wielkimi krokami, zrobiło mi się niedobrze. Nie obchodziłam pieprzonych świąt, odkąd dwie najważniejsze osoby w moim życiu odeszły. Odkąd stałam się samotną, pełną goryczy suką biegającą za zemstą.

– Więc? – ponaglał Vercetti. – Mogę liczyć na to, że nie rozczarujecie Veriny?

Co za przebiegły fiut. Wykorzystywał swoją żonę, żeby wzbudzić we mnie litość?

– A dostanę od ciebie prezent pod choinkę? – wtrącił się Keller. – Tylko nie bryłkę węgla czy różgę, bo takiego gówna nie przyjmuję.

– Byłeś niegrzeczny w tym roku, więc nie licz na nic innego – odpowiedział mu Vincent.

– Stary, jeśli ja byłem niegrzeczny, to twoje dziecko już dawno powinno smażyć się w piekle.

– Wypraszam sobie, Valiant to oaza spokoju.

Wstyd się przyznać, ale parsknęłam śmiechem wraz z całą resztą tej debilnej bandy.

# Rozdział 16



## Keller

W skali od jednego do dziesięciu moja ekscytacja plasowała się mniej więcej pomiędzy dziesięć a dziesięć i pół. Moja żona, która uparcie twierdziła, że nigdy się ze mną nie zakumpluje, właśnie siedziała przy swojej toalecie i robiła makijaż na naszą randkę. Co było w tym ekscytującego? Otóż miała na sobie jedynie majtki i jadła burgera z frytkami, którego kupiliśmy w drodze do jej domu. Nic nie mówiła, ja też siedziałem cicho. Ale atmosfera pomiędzy nami była czysta, pozbawiona niepotrzebnego napięcia, złości czy czegokolwiek negatywnego. Tylko my, jedzący fast foody w jej sypialni. Kurwa, to było zajebiste. Autentycznie zajebiste.

– Chcesz frytki? – zapytała, malując na powiece czerwoną kreskę. – Ja nie dam rady.

– Czyli to już ten etap związku, gdy za ciebie dojadam? – zakpiłem, choć wcale nie złośliwie. – Rzuć mi je – dodałem, zapychając usta ostatnim gryzem hamburgera.

Veira przewróciła oczami, ale nie odcięła mi się w żaden sposób. Rzuciła mi frytki, które zręcznie złapałem. Nie zostawiła ich wiele, więc uwinąłem się z nimi w mgnieniu oka. Byłem najedzony, zadowolony i podekscytowany. Mieszanka iście zajebista.

– Byłam u Caela – powiedziała niespodziewanie Veira. – Dostarczyłam mu informacje na temat tej nowej terapeutki Cadenzy, a on dał mi mapę z lokalizacjami budynków, wokół których lawiruje Sean.

– Burdeli? – zapytałem. Na samą myśl o tym kutasie robiłem się niespokojny.

– Tak, jest ich dwadzieścia osiem, a ja nie mogę się pogodzić z tym, że to Cael je odnalazł, a nie my – rzuciła ze złością. Odłożyła to coś, czym wykonywała na powiece kreskę, i spojrzała mi prosto w oczy. – Jak on to, kurwa, robi, co?

Wzruszyłem ramionami. Cael był... Cóż, no był dobry. Skupiał się na karaniu tych, którzy zdecydowanie na to zasługiwali. Każdy, kto dotknął kobiety bez jej zgody, kto skrzywdził dziecko... Kurwa, we mnie to



również budziło potwora. Byłem, jaki byłem, miałem swoje odchyły i lubowałem się w naprawdę pojebanych rzeczach. Ale żeby dotknąć dziecka? Zmusić kobietę do seksu? Nie, kurwa. To karygodne i tak samo godne mordy. Dlatego Cael miał moje stuprocentowe poparcie w zabijaniu gwałcicieli i pedofilów. Na stos z tymi kurwami.

– Myślę, że to przez jego ojca i siostrę – gdybałem. – Jego stary to zwyrol, więc może widział, jak robi krzywdę jego matce i przez to tak się zjawiał na mordownie tych pojebańców? Do tego Cadenza i ten stary fiut, którego miała poślubić. Gwałcił ją przez dwa lata trwania ich narzeczeństwa.

– Zabiła go, prawda?

– Kurwa, no! – podniosłem się z miejsca. – Poleciałem wtedy z Zeną i Rin do Włoch, w teorii na ślub Cadency, a w praktyce miałem zabić tego skurwiela. Gdyby Cael to zrobił, jego stary szybko by się go pozbył i skazał Cadenzę na jeszcze gorszy los. A ja... Ja mogłem sobie zrobić, co chciałem, i nigdy by mnie nie znaleźli. Jednak zanim dopadłem sukinsyna, Cadenza podziurawiła go nożem, tuż po weselu. Potem próbowała się zastrzelić, ale Cael zdążył ją odepchnąć. Od tamtego wydarzenia jego ojciec chciał powiesić ich oboje. – Położyłem się z powrotem na materacu.

– Cael zabił ojca, a potem razem z Cadenzą zwiali do Miami, bo mieli z Zeną sojusz. Cael zapewnia bezpieczeństwo Vercettim, a Zena go kryje. Mamy przez to na pieńku z Włochami, ale co zrobić. Czasem tak bywa.

– No cóż – mruknęła Veira. – Dobrze, że Zena ma go po swojej stronie. Jest dobry w tym, co robi. Nie doceniłam go na początku.

– A czego się dowiedziałaś o tej jego lasce?

Uniosłem głowę, by spojrzeć na moją żonę. Malowała rzęsy. Gdy skończyła prawe oko, spojrzała na mnie z kpiącym uśmiechem. Miała ładny kpiący uśmiech.

– Pani Maleia Atwood jest prokuratorem – oznajmiła. – Mówią na nią Czarna Wdowa. Ale na sali sądowej posługuje się innym nazwiskiem i nosi perukę. Czaisz to? Ona wsadza ludzi do pudła i zawsze wygrywa sprawy przeciwko gwałcicielom i pedofilom. Gdy znajduje się na sali, nie ma żadnej litości dla tych skurwieli. Później trafiają do pudła, w którym

najpierw od innych więźniów dostają odpłatę pięknym za nadobne, a potem zdychają. Zajebista jest.

– To się dobrali – parsknąłem śmiechem. – Cael i Maleia. Ale będzie jazda, jak Nightingale się wokół niej zakręci. – Poczułem się jak swatka i na samą myśl o zakochanym Caelu zachciało mi się śmiać. Zakochany Cael. To nawet brzmiało śmiesznie. – Muszę brać czynny udział w tej sprawie. To będzie dojebane.

– Zdecydowanie trzeba będzie się przyjrzeć tej relacji.

– Projekt „Zakochany Cael”, wchodzisz w to?

Podniosłem się do siadu, patrząc na nią z ekscytacją. Gdy jej przyciemnione oczy wylądowały na mojej twarzy, wyglądała, jakby chciała się roześmiać. Cóż, wiem, że byłem mistrzem komedii, ale tym razem zachowywałem powagę.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Wyobrażasz sobie Caela w związku?

– A wyobrażałaś sobie zakochanego Zenę?

Zacisnęła wargi.

– Racja, to kolejna abstrakcja. Ale na jego obronę powiem, że sama mogłabym się zakochać w Verinie.

– Ja chyba nie – przyznałem. – Zakochują się tylko miękkie pizdy – dodałem z uśmiechem.

– Ależ jesteś miękką pizdą, więc w czym problem?

Na ustach mojej żony uformował się złośliwy uśmiech. Kurwa, czy ona zawsze z uśmiechem wyglądała tak obłądnie?

– Z rozkoszą pokażę ci, jaka ze mnie miękka pizda, gdy wejdziemy do łoża w Hollywood.

Wstałem z łóżka i powolnym krokiem, pełnym gracji i seksapilu, podszedłem do mojej małżonki. Nim zdążyła zareagować, chwyciłem jej brodę i odchyliłem głowę, by spojrzeć na mnie z dołu. Zmrużyła złowrogo oczy.

– Ty, ja, alkohol i dziwki – szepnąłem. Pochyliłem się do jej twarzy, patrząc jej prosto w te dwukolorowe, pojebane oczy. – Randka z Kellerem, więc będą świece.

Veira prychnęła, po czym odepchnęła mnie od siebie z zacisniętymi ustami. Zgrywała cwaniarę, ale ja wiedziałem, że nikt nie mógłby się oprzeć randce z Kellerem. Byłem spełnieniem jej wszystkich fantazji.

\* \* \*

Rzadko odwiedzałem Hollywood, bo było moim zdaniem przereklamowane. Ta cała fancy otoczka, gwiazdeczki i inne gówno nie były dla mnie. Jednak dzisiaj... dzisiaj nadarzyła się specjalna okazja. Dzisiaj zabierałem moją żonę na randkę. Do burdelu. Czy ja nie byłem przypadkiem mistrzem oryginalności? Oczywiście, że byłem.

Ubrany w czarną koszulę, czarne jeansy z dziurami na kolanach i wysokie glany z ćwiekami czułem się jak młody bóg. Każdy, kto otrze się o moje buty, rozwali sobie skórę, bo zamieniłem ćwieki na gwoździe. Wystylizowałem włosy na artystyczny rozpiardol za pomocą dłoni, która była najlepszym narzędziem pracy. W wielu dziedzinach. W czasie, w którym moja żona się szykowała, pomalowałem też sobie paznokcie na czarno. Prezentowały się zajebiście, bo zdążyłem je nawet obciąć.

Moja żona natomiast założyła czerwoną sukienkę, która opinała jej seksowne ciało w sposób mocno działający na wyobraźnię. Przyglądałem się jej, gdy staliśmy w krótkiej kolejce przed wejściem do lokalu. Kiecka była krótka, nieznacznie zakrywała jej pośladki i ledwo trzymała cycki. Miała dekolt w kształcie serca, który kończył się poniżej jej cycków. Do tego włożyła te rajstopy z siatki, które bardzo kojarzyły mi się z prostytutkami. No i na zwieńczenie tego wyglądu założyła glany na wysokim podbiciu, na których widziałem trochę zaschniętej krwi. Były one tak wysokie, że Veira sięgała mi czoła. Podobało mi się to. Zdziwiająco bardzo.

Gdy przyszła nasza kolej na wejście, wysoki, łysy typ przybił nam pieczętki na rękach, a kolejny, niższy i z włosami, założył nam fluorescencyjne vipowskie opaski. Podekscytowany pociągnąłem Veirę do środka, a następnie prosto do baru, gdzie siedziała masa ludzi w różnym stanie upojenia. Wcisnąłem się pomiędzy dwójkę frajerów w garniturach i zrobiłem miejsce dla mojej towarzyszki, tuż przy moim boku. Spojrzała na mnie jak na idiotę, ale nie skomentowała tego. Nachyliłem się do jej twarzy

i na moment, dosłownie jebany ułamek sekundy, zapatrzyłem się w jej oczy. Czuję, jak dziwny, nieznany prąd przebiega wzdłuż mojego kręgosłupa. Jak przetacza się przede mną mieszanka podekscytowania, adrenaliny i czegoś jeszcze. Czegoś przerażającego. Ona wydawała się czuć coś podobnego, bo na moment odnalazłem w jej oczach dezorientację. Nachyliłem się bardziej, w dziwnej potrzebie pocałunku, ale powstrzymałem się. Dałaby mi w mordę na wstępie i cała zabawa poszłaby z dymem.

– Czego się napijesz, modliszko? – zapytałem, dotykając wargami płotka jej ucha.

– Wódki z sokiem malinowym. Najlepiej zabierz dwie butelki wódki i sok, sami sobie poradzimy. – Odchyliła się, żeby na mnie spojrzeć. – Nie zapomnij o lodzie.

W odpowiedzi posłałem jej uśmiech.

A ona go odwzajemniła.

Kurwa, jej uśmiech był jak afrodyzjak. Podobał mi się bardziej, niż powinien. Ona mi się podobała.

Odwróciłem od niej wzrok, bo to, co się ze mną działo, zdawało mi się dziwne i niepokojące, i podniosłem rękę na kelnerkę w skąpej spódniczce. Olała frajera po mojej lewej i od razu do mnie podeszła.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Przynies mi dwie butelki wódki, lód i sok malinowy do łoża na samej górze.

– Oczywiście.

Zatrzepotała rzęsami, odwróciła się i pognęła po moje zamówienie. A ja odbiłem się od blatu i odwróciłem w poszukiwaniu mojej modliszki. Stała przy filarze, tuż obok schodów prowadzących na górę. Miała pewną siebie minę, która wyrażała znudzenie. Jej długie włosy były upięte w koński ogon, przez co szyja wyglądała na o wiele dłuższą. Miałem ochotę ugryźć ją pomiędzy wytatuowanymi na szyi skrzydłami nietoperza. Miałem ochotę pogryźć ją wszędzie.

Ruszyłem w jej kierunku i zrobiłem może dwa lub trzy kroki, gdy podszedł do niej jakiś wypłosz w za ciasnych spodniach i włożonej w nie białej

koszuli. Włosy ulizane do tyłu, gładko ogolony. Jakaś typowa mała pizda. Oparł rękę na filarze, przez co znalazł się zbyt blisko mojej kobiety.

Zaraz, co?

Veira westchnęła, co dostrzegłem przez ruch jej ramion, i spojrzała mu w twarz. Nachylił się ku niej i wyciągnął brudną łapę, by dotknąć jej policzka. Był blisko, o wiele za blisko. Veira zwinnym ruchem złapała go za rękę i wykręciła mu ją, zmieniając ich pozycję. Zrobiła to tak szybko i umiejętnie, że typ chyba nie zajarzył, że właśnie przycisnęła jego mordę do chropowatego filara. Powiedziała mu coś na ucho, po czym zrobiła krok w tył i jej oczy spoczęły na mnie. A typ spierdolił, jakby go poparzyła. Podszedłem do niej z uniesioną brwią, bo nie do końca wiedziałem, jak skomentować ostatnią minutę mojego życia.

– Co ty mu zrobiłaś?

– Obiecałam grzeszny seks, po którym wyrwę mu serce – powiedziała ze sztucznym uśmiechem. – No i może wbiłam mu paznokcie w pachwinę.

Parsknąłem śmiechem, bo była jedyna w swoim rodzaju. Objąłem ją ramieniem i nie czując jej protestów, pokierowałem nas na schody. Musieliśmy wyjść dwa piętra w górę, ale było warto. Wynająłem na nazwisko Zeny największą lożę. Znajdowały się w niej dwie rury, małe jacuzzi, czerwone, skórzane kanapy, a cały klimat dopełniało czerwone światło. Na stoliku, pod szklanym kloszem były przygotowane dla nas powitalne shoty z Krwawą Mary.

– No, no – mruknęła Veira, opierając głowę na moim barku. – Postarałeś się.

– Pierwszy raz zabrałem laskę na randkę. Musiałem się wysilić, nie?

Parsknęła prześmiewczo, spoglądając na mnie kątem oka. Wyglądała na zrelaksowaną i w jakiś dziwny sposób zadowoloną. Albo mi się wydawało. A może nie?

– Wyrwiesz mi serce, jeśli cię teraz pocałuję? – wypaliłem, zbliżając się ostrożnie do jej twarzy.

– Zdecydowanie – prychnęła. Odepchnęła mnie od siebie tak niespodziewanie i mocno, że zatoczyłem się i upadłem na kanapę.

Kurwa, no jak jej nie pragnąć?

Veira minęła mnie i podeszła do szklanego stolika. Następnie podniosła paterę i chwyciła w dłonie shoty. Wycofała się na sofę, tuż obok mnie, usiadła i z kamienną miną podała mi alkohol. Potem stuknęliśmy się kieliszkami i przechyliliśmy je, rozkoszując się ostrym smakiem na języku.

– Niezły, co? – rzuciłem, odkładając kieliszek.

Moja żona zamiast odpowiedzieć, przysunęła się do mnie, ułożyła lewą rękę na moim udzie i nachyliła się, by spojrzeć mi w oczy. Jej piękna twarz znajdowała się kilka milimetrów od mojej. Czulem jej gorący oddech na ustach. I robiłem się niecierpliwie spragniony. Mój kutas również.

– Jak skończy się ten wieczór? – wyszeptała, patrząc na mnie z naciskiem.

– Będiesz mój?

Przełknąłem ślinę, czując, jak całe moje pierdolone ciało mrowi.

– Już jestem.

Uśmiechnęła się. Veira się uśmiechnęła. Tak szczerze.

Ja pierdole, nie doceniałem mocy burdeli.

– Grzeczny chłopiec – mruknęła.

A potem przywarła do moich ust. Całowała mnie mocno, bezlitośnie i z ujmującym pragnieniem. Mój kutas rozpychał się w spodniach, całe ciało miałem spięte. Prowokowała mnie, nakręcała i sprawiała, że chciałem jej więcej. Chciałem jej całej. Była taka inna, taka zepsuta i jednocześnie idealna. Niezniszczalna i zarazem tak cholernie krucha.

– Pragnę cię – przyznałem bez cienia wstydu. – Tak potwornie cię pragnę, modliszko.

Objąłem ją w pasie i jednym wyważonym ruchem pociągnąłem na siebie. Usiadła okrakiem na moich udach i pogłębiła pocałunek, wplatając palce w moje zmierzwione włosy. Nie mogłem się jej oprzeć. Nie mogłem się nią nasycić. Każda cząstka mnie krzyczała z pragnienia do tej wariatki. Była jak najlepsze dragi. Najdroższy, najczystszy towar, który przepływa przez żyły, zamieniając krew w tęczę. Miałem ochotę jęczeć z jebanej przyjemności.

Nasz moment załamania przerwały chichoty. Odsunęliśmy się od siebie z przyspieszonymi oddechami. Moje źrenice na pewno były rozszerzone. Ciało mnie mrowiło, a kutas pulsował w spodniach, domagając się uwagi.

Byłem podniecony jak skurwysyn. I nie mogłem się już doczekać, aż zerznę moją żonę, bo mnie o to poprosi. Na samą myśl... miałem dreszcze.

Dwie laski w skórzanych majtkach przeszły tuż obok nas. Jedna trzymała w rękach wódkę, druga sok i wiaderko z lodem, w którym znajdowały się również wysokie szklanki. Odłożyły wszystko na stolik i skierowały się na podwyższenie, gdzie mieściła się rura.

– No cóż, koniec zabawy – mruknęła Veira. Zeszła z moich ud, specjalnie zahaczając kolanem o mojego fiuta. – Wybacz – rzuciła z chamskim uśmiechem, gdy gwałtownie się wyprostowałem. Moje biedne, cenne klejnoty zapłonęły żywym ogniem.

– Złośliwa franca – wycedziłem, masując obolałą część ciała.

– Słaby frajer – odgryzła się.

Poklepała mnie po udzie i zajęła się przygotowaniem naszych drinków. Ja w tym czasie skupiłem uwagę na dziewczynach, które zaczęły swój pokaz. Na początek jedynie kręciły się wokół rury, uśmiechając się do siebie lubieżnie. Obie były dość wysokie, a ich duże cycki wyglądały na sztuczne. Jedna miała krótkie blond włosy, a druga długie, ciemnobrązowe, związane w warkocz. Ruszały się naprawdę nieźle.

Veira zrobiła nam po drinku, wręczyła mi jeden i oparła się na sofie tuż obok mnie. Zarzuciłem rękę za jej głowę, a ona nie zareagowała, co wziąłem za dobry znak. Oboje wyciągnęliśmy przed siebie nogi, prosto na szklany stolik, po czym stuknęliśmy się szklankami i zaczęliśmy pić. Wódkę z lodem zabarwioną syropem malinowym. Kurwa, dobre.

– Która lepsza? – zapytała w pewnym momencie moja żona.

Kobiety na środku przeszły z trybu chodzenia wokół rury na tryb całowania, dotykania i wicia się wokół metalowego drąga. Miałem wrażenie, że z każdym ich pocałunkiem atmosfera gęstnieje.

– Blondynka ma lepszą dupę – stwierdziłem. – Ale obie są ładne.

– Prawda, obie mają potencjał.

– Jaki macie plan na klub z Veriną?

– Chcę podzielić burdel na część z facetami i część z kobietami. Musimy znaleźć facetów, którzy będą chętnie pieprzyć napalone babki. Rin chce też zawrzeć w tym coś legalnego, na przykład organizowanie wieczorów

kawalerskich i panieńskich. – Veira wypła drinka do połowy. – Myślisz, że to przejdzie? Wydaje mi się, że ludzie lubią takie gówna. Można by było wynajmować klub raz czy tam dwa razy w tygodniu.

– Myślę, że to dobry pomysł – przyznałem.

Ostrożnie poruszyłem ręką i jakbym miał do czynienia z tykającą bombą, położyłem ją na nagim ramieniu Veiry. Wzdrygnęła się, ale nie zaczęła się drzeć.

– Mamy niezłą siłę rażenia, co? Broń, burdele, walki na śmierć i życie... Brakuje nam już tylko dragów, aby zdominować to miasto.

– Kropnij Geoffa i będziesz miał dragi.

– Zabicie tego śmiecia byłoby za proste. Wolałbym zacząć wytwarzać dragi, a potem go wygryźć. To by było satysfakcjonujące.

– Więc bierz się do roboty – mruknęła pod nosem.

Veira westchnęła ze znużeniem, dopiła swojego drinka i zaskakując mnie, wstała ze swojego miejsca. Odwróciła się przodem w moim kierunku z pełnym wyzwania uśmiechem. Jej oczy lekko się szklily. Jak bardzo niezniszczalna by nie była... wypicie niemal duszkiem szklanki wódki zabarwionej syropem stanowiło dla niej mocne doświadczenie. Widziałem, że alkohol zaczął przejmować nad nią kontrolę.

– Czas przejść tę stypę, Hartley – wyszeptała.

A potem chwyciła materiał swojej sukienki i jednym zwinnym ruchem przeciągnęła ją przez ciało. Szczeka opadła mi na kolana, gdy omiotłem wzrokiem jej niesamowite ciało odziane w bardzo skąpą, czerwoną bieliznę. Miała na sobie stringi z drobną siatką i dokładnie taki sam stanik. Widziałem jej napięte sutki z kolczykami w kształcie strzał. Było mi kurewsko gorąco. I ciasno. Cholernie ciasno.

Veira odwróciła się do mnie plecami, dając doskonały widok na swój seksowny tyłek, którym kołysała podczas powolnego marszu w kierunku naszych dziwek. Nie mogłem oderwać od niej spojrzenia. Wyszła na podwyższenie, bez ostrzeżenia chwyciła blondynę za szyję i pocałowała. Do tej drugiej przywarła plecami. Krew uderzyła do mojego kutasa z prędkością torpedy. Wyprostowałem się, po czym odpiąłem kilka guzików koszuli. To było zbyt seksowne. Zdecydowanie zbyt, kurwa, seksowne.



Dziewczyny w końcu zaczęły prawdziwy pokaz, angażując całe ciała do zabawy z moją żoną. Gdy Veira całowała blondynę, szatynka dotykała jej po ciele i lizała jej szyję. Kiedy moja żona całowała się z szatynką, blondyna zaczęła się o nią ocierać, ssąc skórę na jej ramieniu. Miałem wrażenie, że zaraz eksplodują mi jaja. Drżały mi ręce, a wzrok przysłoniła mgła potwornie silnego pożądania. Jakby mnie miało zaraz rozsadzić.

Byłem słaby. Za słaby. Dlatego nie mogąc tego dłużej znieść, rozpiąłem spodnie i wyjąłem sztywnego członka na zewnątrz. Żeby chociaż pooddychał tym naelektryzowanym powietrzem. Wystarczyło, że lekko go ścisnąłem, a strużka preejakulatu popłynęła po żołądki. Ja pierdolę, chyba nigdy nie byłem taki podniecony.

Prostytutki zaczęły chichotać. Zauważyły mojego kutasa i obie szeroko się uśmiechały, jakby zdobyły los na loterii. A moja żona... Ona po prostu stała z miną mówiącą „co za słaby frajer”. Dla niej mogłem być najśłabszą wersją samego siebie.

– Dziewczyny pokażcie panu, jak wygląda seks napalonych kobiet – rzuciła.

Prostytutki znów zaczęły chichotać, ale tym razem bez zastanowienia doskoczyły do siebie, by połączyć swoje usta w chciwym pocałunku. Zanim Veira do mnie podeszła, te dwie były nagie. Całowały się zażarcie i jedna drugiej pchała ręce między nogi. Zaskoczyło mnie ich zaangażowanie. Chyba się lubiły.

– Widzę, że wymiękłeś, co? – mruknęła Veira, podchodząc do mnie leniwym krokiem.

– Spróbuj wytrzymać, gdy patrzysz na swoją seksowną żonę otoczoną dwiema napalonymi laskami – prychnąłem. – Cios poniżej pasa, pani Hartley.

Veira przewróciła oczami i pochyliła się, jedną rękę układając na moim udzie. Byłem pewny, że mnie pocałuje, ale ona jedynie wyciągnęła z mojej dłoni szklankę z większą połową drinka. A następnie go wyzerowała. Duszkciem, bez skrzywienia.

– Strasznie powoli pijesz. To chyba przez tego sztywnego kutasa, co? – zakpiła.

Chciałem się odgryźć. Powiedzieć coś głupiego. Albo zabawnego. Naprawdę chciałem jakoś podtrzymać konwersację. Ale ona rozszerzyła moje nogi i uklękła pomiędzy nimi z uśmiechem godnym oscarowego psychopaty. Moje serce przyspieszyło, waląc o żebra z mocą, którą mogło się, kurwa, przebić na zewnątrz. Mój oddech stał się płytki.

– Wiesz, strasznie mnie irytujesz – powiedziała lekko pijanym tonem. Jej dłonie masowały moje uda, niespiesznie zbliżając się do stojącego na baczność penisa. – Byłam pewna, że cię uduszę, zanim znajdziemy Seana. Ale teraz wiem, że nie potrafiłabym tego zrobić – dodała szeptem. Jej prawa dłoń musnęła moje jądra, przez co oczy uciekły mi w głąb czaszki. – Nie chciałabym. Bo w jakiś niewytłumaczalny sposób zaczęłam cię tolerować. Traktować jak swojego. To mnie wkurwia. Ale też trochę satysfakcjonuje.

Moja żona owinęła drobne palce wokół trzonu fiuta i ścisnęła go, wrywając z moich ust głośny, bezwstydnny jęk. Byłem w nią tak zapatrzony, że przestały docierać do mnie inne bodźce z pomieszczenia. Na przykład ocierające się o siebie kobiety. Ich jęki zlewały się z szumem pożądania w mojej głowie.

– Jestem twój, modliszko – wyszeptałem.

– To dobrze – mruknęła. – Bardzo dobrze.

Na ustach Veiry pojawił się swobodny, pijany uśmiech, od którego zrobiło mi się ciemniej przed oczami. Jej uśmiechy były na wagę złota. Unikatowe. Niesamowite.

– Patrz na mnie – dodała.

A potem wystawiła swój przebity kolczykami język i dotknęła nim mojego fiuta. Oblizwała całą długość. Okrążyła główkę. Szturchnęła końcówką języka wędzidełko. Następnie wzięła go do ust i zassała, fundując mi przed oczami wybuch jebanej supernowej. Nie wiem, co się działo z moim mózgiem, gdy moja żona, Veira Ventura-Hartley robiła mi loda... Ale było to coś bardzo niedobrego. Bo gdy poczułem, jak główka mojego fiuta synchronicznie ociera się o jej gardło, odleciałem. Czuję, jak potężny orgazm ogarnia moje ciało, jak blisko jestem. Jednak nie skończyłem. Bo moja żona mi na to nie pozwoliła.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek wezmę czyjegoś kutasa do ust z własnej woli, ale proszę bardzo, stało się. Teraz pobawimy się razem, żeby dziewczyny nie czuły się nieswojo.

Otrzeźwiałem, patrząc na nią zszokowany. Wstała na równe nogi i zrobiła krok w moim kierunku. Patrzyła na mnie z góry z pożądaniem. Pragnieniem.

– Rozbierz mnie, Keller.

– Dla ciebie wszystko, modliszko – jęknąłem z ekscytacją.

Wyprostowałem się i lewą ręką objąłem jej talię, a prawą szarpnąłem za majtki, rozrywając je. Ups. Moje wargi chciwie przywarły do jej rozgrzanej skóry, całując ją, ile tylko byłem w stanie. Dotykałem jej bioder, żeber, pośladków i ud. Dotykałem jej całej. Mojej żony. A gdy z jej ust wyrwał się krótki, seksowny jęk oznaczający zniecierpliwienie, puściłem ją, zsunąłem z siebie spodnie i uniosłem wzrok, by zderzyć się z jej rozpalonymi oczami.

– Weź mnie – powiedziałem z uśmiechem. – Cały jestem twój.

Veira parsknęła śmiechem, usiadła na moich udach i ujęła sztywnego członka w dłoń. Potem zsunęła się na niego, oboje nas przenosząc w jakieś odległe, wyimaginowane miejsce, gdzie hasają jednorożce.

Ujeżdżała mnie, całowała moje usta, ciągnęła mnie za włosy i w kółko powtarzała, że mnie zrujnuje. A ja brałem to z nieopisaną przyjemnością.

Bo jeśli ktoś miałby mnie zniszczyć, to tylko moja modliszka.

## Rozdział 17



## Veira

Święta Bożego Narodzenia przeżywałam ostatnio... wieki temu. Odkąd moja matka i babcia nie żyją, nie było mi dane świętować narodzin Jezuska, w którego – tak szczerze mówiąc – nigdy nie wierzyłam. Jakoś nie przekonywała mnie wizja męczeństwa w ramach zbawienia. I tak zdechnę w męczarniach i będę się smażyć w piekle wraz z samym Lucyferem. Może będę miała farta i będzie tak przystojny jak aktor, który grał go w serialu dla Netflixa? Kto wie, nadzieja umiera ostatnia.

Byłam aktualnie na zakupach świątecznych. Kupiłam czerwoną dziwkarską bieliznę z białym futerkiem, wysokie szpilki i pięć czapek Mikołaja. Jedna będzie moja, druga dla Kellera, a resztę dam zasrańcom. Wiedziałam, że Macey jako jedyna ogarnie temat, ale nie obchodziło mnie to. Zrobiłam sobie listę prezentów dla moich wspaniałych „przyjaciół” i z satysfakcją skreśliłam niemal wszystkich w pierwszym sklepie, jaki napotkałam – z nożami. Kupiłam każdemu z nich mały precyzyjny scyzoryk z motywem padającego śniegu, który miał dodatkowy bajer w postaci wystrzeliwanej z niego szpiczastej gwiazdy. Po naciśnięciu na płaski przycisk mechanizm wystrzeliwał gwiazdkę w napastnika i wbijał mu się na przykład w szyję. Coś pięknego i niespodziewanego.

Jeśli chodzi o Verinę, którą jako jedyną poza dziećmi i Kellerem postanowiłam wyróżnić w prezentach... Nie miałam za bardzo pomysłu, bo kupowanie jej dziwkarskiej bielizny byłoby prezentem bardziej dla Zeny, a ten cieć już miał swój przydział, ale przechodząc obok jubilera, zauważyłam ciekawą wystawę. Weszłam i znalazłam bardzo ładne kolczyki z rubinowymi oczkami w kształcie łezki, która równie dobrze mogła być symbolem kropli krwi. Wzięłam je bez zastanowienia. Dzieciakom kupiłam praktyczne rzeczy. Małemu Valiantowi postanowiłam sprezentować czerwony komplet dresów i adidas, a Macey sukienkę. Ich stary dostanie pierdolca z powodu tego koloru, co bardzo mnie satysfakcjonowało. Dzieciakom Rona i Olgi zafundowałam czerwone koszulki z motywem renifera, bo nie miałam z nimi żadnej styczności, ale chciałam być miła. Udzielił mi się świąteczny klimat i uznałam, że jak raz w roku będę superfajną ciotką, to dostanę lepszą pryczę w piekle. No a mojej małej

Fiannie kupiłam złoty łańcuszek z rubinowym sercem, który stary schowa jej na czas, gdy będzie mogła go nosić.

Na samym końcu przyszedł czas na najgorsze. Keller. Co mogłam kupić na prezent świąteczny psychopatycznemu mordercy? Nóż? Nuda. Broń? Miał jej od groma. Długo nad tym myślałam, bo całe dziesięć minut, w których piłam kawę. Ostatecznie doszłam do wniosku, że jedyne, co może w niego uderzyć, to najprostszy prezent, jaki zawsze dostaje się od kogoś z rodziny, gdy jest się dzieckiem. Dlatego kupiłam mu najbrzydszy świąteczny sweter, jaki znalazłam, bokserki z żenującym napisem na tyłku i skarpetki. Wszystko z motywem reniferów. Dorzuciłam do tego jeszcze maskotkę i kubek z Grinchem, i miałam komplet. Mogłam wracać do domu, by psychicznie przygotować się do jutrzejszej wizyty u Vercettich.

Zapakowałam swoje manatki do dużej torby, którą następnie przerzuciłam przez ramię, a potem udałam się na parking podziemny. Znalazłam swój motocykl i już miałam ruszać, gdy coś przykuło moją uwagę. A w zasadzie ktoś. Maleia Atwood stała z przerażoną miną i wpatrywała się w swój telefon. Byłam... zaintrygowana. Patrzyłam, jak tę jej piękną, zimną twarzyczkę wykrzywia pierwotny strach, jak jej wargi zaczyna drżeć. Jak cała jej postawa zmienia się z twardej sztuki w miękką masę. Rozejrzała się dookoła trzykrotnie, sprawdzając, czy nikt jej nie obserwuje, i odetchnęła. Kilka razy poklepała się po policzku, a potem, jak gdyby nigdy nic, ruszyła przed siebie. Zaszła... Jakieś pięćdziesiąt metrów, gdy nagle zza filara wyłonił się jakiś gnojek w kapturze, przebiegł obok niej i wyrwał jej torebkę z ręki. Krzyknęła z przerażeniem i stanęła jak wryta, a dupek zapieprzał jak szalony.

– Ty skurwielu! – wrzasnęła, tupiąc nogą.

Wydało mi się to urocze, więc postanowiłam jej pomóc. Były święta, a ja miałam dzień dobroci dla innych i skoro już upadłam tak nisko, by kupować prezenty rodzinie Zeny, to mogłam też skrzywdzić jakiegoś gnojka w szlachetnej sprawie.

Odpaliłam motor i ruszyłam z piskiem opon prosto na Maleię. Zatrzymałam się przy niej, rzuciłam w nią moją torbą pełną prezentów i krzyknęłam:

– Pilnuj i nie ruszaj się z miejsca.

A potem z piskiem opon puściłam się za złodziejem. Moja maszyna szybko się rozpędzała, a ja świetnie nad nią panowałam, więc już po kilku sekundach fiutek z torebką pani Atwood pojawił się na moim celowniku. Przyspieszyłam, rozluźniłam kark i w chwili, gdy miałam go minąć, wyciągnęłam rękę w bok. Zabieg ten miał na celu znokautowanie delikwenta i zakończył się pomyślnie. Chłopaczek runął jak długi, prosto na pysk, którym uderzył o betonowy parking.

Zatrzymałam motocykl, zeszłam z niego i z gracją podeszłam do szanownego złodzieja. Z racji, że leżał na brzuchu i jęczał jak nastolatka, przewróciłam go na bok moim butem. Moim oczom ukazała się pokiereszowana morda jakiegoś dzieciaka, któremu po policzkach leciały łzy. Cóż, nie dość, że złodziej, to jeszcze miękka pizda. Iście żałosna scena.

– No i opłacało ci się zajebać tę torebkę? – prychnęłam, podnosząc przedmiot z ziemi. Była to jakaś droga i ekskluzywna sztuka. No, no, pani psycholog ma gust i klasę. – Teraz musisz zajebać komuś coś droższego, żeby było cię stać na operację plastyczną nosa.

Chłopak z jękiem podniósł się do siadu i ostrożnie chwycił swój nos. Miło, że nie krzyczał, ale jego łzy mnie irytowały.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – zapytał, patrząc na mnie z dołu.

– Oj misiu, jak ci powiem, to będę musiała cię zabić.

W odpowiedzi uniósł brew.

– Dlaczego zabrałeś jej torebkę?

– A bo ja wiem... Po prostu była dobra okazja, żeby zarobić. Ta głupia torebka kosztuje dwa tysiące dolców.

Spojrzałam na obiekt naszej dyskusji i skrzywiłam się na myśl o cenie tego gówna. Po co komu taka droga torebka? Posprząta za nią w chacie? Zrobi jej dobrze wieczorem? Ja pierdolę, ale syf.

– Droga czy nie, kraść nie wolno, zasrańcu. Ile masz lat?

– A chuj cię to obchodzi...

Oj, niemiło. Veira nie lubi, gdy takie małe kawałki gówna tak brzydko do niej mówią. Skończyła się moja grzeczna wersja. Uniosłam nogę, a potem wystrzeliłam ją w przód, prosto w jego ramię, przez co znowu runął na ziemię z wrzaskiem. Może włożyłam w to za dużo siły, ale miałam to

gdzieś. Przycisnęłam but do jego klatki piersiowej i nachyliłam się z szerokim uśmiechem i szeroko otwartymi oczami. Zupełnie jak Keller, gdy chciał przestraszyć Fiankę. Tyle że to kilkumiesięczne dziecko się z niego śmiało, a chłopak pode mną chyba się zeszczął.

– Grzeczniej, śmieciu – szepnęłam. – Poprzestawiałam ci mordę, więc nie będę wyciągać żadnych innych konsekwencji, ale jeśli spotkamy się jeszcze raz... Lepiej, żeby mama dała ci buziaka na ostatnią drogę. Bo nie będę taka miła i rozkwaszę ci ryj na miazgę.

Wróciłam do mojego motocykla, wsiadłam i z piskiem opon ruszyłam w drogę powrotną. Ku mojej uciechu, pani Atwood stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłam.

– No hej – rzuciłam spokojnie po zagaszeniu motoru. – Mam twoją torebkę. Zdziwienie było chyba jedynym, co czuła, bo ani drgnęła. Gapiła się na mnie szeroko otwartymi oczami i poruszała ustami jak ryba wyrzucona na brzeg. Mało atrakcyjnie to wyglądało, ale wybaczyłam jej to chwilowe opuszczenie roli. Była taka... Wyniosła i piękna, a ta mina krzywiła ten perfekcyjny obraz. Postanowiłam temu zaradzić w najprostszy możliwy sposób. Uderzyłam ją w ramię jej drogą torebką i to zadziało. Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej i przestała poruszać wargami.

– Cholera, zawiesiłam się – powiedziała, rozmasowując ramię. – Przepraszam. I dziękuję. Wow, to było... Hm, dziwne. Wow.

– Nie ma za co. Czy twoja torebka naprawdę kosztuje dwa klocki?

Na twarz pani Atwood wpłynął subtelny rumieniec. Ta laska była piekielnie seksowna i zaczynało mnie wkurwiać to, jak bardzo to we mnie uderzało. Jak tak dalej pójdzie, wrócę do swojego lesbijskiego epizodu i rozwiodę się z Kellerem.

– Dostałam ją – powiedziała. – Chociaż mogłaby kosztować nawet miliony, a nie byłaby tak cenna jak mój notes. – Założyła za ucho kilka zbłąkanych kosmyków ciemnych włosów. – Dobrze, nieważne. Dziękuję ci bardzo za pomoc. – Przyjrzała mi się uważnie, a ja przez dwa uderzenia serca czułam niepokój, że rozpozna mnie z tego naszego pierwszego, ciekawego spotkania w jej gabinecie. – Mam wrażenie, że już kiedyś cię widziałam.

No i chuj bombki strzelił.



– Może, nie wiem – odparłam z udawanym zakłopotaniem. – Mieszkałaś kiedyś w Cleveland?

Zmarszczyła brwi.

– Nie.

– Hm, to nie wiem, czy mogliśmy się widzieć, bo wczoraj się stamtąd przeprowadziłam. Nieważne. Mam na imię Ve... Valentina – wydusiłam. Jezu, po co te nerwy? Przecież mnie nie rozpoznała. A może rozpoznała. Ale tylko odrobinę. – A ty jak masz na imię?

Wyciągnęłam ku niej dłoń, którą bez zastanowienia uścisnęła. Miała delikatną, kremową skórę i... kurwa, podobała mi się potencjalna ofiara emocji Caelana Nightingale'a? Bez jaj.

– Maleia. Miło mi cię poznać i dziękuję.

– Drobiazg.

Wyszarpnęłam dłoń z jej uścisku odrobinę mocniej, niż było to konieczne, i posłałam jej krzywy uśmiech. Następnie sięgnęłam po moją torbę, wyjęłam ze schowka kask i w końcu go założyłam. Usiadłam na motorze, ostatni raz zerknęłam na panią Atwood i odpaliłam silnik.

– Wesołych świąt, Valentino – powiedziała.

A ja w odpowiedzi puściłam jej buziaka i ruszyłam z piskiem opon.

Cóż za pojebany poranek.

\* \* \*

Czy świąteczny obiad, który przygotowała Verina, był wyjątkowy? Nie.

Czy tort Valerii, który podali na deser, był wyjątkowy? Nie. Czy atmosfera świąt, choinka i serdeczność były wyjątkowe? Nie. Prezenty też nie wydały mi się niczym specjalnym. Albo byłam za stara na ekscytowanie się takim głównym jak obdarowywanie się podarkami, albo zbyt zgorzkniała i zepsuta, by to docenić. Nie wiem.

Siedziałam na leżaku przy basenie z lolkiem w ustach i patrzyłam w ugwieżdżone niebo. Zima w Miami była iście mroźna. Aż dwadzieścia stopni o dwudziestej trzeciej. Gdy przez kilka miesięcy snułam się po świecie w różnych interesach, miałam okazję posmakować odrobiny zimy

w Europie. Śnieg, mróz i klimat świąt miały w sobie coś nostalgicznego, ale w Miami to wszystko było tylko głupią imitacją.

Zaciągałam się skrzem, kiedy usłyszałam, że drzwi balkonowe się otwierają i zaraz później zamykają. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że to mój szanowny małżonek postanowił do mnie dołączyć. Odkąd odpakował prezent ode mnie, cały czas chodził w tym brzydkim swetrze i bokserkach, czym niemiłosiernie wkurwiał Zenę. Jego zdaniem ten negliż deprawował jego dziecko. W pewnym sensie mnie to bawiło.

– Siedzisz tu już prawie godzinę – odezwał się. – Przejadł ci się rodzinny klimacik?

– Żebyś wiedział.

Keller wcisnął dupę na mój leżak i objął mnie ramieniem, a potem wyciągnął z moich ust fajkę i wsadził ją w swoje. Zaciągnął się, mruknął z uznaniem dla mocy skręta i oparł swoją głowę o moją. Przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia na ten akt bliskości.

Ale nie wyrwałam się. Nie... Nie chciałam.

– Czujesz się tu nie na miejscu? – zapytał, zaskakując mnie poważną nutą w głosie. – Wiesz, niby wszyscy są lekko pomyleni, ale jednak mają jakieś strużki światła w swoim życiu. Ja tego nie czuję. Jakby wszystko, co dobre, dawno poszło się jebać i nie został nawet jeden głupi snopek światła.

Przełknęłam gulę, która nagle utknęła mi w gardle, i zacisnęłam wargi. Nie czułam się na miejscu w tym domu i z tymi ludźmi. To oczywiste, że do nich nie pasowałam. Oni może i mieli szemrane interesy i wątpliwą przeszłość, ale jakoś wyszli na prostą, a teraz idą przed siebie z jakimś uczuciem. Może i nie wierzyłam w miłość i w pewnym sensie nią gardziłam, lecz wiedziałam, że dla nich to naprawdę miało znaczenie. I to chyba właśnie dlatego czułam się wśród nich tak dziwnie.

– Co to za filozoficzne gównno? – mruknęłam.

Nie chciało mi się odbywać poważnej rozmowy z gościem, który tańczył jezioro łabędzie w klatce z trupem. Szanujmy się, Keller był zbyt pojebany, bym wymieniała się z nim poglądami.

– A nie wiem, tak mnie wzięło – szepnął. Przekręcił głowę tak, że jego ciepły oddech odbił się od wrażliwej skóry na mojej szyi. – Nasze pierwsze

wspólne święta, modliszko – dodał jeszcze ciszej.

Zbliżył usta do mojej szyi i zanim ją pocałował, porządnie zaciągnął się moim zapachem. Jego pierś zafalowała przy moim ramieniu, wywołując na mojej ręce gęsią skórę. Oddech mi przyspieszył, a sutki stwardniały pod cienkim materiałem koszulki, którą mi dał. Nadruk przedstawiał Jacka i Sally z *Miasteczka Halloween*, więc naprawdę mi się podobała. Twórczość Tima Burtona jest jedyną, którą rzeczywiście lubię. Keller był trochę jak Jack... Tyle że on miał ryj rozpruty tylko z jednej strony.

– Jesteś jak ta Sally, wiesz? – powiedział.

Zesztywniałam, bo to niemożliwe, żebyśmy porównali się do postaci z mojej koszulki w tym samym czasie. Nie ma, kurwa, szans.

Keller pocałował mnie w szyję. Raz, drugi, trzeci. A potem przygryzł skórę na mojej szczęce i wolną rękę ułożył na moim brzuchu.

– Dlaczego? – zapytałam, choć naprawdę nie chciałam znać odpowiedzi.

– Bo też przez wiele lat byłaś ubezwłasnowolniona i tak jak ona składasz się z wielu pozszywanych ze sobą kawałków.

Parsknęłam śmiechem. W pewnym sensie miał rację.

Przekręciłam twarz, by spojrzeć Kellerowi w oczy, i uśmiechnęłam się z politowaniem. Chciałam go wyśmiać, bo taka gadka kompletnie do niego nie pasowała, ale... Ale jego zielone oczy przewiercały mnie na wylot. I były tak ujmująco otwarte.

– Upiorne święta to coś, co powinniśmy sobie zorganizować. Halloween, kościotrupy i dużo krwi, modliszko. Ty, ja i nasza osobista wersja świątecznego koszmaru.

Przygryzłam wargę, bo kurwa jego mać, to było naprawdę przyjemne. I może to przez klimat, może za dużo dobra w jednym dniu, a może przyczyniła się do tego ta rodzinna atmosfera, w której tkwiłam od kilku godzin... Nie wiedziałam dlaczego, ale objęłam szyję Kellera i przyciągnęłam go do siebie. Na długi, mokry pocałunek, który skończył się równie długim, gwałtownym seksem.

# Rozdział 18



## Veira

### *Styczeń*

SMS o treści: „Narada rodzinna. Dzisiaj, punkt dwunasta” od Veriny Vercetti to ostatnie, czego spodziewałabym się tego pięknego poranka. Zdezorientowało mnie to, bo przez ostatnie kilkanaście dni z nikim z tej słodko pierdzącej szajki się nie widziałam. Po świętach z tymi ludźmi i rodzinnej atmosferze, do której nie byłam przyzwyczajona, potrzebowałam detoksu. Dlatego wybrałam się na wycieczkę po Miami, porozmawiałam z kilkoma prostytutkami i rozpuściłam informację o poszukiwaniu mężczyzn chętnych na udostępnianie swoich klejnotów napalonym kobietom. Potem odwiedziłam jeden z burdeli należących do Seana i przekonałam się na własnej skórze, że to nie będzie tak prosta misja, jak zakładałam. A, no i zobaczyłam, że jego lokal nie jest niczym specjalnym. Ot, zwykły burdel z kilkoma prostytutkami spod skalpela. Trochę się zawiodłam jakością tego miejsca.

Skończyłam poranny trening, porzuciłam trochę nożami do tarcz w moim ogrodzie i zapewniłam rozrywkę Boo. Ostatnio nie byłam dla niej dobrą właścicielką, ale nie gniewała się na mnie. Obie stroniłyśmy od czułości i nie lubiłyśmy głaskania, więc moja lisica cieszyła się swoim spokojem. Miała zawsze pełną miskę, cały ogród dla siebie i porządne miejsca do spania. Nasza symbioza przebiegała pomyślnie.

Mniej więcej o jedenastej uznałam, że czas się zbierać. Kogo jak kogo, ale mojej partnerki w zbrodni nie miałam zamiaru zwodzić ani ignorować. Upięłam włosy, zrobiłam makijaż i założyłam luźne ciuchy. Nie miałam planów na później, bo ostatnie zlecenie sfinalizowałam przedwczoraj.

Przed domem państwa Vercettich znalazłam się za pięć dwunasta. Zaparkowałam motocykl, zdjęłam kask i udałam się prosto do jaskini smoka. Po samochodach stojących na podjeździe wywnioskowałam, że większość cyrku była już na miejscu. Łącznie z moim przygłupim mężem, którego nie widziałam od tygodnia. Ale kto by to liczył.

Weszłam do domu, zdjęłam buty, żeby nie dręczyć stóp, i udałam się prosto do kuchni, w której zastałam moje dwie ulubione osoby na świecie – Verinę i Fiannę. Miniczłowiek siedział w krzeselku dla dzieciaków, ugniatając

małymi piąstkami swój ulubiony, pluszowy nóż. Bawiło mnie to, jak wiele rozrywki dawała jej ta głupia zabawka.

– Cześć, Veira! – przywitała mnie Verina. – Jak samopoczucie?

– Spoko – mruknięłam, wzruszając ramionami od niechcenia. – A twoje? Co to za narada? Nowy rok, nowe zasady? – zakpiłam.

Rin przewróciła oczami i posłała mi promienny uśmiech, który sugerował, że coś niecnego zrodziło się w tej jej farbowanej głowie.

– Musimy zacząć działać, nie ma czasu do stracenia. Im szybciej dorwiemy waszego wroga, tym szybciej zajmiemy się naszym burdelem.

– Proces dorwania Seana nie przebiegnie tak szybko, Rin. Klub musi zacząć działać w międzyczasie. Ty tym śmieciem w ogóle nie zaprzataj sobie głowy. To działka moja i Kellera.

Verina spojrzała na mnie przez ramię z głupim, pełnym sugestii uśmiechem. Co za franca. O co mnie podejrzewała w tym momencie?!

– Keller miał kolejną walkę dwa dni temu, nie było cię.

– Nic o niej nie wiedziałam. – Spięłam się. Dlaczego mi nie powiedział? Skoro byliśmy drużyną, powinien był mi powiedzieć, prawda? – Gdzie jest ten przygłup?

Jak na zawołanie dwie duże dłonie owinęły się wokół mojej talii niczym wąż. Poczułam ciepło jego oddechu na szyi, zanim wbił w nią ostre zęby.

– Zawsze za tobą, modliszko – wyszeptał, po czym pocałował ugryzienie.

Oderwałam od siebie jego śliskie łapska i odwróciłam się w jego kierunku ze złością. Stał, jak gdyby nigdy nic, w dresach i zwykłej czarnej bluzie z wyrwanymi z niej rękawami. Miał potargane włosy, podbite oko i zadrapaną szyję.

*Niech mnie piekło pochłonie, ale z tymi ranami zawsze wyglądał piekielnie dobrze.*

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że będziesz się bił? – zaczęłam ofensywnie.

– Zaczekaj, kochanie, czy to nie ty minutę po naszym wspólnym poranku tydzień temu powiedziałaś: „Nie chcę cię widzieć przynajmniej przez

następny tydzień. Masz przestać istnieć. Skontaktuj się ze mną, a odstrzele ci ten parszywy, poszerzony pysk”?

*Winna.*

– Walki to co innego – odparłam, czując w ustach smak porażki.

– Oboje wiemy, że kłamiesz. Mimo że jesteś w tym dobra, ja swoje wiem. To była prosta walka, gość wystawiony przez odłam sycylijskiego półświatka w naszym mieście. Chcieli się sprawdzić, wystawili swojego niby najlepszego zabijakę i cóż, już go nie mają. Nudno było, nie miałem ochoty na jezioro łabędzie ani sztuczki magiczne, więc rozłożyłem go po kilku jego marnych ciosach.

Tak bardzo nie lubiłam tracić kontroli. A przez niego zdarzało mi się to coraz częściej. Oboje potrzebowaliśmy wstrząsu. Najlepiej już.

Uniosłam dłoń, by odgarnąć z czoła Kellera błakające się bez ładu kosmyki, i uśmiechnęłam się, chcąc zbić go z tropu. Najwyraźniej zrobiłam to skutecznie, bo odwzajemnił grymas i pochylił się, dając mi idealny dostęp do swoich ust. Ja jednak nie miałam zamiaru go całować. Co to, to nie. Ujęłam w dłonie jego pokryte włoskami policzki i gwałtownie odchyliłam głowę, a potem uderzyłam swoim czołem o jego czoło. Tak na otrzeźwienie. Nie zrobiłam tego mocno, ale mój mążonek przez szok prawie się zatoczył. A potem potrzęsnał głową, potarł bolące miejsce i westchnął, jakby miał do czynienia z nieznośnym smarkaczem.

– Och, jesteście tacy uroczy – skomentowała Verina. – Gdyby Zena mnie tak potraktował, już byłoby po nim – dodała pod nosem, po czym zwróciła się do Fianny: – No i co, maluszku, czas na obiadek, co? Oczywiście, że czas na obiadek. Tatuś nakarmi.

– Dlaczego tatuś? – odezwał się Zena, który właśnie wszedł do kuchni.

Spojrzałam na niego i skinęliśmy sobie na powitanie.

– Ona ma dzisiaj pierwszy raz spróbować warzyw i to ja mam to zrobić? – dodał.

– Tak, obrażasz się, gdy nie angażuję cię w jakiś jej pierwszy raz, więc droga wolna, kochanie. Nakarm bobasa warzywami bez soli.

– Fúj, to tak jakby jadła rzygi – skomentował Keller.

Verina obróciła się do niego z łyżką pełną pomarańczowej brei.

– Zamknij się.

Mój mąż uniósł dłonie w geście poddania.

\* \* \*

Verina przygotowała dla wszystkich obiad, którym była zapiekanka makaronowa z ricottą. Zjadłam ją z ogromną przyjemnością, bo pani Vercetti posiadała spore umiejętności kulinarne i lekką rękę do modyfikowania przepisów z internetu. Miała smak i gust podobny do mojego.

Po skonsumowaniu posiłku Valeria weszła ze swoim popisowym tortem i mnóstwem ciastek, którym nie mogłam się oprzeć. Musiałam szczerze przyznać, że wszystkie jej wypieki były cholernie pyszne.

Zena doskonale się sprawdził jako sługus swojej córki i nakarmił ją warzywną breją bez zaliczenia pawia. Mała jadła z podekscytowaniem, bo w końcu zmieniła coś w swojej diecie. Nie obyło się jednak bez problemów z otwieraniem buzi przed łyżeczką.

Przy stole w jadalni Vercettich siedziałam ja, Keller, Verina, Zena, Vincent, Valeria, Ron, Seth, Stanley, Troy oraz Caelan. Flynn był u rodziców, Olga zajmowała się mini-Ronami, a Cadenza pojechała na kolejną wizytę u doktor Atwood. Podobno pani lekarka zgłosiła na policję, że ktoś ogłuszył ją w jej gabinecie, i trwało w tej sprawie śledztwo, ale... No cóż, ja byłam dla policji nieuchwytna, więc... Mieli pecha.

– Dobra, moi drodzy – odezwała się Verina. – Powinniśmy ustalić plan działania. Jesteśmy rodziną, więc działamy razem. – Spojrzała na mnie, przez co musiałam przewrócić oczami. – Ktoś chce zabrać głos?

Cael podniósł się ze swojego miejsca z miną mówiącą, że wcale nie ma ochoty tu siedzieć. Westchnął męczeńsko i spojrzał mi w oczy.

– Czy Veira zgodziła się na zmianę trybu „solo” w tryb „jesteśmy w tym razem”?

Szczęka. Mi. Opadła. Dosłownie opadła. Rozdziawiłam gębę w takim szoku, że aż mój mąż musiał mnie szturchnąć, bym wróciła do rzeczywistości. Czy właśnie pieprzony Caelan Nightingale... O mój Boże, kurwa. On naprawdę... zanim... Wow. To był jakiś znak wdzięczności?



Naprawdę zapytał, czy może zacząć temat mojej zemsty na forum? I czy ja się na to zgadzam? Zapytał mnie o pieprzone zdanie?!

Nie, bez jaj. To ukryta kamera.

– Veira? – ponaglił mnie.

– Jestem w szoku, że w ogóle pomyślałeś o tym, by zapytać mnie o zdanie.

– Pani Hartley, jesteśmy rodziną – zakpił perfidnie. – A tak naprawdę jestem honorowy. Nie wsadzam nosa tam, gdzie nie powinienem, i respektuję czyjąś prywatność. Jeśli sprawa twojej zemsty jest oficjalna, to będę kontynuował, jeśli nie, to nie będę. To twoja decyzja. Twój wybór. Chociaż przyznam, że minęło już kilka miesięcy, odkąd wszyscy działamy na jednym froncie, i dobrze by było otrzymać zgodę na całkowite pojednanie.

Boże, kim był ten facet? Gdzie takich wychowują?! Nie dość, że morduje pieprzonych gwałcicieli, to jeszcze jest człowiekiem z zasadami. Liczy się z czymś zdaniem. To za dużo... Mogę jeszcze zmienić pasożyta, za którego wyszłam?

Nie no, Cael jest zbyt poważny i powściągliwy, by można było bezkarnie się na nim wyżywać. Keller lubi być poniewierany i fascynuje go ból. Ale jest też przygłupem... Ja pierdolę, o czym ja myślę?

– Ufam wam – wydusiłam z siebie z trudem. – Chociaż nie. Ufam tobie i Verinie – poprawiłam się, patrząc na Caelana. – Resztę toleruję.

– No przepraszam, kurwa, bardzo – oburzył się Keller. – Co to, do chuja, znaczy?

Spojrzałam na niego przelotnie, specjalnie ignorując tę obrażoną mordę, i kiwnęłam Caelowi na znak, że ma kontynuować.

– Veira... – zaczął Keller, ale mu przerwałam.

Obróciłam się twarzą do niego i zmrużyłam oczy. Był na mnie obrażony. On naprawdę był, kurwa, obrażony. Nie, ja wychodzę.

– Jesteś moim pieprzonym mężem. Zamknij mordę.

– Nie ufasz mi?

– Jesteś. Moim. Mężem – wycodziłam przez zęby. – To co innego.

– Wrócimy do tej rozmowy – prychnął. Obrażony.

Obraził się na mnie. Obraził. Zaplótł ręce na torsie i odwrócił się do mnie plecami. Co za tępy dzieciak.

– Kontynuujmy – podjęłam po raz drugi.

Cael spojrzął na Kellera, przewrócił oczami i zajął z powrotem swoje miejsce. Rozejrzał się po całej naszej zgrai i westchnął ze znużeniem. Potem z kieszeni swojej czarnej koszuli wyjął kartkę papieru, którą rozłożył, a następnie położył między nami.

– Nienawidzę bezczynności. Nosi mnie na myśl o Seanie, który skrzywdził więcej kobiet niż całe pokolenia mojej mafijnej rodziny od wieków. Poza tym czuję się zobowiązany pomóc, skoro stałem się częścią waszego półświatka. Umówiliśmy się na ochronę i staram się być na każde wasze wezwanie, a w tym przypadku po prostu chcę pomóc. To słowem wstępu. Przygotowałem mniejszą wersję mapy z lokalami Seana. Jak już wspomniałem, trudno przewidzieć, w którym miejscu pojawi się danego dnia. Dlatego proponuję zebrać dwadzieścia osiem osób, które będą stale monitorować przydzielony im obiekt. W ten sposób nikt z nas nie straci czasu i wyeliminujemy niebezpieczeństwo.

Keller wrócił do normalnej pozycji i z zaciekawieniem spojrzął na Caela, zaangażowanego w opowieść o swoim planie. Byłam szczerze zaskoczona jego postawą. Nie wymagałam od nikogo zaangażowania w poszukiwania Seana, a już na pewno nie spodziewałam się, że ktoś będzie skory do stworzenia jakiegoś planu działania. Przez całe życie musiałam radzić sobie sama, bronić się przed krzywdą i samodzielnie planować swoje akcje. A tutaj... W tym domu... Z tymi ludźmi... Oni po prostu w tym byli. Nie dla mnie, ale ze mną. To dziwne uczucie, jeśli miałam być szczerą. Trochę obrzydzące i siejące w mojej głowie niepokój, bo przecież to mogła być podpucha. Ale... Czy Verina potrafiłaby ze mnie zakpić? Zena na pewno. Ale Rin? I Cael, który to mnie polecił sprawdzić nową specjalistkę jego ukochanej siostry? Ufał mi na tyle, by powierzyć takie zadanie. To nie mogła być gra, w której dążyli do mojego upadku. Byliśmy... zespołem. Drużyną. Czymś, co miało działać razem, do cholery. Miałam swoich ludzi. Prawdziwych.

Ja pierdolę, było mi niedobrze. Ale i dobrze. Co za pierdolony cyrk.

– No dobra, czyli chcesz zebrać ludzi i zlecić każdemu obserwację jego jednego budynku, ale co potem? – zapytał Zena, przerywając ciszę. – Ludzi mogą mieć na jutro. Wszyscy są związani z dziadkiem, więc nie ma szans, by okazali się szpiegami czy innym fałszywym gównem. Założmy, że w poniedziałek każdy znajdzie się w pobliżu swojego celu. I co dalej?

– Będą musieli wtopić się w tłum i szukać, nie zwracając na siebie uwagi. Jeśli macie przeszkolonych ludzi, oni będą wiedzieć, co robić. Jeśli nie, ja również mam kilku swoich zaufanych.

– Damy im dwa tygodnie na szwendanie się po klubach – zaproponował Keller. – Jeśli któryś coś znajdzie, zaczniesz szpiegować Mory’ego i od razu da nam znać. Zrobimy akcję, pojedziemy po skurwiela i zajmiemy się nim jak szmatą.

– W tym planie musimy uwzględnić jeszcze poszukiwania twojej siostry – dodałam, spoglądając na Kellera. Na wzmiankę o dziewczynie jego oczy rozbłysły morderczym płomieniem. – Znajdziemy ją i pomścimy – zapewniłam, kładąc dłoń na jego przedramieniu. Zrobiłam to w całkowitym odłączeniu mózgu od reszty ciała. Gest bezwarunkowy. I niedopuszczalny.

– No, to... No. Znajdziemy – dodałam nerwowo, zabierając rękę.

– Czyli ten plan jest zaakceptowany? – dopytał Vince, patrząc na mnie badawczo.

Przytaknęłam, na co się uśmiechnął.

– Punkt drugi to klub. Caelu, czy nadal odpowiada ci praca w nim? Na razie więcej czasu spędzałeś tam, ucząc swoją siostrę samoobrony, ale po twoich otwartych lekcjach jest coraz więcej chętnych na rozpoczęcie nauki – odezwała się Verina. – Cadenza dobrze się tam czuje, prawda?

Cael skinął głową.

– Więc klub zostaje pod twoimi skrzydłami – przypieczętował Zena. – Krwawa masakra na dole również zostaje i nadal organizujemy walki raz w tygodniu, by pozbierać kasę od lubujących się w masakrach czubów? – zapytał, a w odpowiedzi wszyscy zgodnie potaknęli. – Dobra, jestem za. A teraz zostaje wisienka na torcie. Veiro, czy możesz przybliżyć nam kwestię twojej współpracy z moją żoną?

– Ja przybliżę – wyrwała się Rinka. – Więc sprawa jest prosta. W budynku, który Veira kupiła pod burdel, zorganizujemy wielofunkcyjny dom publiczny dla mężczyzn i kobiet. Myślę, że zebranie dwudziestu ekskluzywnych pań i tylu samo panów będzie w porządku. Powinniśmy organizować pokazy oraz mieć możliwość wynajmowania części klubu pod wieczory panieńskie i kawalerskie. Nie kojarzę miejsca w Miami, w którym coś takiego by się działo.

– Nie znasz tego miasta od strony kurwiarni, Rin – mruknął Keller. – Skrywa ono wiele brudnych sekretów, o których nie masz pojęcia.

– No dobrze, racja. Ale czy ktoś ma taki klub, jaki chcemy mieć z Veirą?

– Nie. Tutaj są głównie kluby dla facetów – odparł jej mąż.

– No właśnie, nie można dyskryminować spragnionych kobiet. Tak więc zajęłam się już zleceniem architektowi projektu, tak że czeka nas przebudowa, potem wystrój, a w międzyczasie możemy zająć się castingami na naszych pracowników. Bo ja nie życzę sobie żadnego porywania i zmuszania kobiet czy mężczyzn do prostytucji. Oni mają się zgłosić z własnej woli.

– Wiesz, twoje dobre serce jest urzekające – zaczął Keller – ale większość tych osób to porwane, zastraszone i ciągle krzywdzone osoby.

– Nasz klub będzie inny – odpowiedziałam za Rin. – Burdel z nieubezwłasnowolnionym personelem. Do tego barmani, tancerze i jakiś sprytny mózg do organizowania wieczorów panieńskich i kawalerskich.

– Od tego będzie Flynn, on jest dobry w organizowaniu imprez. – Po raz pierwszy tego dnia głos zabrał Ron. – Ucieszy się.

Cóż, wychodziło na to, że wszystko mieliśmy względnie zaplanowane. I zrobiliśmy to razem. Wow, aż ciężko mi było uwierzyć w taki obrót spraw, a także w to, że nie czułam się sobą rozczarowana. Przyjęłam ich pomoc i zaakceptowałam ją. Powoli akceptowałam *ich*.

Powoli stawałam się częścią czegoś prawdziwego. To naprawdę był czas na moje osobiste – „nowy rok, nowa ja”.

# Rozdział 19



## Veira

Przysięgam, że gdyby kilka miesięcy temu ktoś powiedział mi, że będę brała udział w przyjęciu niespodziance z okazji urodzin Zeny Vercettiego i Vincenta Vissera, roześmiałabym się tak głośno, jak jeszcze nigdy w swoim plugawym życiu. Ale, kurwa, niespodzianka. To naprawdę się działo. Upadłam tak nisko. Po raz kolejny. Najpierw urodziny Valianta, następnie jakieś rodzinne spotkania, potem ta nieszczęsna wigilia, a teraz jeszcze to. Moja reputacja zimnej i bezlitosnej zaczęła wisieć na włosku. To było niedopuszczalne. Jedyne pocieszenie stanowił fakt, że poza zgrają moich „przyjaciół” nikt o tym nie wiedział.

Byłam ubrana w krótką, wściekle czerwoną sukienkę, a na stopach miałam wysokie szpilki. Za skórzaną podwiązką schowałam mały nóż, a we włosach... Cóż, związałam je w wysoki kok, w który wpięłam szpikulce. Śmiercionośne szpikulce, bo z odpowiednimi umiejętnościami i wiedzą można było je doskonale wsunąć w ciało. Wchodziły niczym w masło.

Zenie i Vincentowi na prezent postanowiłam kupić dwa komplety bardzo konkretnej bielizny. Jeden w kolorze różowym, a drugi w zielonym. Były to szmatki, które nie pozostawiały wiele dla wyobraźni. Ach, no i dla każdego po pejczu dla rozrywki. Miałam cichą nadzieję, że ich żony będą potrafiły się nimi posługiwać i wychłostają tych dwóch patałachów jak szmaty. No, a przynajmniej tak, by ślady na ich ciałach pozostały na kilka dni. Albo miesięcy. Ewentualnie na całe pieprzone życie.

Stałam na podjeździe swojego domu z dwoma prezentami zawieszonymi na nadgarstku i sprawdzałam ceny wysadzanych rubinami noży na dark webie. Wahwały się między dwustoma a czterystoma pięćdziesięcioma tysiącami dolców i trochę mi to nie odpowiadało. Zwłaszcza że osoba, która je wystawiła, była bardzo szemrana, bo miałam z nią kilka razy styczność w lokalach sponsorowanych przez mojego ojca. Chyba będę musiała złożyć mu niezapowiedzianą wizytę i wynegocjować korzystną dla mnie cenę. Ewentualnie je ukraść, co było o wiele bardziej satysfakcjonujące niż uprzejmości. O, może zrobię sobie z tego prezent urodzinowy?

Usłyszałam ryk silnika i nim zdążyłam oderwać oczy od ekranu telefonu, przed moimi stopami zatrzymało się... wiśniowe, lśniące porsche

dziewięćset jedenaście. Zmarszczyłam brwi, zaskoczona takim samochodem, i prześlizgnęłam po nim spojrzeniem. Przez opuszczony dach zauważyłam kierowcę, który uśmiechał się do mnie szeroko ze swojego siedzenia. Wyglądał jak pieprzony dumny paw. I miał na sobie czerwoną koszulę rozpiętą do połowy brzucha.

– Od kiedy jeździsz takim złomem?

– Skarbie, to wyjechało wczoraj z salonu – odpowiedział z fascynacją, uderzając o drzwi dwukrotnie. – Wskakuj.

Uniosłam brew, ale nie skomentowałam tego. Przeszłam do drzwi pasażera, rzuciłam prezenty na tył i umościłam się wygodnie na miejscu. Przekręciłam głowę w kierunku Kellera i po raz drugi uniosłam brew. Szczęrzył się jak kretyn. Był ogolony, przez co jego blizna jeszcze bardziej rzucała się w oczy. Włosy też miał przycięte, ale tym razem, zamiast odświeżyć ten swój popieprzony biały kolor, wrócił do swojej naturalnej czerni. Może zgnije mi od tego język, a przelyk zaleje kwas, ale wyglądał cholernie dobrze. Zwłaszcza gdy jego oczy świeciły łobuzerskim blaskiem.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytałam oschle.

Wzruszył ramionami i pochylił się w moim kierunku. Nie drgnęłam, kiedy jego usta dotknęły mojego nagiego ramienia. Zimny kolczyk prawie wywołał we mnie dreszcz, ale zdusiłam to w zarodku.

– Miałem przyjechać po ciebie na motorze – wyszeptał przy mojej szyi. – Ale gdy na niego wsiadałem, na przystanku autobusowym przed moim domem zatrzymał się dzieciak w tym aucie. Poszedł się odlać na moim przystanku. Wiesz, to obleśne szczać jak pies na przystanek, nie?

Mój oddech przyspieszył, a nogi zadrżały. Poczułam, jak fala ciepła przechodzi przez moje ciało, a sutki twardnieją pod cienkim materiałem sukienki. Niech mnie piorun trzaśnie, jeśli nie podniecało mnie to jego pieprzone nieokrzesanie i brak jakichkolwiek zasad moralnych.

– Ukradłeś?

– Jasne, że nie – szepnął, przygryzając skórę na mojej szczęce. – Popchnąłem gnoja prosto w jego szczyny, a potem ładnie się uśmiechnąłem i powiedziałem, że pożyczam do jutra.

– I zgodził się bez problemu?

– Oczywiście, leży grzecznie w mojej piwnicy, obok stołu do rozciągania, i sra pod siebie, bo zagroziłem, że dodam mu kilka centymetrów, jeśli się poruszy.

Parsknęłam śmiechem. Ten skretyniały mężczyzna nie przestawał mnie zadziwiać. Był najprawdopodobniej najbardziej nieobliczalną i popieprzoną osobą, jaką znałam. I z każdym kolejnym dniem łapałam się na tym, że zamiast mnie wkurwiać, podoba mi się to. Na przykład teraz. Czułam jedynie zabarwione humorem podniecenie. I satysfakcję, bo nikt nie byłby skłonny do tak idiotycznej kradzieży. Ale czy to mi przeszkadzało? Oczywiście, że nie. Dlatego objęłam szyję Kellera, wbiłam paznokcie w jego kark i przyciągnęłam ku sobie, by połączyć nasze usta w brutalnym pocałunku. Nie pozostał mi dłużny nawet przez sekundę. Odwzajemnił całusa z wygłodniałym jękiem.

– Zrobimy mocne wejście, co? – szepnął, przygryzając moją wargę. Do krwi.

– Mhm – szepnęłam. – A teraz zrobimy chrzest bojowy tej kupy złomu.

Pchnęłam Kellera na jego fotel i nie tracąc czasu, wspierałam się na jego uda. Przywarłam ustami do jego warg, a ręce od razu ulokowałam na jego rozporoku. Rozpięłam spodnie, zanurkowałam po kutasa i wydobryłam go na powierzchnię. Był w połowie twardy, więc nie czekałam na cud, lecz mocno go ścisnęłam i zaczęłam pompować, by nabrał odrobinę siły. W międzyczasie całowałam jego przedłużony uśmiech i ocierałam się sutkami o jego twardą pierś. Może byłam po prostu nakręcona, a może to już droga bez odwrotu, na którą weszłam z chwilą podpisania aktu małżeńskiego... Nie wiem, ale bliskość Kellera stała się dla mnie czymś dobrym i pożądanym zamiast irytującego. Pragnęłam go. Naprawdę pragnęłam. Właśnie jego.

– Zaraz dojdę, modliszko. Robisz mi dobrze tak mocno, że nie zdążysz się nadziać, a wytrysnę – wydusił z wyraźną chrypką.

– Taki jesteś słaby? – zakpiłam.

Ustawiłam się nad jego fiutem, podciągnęłam sukienkę, odsunęłam stringi i szybko na nim usiadłam. Z moich ust uleciało westchnienie, a on od razu szarpnął moją sukienkę w dół, odsłaniając nagie, nabrzmiące piersi. Jedną



objął dłonią, a do drugiej przycisnął rozgrzane wargi. Uwielbiałam ten rodzaj pieśczoły, ale nigdy bym się do tego nie przyznała. Ssał mnie z taką zaciętością, z jaką ja poruszałam się na jego udach. Oboje byliśmy narwani i spragnieni. Moje soki dawały doskonałe nawilżenie, przez które ślizgałam się po nim z mokrym, bardzo głośnym odgłosem. To dodatkowo mnie pobudzało. Prawie tak mocno jak fakt, że pieprzyłam się w kradzionym samochodzie na samym środku ruchliwej drogi przed moim domem. Jęczałam, wzdychałam i odbijałam się od silnego ciała mojego męża z ogromną, potężną satysfakcją.

Naprawdę czułam ogromną, potężną i porażającą satysfakcję. To powinno było mnie otrzeźwić. Uderzyć jak grom z jasnego nieba. Jednak nie widziałam wtedy niczego niepokojącego w tej rozpustnej scenie. Był tylko Keller, ja i nasze złączone ze sobą ciała. Symfonia rżnięcia na samym pierdolonym środku ulicy.

Boże, jakie to było złe. Aż przepłynęła przeze mnie fala jeszcze większego podniecenia. Przyspieszyłam i zaatakowałam usta mojego męża gwałtownym, mocnym pocałunkiem. A potem doszłam, gryząc jego popękane wargi, krzycząc w nie jego imię i pojąc się chwilą. Czułam się wolna. I niezniszczalna. Nie dlatego, że mogłam się pieprzyć na środku drogi i odstrzelić każdego, kto mi przeszkodzi. Nie dlatego, że w końcu kierowałam swoim życiem tak, jak chciałam. To wszystko dlatego, że uderzyła we mnie porażająca świadomość, że nie jestem sama. I nie przeraziło mnie to.

Popadałam w obłąd.

Keller

Tanecznym krokiem wszedłem do ogrodu Visserów i od razu ruszyłem do Zeny i Vincenta, którzy siedzieli na kocach pośród wydr i dzieciaków.

Vercetti obejmował swoją córkę, a Visser aktualnie wyrwał z gęby Valianta jakiś duży klocek. Nie wiem, jak ten szajbus zmieścił to w swojej małej japie, ale nie zamierzałem wchodzić w szczegóły. Gdy stanąłem nad nimi, klocek leżał już na kocu, a Vali wystrzelił jak rakieta w bliżej nieokreślonym kierunku. Ten dzieciak ma przed sobą świetlaną przyszłość w przestępczym świecie, jestem tego pewny. Wyrośnie albo na seryjnego

mordercę, albo na wytwórcę prochów. Wynajdzie jakiś nowy narkotyk i zaćpa nim połowę globu. Miał do tego predyspozycje, bo mając rok, już był po prostu pojebany.

– A ty co się tak szczerzysz? – zapytał mnie Zena.

Zanim odpowiedziałem, przechwyciłem od niego miniszefową i położyłem ją sobie na klacie. Oczywiście jak zawsze z entuzjazmem przyglądała się mojej twarzy. Myślę, że miała obsesję na punkcie mojego nietuzinkowego piękna. Byłem w końcu najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, prawda?

– Mam dobry dzień, szefie. Cóż mogę powiedzieć.

– Czym objawiają się dobre dni u takich ludzi jak ty?

– Zajebistym rżnięciem w kradzionym samochodzie – odparłem prosto.

Zena uniósł brew, a Vincent parsknął śmiechem.

– Nigdy nie wiem, kiedy on pierdoli od czapy, a kiedy jest poważny – mruknął Vincent.

– Myślę, że Keller nigdy nie jest poważny – odpowiedział głos za mną.

Verina stanęła u mojego boku z szerokim uśmiechem i objęła mój pas lewą ręką. Przytuliła policzek do mojego bicepsa, na co Zena z zazdrością zmrużył oczy. Już miałem rzucić jakąś kąśliwą uwagę dotyczącą jego mordującego wzroku, gdy Rinka odwaliła coś dziwnego. Mianowicie przycisnęła nos do mojego ramienia, a potem przesunęła nim na moją szyję, stając na palcach tak wysoko, jak tylko potrafiła.

– Pachniesz seksem i Veirą.

Oblizalem usta, bo na samą myśl o kolejnej rundzie w samochodzie drgał mi kutas, a krew się gotowała. Przysięgam na Lucyfera, że nikt mnie tak w życiu nie podniecał jak moja żona. Była zajebiście seksowna, brutalna i popieprzona. Idealnie nieidealna. Zepsuta do szpiku kości. Kurwa, znów się nakręciłem.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś ugasił swoją żądzę, gdy trzymasz moje dziecko – odezwał się Zena. – Dosłownie widzę twoje myśli i nie powiem, przerażają mnie.

Odsunąłem Fiankę od swojego torsu i wyciągnąłem ręce nad głowę, a potem spojrzałem na nią w górę. Dokładnie w tym samym momencie z jej małej jadaczki wypłynęła ślina, która trafiła mnie w oko.

– Osz kurwa – jęknąłem, przecierając twarz ramieniem. – Ślinisz się jak buldog, zasrańcu. – Potrząsnąłem jej małym ciałem, czując, jak Zena drży ze zgrozy, że ją puszcze. – Jeśli twoja ślina wypali mi gałkę oczną, oderwę twojemu staremu kuta...

– Dobrze! – wrzasnął ojciec roku z kijem w dupie. – Dość. Oddaj mi ją. Gorszysz ją.

Uniosłem dzieciaka wyżej nad głowę i przeniósłem spojrzenie na stojącego przede mną Zenę. W jego oczach zobaczyłem ostrzeżenie.

– Dostanę urodzinowego buziaczka od solenizanta? – zapytałem, wydymając usta.

Zrobił krok do tyłu, jakbym opluł go kwasem.

– Czasem myślę, że powinienes być w kaftanie.

– Nuda – mruknąłem.

Opuściłem Fiankę i wydałem wargi, gdy jej mały policzek znalazł się bliżej. Pocałowałem ją, po raz pierwszy w karierze całując takie małe dziecko, które nie było moją siostrą. Zaraz ponownie uniosłem ją wysoko nad swoją głowę, a ta zaczęła wierzgać i wesoło gaworzyć. A może się śmiała? Cholera wie, co tam pierdoliła pod nosem. Wróciłem spojrzeniem do Zeny.

– Twoja córka mnie kocha.

– Tak, a smoki latały w tej bajce na jeźdźcach?

Zmarszczyłem brwi, bo co, do chuja, on powiedział?

– Co?

– Wujku, w bajce jeźdźcy jeżdżą na smokach, a nie smoki na jeźdźcach – odezwała się Macey, która podeszła do nas, cholera wie kiedy. – Znowu nie oglądałeś uważnie bajki.

Powstrzymałem się od śmiechu, bo kiedyś oglądał z Veriną *Zmierzch*, a teraz ogląda bajki. I to był mój szef? Jezu, kurwa, Chryste.

– Jakie bajki oglądasz z wujkiem Zeną? – zapytałem.

Opuściłem ręce i tym razem już zostawiłem Fiankę w swoich ramionach. Wtuliła się w moją szyję i przyssała do niej jak mały wampir.

– *Barbie, Zwierzogród, Shreka* też. A wczoraj oglądaliśmy *Jak wytresować smoka 2* i tam Czkawka jeździł na Nocnej Furii!

– WOW! – jęknąłem z entuzjazmem i wbiłem spojrzenie w swojego szefa, który zaciskał wargi. – A ze mną obejrzysz bajkę?

Zmrużył oczy tak złowrogo, że miałem ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Keller...

– Ja obejrzę! – wrzasnęła Macey i objęła mnie ramionami na wysokości kolan. Przytuliła się do moich nóg i zaczęła skakać jak po dobrych tabletkach. – *Króla Lwa! Króla Lwa! Króla Lwa!*

– Dobra, ale drugą część – oznajmiłem. – Pierwszą znam na pamięć.

Uśmiechnąłem się do szefa, gdy szczeka opadła mu do podłogi.

Może i miałem najebane we łbie, ale na pewno nie aż tak, by nie docenić, kurwa, *Króla Lwa*, tak?

\* \* \*

Byłem zafascynowany drugą częścią *Króla Lwa* prawie tak samo jak pierwszą. Fianna spała jak zabita na moim torsie z rękami ułożonymi pod policzkiem, Valiant siedział oparty o mój bok i przysypiał, a Macey leżała z głową na moich kolanach i żywo komentowała każdą scenę w bajce. Już się dowiedziałem, że jej ulubionym bohaterem nie był Simba, a Kovu i że wołała Pumbę od Timona. Zadziwiające było to, że wcale mnie nie wkurwiała tą swoją paplaniną. Może dlatego, że zdążyłem wlać w siebie z pół litra wódki, udając, że tak jak ona piję oranżadę z wielkiego bidonu?

– A wujku? – odezwała się po raz milion pięćset dwunasty.

– No?

– Oglądniemy jutro następną bajkę? Przyjedziesz do mnie?

Spojrzałem na jej mały łeb rozłożony na moich kolanach i uniosłem brwi. Jakim cudem te dzieciaki lubiły moje towarzystwo? Jasne, byłem wspaniały i wyjątkowy, ale to tylko dzieci. Co one wiedziały o mojej zajebistości?

– Jasne, co na przykład?

– Może *Madagaskar*? Lubisz lerumy?

Zmarszczyłem brwi, bo na pewno nie ma takiego zwierzaka jak „lerum”.

– Lemury, Macey – poprawiła ją Veira. – Król Julian był lemurem.

– Serio? – Dzieciak podniósł się z moich kolan i przeniósł swoją uwagę na moją żonę, która stała za sofą, gdzie się rozłożyliśmy. – Lubisz Króla Juliana?

– Moris był fajniejszy – odpowiedziała. – A oglądałaś kiedyś *Planetę skarbów*?

Odchyliłem głowę, by spojrzeć na moją żonę ze zmarszczonymi brwiami. Stała zaraz za mną, jej palce nieznacznie dotykały mojej głowy. Miała mętny wzrok i niewielki, złośliwy uśmiech, który aktualnie kierowała do Macey.

– Nie oglądałam.

– To koniecznie musisz obejrzeć, to była moja ulubiona bajka. Jim Hawkins to mój pierwszy chłopak na niby.

Macey wybuchła śmiechem.

– Powiem tatowi i on nam włączy!

Zerwała się z miejsca i pobiegła w kierunku ogrodu, gdzie toczyła się impreza. Veira w końcu przeniosła swoje odrobinę pijane spojrzenie na moją twarz.

– Patrz, jak nisko upadłeś – powiedziała, pochylając się do mnie. – Śpią na tobie dzieci i oglądasz bajki. Z wiekiem się dziecinnieje, ale ty nie jesteś przecież aż tak stary.

– Wiek to tylko liczba, modliszko.

– To prawda. A tak właściwie ile ty masz lat?

Zatrzymała twarz kilka milimetrów przed moją i leniwie oblizała moje wargi. Uśmiechnąłem się, gdy zostawiła mokry ślad na mojej bliźnie.

– A ty?

– Zapytałam pierwsza – szepnęła.

Przygryzła moją wargę w bardzo nieprzyjemny, pobudzający sposób. Mój oddech przyspieszył.

– Trzydzieści trzy.

Parsknęła śmiechem.

– No nie gadaj. – Odsunęła się nieco ode mnie i popatrzyliśmy na siebie. –  
Ja mam trzydzieści siedem.

Wytrzeszczyłem oczy, bo co ona, kurwa, właśnie powiedziała?

– Żartuję, dwadzieścia siedem. Skończę w lutym.

– Masz urodziny w lutym?

– Tak, w jebane walentynki. A ty kiedy?

– Siedemnastego października skończę trzydzieści cztery.

– Siedem lat starszy mąż, a to szok.

Pocałowała mnie w usta jeszcze raz, po czym się wyprostowała.

– Jesteś wodnikiem? – zapytałem, na co przytaknęła. – Ja jestem skorpionem. Wiesz, co to oznacza?

– Nie, błagam, nie pierdol, że wierzysz w te gówna.

– Jesteśmy kurewsko niedopasowani życiowo, ale seks zawsze będziemy mieć wystrzałowy.

– Wychodzę – jęknęła. – Nie dość, że pojebany, to jeszcze wierzy w astrologię.

## Rozdział 20



## Veira

### *Luty*

Nie sądziłam, że przyjdzie w moim życiu taki moment, gdy ktoś dobrowolnie zaproponuje mi zajmowanie się jego dzieckiem. Przez całe życie byłam typem osoby, od której każdy się odsuwał. No, poza tymi zaangażowanymi w mój upadek, oni jak najbardziej się przysuwali. Ale nie o tym chciałam.

Zena Vercetti zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Zena Vercetti pierwszy raz w życiu do mnie zadzwonił. Potem się grzecznie przywitał i zapytał, co u mnie słyhać. Bo ostatnie dni, a może nawet tygodnie spędziliśmy na przygotowywaniu naszego lokalu i szkoleniu ludzi do akcji pt. „Sean Mory”. Od przeszło tygodnia pod naszą obserwacją pozostawało osiem lokali i na podstawie tych punktów dowiedzieliśmy się, że zaproponowane przez Kellera dwa tygodnie to o wiele za mało. Chcieliśmy zrobić to szybko, ale zrozumieliśmy, że czas ma ogromne znaczenie. Sean Mory to ścierwo, które przyczyniło się do upadku setek kobiet. Albo nawet setek tysięcy, wcale bym się nie zdziwiła. Był doskonały w swoim fachu, a ja, będąca w gorącej wodzie kąpana, nie mogłam postawić żadnego nieprzemyślanego kroku. Musieliśmy działać powoli i z głową. Dlatego zajmowaliśmy się pracą, a nie spotkankami rodzinnymi, na które nalegała Verina. Jednak wracając do Zeny – zadzwonił tak naprawdę z pytaniem, czy nie byłabym tak dobra i nie zechciałabym zająć się jego córką. Z butów mnie wywaliło. Jak stałam w swojej kuchni z talerzem pełnym jedzenia, tak aż usiadłam z wrażenia. Bo to znaczyło, że Zena Vercetti naprawdę mi ufał.

– Ja mam się zająć Fianką? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak, Fianna bardzo cię lubi. Keller ci pomoże, bo często towarzyszy Verinie podczas kąpania małej i nie raz już ją karmił. Ale wolałbym, żeby ten pojeb nie siedział z nią sam, bo nauczy ją czegoś popieprzonego, zanim młoda zacznie porządnie chodzić.

– Kiedy potrzebujesz pomocy?

– Jutro od rana do późnej nocy – odparł. – Zabieram Verinę na wycieczkę.



Więcej szczegółów nie musiałam znać. Nie obchodziło mnie, co mieli zaplanowane. Ale skoro mini-Verina mnie potrzebowała, to oczywiście, że rzuciłam wszystkie plany w ką i zgodziłam się nią zająć. Przebłycki pozytywów były dobre. Nauczyłam się tego w ciągu ostatnich kilku miesięcy, klimatyzując się w projekcie „rodzina”. I dobra, często miałam odruch wymiotny, gdy myślałam o tych wszystkich miłych pierdołach, ale też nauczyłam się je doceniać. Kiedy byłam dzieckiem, lubiłam to, co miłe. Potem, gdy przejął mnie ojciec, straciłam jakiegokolwiek przejawy dobra w swoim życiu i doświadczałam jedynie okrucieństwa, które całkiem zakorzeniło się w moim krwiobiegu. Byłam złym, przesiąkniętym nienawiścią i żądzą krwi potworem bez litości. I nagle BUM! Zderzenie czołowe z ciężarną Veriną, szansa na dorwanie mojego ojca i mój nowy początek. Doceniałam to. W końcu, po czasie i trudnych przejściach, zrozumiałam, że te pozytywne emocje też są do przeżycia. Że nie samą nienawiścią i bólem człowiek żyje.

No więc w taki oto sposób stałam aktualnie przy stole w jadalni Vercettich i przyglądałam się, jak Verina instruuje Kellera odnośnie do drzemek Fianny. Młoda tkwiła w tym momencie w ramionach swojego starego, a on tulił się do niej, jakby wyjeżdżał co najmniej na drugi koniec globu. Tak przynajmniej na resztę życia. Nie mogłam już patrzeć, jak ją głaszcze, całuje, szepcze jakieś chujostwa, których ona i tak nie rozumie, i w ogóle przymila się jak złamas.

– Możecie już jechać? – zapytałam w końcu, podchodząc do tego łamiącego mózg pożegnania ojca z córką. – Zaraz zaczniesz płakać, a tego nie chciałabym widzieć. Już mam cię za wystarczająco dużą pizdę, Vercetti.

– Nigdy nie będę się wstydził miłości do mojej córeczki – odparł, miażdżąc twarz Fianki między swoim policzkiem a ręką. – Za długo na nią czekałem.

– Dobra, dobra, miej te swoje pierdoły w głowie – mruknęłam i powoli wyciągnęłam z jego rąk dzieciaka. – A teraz żegnam. Przejmuję tego krasnala.

Obróciłam Fiannę przodem do siebie i objęłam ją mocno, by jej nie upuścić. Była dla mnie najcenniejsza, więc bez względu na Zenę, Verinę, Konstantina czy kogokolwiek innego chroniłabym ją za cenę własnego

życia. Dziewczynka, ubrana w różowo fioletowe coś zapinane guzikami na brzuchu, od razu zainteresowała się moimi tatuażami na szyi. Dwie małe ręce z zapalem dotykały malunków, a ogromne, niebieskie oczy chłoneły obrazy z ujmującym zaciekawieniem. Fascynowała mnie jej fascynacja.

– Do zobaczenia, maluszkule – powiedział jeszcze Zena, całując ją w tył głowy. Tak z siedem razy, zanim uniosłam nogę i prawie kopnęłam go w udo. Niestety się uchylił. – Już idę, idę.

– To wypierdalaj – mruknęłam.

Odwróciłam się od niego i skierowałam nas na sofę, którą okupował Keller. Verina nadal coś mu tłumaczyła. Gdy usiadłam z Fianną, przerwała, by spojrzeć na swoje dziecko z uśmiechem.

– Będziesz grzeczna? – zapytała, pochylając się do niej na kilka krótkich całusów. – Oczywiście, że będziesz – odpowiedziała samej sobie. – Moja grzeczna, kochana dziewczynka. Mamusia bardzo cię kocha, ale dzisiaj ma wolne.

Verina wyprostowała się, zrobiła krok w tył i spojrzała najpierw na mnie, a potem na Kellera. Jej perfidny uśmiech mógł zwiastować tylko coś, co wywołało u mnie odruch wymiotny.

– Mielibyście przesłodkiego dzidziusia.

Śniadanie podeszło mi do gardła, i to dosłownie. Kurwa, broń mnie Lucyferze przed takim błędem. Ja i dziecko? Nigdy w życiu. W dodatku moje i Kellera? Socjopata z lekką ręką do mordowania murowany. Wystarczy nam pojebów w Miami. Mamy ich po kokardę. Nie, dziękuję.

– Wypluj to – rzuciłam, krzywiąc się.

– Nie, jeszcze dostanę mojego chrześniaka – odparła, po czym pokazała mi język. – Wprawiaj się, kochana, nie znasz dnia ani godziny.

– Idźcie już, bo zaraz stracę panowanie nad sobą i oderwę twojemu mężowi łeb.

– Dlaczego mi?!

Spojrzałam na oburzonego Zenę.

– Bo ciebie nadal z łatwością się pozbędę, a Veriny i Fianny nie potrafiłabym skrzywdzić.

Mina Vercettiego? Bezcenna.

– Jesteś podła.

– Od urodzenia.

– Z pewnością jesteś wytworem jakiegoś szalonego doktora. Jak Frankenstein.

Przewróciłam oczami i nie odpowiedziałam na tę zaczepkę, by w końcu się ich pozbyć. Na szczęście zadziało i już po kilku minutach zostaliśmy sami. W błogiej ciszy przerywanej odgłosami bawiącej się moimi włosami Fianny. Młoda siedziała na moim brzuchu i spokojnie przekładała między sobą pasma.

– Jest ósma, zjadła śniadanie, więc niedługo pójdzie spać – poinformował mnie mój mąż. – Ma spać jakieś dwie godziny.

– Co potem?

– Jak będzie głodna, to żarcie, a jak nie, to można ją zabrać na spacer.

– Dobra, więc wychillujmy ją.

\* \* \*

Drzemka, jedzenie, zabawa na jakiejś idiotycznej macie interaktywnej, jedzenie, spacer z drzemką i magicznie dotarliśmy do ostatniego etapu, jakim było umycie dzieciaka i sen. Ogromne wrażenie wywarło na mnie to, jaka Fianna okazała się ufna względem nas i przede wszystkim grzeczna. Nie płakała ani razu, nie darła się, nie marudziła i nie wkurwiała mnie. Musiała być jakimś wybrykiem natury, bo młody Visser z kolei był jedną wielką pojebaną kulą energii i złości. Chociaż w sumie to oczywiste, że dzieciak od razu rodzi się z konkretnym charakterem i pakietem genów, które albo są spoko, albo nie. Valiant dostał marny zestaw w porównaniu do Fianny.

– Dobra – odezwał się Keller, który wszedł do sypialni Vercettich, gdzie siedziałam – przygotowałam kąpiel.

Spojrzałam na rozebraną do pampersa dziewczynkę, podczas gdy ona z zachwytem przyglądała się swojej stopie, którą trzymała w rączkach, i przeniosłam wzrok na mojego męża. On też mnie dzisiaj zaskoczył. Był wyciszony, pomocny i naprawdę znośny. Kompletnie przeciwieństwo nadpobudliwego mordercy ze skłonnościami psychopatycznymi.

– To bierz ją, bo widać, że jest zmęczona.

Podniosłam się do siadu, a potem wstałam i pozbawiłam się bluzki. W łazience na pewno było gorąco, żeby młodej nie zawiało czy coś tam, bo mogłaby się od tego rozchorować.

– Okej, miniszefowo – mruknął pod nosem Keller. – Umyjemy cię, ale musisz obiecać, że nie zesrasz się do wanny, bo tego nie przeżyję, czaisz?

Parsknęłam śmiechem, wychodząc z pokoju. Co za kretyn.

W łazience było tak, jak się tego spodziewałam – dosłownie piekło. Keller nalał do różowej miniwanny ustawionej pod prysznicem trochę ciepłej wody i zrobił mnóstwo piany pachnącej kwiatami. Na miniaturowym stoliku znajdowały się dziecięce mydło, szampon do włosów, szczoteczka do zębów z pastą, ręcznik i koszyk z zabawkami. Konkretny zestaw jak na krótką kąpiel. Uklękłam przy wannie i sprawdziłam jeszcze wodę, tak na wszelki wypadek. Wydawała się spoko.

Keller dołączył do mnie wraz z rozebrany bobasem przytulonym do jego nagiego torsu. I dobra, nie powinno mnie to poruszyć. Ale poruszyło. Jego wytatuowane, pełne blizn i ran ciało kontrastujące z jej delikatną, śmietankową skórą. Jak zestawienie anioła z diabłem. Ta ufność, z jaką trzymała głowę na jego ramieniu, i ta ostrożność, z jaką ją niósł i asekurował. Moja mama zawsze powtarzała mi, że nikt nie wyzna się na człowieku tak jak niemowlę. Bo dzieciak czuje intencje, wie, kiedy jest bezpieczny. Nie mam pojęcia, dlaczego akurat ten widok Kellera przywołał w mojej głowie to wspomnienie, ale było ono przerażająco wyraźne. Aż odrobinę mnie otępiło.

Mój mąż uklęknął obok mnie i powoli posadził Fiannę w waniencie. Zrobiła ogromne oczy, po czym zaczęła piszczeć i wierzgać z ekscytacji, widząc ogromną ilość piany. Łapała ją do rąk, próbowała zgnieść i nawet raz musiałam ją powstrzymać przed zjedzeniem jej. Była taka beztroska i szczęśliwa w tej chwili. Jak normalne dziecko.

– Czemu tak dziwnie na nią patrzysz? – zapytał w pewnym momencie Keller.

A ja zapragnęłam przestać udawać niezniszczalną. Bo przecież to Keller. Mój mąż. Mój partner w zbrodni. Jedyne mężczyzna, który wziął ode mnie

tylko tyle, ile mu ofiarowałam. I oddał mi dokładnie tyle samo. A nawet więcej.

– Bo widok takiego beztroskiego, szczęśliwego dziecka jest dla mnie czymś niesamowitym. Przypomina mi o chwilach, gdy również taka byłam. – Uniosłam dłoń, by zetrzeć z policzka dziewczynki pianę. – Gdy nikt mnie nie krzywdził, a jedyne, co miałam, to mama i babcia. I to był cały mój świat. Bezpieczny.

– Gdzie w takim razie przebywała twoja siostra?

Zacisnęłam wargi. Czy właśnie nastał moment, w którym chciałam powiedzieć o sobie coś, czego dotąd nie powiedziałam nikomu?

– Mój ojciec zdecydował, że ja zostanę z mamą, a on zabierze moją siostrę. Zawsze wiedziałam, że ją mam, ale nigdy, że jej życie od samego początku było koszmarem. – Wyprostowałam się i zamknęłam oczy. Obrazy umierającej siostry otoczyły mnie z każdej strony. Widziałam każdą krzywdę, jaką jej wyrządzono. Czułam ją. Bo każde świństwo, którego doświadczyła, zostało później wykonane również na mnie. – Ja miałam matkę i babcie, Valie od samego początku traktowano jak gówno. Kiedy mogli zacząć ją łamać, robili to. Była jeszcze dzieckiem, gdy pierwszy skurwiol położył na niej łapy. Lata cierpienia, tortur, brania i brukania jej ciała... – Wbiłam ostre paznokcie w skórę na udach. Tak mocno, aż ją przecięłam, i wtedy mogłam znów oddychać. – Dowiedziałam się o tym za późno, a potem posmakowałam jej życia. Zrobili mi wszystko – dodałam bezgłośnie. – Dosłownie wszystko.

– Veira... – usłyszałam kojący głos Kellera i poczułam jego mokrą dłoń na mojej, raniącej udo. – Hej...

Potrząsnęłam głową, starając się wrócić z tego przekłętą więzienia w mojej podświadomości, wokół którego wznosiły się potężne mury, ale to nic nie dało. Każdy zły dotyk, uderzenie, oślizgłe łapy. To wszystko mnie pochłaniało. Trzęsłam się z tłumionego obrzydzenia i wściekłości. Miałam w głowie istny wulkan. Aż w pewnym momencie to po prostu się rozplynęło.

Bo mój mąż, Keller Hartley, złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie, a następnie pocałował z porażającą siłą. Jego ciepłe wargi muskały moje,

zdrętwiałe i zimne. Ciepło jego ciała docierało do mnie z każdej strony. Był blisko, oferując mi swoje zrozumienie. Uspokajał mnie. A gdy przerwałam pocałunek, zdezorientowana i ogłupiała po takiej dawce wspomnień i jednocześnie jego... On tylko się uśmiechnął i ponownie skupił uwagę na zaaferowanej pianą dziewczynce. Nie powiedział ani słowa. Nie skomentował ani moich słów, ani ataku złych wspomnień. Zignorował to, pozwalając mi sądzić, że to się nie stało. Że wcale nie widział mojej pierdolonej słabości.

Zrozumiał.

Boże, kurwa, nienawidziłam go tak bardzo. Z każdym oddechem coraz bardziej.

I już wiedziałam, że jeśli ktoś doprowadzi do mojego ostatecznego upadku, to tylko ten kretyn z rozprutym ryjem.

Moja trzecia i ostatnia ulubiona osoba.

# Rozdział 21



## Veira

W końcu nadszedł ten niesamowity dzień. Pierwszy dzień castingowy. Pierwsze eliminacje na naszych osobistych chłopców do towarzystwa. Klub był w trakcie generalnej przebudowy, a plany zagospodarowania przestrzeni dopięte na ostatni guzik. W takim tempie i z taką ilością pieniędzy, którą otrzymywali budowlańcy, klub będzie gotowy z początkiem kwietnia. W drugiej połowie marca zostanie nam malowanie, wystrój i zaopatrzenie. A raczej rozładowanie dostaw, które już czekają w magazynie na obrzeżach miasta.

Znalezienie w Miami dwudziestu dziewczyn chętnych na pracę w naszym burdelu było banalnie proste. Wręcz jak odebranie cukierka każdemu dzieciakowi, który nie jest Valiantem Visserem – ten mały szaleniec nie dałby się wyrolować nawet duchowi. Dziewczyny zgłosiły się anonimowo na nasz specjalny numer telefonu i w zdecydowanej większości przeszły do nas z innych lokali. Zapewniałam im ochronę, dobrą kasę i możliwość postawienia granic. Jeśli nie będą chciały się z kimś pieprzyć, to mają odmawiać po tańcu, proste. Żadnego zmuszania, bicia, wyzywania i innego niedopuszczalnego gówna. Ktoś złamie zasady – to wypierdala ze złamanym nosem, ręką lub żebrami. Bez sentymentów.

No więc dwadzieścia lasek miałyśmy dogadane, każda inna – wysokie, niskie, z dużym i małym biustem, chudsze, grubsze, ciemniejsze, jaśniejsze i o różnych kolorach włosów. Nasz lokal był pieprzoną skarbnicą różnorodności. Każdy mógł nakarmić swoje preferencje i czuć się swobodnie. Bo żadna laska przychodząca z zewnątrz nie poczuje się jak gówno, widząc zwykłych ludzi, a nie same wymuskane i napchane kwasem dziewczyny z wyidealizowanym ciałem. Kobiety o różnym typie urody – każda równie niesamowita i seksowna. Cholernie podobało mi się to przedsięwzięcie. Nie dość, że zajebista kasa, to jeszcze przełamanie stereotypów i złamanie złudnego poczucia ideału.

Miejscem, które wybrałyśmy na nasze pomieszczenie castingowe, była szkoła tańca, gdzie mieli jedną potężną salę z rurą do nauki pole dance. Biurko ustawiłam pod ścianą, dając kandydatom dużo miejsca na prezentację swoich umiejętności. Przygotowałam nam z Veriną po kartce,



długopisie i paczce ciastek. Oczywiście dla mojej współpracownicy wzięłam słodczyce bez cukru, bo nie miałam zamiaru odpowiadać przed Vercettim za jakieś omdlenia, przecukrzenia czy cokolwiek. Odkryłam ostatnio, że wśród ludzi, z którymi współpracowałam, o wiele bardziej lubiłam spokój.

Usiadłam za biurkiem i czekałam na moją współpracowniczkę jakies... dziesięć minut. Po tym czasie Verina w obcisłej, różowej sukience podkreślającej każdy jej atut weszła do sali dziarskim krokiem. W ręce miała reklamówkę z logiem cukierni Valerii i dwie kawy w papierowych kubkach.

– Hejka – przywitała się radośnie, po czym położyła na biurku kawy i słodczyce. – Jak samopoczucie?

– Spoko. Gdzie masz jakiegoś sługusa? Nie powiesz mi chyba, że przyjechałaś sama?

Zena Vercetti puściłby swoją żonę na samodzielną wyprawę tylko w jednym przypadku – gdyby był trupem.

– Seth jest w samochodzie, Flynn pod drzwiami, a Cael gdzieś... w pobliżu. Jego siostra ma wizytę u lekarki, więc postanowił, że nam potowarzyszy. W ogóle słyszałaś, że Cadenza zaczęła się uśmiechać do Caela? Jestem z niej bardzo dumna, to cudownie usłyszeć, że wraca do żywych. Mam nadzieję, że ta kobieta jej pomoże.

– Na pewno – zapewniłam. – Jest w dobrych rękach, osobiście to sprawdziłam.

W odpowiedzi Verina posłała mi uśmiech.

– Mam dla nas słodczyce od Val. Jest bardzo zniesmaczona faktem, że nie mogła być dzisiaj z nami, ale chora Macey i Valiant w apogeum energii to za dużo jak na samego Vincenta. Serce mu się kroi na widok małej, a złośliwość tego szaleńca wcale nie pomaga. Zastanawiam się, skąd on ma tyle energii.

– Dobre pytanie, to małe zło wcielone – mruknęłam. – Dobra, nieważne. Zaczynamy za pięć minut, dawaj te pyszności.

Uradowana Rinka podała mi ogromny kawałek tortu malinowego z potwornie dużą ilością bitej śmietany, a dla siebie wyjęła tiramisu w słoiczku. Usiadła na swoim krześle i z uśmiechem otworzyła przekąskę.

– Val zrobiła mi kilka słoiczków bez cukru – powiedziała. – Miałam zabrać też dla ciebie, ale pani Visser zbesztła mnie, że ty nie musisz ograniczać cukru i masz spróbować jej ostatniego hitu z malinami. Piecze go na okrągło od kilku tygodni, a ty jeszcze nie jadłaś, więc smacznego.

Przyjrzałam się łakociowi spoczywającemu na moim talerzu i uśmiechnęłam się pod nosem na widok sporej ilości różowoczerwonego koloru w deserze. Krwawe smakołyki były moim małym, nieszkodliwym *guilty pleasure*. Zupełnie jak seks z moim mężem. A skoro o moim mężu pomyślałam...

– Myślisz, że można kogoś nienawidzić i jednocześnie czuć do niego nieokiełznany pociąg? – zapytałam.

Verina spojrzała na mnie ze zmrużonymi oczami i wyszczerzyła się jak głupia. Jeszcze zanim otworzyła usta, pożałowałam swojego pytania. Zapomniałam, że ona była fanką numer jeden mojego małżeństwa z królem klaunów.

– Wiesz, co myślę? Że tak naprawdę nigdy nie nienawidziłaś nikogo z nas. Nawet mojego męża.

Westchnęłam. Czy to mogła być prawda? Jasne, ale czy bym się do tego przyznała? Nigdy. Byłam kobietą, która nienawidziła wszystkich mężczyzn. No dobrze, może nie nienawidziłam Kellera. I może byłam tego w głębi świadoma od zawsze, ale do tego tym bardziej nigdy bym się nie przyznała. Keller jest niebezpieczny i przekonuję się o tym przy każdej okazji. A zwłaszcza gdy jesteśmy razem. Albo gdy mnie dotyka tymi zboczonymi krwią łapami. Albo gdy mówi jakieś bzdury, przez które chce mi się śmiać. Jezu Chryste, tak nisko upadłam.

– Nigdy nie zrozumieć waszej relacji. Dlaczego ty z nim jesteś?

– Bo go kocham, Veiro. Był pierwszym mężczyzną, przy którym poczułam się bezpiecznie. Od pierwszego spotkania sprawiał wrażenie dziwnego, ale równocześnie czułam się przy nim bezpiecznie. I opiekował się mną. Dbał o mnie. – Na ustach Veriny uformował się słodki uśmiech, a jej policzki zapłonęły ogniem. – Gdy urodziła się Fianna, pokochałam go jeszcze bardziej. Jest najwspanialszym tatusiem na świecie i wiem, że zrobi wszystko, by nasza córeczka była szczęśliwa.

Na moje usta też wpłynął lekki uśmiech.

– Ja też zrobię wszystko, by była szczęśliwa. I bezpieczna.

– Wiem.

Spojrzałyśmy na siebie i w tym momencie poczułam kilkusekundowy impuls, który przeszył całe moje ciało. Popatrzyłam na jej usta, potem w oczy i znów na usta. Mój wzrok sprawił, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej. A potem drzwi do naszego castingowego królestwa się otworzyły i przeszedł przez nie wysoki, młody chłopak o tak nieprzeciętnie pięknej twarzy, że od razu ogarnęła mnie ekscytacja.

– Cześć – odezwał się niskim, zachrypniętym i przy tym wszystkim wesołym głosem. – Mam na imię Luke.

– Hej, Luke – przywitała go Rinka. – Ile masz lat? Skąd jesteś? Dlaczego postanowiłeś do nas przyjść?

Chłopak szeroko się uśmiechnął, prezentując rząd białych, idealnych zębów, i stanął przed nami. Miał jakiś metr dziewięćdziesiąt, ciemne włosy, lekki zarost i kolczyk w nosie, a jego sylwetka była doskonała. Zauważyłam też tatuaż przedstawiający tułów węża na jego szyi.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat, pochodzę z Nowego Jorku, większość życia spędziłem w Vegas. W mieście grzechu odkryłem, że nie ma nic lepszego niż przygodny seks, i stwierdziłem, że wpadnę. Lubię się pieprzyć.

Podobało mi się jego przedstawienie i to, jak był otwarty. Właśnie takich ludzi potrzebowałyśmy. Tych, którzy po prostu lubili się niezobowiązująco pieprzyć.

– Świetna wizytówka, Luke – odezwałam się. – A teraz pokaż, co masz pod tymi ciuchami.

Jego uśmiech mógłby zwalić z nóg nawet mnie. Miał w sobie coś, co z pewnością podobało się każdemu. Gdy zaczął się powoli rozbierać, wezbrała we mnie jeszcze większa ekscytacja. Poruszał się w doskonały, seksowny sposób i nie przerywał kontaktu wzrokowego. Rozebrał się do bokserek, prezentując perfekcyjną budowę, ogromny tatuaż przedstawiający węża wijącego się przez całe jego ciało i kolczyki w sutkach.

– Jak się zapatrujesz na seks z mężczyzną?

– Zależy mi na trójkąty. Mogę się zabawić z facetem, ale to mój kutas eksploruje – chwycił się za członek – podczas gdy mój tyłek pozostaje zamkniętą księgą.

– Świetnie. Chodź do mnie.

Chłopak z szerokim uśmiechem do nas podszedł. Odwróciłam w jego kierunku pustą kartkę i podałam mu długopis.

– Napisz swoje imię, numer telefonu i słowo „waż”. Będę wiedzieć, kim jesteś. – Spojrzałam na szczerzącą się jak dziecko Rinke. – Co ty na to?

– Z pewnością zadzwonimy – odparła.

Pierwszy chłopaczek za nami. Po nim przez cztery i pół godziny witałyśmy i żegnałyśmy mnóstwo innych chętnych na seks mężczyzn o różnym pochodzeniu, wieku i przede wszystkim rozmaitych preferencjach. Do wyboru miałyśmy homoseksualistów, masę heteroseksualnych oraz takich deklarujących się jako biseksualiści, którzy mogą pieprzyć i być pieprzeni. Na swojej kartce zapisałam trzydziestu dwóch, którzy wpadli mi w oko, a Rinke sześciu. Myślę, że to dlatego, że miała męża i jakiś utarty wzór idealnego mężczyzny, bo zachwycała się tylko tymi o ciemnych włosach, niebieskich oczach i budowie Zeny. Ja nie zamykałam się na jeden typ.

O dwudziestej pierwszej drzwi otworzyły się z większym niż do tej pory impetem i przeszedł przez nie wysoki mężczyzna w czarnym płaszczu, z kapturem na głowie i w masce Krzyku. Zacisnęłam usta, bo po sposobie chodzenia doskonale wiedziałam, kto zaszczycił nas swoją obecnością. Verina odrobinę się spięła i przysunęła do mnie.

– Hej – powiedziała, na co mój mąż uniósł dłoń.

Nie odezwał się, ale powoli zaczął rozpinąć guziki swojego długiego okrycia. Robił to przesadnie wolno, stopniując napięcie. Widziałam, jak z każdym kolejnym guzikiem jego wytatuowany tors ukazuje się naszym oczom i... Po raz pierwszy dzisiaj moje serce zaczęło uderzać mocniej. Ciepło rozprzestrzeniało się po moim podbrzuszu, a krew w żyłach gęstniała. Nie miałam pierdolonego pojęcia, co się właśnie ze mną działo. Ale wiedziałam, że to było złe. I jednocześnie zajebiście seksowne.

Płaszcz w końcu całkiem opadł na podłogę, pokazując nam wysoką, pokrytą tatuażami i bliznami męską sylwetkę. Miał na sobie białe bokserki w czerwone serca, a także glany z wystającymi z nich gwoździami. Dostrzegłam na butach odrobinę zaschniętej krwi i wtedy pożądanie niemal rozerwało mi drogi rodne. Moje nogi zaczęły drżeć. Kiedy zerknęłam na Rin, dostrzegłam jej zaczerwienione policzki i dotarło do mnie, że jest kompletnie nieświadoma. Nie połączyła wątków i nie zorientowała się, że to Keller. Bo mimo że często widziała go bez koszulki, zapewne nigdy tak naprawdę nie skupiła się na jego ciele. Na tych diabłach oplatających jego wysportowany korpus, na płomieniach, na trupich czaszkach i łańcuchach, które oplatały umięśnione uda. Miałam ochotę się roześmiać.

– Co myślisz? – zapytałam Verinę, a mój głos zdradził, jak bardzo zadziałało na mnie to przedstawienie.

Rinka zerknęła na mnie niepewnie i uśmiechnęła się.

– Myślę, że ma świetne ciało, ale te diabły... – Nagle jej oczy rozbłysnęły.

– O mój Boże! Keller, ty idioto!

Wybuchłam śmiechem, a mój mąż zrobił to zaraz po mnie. Zdjął z twarzy maskę i podszedł do nas z szerokim uśmiechem obłąkańca. Ułożył dłonie na biurku i pochylił się w naszym kierunku.

– Szefowo, jeśli twój mąż się dowie, jak pożerałaś mnie wzrokiem, odetnie mi fiuta i zapakuje go w dupę.

– Nie pożerałam cię wzrokiem! – pisnęła z czerwonymi policzkami. – Po tylu mężczyznach już wszystko zlało mi się w jedno.

– I dlatego zaśliniłaś biurko, gdy zacząłem rozpinąć guziki? Ty kłamczucho.

– Ja nie... No przestań! Keller, kretynie. – Schowała twarz w dłoniach, po czym zaczęła się trząść ze śmiechu. – Mam przesyt mężczyzn. Potrzebuję mojego.

Wstała gwałtownie, przewracając swoje krzesło, i spoglądała to na mnie, to na Kellera rozbieganym wzrokiem.

– Sprawdź, czy nadaje się na naszą prostytutkę, a ja idę prostytuować mojego męża – oznajmiła. – O mój Boże, tyle penisów jednego dnia –

dodała pod nosem ze zgrozą. – Do zobaczenia – dopowiedziała jeszcze i wyszła.

Patrzyłam, jak się oddala, a potem, jak wychodzi z pokoju, i ponownie wybuchłam śmiechem. To było nawet urocze.

– Zdeprawowałeś ją – odezwał się Keller, więc wróciłam do niego spojrzeniem.

– Zdeprawował ją Zena. Ja tylko dałam jej okno na świat, by mogła sobie popatrzeć na dziesiątki innych męskich ciał, zamiast skupiać się na jednym.

– Zdejmowali gatki? Mówiła o kutasach.

– Wiesz, jacy są mężczyźni. Niektórzy byli chętni, a my ich nie zatrzymywałyśmy. Niektórzy też podniecili się samym rozbieraniem i naszymi wnikliwymi spojrzeniami, więc kształty ich penisów odznaczały się pod ciasnymi bokserkami. – Wstałam z krzesła i oparłam się na lewej ręce umieszczonej na stole, a prawą sięgnęłam do głowy Kellera i nałożyłam mu na twarz maskę. – Podoba mi się taka wersja Kellera.

– Nie kłam, każda wersja Kellera ci się podoba.

Przygryzłam wargę, patrząc na jego maskę, potem na pokryty tatuażami tors oraz brzuch i sięgnęłam do jego penisa. Chwyciłam go pewnie przez materiał bokserki i z uśmiechem poruszałam ręką po twardniejącym, coraz większym wybrzuszeniu. Ślina napłynęła mi do ust na samą myśl o jego słonawym smaku i tej cholernej masce.

– Kręci cię Keller w masce? – wyszeptał niskim, odurzającym głosem.

– Może...

Przesunęłam palce w górę, na gumkę jego bokserki, i bardzo powoli wsunęłam za nią palce. Dotknęłam miękkiej, napiętej skóry na jego członku i ledwo powstrzymałam jęk. Nie wiem, czy to sprawka takiej ilości testosteronu w jednym dniu, czy naprawdę ta maska Krzyku miała na mnie aż taki wpływ, ale byłabym skłonna paść przed nim na kolana. I niech mnie cholera weźmie, musiałam to, kurwa, zrobić. Natychmiast.

– Veira...

Cokolwiek Keller chciał powiedzieć, przerwało mu pukanie do drzwi, a potem wejście nieproszonego gościa. Spojrzałam w kierunku wejścia i moim oczom ukazała się potężna, odziana w markowy garnitur sylwetka

Caelana. Na nasz widok stanął jak wryty i zmarszczył nos. Wyglądał... komicznie. Serio, ta powściągliwa morda z takim wykrzywionym grymasem?

– Wybaczcie, że przeszkadzam – odezwał się oschłym tonem, po czym zmierzył Kellera wzrokiem. – Nawet nie jestem zdziwiony, że to ty, Hartley.

– Jeśli nie masz zamiaru zrobić mi loda razem z moją żoną, to weź wypierdalaj, proszę – odpowiedział mu Keller.

Mina Caela? Bezcenna. Pomieszenie obrzydzenia ze złością, które na dwie sekundy mnie rozbawiło, a potem zrozumiałam, co powiedział mój mąż, i poczułam złość. Ścisnęłam jego fiuta tak mocno, że zaskamlał i chwycił mój nadgarstek w równie morderczym chwycie. A w zasadzie w mocniejszym, bo ja od razu go puściłam.

– Wielbię twoją brutalność, modliszko. Ale nie miażdż mi kutasa, jeśli chcesz, żeby dał ci jeszcze jakiś orgazm.

– Dobrze, zatrzymajmy ten wagonik – wtrącił się Cael. – Nie chcę słuchać o waszym życiu seksualnym.

– Nie kłam. Wiem, że jesteś fanem mojego trzydziestocentymetrowego penisa.

Mój Boże, co za kretyn. Wyjęłam rękę z jego bokserek i wyszarpnęłam ją z jego uścisku. Musiałam rozmasować nadgarstek, bo duppek miał naprawdę potężny chwyt.

– Oczywiście, Keller, w cokolwiek wierzysz ty i twój trzydziestocentymetrowy kutas – mruknął z obrzydzeniem Cael. – Chciałem tylko powiedzieć, że jestem wdzięczny za to, co zrobiłaś dla Malei przed świętami. Nie miałem okazji ci podziękować – zwrócił się już bezpośrednio do mnie. – Opowiedziała o tobie Cadenzie.

– Skąd wiesz, że to ja?

– Opis się zgadza, Valentino – powiedział, na co przewróciłam oczami. – Dziękuję.

– Nie ma za co. Nie zostawiam w potrzebie osób, które mnie pociągają.

Jego ramiona się napięły, a mnie ogarnęła dzika ekscytacja. Wywoływanie reakcji w Caelanie było fascynujące na każdym polu.

– Zostawię to bez komentarza. Czy macie jakieś wieści odnośnie do Seana? I cały dobry humor poszedł się jebać.

– Nie, na razie wszystkie lokale, które obstawiliśmy, są czyste. Zostało dziesięć placówek, do których mamy wysłać ludzi, ale Flynn i Troy nie byli pewni co do niektórych żołnierzy Konstantina i przygotowują im coś na zasadzie szkolenia. W przyszłym tygodniu każde miejsce będzie obserwowane.

Cael przytaknął i podszedł do nas spokojnym krokiem, a Keller zdjął z głowy maskę.

– Czy masz jakieś wieści na temat swojej siostry?

Keller się napiął i jego humor również uleciał. Nie rozmawialiśmy o jego siostrze, tak jak nie rozmawialiśmy o mojej. Przez tyle czasu jej nie miał i był przekonany, że nie żyje, że teraz po prostu działamy powoli. Gorzej i tak już z nią nie będzie, a gdy on wypuści się na samodzielną krucjatę, może wszystko zjebać. Naszym celem jest podejście Seana i zniszczenie go taktyką, a nie wariactwem. Zena miał absolutną rację, by stopować Kellera. W tym musiałam się z nim zgodzić.

– Nie, Zena kazał mi być cierpliwym.

– Bardzo dobrze, ja mu to doradziłem. Jesteś najbardziej impulsywnym dupkiem na tym kontynencie, więc musisz działać z głową. Cierpliwość i dokładność to twoja z mora, ale w tym przypadku, w przypadku Seana Mory’ego to może być jedyne wyjście. – Cael położył dłoń na ramieniu Kellera. – Kiedy ją odnajdziesz, powinieneś zapisać ją do doktor Atwood. Cadenza widuje się z nią od kilku tygodni i nigdy nie widziałem, by była tak żywa. Ta kobieta wie, co robi.

Dziwnie poważna mina mojego męża stanowiła dla mnie zaskoczenie. Nie potrafiłam się przyzwyczaić do tego, że Keller bywał poważny bądź przygnębiony, bo zawsze wszystko przykrywał pełnym szaleństwa i obłędu uśmiechem.

– Dzięki, Cael – powiedział. – Za to i za twoją pomoc. Wiem, że trzymasz rękę na pulsie.

– Cóż, jak to powiedziała kobieta, dzięki której Inti Vercetti odzyskał w życiu sens... Jesteśmy rodziną. A rodzina sobie pomaga, Hartley.



Ten komentarz rozładował całe napięcie. I mój mąż wrócił do formy.

– Uszczypnij mnie w fiuta, bo nie wierzę, że właśnie powiedziałaś, że jesteśmy rodziną.

– Powiedz o tym komuś, a się wyprę.

Maleńki, maciupieńki ruch kącika ust Caelana Nightingale'a był wisienką na torcie w tym popieprzonym dniu. Chyba naprawdę wszyscy stajemy się... czymś spójnym. To... obrzydliwe. Ale też dobre.

Przyjemne. A ja, wstyd się przyznać, polubiłam przyjemność.

## Rozdział 22



## Keller

Walentynki na pewno wymyślił jakiś zdesperowany debil, któremu laska nie chciała dawać często dupy. Nie ma opcji, by powód był inny, bo to tak bezsensowne święto jak połowa tych kretyńskich świąt w kalendarzu.

Dzień nienoszenia skarpetek, dzień bez stanika czy dzień uśmiechniętych, kurwa, fok. Dobra, ten ostatni nie istnieje, ale patrząc na kalendarz świąt dziwnych, na pewno ktoś mógłby to ogarnąć.

Szedłem sobie jak szef po galerii handlowej, przeglądając te srające sercami witryny sklepowe, i zastanawiałem się, czy powinienem kupić mojej żonie coś osobistego. Wprawdzie przygotowałem dla niej urodzinowy pokaz i zaopatrzyłem się w kolekcję noży wysadzanych rubinami, ale wydawało mi się, że to za mało jak na prezent dla Veiry. Powinienem się przecież wysilić dla mojej ukochanej, nie? Nawet jeśli tego nie doceni, a na pewno tak będzie, ja poczuję się jak boss. No ale wracając do tematu, stanąłem przed sklepem jubilerskim i przyjrzałem się wystawce. Było kilka gówien z rubinami albo cyrkoniami, które przypominały rubiny, ale to mnie jakoś nie przekonywało. Co miałbym jej kupić? Kolczyki do uszu? Naszyjnik? Bransoletkę, której nigdy nie założę? Bez sensu. Chociaż w sumie moja szalona żoneczka miała też kolczyk w cipce, a kilka kilometrów od miejsca mojego obecnego położenia znajdował się sklep, w którym mieli ciekawą biżuterię intymną, bo to właśnie u nich kupiłem kolczyk do mojego kutasa.

Odsunąłem się od witryny i ruszyłem z kopyta do wyjścia z galerii, a potem na parking, gdzie wsiadłem na motor. Kilka minut później stałem już przed wejściem do sklepu. Była to mała, niepozorna budka obita dechami, a w oknach stały usychające kwiatki. Mało zachęcające, nie powiem, ale przecież raczej nie wystawiliby za szybko wielkich dildosów z kolczykami. Albo sztucznych cycków z przebitymi sutkami. Musieli chronić przed takimi widokami małe dzieci czy staruszków, którzy zapewne jebnęliby na zawał, gdyby tylko to zobaczyli.

Wszedłem do środka z kaskiem pod pachą i od razu zauważyłem dziewczynę, której imienia nie pamiętałem, ale to właśnie ona przekłuwała mojego fiuta. Wpierw zrobiła mi naprawdę niezłą laskę, więc jak mógłbym o niej zapomnieć?

– O rany, cześć – odezwała się, a jej oczy błysnęły wesoło.

Dziewczyna była wysoka, smukła i miała naprawdę dobrze zrobione cycki. Były duże, jak dla mnie ze dwa rozmiary za duże, ale chirurg musiał znać się na rzeczy, bo nie przypominały dwóch doczepionych do jej kościstej klatki piersiowej melonów. Wyglądały seksownie i w miarę naturalnie.

– Siema – rzuciłem. – Czy jest szansa, że znajdziesz kolczyki z rubinami? Potrzebuję na cito. Vertical hood. A jak masz do mojego kutasa, to też wezmę. Kurwa, w sumie pokaż wszystkie, jakie masz z tym kamieniem.

Dziewczyna przyglądała mi się przez moment z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem – ku mojemu lekkiemu zaskoczeniu – sięgnęła do swojej bluzki i zaczęła rozpinać guziki. Nie miała na sobie stanika, więc jej szalone cycki wyskoczyły na wierzch. Jej lewy sutek był przebity. Kolczyk przypominał koronę wysadzaną małymi, czerwonymi kamykami. Wyglądał kozacko.

– Potrzebujesz dla siebie czy dla dziewczyny? Bo dla ciebie mam idealne, a dla dziewczyny nie jestem pewna. Generalnie jakieś kolczyki z rubinami posiadam, ale bez wielkiego wyboru. Mogę załatwić taki – wskazała na swojego cycka – ale potrzebowałabym przynajmniej dwudziestu czterech godzin.

– Przyjmę wszystko, byleby zawierało rubiny, ale potrzebuję tego na już. Nie mam czasu do jutra.

– Dobrze, w takim razie daj mi pięć minut.

Schowała cycka, zapięła koszulę i zniknęła na zapleczu. Czekałem mniej niż pięć minut. Wróciła z koszyczkiem wyścielonym czymś miękkim i podała mi go. Leżały tam najprostsze kolczyki, które można włożyć do sutka, kutasa czy waginy. Cóż, uznałem, że nie będę się zastanawiał.

– Wezmę wszystkie. Ten jeden kobiecy możesz zapakować na prezent? O, a masz jakiś bardziej niestandardowy do sutka dla kobiety? Nie wiem, w jakimś szalonym kształcie?

Spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

– Mam kolczyk w kształcie skrzydeł nietoperza albo w kształcie zębów wampira. Jak go zapniesz, to wygląda tak, jakby brodawka znajdowała się w paszczy.

– Daj oba i zapakuj z tym rubinowym.

– Jasne, to jakaś specjalna okazja?

– Oczywiście.

Pierwsze urodziny mojej żony, które będziemy świętować wspólnie. To aż się prosi o coś popieprzonego. Sięgnąłem do swoich kolczyków, ponieważ miałem zamiar je od razu założyć. Zerknąłem na dziewczynę, podczas gdy ona nie ruszała się z miejsca. Gapiała się na mnie jak ciele na malowane wrota.

– Wkręcisz mi je w sutki? I w kutasa?

– Jasne. – Uśmiechnęła się szeroko. – Z rozkoszą.

Miło było wiedzieć, że są jeszcze na tym świecie takie świntuszki jak ona.

\* \* \*

Nie sądzę, by żyła na tym świecie osoba, która uznałaby mnie za romantyka, ale w rzeczywistości byłem najbardziej romantycznym facetem, jaki stąpa po tym łez padole. Samodzielnie zorganizowałem dla mojej żony wyjebiste urodziny, których nigdy nie zapomni. Miałem wszystko dopięte na ostatni guzik.

Uznałem, że najlepiej zaprosić Veirę do siebie, więc przerobiłem mój salon na ekskluzywną restaurację. Postawiłem na środku pomieszczenia duży, okrągły stół i przykryłem go czerwonym obrusem, który pożyczyła mi Verina. Valeria zrobiła mi tort śmietankowy i zabarwiła go na czerwono, więc wyglądał, jakby był truskawkowy i trochę jakby spuścił się na niego czerwony smerf. Poprosiłem o krwawe wytryski na nim, a Valeria jak zawsze wykazała się swoim talentem i obryzgała ciasto jak z węża. Wyglądał zajebiście. Na szczęście nie pytała mnie, co to za okazja, więc poza mną i solenizantką nadal nikt nie wiedział, że Veira ma dzisiaj urodziny. Moja żona chciała, żeby to była tajemnica, i tak zostało, bo jestem mistrzem dyskrecji. No ale wracając do wystroju domu, powiesiłem na ścianach czerwone światełka choinkowe, a na środku stołu postawiłem znicz, również czerwony. Do tego zapaliłem małe świeczki o zapachu wiśni, bo gdy je powąchałem w domu Zeny, to uznałem, że zrobią dobry nastrój do pieprzenia, i je ukradłem. Na kolację zrobiłem spaghetti z oryginalnych włoskich produktów, a do picia mieliśmy czerwone wino.

Dobra, może nie zrobiłem sosu do spaghetti, bo poprosiłem o niego sąsiadkę, ale makaron ugotowałem samodzielnie i go nie przegotowałem. Starłem też ser do posypania i wymieszałem go z czerwonym barwnikiem. Moja kreatywność nie znała granic.

Umówiłem się z Veirą na dwudziestą. O dziewiętnastej pięćdziesiąt pięć byłem już gotowy. Miałem na sobie czarne spodnie, czerwoną koszulę, a obok swojego talerza położyłem maskę krzyku. Kolczyki leżały na swoim miejscu, żarcie aż parowało, a ja byłem, kurwa, podekscytowany. Samodzielnie odjechałem imprezę urodzinową.

Punkt dwudziesta drzwi do mojego domu otworzyły się na oścież i stanęła w nich zachwycająca, kompletnie popieprzona i tylko moja kobieta. Veira miała na sobie – oczywiście – czerwoną, obcisłą sukienkę z lateksu czy innego gówna, która ledwo zakrywała jej cycki i dupę. Włosy związała w wysoki kucyk, przez co jej wytatuowana szyja wydawała się o wiele dłuższa, a obroża z kolcami, którą wokół niej zapięła, dodatkowo mnie podnieciła. Wyglądała obłędnie seksownie.

– No i gdzie moja impreza niespodzianka? – zapytała oschle.

Weszła do środka, zamknęła drzwi nogą i zatrzymała się kilka kroków ode mnie. Założyła ręce pod biustem, przez co jej piersi zarysowały się jeszcze wyraźniej.

Wskazałem szerokim ruchem ręki na stół obok siebie i uśmiechnąłem się pięknie. Veira przyjrzała się zastawionemu stołowi, potem zlustrowała moją sylwetkę i jeszcze raz popatrzyła na stół. Przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać, ale niestety przegrała ten challenge. Wybuchła śmiechem tak głośnym, że aż zgięła się wpół. Ona zgięła się wpół! Tak histerycznie się roześmiała! Veira! Moja pieprzona żona!

– Nie, ja chyba śnię, bo ty się otwarcie ze mnie napierdalasz – wyrzuciłem z siebie. – Co za szalony dzień. Nie dość, że ugotowałem nam kolację, wystroiłem się i ogarnąłem dla ciebie prezent... To jeszcze cię rozbawiłem! Co za pieprzony dzień!

Moje słowa nie otrzeźwiły mojej żony, bo nadal cicho się śmiała. Zrzuciła swoje wysokie szpilki i stanęła przede mną z uśmiechem. Czy ja jestem dzisiaj jakoś dziwnie nakręcony na nią, czy to, że jest ode mnie niższa o

głowę dopiero teraz wydało mi się zabójczo podniecające? Sięgała mi ledwo ramienia, ja pierdolę. Była taka niska bez tych swoich szalonych butów... Zaskakujące. Chociaż w sumie ja miałem ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, więc ona chyba nie była aż taka niska, jak mi się wydawało. A może była? Czy ona zawsze tak słodko pachniała? Jakby... wiśniami? A może to te jebane świece?

– Co ty masz taki rozbiegany wzrok? Dziwnie się zachowujesz, nawet jak na siebie.

– Udzielił mi się romantyczny klimacik – wyszeptałem. Chwyciłem ją za policzki i przyciągnąłem ku sobie, jednocześnie się pochylając. – Jesteś kurewsko piękna, modliszko – dodałem.

Przycisnąłem swoje spragnione wargi do jej miękkich, pomalowanych na czerwono ust z wygłodniałym jękiem, którego nie umiałem powstrzymać. Smakowała trawką, wódką i czymś, co należało tylko do niej. Mój kutas drgnął pod materiałem jeansów. Jej wścibskie dłonie objęły mnie w pasie. A nie, jednak nie. Przygryzła moją wargę i wbiła paznokcie w moje napięte pośladki.

– Wiedziałam, że zrobisz coś tak pojebanego i zapalisz znicz zamiast romantycznej świecy.

– Jestem nieszablonowy.

Parsknęła śmiechem po raz drugi tego dnia i odsunęła się na kilka centymetrów, by spojrzeć mi w oczy. Oblizwała wargi, ścisnęła mój tyłek jeszcze mocniej i głośno westchnęła.

– Wszystkiego najlepszego, kotku.

Uniosła brew w rozbawieniu.

– Kotku?

– Dokładnie to powiedziałem.

– No dobrze, niech będzie „kotek”. – Zrobiła krok do tyłu i zmierzyła mnie wzrokiem. – Będę szczerą, co? Wzięłam ecstasy, więc mamy jakieś czterdzieści minut do godziny, zanim mi odbije. W zasadzie pewnie mniej, nie wiem. Zawsze w urodziny biorę tabletkę, żeby się całkiem wyluzować.

– Czyli zjemy, a potem...

– Zerzniesz mnie tak, że będę krzyżeć. – Spojrzała na stół, na przygotowaną na później maskę. – Nie, mam wrzeszczeć do tego stopnia, by moja twarz wyglądała jak ta maska. Masz zrobić wszystko, żebym odleciała.

Oblizalem wargi. Dobrze, mialem malo czasu, ale zawsze lubilem dzialac pod presja.

– W takim razie zaczniemy od kolacji, potem dam ci pierwszy prezent, a nastepnie zrobie dla ciebie pokaz. Co ty na to?

– Doskonale.

Zajela miejsce przy stoliku i wyczekujaco wbila spojrzenie w moje oczy. Jej zrenice byly rozszerzone, wiec podejrzewalem, ze pigula juz zaczela robic w jej organizmie niezla jatke. Moj kutas drgnal na sama mysl o tym, co sie dzisiaj wydarzy.

Wyszedlem do kuchni, gdzie zarcie czekalo na przygotowanie. Wyjalem dwa talerze, nalozylem na nie goracy makaron, potem polalem sosem, ktory pachnial oblednie, i na koniec posypalem wszystko serem. Pod pachę wsadzilem sobie butelke wina, a talerze chwycilem w dlonie i z usmiechem wrócilem do naszego stolika. Podalem danie mojej zonie, polozylem swój talerz, po czym nalalem nam po lampce wina. Osobiscie zajebalem je z kolekcji szefa, gdy nie patrzył.

– Sam to zrobiles? – zapytala, a nastepnie upila kilka lappczywych ltkow wina. – Pachnie naprawde niezle.

– To jeden z wielu moich ukrytych talentow.

Uniosla brew, ale nie skomentowala tego. Zajela sie jedzeniem, a ja poszedlem w jej slady. Oboje skupilismy sie na dobrym posiłku, a potem na opróżnieniu butelki wina. Nim sie obejrzałem, moja zona zaczęła być niespokojna, a barwę jej oczu pochlonęła czerń tęczówek. To znak, że nie miałem czasu do stracenia. Musiałem się w nią wgryźć, zanim zacznie jej odbijać, bo nigdy nie wiadomo, jak ktoś zareaguje na dragi.

– Zmiana planow – oznajmilem. – Prezenty dostaniesz na koncu. Teraz czas, zebyś zobaczyła, czym jest prawdziwa zabawa, modliszko.

Veira odchyliła się na krzesle i przyjrzała mi się ze zlosliwym usmiechem blakajacym się na ustach. Przekrzywila glowe na prawo, oblizala wargi i



uśmiechnęła się w boski, szaleńczy sposób.

– Pokaż, na co cię stać, kochanie.

*Kochanie.* Wow, to był mocny kaliber. A raczej niespodziewany.

– Zaraz wracam, modliszko.

Veira

Było mi gorąco jak diabli. Mój oddech był przyspieszony, a ręce mi drżały. Serce waliło w piersi jak popieprzone. Jakbym biegła, a nie jadła pieprzoną kolację. Wstałam. Nie mogłam już dłużej siedzieć, potrzebowałam się przejść. Krążyłam po salonie i mocowałam się ze swoją głupią sukienką, bo było mi za ciepło. Zaczęłam ją zdejmować, ale utknęła w ramionach i nie mogłam tego obejść. Wkurwiło mnie to. Szarpałam się i klęłam na to jebane czerwone gówno, dopóki nie poczułam obecności drugiej osoby. Dwie gorące dłonie objęły mnie w talii. Szorstkie palce, mocny chwyt. Keller głaskał mnie po bokach.

– Taka niecierpliwa – wyszeptał gdzieś przy mojej twarzy. – Potrzebujesz pomocy?

Nie potrzebowałam pomocy nikogo. Nigdy. Ale dzisiaj... Dzisiaj tak bardzo chciałam, by ktoś mi pomógł. Więc z jękiem przytaknęłam i zrobiłam krok w jego stronę. Prosto w jego ramiona. Moje nagie uda i brzuch dotknęły jego silnych nóg i umięśnionego korpusu. Twardy jak stal kutas wbił się w moje ciało, parząc delikatną skórę swoim gorącem. Buchało od niego. Ja pierdolę. Mój oddech przyspieszył bardziej i zaczęłam się szarpać mocniej.

– Zdejmij mi tę pierdoloną szmatę! – wrzasnęłam ze złością.

Ten zidiociały baran zaczął się śmiać w najlepsze. Ale w końcu zdjął ze mnie sukienkę. Rzucił ją gdzieś w kąt, a ja w końcu swobodnie mogłam go dotknąć. Stał przede mną w całej okazałości, przewiązany czerwoną wstążką na środku torsu. W masce Krzyku. Błyszczący od jakiegoś gównianego olejku. Zrobiłam krok w jego stronę i zaciągnęłam się zapachem jego skóry. Słodki. Pachniał czymś potwornie słodkim. Polizałam go, by sprawdzić, czy olejek był smakowy, i okazało się, że był. Smakował jak miód. Jak pieprzony miód.

– Kurwa, Veira, nie liź mnie, jeśli nie chcesz, żebym...

Nie zamierzałam go słuchać. Zamierzałam eksplorować. Przysałam się do jego sutka, objęłam go w pasie i z jękiem zachwytu chwyciłam jego pośladki. Wbiłam paznokcie w te napięte mięśnie, a potem drapałam, szczypałam i ścisakałam. Keller miał taki świetny, wyrobiony tyłek. Kurwa, idealny. Cały taki był. Naznaczony bliznami i cierpieniem, a przy tym doskonale wyrzeźbiony i szczupły. Moje nogi zmiękły, nie mogłam się powstrzymać. Jego skóra smakowała tak słodko przez ten olejek. Osunęłam się na kolana, raniąc tył jego nóg ostrymi paznokciami. Byłam mokra, spragniona i bolały mnie piersi. Nabrziałe sutki błagały o uwagę, ale teraz nie chciałam się nimi zajmować. Teraz chciałam się zabawić. Chciałam się upodlić.

– Kotku... – zaczął, więc spojrzałam na niego w górę.

Widziałam te wspaniałe mięśnie, przerażające diable głowy... sutki przebite kolczykami z rubinami... Jasna cholera. To za dużo. Jęknęłam. A potem spojrzałam jeszcze wyżej: na jego napiętą szyję, znaczące ją żyły i ścięgna, aż w końcu dotarłam do maski. Jego czarne, zmierzwione włosy wystawały zza niej w każdą stronę.

– Powiedz, co myślisz – wyszeptał, po czym chwycił mnie mocno za szczękę. – Powiedz, co zaprzęta twoją popieprzoną głowę.

– Myślę... – przymknęłam lekko powieki, przesuwając spojrzeniem po jego sylwetce – myślę, że jeszcze nigdy nie czułam się podniecona tak jak w tej chwili.

– Jesteś mokra, modliszko?

– Cholernie.

– Weź go do buzi – rozkazał ochrypłym tonem, ale dało się w nim słyszeć lekką nutkę żądzny i tłumionej furii. – Tylko na moment, chcę widzieć te piękne, plugawe usta owinięte wokół mojego fiuta. Marzę o tym.

– Marzysz? – sapnęłam. – O mnie? O moich ustach?

– Tylko o tobie, modliszko.

Uśmiechnęłam się pod nosem, ostatni raz przemknęłam rozpalonym spojrzeniem po jego ciele i skupiłam się na prężącym się tuż obok mojego policzka członku. Był tak sztywny, jakby go zmroziło. Mokra główka, wyraźne żyły i drżenie stanowiły jedyne znaki, że to nadal sprawna część

ciała. Ujęłam go w dłoń. Przyjrzałam mu się uważniej i moje serce na sekundę zamarło, by następnie ruszyć galopem. Zmienił kolczyk i teraz z jego żołądki wystawały dwa oszlifowane rubiny. To przelało czarę goryczy. Przygryzłam wargę, a następnie wykonałam kilka wolnych ruchów po całej długości i odchyliłam głowę, by wrócić wzrokiem do jego torsu i głowy. Mój osobisty Krzyk. Mój mąż. Mój upadek. Moja pierdolona zguba.

W moich ustach zebrała się ślina, więc prowokacyjnie wypuściłam stróżkę kącikiem ust. Dotarła do mojej brody, gdy ponownie oblizałam usta. Nie przestawałam poruszać ręką. Nakierowałam kutasa na swoje wargi, uchyliłam je i nieprzerwanie patrząc w górę, objęłam go nimi. Z ust Kellera uciekło przeciągłe westchnienie, a potem odchylił głowę.

– Skarbie...

Jęknęłam. Czy ktoś kiedyś odważył się nazwać mnie skarbem w tak przepełnionej emocjami chwili? Nie mogłam oddychać. Moje ciało było tak cholernie odrętwiałe, a uda mokre... Cała drżałam z podniecenia i żądz.

– Wygnij się – zażądałam – i połóż dłonie na brzuchu. Dotykaj się, chcę zobaczyć, jak twoje splamione krwią ręce pieszczą te pojebane diabły.

– Jesteś... nawet nie mam słów, modliszko.

Spełnił mój rozkaz. Wygiął się, przez co jego penis wszedł głębiej w moje usta, i położył dłonie na torsie. Dotykał swoich mięśni, kolczyków, czasem przejeżdżał dłońmi po szyi... Dotykał się w tak fascynujący, pełen napięcia i frustracji sposób. A ja ssałam jego zakolczykowanego fiuta. Ale nie mogłam się na tym skupić. Gapiłam się na jego długie palce znaczące każdy fragment jego ciała. Był taki *piękny*.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w swoim pieprzonym życiu widziałem, Veira – sapnął.

Wykrzywiona maska Krzyku skierowała się do mnie, a jego biodra zaczęły się nerwowo poruszać. Wchodził we mnie głębiej, a ja ssałam i gapiłam się na jego ciało i dłonie. Patrzyłam na niego. Dostrzegłam go.

Powiedział, że jestem piękna. Nieironicznie i szczerze.

Chwyciłam go za pośladki, a potem gwałtownie pochyliłam się do przodu, by zmieścić w ustach całego jego penisa. Ocierał się o moje gardło, wywołując bulgoczący jęk z jego głębi. Drżały mu uda. Moje też drżały.

Wszystko przysłoniła mgła palącego pożądania i już nie mogłam. Nie dałam rady. Nie umiałam. Odsunęłam się od niego. Ślina ściekła z moich ust i jego kutasa prosto na moje obolałe piersi, więc ją rozsmarowałam, drżąc z podniecenia.

– Teraz ja – powiedziałam.

– Czego pragniesz, modliszko?

Uśmiechnęłam się. Wstałam na chwiejnych nogach i cofnęłam się do stołu, z którego jednym ruchem zerwałam obrus. Wszystko, co na nim było, spadło na podłogę. Miałam to jednak gdzieś. Usiadłam na stole, szeroko rozłożyłam nogi i czekałam, aż podejdzie. Zrobił to niemal od razu. Podszedł, zdjął z twarzy maskę i przechylił głowę.

– Wiesz co?

Lewą ręką chwycił mnie mocno za udo, a prawą przycisnął do mojej waginy. Szturchnął mój kolczyk, przez co zadrżały mi nogi i moment później jego dwa palce naparły na moje wejście. Z krzykiem powitałam je w swoim wnętrzu. Od razu przeszedł do rzeczy, wbijał się we mnie szybko, mocno i bezlitośnie, patrząc mi prosto w oczy. Ta jego cholerna rozpruta morda... Pochylił się. Jego czoło zetknęło się z moim, a spojrzenie złagodniało. Wypełnił je ogień. Oddychałam coraz ciężiej, moje wewnętrzne mięśnie zaciskały się i rozluźniały w oczekiwaniu na spektakularny orgazm. Całe moje ciało się rozedrgało.

– Wiesz co? – powtórzył.

Zatrzymał palce, po czym zgiął je, wyduszając ze mnie głośny jęk.

– Co?

– Jestem kurewsko pewien, że gdyby nie to, że już jesteś moją żoną... Właśnie teraz bym ci się, kurwa, oświadczył.

Zesztywniałam. Moje całe ciało się napięło, a on wykorzystał moją dezorientację i szok na zastąpienie palców swoim pulsującym penisem. Wszedł we mnie, zatapiając się od razu po same jądra, i przywarł ustami do moich warg. Wymusił na mnie mocny, mokry pocałunek, od którego moje serce zaczęło wariować.

– Załóż maskę – wysapałam, czując, jak przyjemność zaczyna miażdżyć moje organy wewnętrzne. – Już – dodałam, po czym ugryzłam do krwi jego

górną wargę.

– Przyjęłabyś oświadczyzny?

Parsknęłam śmiechem. Był niereformowalny. Wszystko związane z nami takie było. Czy to nadal wpływ narkotyku? A może pożądanie już tak bardzo rozpierdoliło mi głowę? Nie mogłam myśleć o niczym innym niż mój mąż. Niż mój Keller.

*Mój Keller.*

Sięgnęłam po maskę i podkurczając palce u stóp, założyłam mu ją na głowę. Czułam, że się rozpadam, że wszystkie moje tamy pękają. Że burzą się mury. Miałam wrażenie, że popadam w pierdolony obłąd. A jego kutas zaraz przebije mnie na wylot. Wchodził we mnie tak agresywnie, tak głęboko. Wszystko się zacierało, wszystko dookoła niknęło.

– Dojdz dla mnie, kotku – szepnął szorstko.

Objął dłońmi mój kark, przycisnął maskę Krzyku do mojego czoła i przyspieszył. Potrzebowałam dokładnie dwóch pchnięć, by wykrzyzczyć jego pierdolone imię i wybuchnąć. Orgazm opanował całe moje ciało. Przetoczył się po mnie jak pieprzony buldożer. Nogi mi się trzęsły, mięśnie ścisnęły jego kutasa i to wszystko... To wszystko kompletnie mnie zmiażdżyło. A potem przeszył mnie jego jęk, moje imię, wypowiedziane słodką, rozpadającą się w powietrzu barwą, i obfity wytrysk, którym wypełnił moje wnętrze.

Byłam pokonana. Całkowicie zerżnięta. Wykończona, ale i zadowolona. Naprawdę zadowolona. Pierwszy pieprzony raz odkąd moje życie stało się piekłem, byłam zadowolona w swoje cholerne urodziny. I to dzięki... Parsknęłam śmiechem.

Chwyciłam mokre włosy Kellera w garść i szarpnęłam jego głowę w tył. Kolejnym szarpnięciem zdjęłam z jego spoconej twarzy maskę, a następnie ujęłam jego policzki w dłonie. Patrzyłam na jego rozgorączkowaną, zarumienioną twarz i rozbiegany wzrok. Uśmiechał się do mnie, dysząc po wykańczającym orgazmie.

Był... Był taki *idealnie zrujnowany*.

*Mój.*

– Wyszłabym za ciebie – powiedziałam, zaskakując nas oboje. – Jesteś mój, Keller. – Przyciągnęłam jego zszokowaną gębę do swoich ust. – Tylko mój. Póki nie zdechnę.

Pocałowałam go.

Pierwszy raz poczułam, że moje martwe serce rozgrzewa mnie od środka. Jak wybuch, który pochłania wszystko dookoła.

## Rozdział 23



# Flynn

*Marzec*

Życie miało to do siebie, że czasem sprowadzało na nas radość, a czasem cierpienie. Dzisiaj był mój szczęśliwy dzień. Wszedłem sobie właśnie do jednego z bardziej ekskluzywnych domów publicznych w pieprzonym Las Vegas. Miasto grzechu, narkotyków, szybkich ślubów i zajebistego bzykania. Czy mogłem znaleźć się w lepszym położeniu? Otóż tak, ale po co?

Udałem się do sali z pokazami i usadowiłem się w cieniu, najbliżej sceny z klatką. Stała w niej wysoka laska o długich, prawie białych włosach. Miała na sobie tylko stringi i wiła się po podłodze jak wąż. Ze dwudziestu frajerów stało dookoła tej klatki i wrzucało lasce góry banknotów. Każdy z nich przyprawiał mnie o dreszcze, bo kurwa, gdyby ktoś taki miał mnie dotknąć... Porzygałbym się.

Spędziłem w tym miejscu około pół godziny, może trochę mniej. Potem dziewczyna zebrała kasę, uśmiechnęła się do wszystkich i w towarzystwie ochroniarza wyszła ze swojej klatki. Mężczyźni rozprysnęli się w mgnieniu oka, zmieniając punkt zainteresowania na główną scenę, dookoła której wisiała zasłona. Zaciekawiony poszedłem za nimi i niczym agent specjalny wtopiłem się w tłum. Jeden z młodszych kolesi, bo mógł mieć najwyżej jakieś trzy dychy, spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Co tam? – zapytał.

Zdziwiło mnie to, nie powiem, że nie. Ale byłem na misji, więc musiałem zachowywać pozory. Może to jakiś stały bywalec, który powie mi coś konkretnego?

– Pierwszy raz tu jestem. Na co czekamy?

Typ uniósł brwi, jakbym zapytał o jebane globalne ocieplenie. Co go tak zaskoczyło?

– Za chwilę wychodzi Kitty, to ulubienica szefa.

– Szefa? A kto tutaj jest szefem? Pracujesz tu?

– Nie, ale przychodzę do tego miejsca co piątek, bo jedna laska strasznie mi się podoba. Siedem razy zapłaciłem za godzinę w rajku i kurwa, stary, to jest



poezja. Dziewczyna ma talent.

Uniosłem brew. Dziwny był ten gość. Wydawał się śliski.

– Mhm, a co jest w tej Kitty takiego, że nagle zrobił się tu taki tłum?

Gość rozejrzał się dookoła i pochylił do mojego ucha. Czułem od niego wódkę, przez co od razu się wzdrygnąłem. Ostatnio trochę zabalowałem z Kellerem i nadal mam odruch wymiotny. Ten psychol potrafił pić za siedem osób, bez jaj.

– Kitty to jedyna laska, której nie wolno dotykać. Krąży po wszystkich burdelach w okolicy z obstawą dwóch goryli i tańczy na rurze. Zawsze jest w masce, ale kiedyś jeden ziomek powiedział mi, że to jakaś wariatka. Ma pocięte ręce, uda i pełno blizn na ciele, jakby się samobiczowała albo coś takiego. Tańczy, bo jest napruta, a jak ktoś wyciągnie do niej łapy, to strasznie drze ryja.

Zaintrygowała mnie ta informacja. Pocięta laska? Z jakąś fobią?

– Kitty to jej pseudonim?

– Krążą ploty, że to jej imię sceniczne, bo gdyby ktoś się dowiedział, jak brzmi to prawdziwe, szef dostałby szału. Ukrywa ją.

Czerwona lampka zaświeciła mi w bani.

– Kto jest tym szefem?

– Nie wiem, jakiś Mory? Albo Rory? Nie wiem, stary.

– A ile trwa ten pokaz?

– Prawie godzinę.

– Dobra, dzięki. Skoczę po jakiegoś drinka.

Skinął głową, więc się oddaliłem. Odszedłem jakieś dwa metry, po czym skierowałem się do baru. Przechodząc obok kibli, zauważyłem trzy dziewczyny skryte w cieniu. Nikt obok nich nie stał, więc niezauważenie się do nich zbliżyłem. Ciężkie czasy wymagały poświęceń, więc postanowiłem podsłuchać, o czym gadają. Każdy w tym kurwym dołku mógł być podejrzany, a ja byłem dzisiaj agentem specjalnym.

– Serio tutaj jest? – zapytała jedna przyciszonym głosem. – Myślałam, że po ostatniej akcji ją zabili.

– Jest, naćpali ją i nie wariuje, ale nie wiem, co dalej, Stacy. Ona nie pociągnie już długo – odpowiedziała jej druga, wysoka blondynka.

– Sean mówił, że nie może jej zabić. Słyszałam to od Grega.

– Wiesz, że pewnego dnia oni się dowiedzą, że ruchasz się z ochroniarzem, i oboje dostaniecie za swoje?

Zrobiłem jeszcze jeden krok w ich kierunku.

– Greg mnie kocha – zaproponowała ta pierwsza. – Nie pozwoliłby na to. Jesteśmy dyskretni, no i on chce mnie stąd wykupić. Może Ky też zabierzemy? Ta dziewczyna jest na wykończeniu. Serio, widziałyście jej nogi? Teraz sama się tnie.

– Miała jedenaście prób samobójczych. Wiesz, jak rozjebany jest jej łeb?

– Kiedyś mi opowiadała... – Teraz głos zabrała typiara, która stała najbardziej z boku. Jeszcze nie zdążyła się odezwać, odkąd przyszedłem. – Kiedyś mówiła, że śmierć to jedyne wyjście, by się stąd uwolnić, bo jej brat, nie pamiętam, jak miał na imię...

– Keller – podpowiedziała ta najbardziej rozgadana. – Mówiła jego imię przez sen, gdy jeszcze dzieliła pokój z nami.

Moje ręce zdrętwiały, a serce zaczęło tak zapierdalać, że nie wiedziałem, czy dam radę oddychać. Ja pierdolę, ja pierdolę, ja pierdolę! Siostra Kellera?! I to ja ją odnalazłem?! O-ja-pier-kurwa-dolę!

– Tak, Keller, że on ją uratuje, ale Sean powiedział, że on nie żyje. Od tamtego dnia przy każdej nadarzającej się okazji próbuje się zabić.

– Szczerze? Mam nadzieję, że jej się to uda. Po takim gównie, jakie przeszła, też wolałabym umrzeć. Ona siedzi w tym od dziecka.

Żółć podeszła mi do gardła. Oparłem się plecami o ścianę i próbowałem unormować oddech. Siostra Kellera była wrakiem człowieka i myślała, że on nie żyje. A Keller był pewny, że to ona nie żyje! Ale pojebana sytuacja. Kurwa. Co powinienem zrobić? Jak ją stąd zabrać? Zadzwoić do Kellera? Do Zeny? A może powinienem... O kurwa! Tak, Cael. Cael mi pomoże!

– O! Hej, przystojniaku.

Dwie sekundy zajęło mi zorientowanie się, że te słowa zostały wypowiedziane do mojego ucha. Szlag. Odwróciłem się przodem do

dziewczyny, stojącej u mojego boku, i przełknąłem tę jebaną żółć, która paliła mnie w przelyk.

– Hej.

Przyjrzałem się dziewczynie, to była ta cała Stacy czy jakaś tam. Niska brunetka z ładnym uśmiechem i dużymi cyckami.

– Zgubiłeś się?

Wyglądała na miłą dziewczynę, ale to była ta, która kręciła z ochroniarzem, więc na pewno miała wyprany mózg. Co robić, co robić, co robić?

– Szukałem łazienki – wypaliłem. – Zaprowadzisz mnie?

– Jasne.

Dziewczyna chwyciła mnie za rękę i pociągnęła gdzieś na lewo. Szedłem za nią bez słowa, a ona jakby wyczuwając moje napięcie, co rusz się na mnie oglądała. Była naprawdę ładna. Jednak coś mi mówiło, że nie powinienem jej ufać.

Doprowadziła mnie do długiego korytarza, a potem wskazała drzwi z trójkątem.

– Proszę bardzo, słonko.

– Dzięki – powiedziałem, ale się nie poruszyłem. Ona też. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu patrzyliśmy sobie w oczy bez mrugania i niech mnie diabli wezmą, ale nie przegram z nią wojny na spojrzenia.

– Podsluchiwałeś – wyszeptała w końcu. – Widziałam cię.

W jej oczach zamigotało coś niepokojącego.

– Lubisz tę robotę?

Zmarszczyła brwi. Spojrzała na prawo, na lewo i znów złapała mnie za rękę, a potem pociągnęła dalej w głąb korytarza, po czym otworzyła ostatnie drzwi i wepchnęła mnie do środka. Zamknęła za nami, przekręciła klucz i zapaliła światło. Teraz mogłem lepiej się jej przyjrzeć. Zauważyłem, że serio była zajebiście piękna.

– A czy ty lubiłbyś robotę, w której jakieś obleśne chuje pakują ci w dupę swoje równie obleśne kutasy? – zapytała retorycznie, na co nie odpowiedziałem. – No właśnie.

– Więc dlaczego tu jesteś?

– Bo moja matka ma raka płuc, a mnie nie stać na opłacanie jej leczenia.

Przełknąłem ślinę i może mi odjechało z emocji, a może jej oczy naprawdę powiedziały mi, że zrobiłaby wszystko dla swojej matki. Przez kilka sekund się wahałem. Serio, to były sekundy. Rozważyłem skok na głęboką wodę, który mógł mnie zabić albo uczynić zwycięzcą. Jeśli udałoby mi się odbić siostrę Kellera... On by zwariował ze szczęścia. Chyba, w sumie nie wiem. Czy on rozróżniał w ogóle emocje? Chuj, nieważne.

Raz się żyje. Pracowałem dla rodziny Vercetti, więc byłem, kurwa, niezniszczalny.

– Mówiłaś o jakimś Gregu...

– Proszę cię, to ochroniarz. Daję mu, żeby odwrócić od siebie uwagę. Jeśli pieprzę się z nim, on nie zmusza mnie do brania klientów i mówi swojemu szefowi, że jestem doskonała i pracuję za dwie.

Jej obrzydzona mina mnie przekonała. No i w sumie jej oczy też wyglądały na szczere. Kurwa, ale to pierwsze wrażenie było negatywne, więc czy mogłem jej ufać? Nie zostałem stworzony do podejmowania tak trudnych decyzji!

– Dobra, słuchaj – wydusiłem. – Znam Kellera, to największy psychopata, jaki stąpa po tej ziemi. Ostatnio Sean przekazał mi, że jego siostra, która została porwana chyba z dziesięć lat temu, jednak żyje. Teraz on zrobi wszystko, by ją odzyskać.

– Jak ma na nazwisko?

Sprawdzała mnie?

– Hartley.

Jej oczy się rozszerzyły, a potem zaszklily. Co to za zmiana nastroju, do chuja?

– Poznałam ją cztery lata temu. Byłyśmy razem w tym gównie. Strasznie ją polubiłam, a potem ona... Jak dowiedziała się, że jej brat nie żyje, odwaliło jej. Serio, cały czas wymyślała sposoby, by się zabić. Nie sądziłam, że można być w tym tak kreatywnym, ale kurwa, ona ma tak najebane w głowie.

– Zrobię wszystko, co zechcesz, jeśli pomożesz mi ją stąd zwinąć – wypaliłem.

Stacy zmrużyła oczy, a mnie wypełniła adrenalina. Byłem w stanie odbić siostrę Kellera. Byłem w stanie ją, kurwa, uratować.

– Kitty chodzi z dwoma ochroniarzami, którzy mają oczy w dupie. Nie da się tak po prostu jej stąd zabrać. Musiałbyś ich chyba jedynie zabić.

– To nie jest problem.

– Serio? Zabiłbyś dwóch ludzi?

– Żeby uratować siostrę Kellera? Ja zabiłbym dwóch, a on wybiłby połowę Vegas, gdyby tylko wiedział, że ona tu jest.

Przez chwilę dziewczyna wpatrywała się we mnie, jakby chciała przeświecić mój łeb. Była w tym dość przerażająca, a to utwierdziło mnie w przekonaniu, że może mi pomóc. Skoro się wahała, istniała nadzieja, że mi zaufa.

– Kitty będzie w Vegas do niedzieli. Zawsze zatrzymują się na weekend. Kiedy nie ma pokazu, trzymają ją w autokarze, takim, jakim jeżdżą muzycy podczas trasy. Ten autobus nigdy się nie zatrzymuje, ciągle jest w ruchu.

– Jak wygląda?

– Jeśli dotrzesz do tylnego wyjścia, to go znajdziesz. Jest czarny i mieści się na nim logo jakiegoś zespołu, nie wiem, jakie jest obecnie, bo ciągle je zmieniają. Nie wiem, dlaczego oni ją tak chronią, czy jakkolwiek to nazwać. Żadna prostytutka nie jest tak zabezpieczona.

– Żadna nie ma brata, któremu brakuje piątej klepki. Keller jest nieobliczalny, serio, w taki sposób, który nawet nie przyjdzie ci do głowy.

Raz, dwa, trzy. Muszę się skupić. Cztery, pięć, sześć. Potrzebuję wsparcia. Lot z Miami do Vegas trwa jakieś cztery i pół godziny, przy dobrych wiatrach odrobinę mniej. Nie mogę zadzwonić do Kellera, bo mu odjebie. Nie mogę zadzwonić do Veiry, bo nie wiem, czy będę umiał z nią współpracować. Zena nie przyleci odbić siostry Kellera, bo to zbyt niebezpieczne. Stanley, Seth i Ron też nie pomogą. Muszę się więc trzymać pierwszej myśli. Bo pierwsza myśl zawsze jest najbardziej trafna.

– Mogę ci zaufać? – zapytałem dziewczynę. – Nie robisz mnie w chuja?

Kolejna bitwa na spojrzenia powiedziała mi wszystko, co chciałem wiedzieć. Może byłem w gorącej wodzie kąpany, ale przecież to nie mogła

być pieprzona pułapka, prawda? Nikt mnie tu nie znał. Ona tym bardziej, a to, że gadały o Ky, musiało być jakimś gównianym przeznaczeniem.

– Zabierzesz mnie stąd?

– Jeśli mnie wychujasz, Keller cię rozszarpie. Gwarantuję, że nikt nie skrzywdzi cię tak jak on. A jeśli pomożesz mi uwolnić Ky... On będzie cię chronił do śmierci. Obiecuję ci to.

Przygryzła wargę, po czym bez zastanowienia wyciągnęła do mnie rękę.

– Pomoc za życie mojej mamy.

Uścisnąłem jej drobną dłoń.

Właśnie przypieczętowałem sojusz z obcą prostytutką. Nieźle odjechałem. Ale w sumie co mi szkodziło? Po powrocie do Miami ona pójdzie w swoją stronę, a ja w swoją, i oboje o sobie zapomnimy.

– Mam pokaz za... – Rozejrzała się dookoła, ale w łazience nie było zegara.

– Która jest godzina?

Wyjąłem telefon, by to sprawdzić.

– Za piętnaście dziewiąta.

– Za pół godziny muszę być przy rurze, a potem ktoś na pewno zgarnie mnie do pokoju. To musisz być ty. Ochroniarz zawsze stoi po mojej prawej. Jeśli wciśniesz mu w rękę pięć tysięcy dolców, będziesz mógł mnie zabrać na górę. Nikt nigdy tyle nie zapłacił.

– Ile będę mieć czasu?

– Do rana, potem przyjdzie po mnie Greg i pójdę do swojego pokoju na samą górę, a ciebie wykopią. Będziesz miał czas, żeby ogarnąć jakiś sprzęt do śledzenia autokaru. Kitty przywiozą jutro o dwudziestej i w tym czasie będziesz mógł się do niego zakraść.

Była kurewsko sprytna jak na zwykłą dziewczynę, która chciała pomóc swojej matce. Jakby czaję, że desperacja i tak dalej, ale ona wydawała się zbyt ogarnięta.

– Próbuję się z tego wymiksować od dwóch lat. Próbowałam już różnych sposobów, ale zawsze w kulminacyjnym momencie wszystko się psuło. Nikt wcześniej nie wydał mi się... – Przygryzła wargę i odwróciła wzrok. – Autentycznie zdeterminowany. Nikt tutaj nie przychodzi w celu odbicia

kogoś, a ja... Słyszałam, że ktoś jest na celowniku Seana. I że jego też ktoś ma na celowniku. To, co mówiłeś, po prostu poskładało mi się do kupy.

– Dobra, wierzę ci.

Serio wierzyłem. Miałem też nadzieję, że przez to nie umrę. Ale cóż, robota, którą wybrałem, wymagała poświęceń, a ja właśnie miałem postawić wszystko na jedną szalę dla największego popaprańca na świecie. Ale czułem, kurwa, w kościach, że będzie warto.

– Spotkamy się po pokazie. Pamiętaj, pięć tysięcy – powtórzyła. – Mam na imię Cecily, Stacy to moje imię... sceniczne.

– Dobrze, zobaczymy się, jak ogarnę pięć kawałków.

Kiwnęliśmy sobie głowami, po czym ona chwyciła za klamkę. Zanim wyszła, spojrzała na mnie przez ramię.

– Dziękuję, że się tutaj pojawiłeś.

Autentyczna wdzięczność w jej oczach była wszystkim, czego potrzebowałem.

Potem dziewczyna zniknęła, a ja wybrałem odpowiedni numer, chociaż nie myślałem wcześniej, że kiedykolwiek go użyję. To najbardziej irracjonalna pozycja w moich kontaktach, ale skoro zapisałem Veirę, to Caelana też musiałem.

Pierwszy sygnał, drugi, trzeci...

– Flynn – odezwał się.

Nie żebym był ciotą, ale trochę się wzdrygnąłem. O ile Keller bywał popieprzony i nieobliczalny, a do tego śmieszny, o tyle Caelan wydawał się po prostu... przerażający. I spokojny. Wyciszony. Wszystko, co robił, było przemyślane. Tacy ludzie przyprawiali mnie o ciarki. Zena bywał taki przed poznaniem Rin, ale w jego oczach zawsze widziałem coś ludzkiego. U Caela tego nie ma. Może dlatego, że jego oczy są tak jasne, jakby były białe, a może po prostu się go, kurwa, boję. Nie wiem.

– Nie będę marnował twojego czasu – powiedziałem. – Przebywam w Vegas, konkretny adres nie jest teraz istotny, ale znajduje się tu siostra Kellera. Musisz mi pomóc.

Nastąpiła długa cisza. Serio, megadługa. Dostałem od niej dreszczy.

– Jesteś tego pewny? Widziałeś ją?

– Nie, ale najpierw podsłuchałem dziewczyny, które tu pracują, a potem z jedną rozmawiałem i...

– Flynn, te dziewczyny zrobią wszystko, żeby się uratować. Jaką masz pewność, że cię nie oszukała? To ryzykowne.

Zacisnąłem powieki. Typ był kurewsko dokładny, a ja teraz działałem chaotycznie, ale cholera... Wierzyłem, że to prawda. Czułem to.

– Proszę, Cael, wszystko się składa w całość. Potrzebuję cię tutaj, bo nikt inny się do tego nie nada. Kellerowi odwali.

– A Veira?

– Jeśli Veira nagle polecą do Vegas, Keller się zorientuje, że coś nie gra. Ciebie nikt nie sprawdza.

Kolejna długa, pełna napięcia cisza.

– W porządku. Masz plan?

Zamknąłem oczy.

Kurwa, oczywiście, że miałem.

– Będę potrzebował...



## Rozdział 24



## Flynn

Caelan Nightingale był mieszanką elegancji, szyku i... Dobra, kurwa, nie czas na wychwalanie kolejnego straszdyła. Spotkaliśmy się z Caelem na lotnisku o czwartej nad ranem, czyli dokładnie godzinę po tym, jak ochroniarz Cecily wyjechał mnie z jej pokoju. Był niepokieszony, że w ogóle miała klienta, ale puścił ją bez słowa. Trochę mi się nie podobała ich relacja, ale przez ten czas, w którym ona siedziała ze mną w pokoju, nabrałem do niej kruchego zaufania. Wydawała się naprawdę przekonująca we wszystkim, co mówiła, i bardzo wiele mi o sobie opowiedziała. Jej historia była przygnębiająca, ale nie zrobiła na mnie wrażenia. Miałem już tak przeprany i znieczulony mózg, że poza siostrą Kellera nic nie robiło na mnie wrażenia. Hm, a może to znak od wszechświata, że powinienem się nią zaopiekować? Nigdy dotąd żadna dziewczyna nie siedziała mi tak długo w bani. A ja jej jeszcze nawet nie zdążyłem zobaczyć! To posrane. Ale i ekscytujące.

Pojechaliśmy z Caelem pod burdel taksówką i zaszyliśmy się w najbliższym hotelu. Mój współnik był cichy i nie wykazywał chęci rozmowy ze mną, a ja trochę za bardzo srałem przy nim w gacie, by zaczynać jakąkolwiek dyskusję. Postanowiłem tylko się mu przyglądać. Robiłem to dyskretnie, żeby nie wybił mi zębów, bo nie chciałem być zmuszony do inwestowania w protezę. Cael był wyższy ode mnie i od Zeny, od Kellera chyba też, ale nie miałem co do tego pewności, bo nasz naczelny psychopata się garbił. Cael ćwiczył chyba więcej niż my, bo jego szyty na miarę garnitur ledwo obejmował jego bicki. Ciekawe, na co poświęcał najwięcej uwagi na siłowni. W sumie cały był nieźle rozrośnięty, więc na pewno miał trenera personalnego.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego nie przestajesz się na mnie patrzeć, odkąd tutaj weszliśmy? – zapytał w końcu.

Przeniosłem wzrok z jego ramion i rąk na twarz i zacisnąłem usta. Przez kilka sekund patrzyłem mu w oczy, prawie białe pieprzone oczy, i to było straszne. Gość nie miał chyba żadnych ludzkich odruchów. Ani powieka mu nie drgnęła podczas naszej bitwy na spojrzenia. Oczywiście poległem w tej walce. Przeniosłem w końcu wzrok na jego prosty nos, a potem zarost,

który był wypielegnowany jak od linijki. Pojebałoby mnie, gdybym się miał w taki sposób golić.

– Flynn? – odezwał się ponownie. – Żyjesz?

– Tak, przepraszam – wydusiłem w końcu. – Przerażają mnie ludzie, którzy mówią tak mało jak ty. Twoja reputacja cię wyprzedza. Jeśli mam być szczerzy, to wolałbym, żeby torturował mnie Keller niż ty. On przynajmniej cały czas coś gada i zachowuje się jak psychol, a od ciebie bije taka energia, że mam ciarki na samą myśl, że jesteśmy tu sami, a ty masz walizkę pełną swoich pojebanych narzędzi do robienia ludziom bolesnych ran. Czaisz, o co chodzi.

Cael zacisnął usta po moim słowotoku, a potem zmarszczył brwi w grymasie niezadowolenia. Odłożył swoją torbę na łóżko i – ku mojej grozie – przeniósł spojrzenie na moją twarz. Skupił się na mnie w stu procentach, przez co miałem ochotę poszczać się w gacie, bo jego pierdolony wzrok mógłby zamrozić jebanego niedźwiedzia polarnego, który miał duże doświadczenie w siedzeniu na mrozie.

– Nie wiem, jakie właśnie prowadzisz ze sobą dyskusje, ale wyglądasz, jakbyś miał albo zwymiotować, albo zemdleć. Czy w swoim życiu kiedykolwiek skrzywdziłeś kogoś niewinnego?

– Zdarzyło mi się przyjechać jakiemuś frajerowi na imprezie, jak mnie wkurwił.

– Czy uderzyłeś kiedyś kobietę lub dotknąłeś jej w sposób, który jej się nie spodobał? Podniosłeś rękę na dziecko?

– Nie, nie jestem zwyrolem.

Cael powoli skinął głową.

– Jeśli nie dopuszczasz się przestępstw na tle seksualnym i nie krzywdzisz dzieci, to cię nie zabiję. Więc przestań się trząść jak osika, bo nie jestem twoim pieprzonym wrogiem, tak?

Odwróciłem wzrok. Kurwa, byłem przekonany, że doskonale maskuję swoje uczucia. A tu niespodzianka, bo on mnie rozgryzł w mgnieniu oka i wcale mi się to nie podobało.

– Jasne, wiem, tak. Po prostu denerwuję się akcją.

– Nie umiesz kłamać, Flynn. Jakim cudem pracujesz dla Zeny i jeszcze żyjesz?

Zacisnąłem usta. Tym stwierdzeniem ugodził moje ego i honor.

– To, że jesteś jedyną osobą na świecie, przy której czuję się nieswojo, nie znaczy, że jestem frajerem. Po prostu jesteś, kurwa, przerażający, Cael. I wyglądasz jak zombie z tymi swoimi popieprzonymi oczami.

Westchnął ze znużeniem, co dodatkowo mnie poddenerwowało.

– Dobrze, Flynn, zakończmy ten temat. Jesteśmy dzisiaj drużyną. Chcemy odbić siostrę Kellera. Nie mamy czasu do stracenia, tak? – zapytał, na co przytaknąłem, bo miał rację. – Tak jak prosiłeś, zabrałem ze sobą nadajnik GPS. Podepnę go pod autokar, który pojedzie dzisiaj pod budynek. Ty postarasz się znaleźć tę dziewczynę, z którą się zbratałeś, a potem pojedziemy za autobusem. Będziesz musiał ogłuszyć jej ochroniarza, żeby z tobą wyszła, a ona będzie musiała od razu jechać po swoją matkę, a potem na lotnisko. Myślisz, że da sobie radę? Mój samolot będzie na nas czekał przy pierwszym wejściu. Jeśli dobrze pójdzie, o siódmej rano wylecimy do Miami z siostrą Kellera i tymi dwiema kobietami.

Głośno odetchnąłem, bo to mogło się udać. Cael miał sprzęt, ja miałem wiedzę, a moja dziwka – determinację.

Damy sobie radę.

Mój telefon wydał nagły dźwięk, więc od razu po niego sięgnąłem. Na ekranie widniała wiadomość od Kellera, prawdopodobnie wysłał ją do każdego, kto był zaangażowany w obstawianie burdeli Seana.

**Keller:** Wszystkie miejsca zabezpieczone, miejcie oczy w dupie.

Miejsce, w którym aktualnie się znajdowałem, było najprawdopodobniej tym, do którego najbardziej pragnął się dostać. Naprawdę miałem szansę ocalić siostrę pierdolonego Kellera Hartleya. I gdybym był wierzący, właśnie teraz modliłbym się o wsparcie z nieba.

\* \* \*

Czas nie był naszym sprzymierzeńcem, ale za to szczęście nam dzisiaj dopisywało. Pozostawałem w stałym kontakcie z Caelem, gdy wszedłem do burdelu w ciemnym garniturze. Lawirowałem pomiędzy napalonymi facetami, nagimi kelnerkami i tymi wszystkimi scenami, na których

tańczyły prostytutki. Moja koleżanka stała na scenie wysuniętej na wschód, jej gibkie ciało przyciągało mnóstwo męskich spojrzeń, w tym także moje. Dałem sobie kilka sekund na prześlizgnięcie wzrokiem po jej wdziękach, a potem przeszedłem w fazę całkowitego skupienia. Przeczesałem spojrzeniem każdy milimetr przestrzeni wokół niej, póki nie dostrzegłem jej ochroniarza. Wysoki, umięśniony typ po czterdziestce, który jeszcze nie przeżył swoich najlepszych lat. Nie dziwiłem się, że Cecily się z nim puszczała, bo gdybym był dziwką, sam wolałbym dawać takiemu ochroniarzowi niż tym wszystkim starym, obleśnym zjebom, którzy najczęściej korzystali z usług prostitutek. Gość przynajmniej się mył i był zadbany, nie to co połowa tej hołoty. Fuj, aż mnie dreszcze przeszły na myśl o tej robocie. Nie wiem, jak bardzo musiałbym być zdesperowany, by dawać dupy za pieniądze. Zwłaszcza że miałem naprawdę zajebistą dupę. Podszedłem bliżej sceny Cecily i ustawiłem się tak, by jej ochroniarz mnie nie widział, ale żebym ja widział jego. Ustaliliśmy wczoraj, że dziewczyna weźmie go do pokoju i zajmie się nim tak, że po dziesięciu minutach będę mógł wejść do środka i go kropnąć. Z jednej strony go żałowałem, bo był tylko niewygodnym świadkiem, a z drugiej pomagał Seanowi Mory'emu, największej kurwie, jaka stapała po ziemi. Tyle lasek, ile zabił albo ściągnął do burdeli bez ich zgody... W głowie się to nie mieściło.

Mój telefon zawibrował w kieszeni, dlatego spojrzałem na zegarek sparowany z komórką. Rzadko go używałem, bo nie byłem fanem zbędnych gadżetów, ale dzisiaj Cael się uparł. Spojrzałem więc na tarczę i zobaczyłem wiadomość, od której moje nogi zaczęły drżeć.

**Caelan:** Miałeś rację, przyjechał autokar. Nie sądziłem, że to się uda, ale gratulacje, Flynn. Naprawdę ci się udało. Dla rozluźnienia stosunków między nami dodam, że autokar jest oklejony zapowiedzią wiosennego festiwalu muzycznego.

Cholera, więc Cecily mnie nie okłamała. Miałem pieprzonego nosa do tej laski! Mimo że na początku trochę jej nie uwierzyłem, to potem wydawała się serio przekonująca i nie chciałem, by racjonalna część mojego mózgu wygrała, a ona mnie wychujała. Ale na szczęście to się nie stanie. Mówiła prawdę.

Teraz nie mogłem jej nie pomóc.

**Caelan:** Wyszło dwóch ochroniarzy. Prowadzili drobną dziewczynę w długim płaszczu i z kapturem na głowie. Kierowca poszedł zapalić papierosa na tył.

**Caelan:** Wchodzą wejściem z boku, nie ewakuacyjnym.

**Caelan:** Założyłem GPS, ale wydaje mi się, że mam lepszy i bezpieczniejszy plan.

Wiadomości przychodziły jedna za drugą, przez co byłem w szoku. Nie sądziłem, że Caelan potrafi być taki rozmowny przez SMS-y. Na żywo słabo mu to szło, a co dopiero przez telefon! Ja pierdolę, jedna wspólna akcja, a tyle się człowiek mógł dowiedzieć o drugiej osobie. Szaleństwo.

**Caelan:** Kierowca zneutralizowany.

**Caelan:** Jak pozbędziesz się ochroniarza, przybiegnijcie do autokaru. Jestem za kierownicą. Zaczekamy, a potem odjedziemy i załatwimy problem od środka.

Mój plan zakładał zabicie ochroniarzy w jakimś ustronnym miejscu, w którym się zatrzymają, ale w sumie Cael miał rację. Gdy załatwimy ich w środku i po cichu, to nikt się nie zorientuje, że coś jest nie tak. Nightingale to chłop z łbem na karku, nie ma co. Teraz tylko doprowadzić tę akcję do końca i będzie, kurwa, impreza życia.

Odpisałem Caelowi, że przyjąłem, po czym skupiłem się na mojej prostytutce. Była dobra w swoim fachu, więc z przyjemnością oglądałem jej pokaz. A kiedy zniknęła w towarzystwie swojego ochroniarza, rozpocząłem operację pod tytułem „zabicie niepotrzebnych świadków”. Poszwendąłem się po dole przez kilka minut, a potem powolnym krokiem wyruszyłem w podróż na piętro z pokojami. Umówiliśmy się, że Cecily będzie w numerze dwadzieścia sześć. Wyjąłem pistolet z tłumikiem z mojej przewieszanej przez ramię torby i przycisnąłem plecy do ściany.

Spojrzałem na zegarek, przeliczyłem w głowie czas i... Raz, dwa, trzy, Flynn wbija na salony! Otworzyłem drzwi kopniakiem, zrobiłem trzy kroki, które sobie wczoraj wyliczyłem, i uniosłem broń, a potem bez zastanowienia strzeliłem. Miałem wszystko, kurwa, idealnie wyliczone. Bo mimo że ludzie uważali mnie za debila, to byłem zajebiście dobry w swoim fachu. Dlatego ochroniarz Cecily, zanim się w niej spuścił, obryzgał ją swoją krwią, która zaczęła wyciekać z jego pieprzonego łba. Ale! Co z podziwem muszę przyznać – Cecily ani pisnęła, gdy to cielsko na nią padło, tryskając krwią jak z fontanny.

– O ja pierdolę – sapnęła. – Proszę, proszę, proszę, zabierz go ze mnie. Błagam, błagam! Szybko! Zwymiotuję!

Schowałem pistolet i doskoczyłem do łóżka, na którym rozegrała się bardzo dziwna scena. Chwyciłem nagiego osiłka za ramiona i próbując nie skupiać się na jego rozjebanej mordzie, pchnąłem go na bok. Niestety byłem turbo silny, więc spadł z łóżka, ale to mój najmniejszy problem. Większym okazała się naga, przerażona prostytutka z szeroko rozwartymi nogami. Po całym jej ciele spływała krew jej ochroniarza i dobra, przyznaję, to mogło być dla niej traumatyczne. Tyle że ja nie miałem czasu na straumatyzowane prostytutki, które nie były siostrą Kellera. Szarpnąłem ją za ramię i gdy jej szeroko otwarte oczy wbiły się w moje, uśmiechnąłem się miło.

– Już jest spoko. Musisz się umyć, ubrać i spierdalamy, tak?

Przełknęła ślinę, a potem – chuj wie po co – ujęła moją twarz w dłonie i się rozryczała.

No tylko tego mi, kurwa, brakowało.

\* \* \*

Dotarcie do autobusu zajęło nam więcej czasu, niż sądziłem, ale byłem cierpliwym i miłym kolegą, bo Cecily stanowiła moją złotą kartę. Gdyby nie ona, prawdopodobnie nie dowiedziałbym się o tym, jak jest przewożona Kaiya, i akcja odbicia okazałaby się o wiele trudniejsza. Dlatego cierpliwie znosiłem jej gówna. Pomogłem jej umyć i ubrać, a potem szybko wyszliśmy tylnym wyjściem i czmychnęliśmy do wielkiego autobusu oklejonego informacjami o festiwalu. To było genialne, tak szczerze mówiąc. Kto by się spodziewał, że burdelmamy i handlarze żywym towarem okażą się tak sprytni. Ja na pewno nie. I nigdy bym nie wpadł na pomysł z przewożeniem Ky takim niepozornym tour busem. Hit.

Zapakowaliśmy się z Cecily do środka, gdzie za kierownicą siedział Cael, pisząc z kimś wiadomości. Kiedy obok niego przechodziliśmy, zablokował telefon i szybko uniósł głowę, by zmierzyć nas wzrokiem.

– Schowaj się do łazienki – powiedział do dziewczyny, na co ona pokiwała głową i od razu weszła w głąb luksusowej fury. Nie sądziłem, że te autokary są takie dojebane w środku. – Musimy zrobić to możliwie jak

najszybciej. Dlatego proponuję, żebyś wszedł na łóżko. Gdy tylko wejdą, strzelimy im w głowy.

– Jesteś pewien, że to będzie takie proste?

– Myślę, że t... – urwał nagle. – Szybko, do środka, schowaj się. Tylko tak, żeby nie było cię widać na pierwszy rzut oka!

Obejrzałem się za siebie, bo jego nagła zmiana nastroju wydała mi się dziwna i... oczywiście! Właśnie zza budynku wyłoniło się dwóch osiłków! Jeden miał na ramieniu kobietę w długim płaszczu i trzymał ją za gołe udo. Dobra, nie powiem, w jakiś pojebany sposób mnie to wkurzyło. Te dwa obleśne śmierdziele miały po pięć dych! A ta dziewczyna... Kurwa.

Ruszyłem drogą, którą przed chwilą przeszła Cecily, i postanowiłem iść na żywioł. Po prawej i lewej stronie znajdowały się jakieś skórzane sofy. Dalej były lodówka, szafy i inne gówna, ale naprzeciwko stało coś jak dwie minikanapy i stolik pomiędzy nimi. Wpieprzyłem się pod stolik, wyjąłem broń i odbezpieczyłem ją. W tym samym momencie do środka weszli ludzie.

– Ruszaj za sześć minut – powiedział jeden z tych typów.

Potem zaczęli się zbliżać i na jednej z tych sof spoczęła dziewczyna. Jęknęła przy upadku, a któryś z tych zjebów prychnął.

– Byłaś dzisiaj wyjątkowo chujowa – odezwał się znów ten sam typ. – Sean nie lubi, gdy tak mało atrakcyjnie się ruszasz, Kitty.

Nie odpowiedziała. Słyszałem za to, że załkała, i to wywołało we mnie wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Aż czułem, jak coś rozrywa mnie od środka.

– Mówię do ciebie, ty niewdzięczna suko – ryknął.

A później wszystko działo się tak potwornie szybko... Usłyszałem plask, tak jakby od twarzy odbiła się ręka, jej płacz i całkiem ogarnęła mnie furia. Pociemniało mi przed oczami, poczułem wibracje silnika autokaru i krew mnie zalała, gdy Kaiya zaczęła histerycznie krzyczeć. Do tego doszły dźwięki rozrywanej tkaniny i wtedy straciłem nad sobą kontrolę. Podniosłem się gwałtownie, przewracając stolik, i wymierzyłem pistolet przed siebie.

Padły trzy strzały.



Ale nie miałem pojęcia w kogo.  
Przeszył mnie nieporównywalny z niczym ból.  
A potem nastąpiła cisza.

## Rozdział 25



## Veira

Ekscytacja krążyła w moich żyłach, gdy przypominałam sobie dzisiejszą przechadzkę po naszym powstającym klubie nocnym. Prace budowlane praktycznie mieliśmy już za sobą, wszystko szło świetnie, wręcz wybornie. Verina była przez cały czas zaangażowana w projekt, a Zena popierał każdą jej decyzję tak samo jak ja. Przez te kilka miesięcy... Od października do marca... Ja pierdołę, przez pół pieprzonego roku! Trwałam z nimi w tym popieprzonym związku już pół roku i w jakiś irracjonalny sposób naprawdę się z nimi zżyłam. Zaprzyjaźniłam. Poczułam się jak część tego wszystkiego i przede wszystkim zaakceptowałam to. Pozwoliłam sobie na związek z *nimi*.

To było wyzwalające i budujące. Nie ufałam im na zabój, ale uważałam ich za swoich. Wiedziałam, że stoją po mojej stronie. Podobało mi się to.

– Myślisz, że te kolory ścian z pierwszego pomysłu są najlepsze? – zapytała Rin.

Siedziałyśmy w ich salonie, jedząc późny obiad, który Verina przygotowała dla całej rodziny. Keller i Zena byli w klubie, gdzie dogadywali kolejną walkę mojego męża z następnym samobójcą od Geoffa di Novi, który swoją drogą strasznie zszedł na psy. Odkąd jego syn został zamordowany, coś poprzestawiało mu się w głowie i ze wszystkich sił próbował znaleźć kogoś, kto pokona Kellera. Nie wiem, w jakim świecie żył ten typ, ale z pewnością nie w moim. Był tak głupi, że zaraz po tym, jak dorwę jebanego Seana, zajmę się nim i podporządkuję sobie kartel. Tak jak zamierzałam od samego początku. Broń, prostytutka, jeszcze tylko prochy i to miasto stanie się w pełni nasze.

– Myślę, że masz świetny gust, więc to, co wybrałaś, będzie dobre.

– Ale im dłużej o tym wszystkim myślę, tym bardziej podoba mi się sugestia Kellera.

Zmarszczyłam brwi i przeniosłam na nią wzrok. Siedziała na podłodze przy niskim stoliku kawowym, który służył mi zawsze za podstawkę pod nogi, gdy oglądałam u nich telewizję. Miała na sobie różowy top, opinający jej mleczone cycki, i szerokie, dresowe spodnie w kolorze szarym. Jej fioletowe

włosy były zebrane opaską, a na twarzy miała maseczkę. Wyglądała zabawnie i uroczo w takim wydaniu.

– Jaka sugestia Kellera? – zapytałam.

– Keller uważa, że powinniśmy iść w czerwień i rubiny. – Na te słowa mój puls przyspieszył. – Jego zdaniem to będzie, cytuję, „kurewsko seksowne i luksusowe”. A poza tym sądzi, że będziesz bardziej zadowolona z czerwieni niż z jasnych kolorów, bo to znacznie bardziej pasuje do burdelu.

– Chciałaś dać czerwone ledy na większość ścian, więc i tak będzie czerwono – zauważyłam.

– No niby tak, ale może ten czerwony...

– Aranżacja wnętrza to twoja bajka, Rin. Jeśli chcesz beże, to tak zrób. Mnie to obojętne, bo lokal ma przynosić zyski, a nie łechtać moją obsesję na punkcie czerwieni.

– Przemyślę to jeszcze.

– Dobrze, jest sporo czasu do malowania, bo teraz muszą się zająć sprzątaniami po pracach remontowych.

Odłożyłam na stolik obok Veriny swój pusty talerz po makaronie i przeciągnęłam się, by rozluźnić kości. Takie leniwe posiłki z Rin strasznie mnie wyciszały i zawsze po nich miałam ochotę położyć się spać tuż obok Fianki. W ciągu ostatnich tygodni zasnęłam obok tego dzieciaka z dziesięć razy i wcale nie uważam, że to dobrze. Zamieniam się w coś uczuciowego, a to jest co najmniej straszne.

– Czuję się dziwnie – odezwała się ponownie Rin. – Pierwszy raz Valeria zabrała Fiankę do siebie i... – spojrzała mi w oczy – czuję się pusta bez mojej córeczki. Nienawidzę nie widzieć jej przez długi czas.

Uniosłam kpiąco brew.

– Nie ma jej dwie godziny.

– To jak wieczność.

Parsknęłam śmiechem. Miłość Veriny i Zeny do ich córki była dosłownie przesrana. Oboje mieli obsesję na jej punkcie. I miałam wrażenie, że nadal im mało miłości, mimo że srają nią na siebie każdego dnia. Przydałoby się im kolejne dziecko.

Wstałam i udałam się do kuchni. Po drodze zrzuciłam z siebie bluzę Kellera, którą ostatnio zabrałam z jego domu. Zostałam w samym staniku i bojówkach, które opinały mój tyłek. Żałowałam, że nie zabrałam ze sobą dresów, skoro miałam dzisiaj dzień relaksu.

– Chcesz coś do picia? – zapytałam Veriny, gdy dotarłam do lodówki.

Wyciągnęłam z niej dzbanek z lemoniadą. Ron zrobił ją wczoraj ze swoim najstarszym dzieciakiem, kiedy razem zajmowali się Fianką i Valiantem. Ja i Verina w tym czasie byłyśmy w naszym klubie.

– Możesz mi nalać lemoniady, dzięki!

Przelałam napój do dwóch wysokich szklanek, a potem wróciłam do stolika, przy którym Rin nadal męczyła swoją porcję makaronu. W międzyczasie przeglądała wzorniki z kolorami i katalog z meblami. Mój wzrok przyciągnęła bordowa sofa ze złotymi zdobieniami. Wyglądała luksusowo i jak coś, na czym z chęcią uprawiałabym seks. A w kwestii seksu... Chyba ostatnio z nim przesadzałam. Odkąd poznałam Kellera, pieprzyłam się częściej niż często, a z natury nie byłam zbyt chętna na tyle cielesności. Przez wiele lat mnie do tego zmuszano, więc gdy zyskałam spokój i nikt nie mógł mnie już dotknąć, rzadko się pieprzyłam. Dopóki mój związek z Hartleyem nie stał się... tak popieprzenie niepoczytalny. Z każdym dniem moje libido wzrasta, a on staje się dla mnie jeszcze bardziej atrakcyjny. To irytujące.

– Chyba jednak chcę iść w czerwień – postanowiła Verina, patrząc na mnie z uśmiechem. – To twój kolor i będzie pasował do naszego biznesu.

Moją reakcją był uśmiech. Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo nasz babski wieczór właśnie dobiegł końca. Do domu weszli Zena, Keller i Seth. Wszyscy trzej mieli poważne miny, które postawiły mnie w stan najwyższej gotowości. Poczulałam przyływ adrenaliny i jakiś... niepokojący prąd przechodzący wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Co się stało? – zapytała Verina, stając obok mnie. – Wszystko w porządku?

– Dzwonił Cael, Flynn jest ranny.

– Zawiózł go do swojego domu, gdzie zajmie się nim jego lekarz. Musimy tam jechać. Mają jakieś niecierpiące zwłoki informacje, ale powiedział, że

bez ciebie – Zena wskazał na mnie palcem – nas nie wpuści.

Na moich wargach po raz kolejny zamajaczył uśmiech. Sięgnęłam po bluzę Kellera i bez słowa przełożyłam ją przez głowę, a potem podeszłam do nich, by dostać się do moich glanów. Jednak zanim po nie sięgnęłam, spojrzałam wyzywająco w oczy Zeny.

– Od kiedy to Cael może ci rozkazywać, co, Vercetti?

Zena się uśmiechnął.

– Od chwili, w której wszyscy działamy w sprawie ważnej dla ciebie i Kellera, pani Hartley.

– Dobrze, to ci się udało. – Poklepałam go po ramieniu. – A teraz zbierajmy się, bo Cael na pewno ma coś ważnego.

Chciałam minąć Kellera, by dostać się do moich butów, ale pan popieprzony miał inne plany. Swoimi łapskami chwycił mnie w talii i przycisnął do siebie. Nie miałam butów, więc musiałam odchylić głowę, żeby spojrzeć na jego rozpruty pysk. W jego oczach szalało tak wiele emocji, że musiałam się trochę odsunąć. W takim wydaniu za bardzo mnie kręcił.

– Nie widziałem cię dwa dni – wyszeptał, gdy Zena podszedł do Rin, a Seth do lodówki. – Usychałem z tęsknoty.

Przewróciłam oczami, a potem odepchnęłam go od siebie z całych sił. Nie byłam wątpła, więc musiał się odsunąć. Ale nie powstrzymało go to przed kolejnym atakiem. Tym razem jego ręce spoczęły na mojej szyi i nim się zorientowałam, zaczął mnie całować. Nie jestem pewna, jak odczuwa się w czyimś pocałunku tęsknotę, ale jego usta były nadzwyczaj spokojne. Robił to bez pośpiechu, pożądania czy walki, którą zawsze inicjujemy. To był zwykły, przyjemny pocałunek. Stęskniony? Bez jebanych jaj.

– Myślę, że wystarczą maksymalnie trzy dni i będziemy mieć lokalizację Seana – powiedział, pocierając swoim nosem o mój. Nie otworzyłam oczu, bo jego czułość mieszała mi w głowie. Obrzydlistwo. – Wszystkie lokalizacje są obstawione, każdy wie, czego szuka. Dorwiemy go, rozszarpiemy, a potem zabiorę cię na miesiąc miodowy, hm?

Odepchnęłam go od siebie, bo co on właściwie pieprzył? Od moich urodzin chyba styki poprzestawiały mu się w głowie, bo zachowywał się bardziej

jak normalny człowiek niż psychol, którego znałam i zaakceptowałam. Inicjował więcej bliskości, całował moje ramiona, co rusz mnie dotykał i wpierdalał się do mojej kuchni, gdy przygotowywałam śniadania albo kolacje, żeby zjeść je ze mną. Z początku myślałam, że po prostu nie chce mu się samemu przygotowywać sobie jedzenia, ale potem się okazało, że nie o to chodziło. Czasem przychodził z własną kolacją lub śniadaniem, by po prostu je ze mną zjeść. Nie pisałam się na takie gównno.

Jednak nie umiałam też definitywnie postawić granicy. Bo w jakiś pokręcony sposób imponowało mi to, że chciał się ze mną spotykać i próbował o mnie dbać w swój pokręcony sposób. To nie było dla mnie... normalne. Nie działałam w ten sposób.

– Powinniśmy jechać do Caela.

– Wrócimy do tej rozmowy, gdy następnym razem będę ssał twoją... – Nie dokończył, bo zatkałam mu ten rozpruty pysk pocałunkiem. – O tak, modliszko – wyszeptał, gdy przygryzłam i pociągnęłam jego wargę. – Tak mnie uciszaj zawsze.

Przewróciłam oczami, a potem znowu go odepchnęłam i w końcu założyłam buty.

Dystans. Dystans to podstawa.

\* \* \*

Dziwnie było stać w salonie Caela z Zeną, Veriną i Kellerem u swojego boku, gdy on w tym samym czasie obejmował swoją siostrę. Wpuścił nas do domu, a potem zawołał Cadenzę, która na nasz widok się skrzywiła, a potem po prostu przywarła do ciała swojego brata jak mucha do lepu. Oplotła go tak ciasno i z taką tęsknotą, jakiej jeszcze nie widziałam. Ich relacja była czymś... Naprawdę mocnym. Imponującym. Czy miłość pomiędzy rodzeństwem zawsze tak wygląda? Czy moja siostra tuliłaby się do mnie w taki sam sposób?

– Co się stało? – zapytała Verina, przerywając tę napiętą ciszę swoim słodkim głosem. – Gdzie Flynn?

– Flynn jest na górze, zajmuje się nim mój lekarz. Udzieliłem mu pierwszej pomocy, by przeżył, ale potrzebowałem się upewnić, że wszystko jest względnie w porządku.

Cael przesunął dłonie po plecach siostry na jej ramiona, a potem powoli, bez skrępowania pocałował ją w czubek głowy. Ten gest przyprawił mnie o ciarki. To było irracjonalne. Caelan pieprzony Nightingale i okazywanie komuś... czułości.

Wszystkich nas pochrzaniło.

– Zanim powiem wam, co się wydarzyło, chcę mieć pewność, że wszyscy są spokojni.

Zmarszczyłam brwi.

– Co ty pierdolisz Cael? – Keller wyszedł z szeregu. – Mów, a nie budujesz napięcia, jakbyś chciał się pieprzyć.

– Flynn był w Vegas, w burdelu Seana. Zadzwoił do mnie z informacjami, które w pierwszej chwili chciałem zignorować. – Wzrok Caela spoczął na twarzy mojego męża. Był śmiertelnie poważny. – Nie jestem ufny i na pewno nie zdecydowałbym się na tak ryzykowne działanie, ale Flynn poprosił mnie o pomoc, więc do niego dołączyłem. Nie chciał dzwonić do nikogo z was.

– Knujecie za naszymi plecami, dobra, zrozumieliśmy. – Keller tracił cierpliwość. Ja natomiast poczułam, że moje dłonie zaczynają drżeć, bo miałam wrażenie, że ominęło nas coś potwornie ważnego. Coś, co zmieni *wszystko*. – Co dalej, Cael?

– Cadenzo?

– Hm?

– Czy możesz pójść do swojego pokoju i tam na mnie poczekać?

Dziewczyna niechętnie się odsunęła, a potem bez słowa udała się w kierunku swojej sypialni. Chyba, bo cholera ją tam wie. Poszła w pizdu i dopiero, jak trzasnęły za nią drzwi, Cael w końcu coś zrobił. Odwrócił się do nas plecami i ruszył przed siebie.

– Chodźcie.

Przeszliśmy przez cały parter aż do schodów prowadzących na górę. Weszliśmy na piętro, gdzie mieścił się wielki salon z ogromnymi oknami. Za nimi rozciągał się widok na wybrzeże. Było ładnie, ale po co nas tu ściągnął?



– Chcę, żeby Veira otworzyła drzwi.

Spojrzałam na Caela, a potem mój wzrok podążył za ruchem jego dłoni.

– Zajrzyj do środka i powiedz mi, że Flynn się nie pomylił.

– Co to, kurwa, za zabawa w kotka i myszkę? – Keller się zdenerwował i ruszył w kierunku drzwi, ale Nightingale chwycił go za ramię i powstrzymał. Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami, które wywołały we mnie dziwnego rodzaju podekscytowanie. Ich walka mogłaby być naprawdę ciekawym przedstawieniem.

Ale to nie czas na takie zabawy. Minęłam ich obu, a potem podeszłam do drzwi, otworzyłam je i rozejrzałam się po pokoju skąpanym w półmroku. Był to pokój gościnny z dużym łóżkiem, obok którego znajdował się stojak z podłączoną do niego kroplówką. Na łóżku leżał blady jak ściana Flynn z ogromnym opatrunkiem na torsie. Miał zamknięte oczy. Przeniosłam wzrok na lewo, gdzie wysoki, siwy mężczyzna przekładał jakieś opakowania z lekami. Spojrzał na mnie, ale się nie odezwał. Zrobiłam krok w głąb pomieszczenia i wtedy ją zauważyłam. Zwiniętą na szerokim fotelu, również podpiętą pod kroplówkę dziewczynę.

Mój puls przyspieszył, a dłonie zaczęły drżeć. Prawie ugięły się pode mną nogi, gdy uniosła zamglony wzrok na moją twarz. Poczułam, jak przeszywa mnie coś... Nie wiem jak potworny ból. Ostrze okręcane w moim żołądku. Te intensywne, zielone jak trawa oczy były zamglone, pozbawione życia... Martwe. Czarne włosy okalały jej wychudzoną twarz, a popękane usta zadrżały, jakby chciała się odezwać. Nie zrobiła tego jednak. Sięgnęła tylko drżącą ręką do lampki ustawionej na szafce nocnej i zapaliła ją. Wtedy zrozumiałam, czego oczekiwał ode mnie Cael. Chciał, żebym potwierdziła, że w pierdolonym fotelu obok rannego Flynna znajduje się pieprzona Kaiya Hartley. I nigdy nie byłam niczego tak pewna jak tego, że właśnie na nią patrzę. Mimo że wcześniej jej nie widziałam... To była ona. Miała te same rysy twarzy, do których przywykłam i które polubiłam. Te porażające, niespotykane zielone oczy, takie same, jakie miał mój mąż.

– Ve... Veira? – Słaby głos Flynna wyrwał mnie z otępienia. Przeniosłam wzrok na jego uchylone powieki. Uśmiechał się. – Udało mi się, prawda? – zapytał.

Nie mogłam wydobyć z siebie głosu, ale pokiwałam głową. Flynn wyszczerzył się z trudem i zerknął na Kaię, która wpatrywała się teraz w niego szeroko otwartymi oczami.

– Jesteś bezpieczna – powiedział do niej, na co mechanicznie przytaknęła.

To było... Kurwa, ja pierdolę...

Chwyciłam się za głowę, a potem uświadomiłam sobie, że mój pieprzony mąż nadal nie miał pojęcia, co się właśnie stało.

Wyszłam z pokoju i delikatnie zamknęłam za sobą drzwi, a potem się o nie oparłam. Musiałam nabrać w płuca porządnej dawki tlenu. Odetchnąć kilka razy, zanim rozpęta się armagedon zwany Keller Hartley. Spojrzałam na Caela, który w dalszym ciągu trzymał Kellera za ramiona. Skinęłam głową, więc on puścił mojego męża, a ten doskoczył do mnie w dwóch krokach.

– Co się stało? Jesteś...

Dotknęłam jego policzka, na którym miał bliznę, i uśmiechnęłam się... uspokajająco. Od kiedy było mnie stać na takie gesty?

– Flynn odnalazł i uratował twoją siostrę – powiedział Cael.

Stałam przed Kellerem, więc widziałam wszystko, co w nim wezbrało. Każdą emocję, która w tym momencie przemknęła po jego twarzy. Odpłynęły z niej kolory, a źrenice zwęziły się do maleńkich kropeczek, odsłaniając jego zielone tęczówki. Popatrzył mi w oczy, a ja powoli przytaknęłam, bo miałam wrażenie, że pyta, czy Cael mówi prawdę.

– O ja pierdolę – wyszeptał. – O ja pierdolę.

Zacisnął powieki, podczas gdy ja bardzo delikatnie potarłam jego oszpecony policzek. Chciałam... Chciałam go pocieszyć. Wesprzeć. Udało mu się odzyskać siostrę i z jakiegoś powodu czułam się z tym cholernie dziwnie. Ale też dobrze. Bo ja nie zdążyłam uratować mojej siostrzyczki z rąk Seana, a jemu się udało. I miałam wrażenie, że to jest... Że to sukces nas wszystkich i jakaś część mnie odczuła nieopisaną ulgę. Jakbym ja też odzyskała osobę, którą mi zabrano.

– Ky... Jest w środku? – zapytał cichym, niemal bezbronnym głosem, ciągle wpatrując się w moje oczy. – Moja... siostrzyczka? Moja mała Ky?

Głos mojego męża się załamał.

To było dla mnie za dużo. Moje pieprzone zamrożone serce zaczęło szarżować w klatce piersiowej jak nigdy przedtem. Odsunęłam się z przejścia, by mógł się przekonać na własne oczy, że to naprawdę się stało. Jego siostra została odbita.

Keller otworzył gwałtownie drzwi i wszedł do środka, a ja zrobiłam to zaraz po nim, by widzieć, jak mój mąż zachowa się względem kogoś, kogo tak bardzo kocha. Chciałam to zobaczyć. Jego z kimś, kto jest dla niego wszystkim. Tyle że to nie jego reakcja przykuła moją uwagę, a Ky. Dziewczyna na widok swojego brata zerwała się z miejsca, a w jej ogromnych oczach stanęły łzy, które niemal od razu z nich wypłynęły.

– Kells? – wyszeptała, wybuchając głośnym płaczem. – Braciszku? To... ty? – Wyrwała z ręki kroplówkę i obeszła łóżko, potykając się o własne nogi. – Keller?

Dotknęła jego twarzy – nosa, czoła, policzków, szyi. Przesunęła rękami po ramionach, po czym wybuchła płaczem i wtuliła się w niego z całych sił. A Keller odwzajemnił ten uścisk z miażdżącą mocą.

– Ky... Skarbie. Kurwa. Boże, żyjesz – mówił zduszonym głosem. – Moja mała, słodka Ky... – Jego głos załamał się po raz kolejny.

Mój niezniszczalny, niepoczytalny i całkowicie zrujnowany przez świat mąż... Właśnie się rozplakał. Tuląc, całując i kołysząc w ramionach swoją złamaną przez życie siostrzyczkę.

Ja... Wow. To naprawdę było dla mnie za wiele. Mój mąż miał ludzkie odruchy. Potrafił płakać. Był teraz tak kurewsko prawdziwy jak jeszcze nigdy.

Musiałam wyjść.

Natychmiast.

## Rozdział 26



## Veira

Cmentarz, na którym pochowałam moją siostrę, znajdował się na obrzeżach Miami. Był jednym z najstarszych, najbardziej obskurnych i zapomnianych miejsc w tym mieście. A ja nie przychodziłam tu od trzech lat. I nie chciałam nigdy więcej wracać, ale ostatnie dwadzieścia cztery godziny okazały się dla mnie cholernie dziwne i trudne. Flynn odbił siostrę Kellera z pomocą Caela, Kaiya była bezpieczna, a Keller będzie mógł się teraz nią zaopiekować. Poświęci jej całą swoją uwagę i pomoże jej stanąć na nogi.

Ja w tym czasie zajmę się Seanem, który na pewno w którymś momencie pojawi się w jednym ze swoich burdeli. Będę mogła zamknąć swój osobisty koszmar, zamordować tego śmiecia i ruszyć na przód. Z naszym klubem, przejściem kartelu i wszystkim, co kiedykolwiek chciałam zrobić. Bo wszystkie moje koszmary się rozplyną. Tak, tak będzie. Stanę się wolna. Tak jak jeszcze nigdy nie byłam. Nikt nie będzie nade mną stał z wymierzoną w moją głowę bronią. Już nigdy, kurwa, więcej.

Chwyciłam butelkę wódki, którą miałam w schowku motoru, i w ciszy ruszyłam główną alejką cmentarza. Nie patrzyłam, dokąd idę, bo doskonale wiedziałam, gdzie niosą mnie nogi. Nie musiałam myśleć, by moje ciało samo kierowało się w odpowiednią stronę.

Dotarłam do nagrobka z czarnego marmuru, na którego płycie stał zapalony znicz. Ja... Nie byłam tutaj od lat, więc... Kto oprócz mnie mógłby zapalić pierdolony znicz na grobie mojej matki, babki i siostry? Kto mógłby się tutaj pofatygować, skoro nikt nie wiedział, że właśnie tutaj je pochowałam? Cholera. Cholera, cholera, cholera.

Rzuciłam butelkę na ziemię i nie oglądając się za siebie, zaczęłam biec drogą, którą tu przybyłam. Nie byłam uzbrojona ani przygotowana na atak. Co chwilę oglądałam się przez ramię, ale nie zauważyłam niczego nadzwyczajnego. Było cicho, pusto i upiornie, więc za cholerę nie miałam pojęcia, co to miało, kurwa, być. Pierwszy raz od lat postanowiłam odwiedzić grób moich bliskich i nagle okazało się, że ktoś tutaj przychodzi? Bez pieprzonych jaj. Nie wierzyłam i nigdy nie uwierzę w przypadki. To nie mógł być przypadek. Albo ktoś mnie śledził, albo próbował namącić mi w głowie. Skutecznie.

Wsiadłam na motor i sięgnęłam po kask, gdy dotarł do mnie rozdzierający ciszę odgłos strzału. Jeden, drugi, a potem trzeci. Ktoś strzelał. Niedaleko. Szlag.

Założyłam kask, odpaliłam i gwałtownie ruszyłam. Nie byłam sobą, więc samotna walka z cholera wie kim mogłaby się skończyć jedynie pieprzoną śmiercią.

A ja nie byłam jeszcze gotowa na spotkanie z wujkiem Lucyferem.

To jeszcze nie był mój czas.

Keller

Trzymałem w ramionach Kaię. Trzymałem w swoich ramionach moją siostrę. Moją małą, porwaną, skrzywdzoną siostrę. Trzymałem ją w swoich pieprzonych ramionach. Żywą. Oddychającą. Była tu. Ze mną. W moim domu. Spała, obejmując mnie jak kotwicę będącą jej ostatnią deską ratunku. Po tym, jak wczoraj zabrałem ją do domu, nie robiliśmy niczego poza przytulaniem się na mojej kanapie. Ky była przerażona, otumaniona i nie do końca rozumiała, co się wokół niej dzieje. Jedyne, o co prosiła, to żebym jej nie puszczał. Więc nie puszczałem. Nie ruszałem się nawet na krok. Cały czas byłem przy niej. Pomagałem jej jeść, skorzystać z toalety i przez dwie jebane godziny myłem ją w mojej wannie. Bo błagała, żebym zdjął z jej skóry te obślizgłe łapy skurwieli, którzy ją krzywdzili.

Verina i Valeria przyszły tutaj dwa razy z ciepłym jedzeniem, ale Ky nie chciała jeść. Chciała tylko czuć moje ramiona wokół swojego ciała i odpoczywać. A ja nie umiałbym jej tego odmówić, nawet gdyby to bezczynne leżenie miało trwać do końca mojego jebanego życia.

– Keller? – odezwała się w pewnym momencie, obejmując mnie jeszcze mocniej.

Była na morfinie, odkąd ją przywieźliśmy, bo lekarz bał się, jak zareaguje na całkowitą trzeźwość po tym, jak wcześniej ciągle chodziła naćpana. Nie podobało mi się to, ale Cael ręczył za swojego lekarza, więc powstrzymałem się od komentarzy. Poza tym w międzyczasie Zena i Cael rozglądali się za ośrodkiem odwykowym, w którym będzie miała najlepszą pomoc psychiatryczną w całym Miami. Wiedziałem, że jej obecny spokój to tylko chwilowy etap w drodze do względnej normalności.

Według Caela Ky przechodziła właśnie przez fazę wyparcia i szczęścia, bo okazało się, że najważniejsza dla niej osoba jednak żyje. Jego zdaniem ten stan może potrwać do kilku dni, ale po nim nastąpi żal, histeria i cała masa gówna, z którym trudno jej będzie sobie poradzić. To znaczy powiedział mi to Cael, ale jemu powiedziała to Maleia Atwood. A jego zdaniem to, co ona powie, jest prawdą. I patrząc na Cadenzę, jestem w stanie się z tym zgodzić, bo dziewczyna powoli, bardzo, bardzo powoli staje na nogi. To imponujące.

– Kells? – powtórzyła Ky, bo zapomniałem się odezwać.

– Tak?

– Ten człowiek, który zabił moich ochroniarzy... – Jej głos drżał. Mówiła niewyraźnie i trochę się jąkała, ale to nadal był ten słodki, kochany głos mojej siostry. Tylko to się liczyło. – On powiedział, że żyjesz, a ja w to nie uwierzyłam. Ale po raz pierwszy ktoś zaatakował tych okropnych ludzi i ja... Ja tak bardzo chciałam wierzyć, że to koniec tego koszmaru.

– Już jesteś bezpieczna, Ky.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam, Kells – wyszeptała. – Tak bardzo cię kocham.

Zacisnąłem powieki. Moja siostra to jedyna osoba na świecie, która kiedykolwiek wypowiedziała w moim kierunku te dwa słowa. Nikt przed i nikt po niej tego nie zrobił. Zawsze byliśmy tylko ona i ja. My.

– Ja też cię kocham, Ky. Nawet nie wiesz jak bardzo. I zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna. Rozerwę na strzępy każdego, kto kiedykolwiek cię skrzywdził. – Pocałowałem ją w czoło. – Rozszarpie ich, a potem spalę ich zwłoki, skarbie. Już nikt nigdy ci nie zagrozi.

Potem już więcej się nie odezwała. Trwaliśmy w ciszy, słuchając nawzajem swoich oddechów, aż młoda nie zasnęła. Położyła się na moich kolanach i zasnęła. Wbrew temu, co powiedziała Maleia, Ky spała i nie miała koszmarów. A to podobno było praktycznie niemożliwe.

Mniej więcej po godzinie takiego leżenia sam na chwilę odleciałem. Obudziło mnie pukanie do drzwi i cichy, trochę spanikowany głos mojej żony. Wtedy zdałem sobie sprawę, że nie widziałem jej od wczorajszego wieczoru, gdy próbowała mnie wesprzeć, zanim wszedłem do pokoju, w

którym znajdowała się Ky. Veira chciała dodać mi sił i pokazała, że jest ze mną, a potem zniknęła, podczas gdy ja nawet tego nie zauważyłem.

Ostrożnie zsunąłem śpiącą siostrę ze swoich kolan. Cicho podszedłem do drzwi frontowych i odbezpieczyłem zamki. Veira stała przede mną z rozbieganym wzrokiem, który spoczął na mojej twarzy, kiedy tylko się zorientowała, że otworzyłem.

– Keller – odezwała się, po czym wepchnęła mnie do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Położyła ręce na moim torsie, zamknęła oczy, a potem... Cóż, moja żona oparła się na mnie, jakbym był jej jedynym ratunkiem. To... niespodziewane. W ciągu kilku godzin stałem się wsparciem dla dwóch kobiet. Wow. – On jest blisko. Nie wiem skąd, jak, gdzie i po co. Ale jest blisko.

– Kto?

– Sean.

Zawrzało we mnie. Po pierwsze rozpiardolę tego śmiecia na strzępy, a po drugie... dlaczego Veira była tym tak przejęta? Moja modliszka? Taka... niepewna swojej potęgi i przestraszona? Co, do chuja?

Chwyciłem ją za ramiona i odsunąłem od siebie, by spojrzeć jej w twarz. Miała rozbiegany wzrok.

– Co się dzieje?

– Nie wiem – szepnęła. – Byłam na cmentarzu. Nigdy tam nie chodzę, ale chciałam dzisiaj po prostu się tam odprężyć przy moich bliskich. Na grobie palił się znicz. – Popatrzyła mi w oczy z paniką. Veira. Veira z paniką. Kurwa. – Nikt nie wie, gdzie pochowałam moją matkę, babkę i siostrę, Keller. Nikt. Tylko ja. A teraz jest tam jebany znicz. Kto mógłby postawić znicz na ich grobie?

Moja żona drżała, panikowała i miała w sobie cholernie dużo lęku i niepokoju. Ująłem jej policzki w dłonie i przyjrzałem się jej twarzy, po której płynęły strużki potu. Miała rozszerzone źrenice.

– Co wzięłaś? – zapytałem.

Zamknęła oczy.

– Kokeę.



– Koke? Veira, kurwa, po co?

Wzięła powolny oddech i pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć, że nie wie. Nadal trzymając jej twarz, odchyliłem ją tak, by popatrzyła mi w oczy. Tyle że jej były zaciśnięte, nie chciała ich otworzyć. Jak powinienem się zachowywać przy takiej dziwnej Veirze?

– Odpowiedz mi – nalegałem.

– Nie wiem – szepnęła. – Po prostu poczułam, że chcę, więc wciągnęłam kreskę. Co to za problem?

A to ciekawe, nagle była zła.

– Nie powinnaś się taplać w narkotykach. Nikt z nas nie powinien – powiedziałem jak głos rozsądku. – Jesteśmy w trakcie cholernie trudnego zadania, a ty musisz być w gotowości. Nie mamy czasu na błędy, Veira.

Oczy mojej żony gwałtownie się otworzyły. Wbiła we mnie rozgorączkowane spojrzenie, które szybko zmieniło się w pełne pożądania. Nim się obejrzałem, jej małe dłonie dobrały się do moich spodni. Wsadziła w nie rękę i od razu przystąpiła do działania, ściskając mojego fiuta. Gdybym był porządnym mężczyzną, nie podnieciłbym się dwa kroki od swojej siostry, ale kurwa, ja porządny nie byłem nawet w wieku pięciu lat. Od zawsze było mi pisane być dupkiem bez hamulców.

– Nie mam pojęcia, jak to robisz, ale taki poważny jesteś jeszcze bardziej seksowny – wycedziła jakby ze złością. Szaleńczo błędziła wzrokiem po moich oczach, ustach i szyi. – Nienawidzę cię, Keller. Nienawidzę wszystkiego, co z nami związane.

Parsknąłem śmiechem. Oczywiście, że mnie nienawidziła. Dobre sobie.

Chwyciłem jej rękę i bez ostrzeżenia pchnąłem ją na ścianę. Przycisnąłem ją całym swoim ciałem, a rękę uniosłem jej nad głowę. Nasze klatki piersiowe ocierały się przy każdym jej łapczywym wdechu. W oczach miała obłęd.

– Nienawidzisz wszystkiego?

– Absolutnie.

– Nieprawda – szepnąłem jej do ucha. Przygryzłem jego płatek, a potem poprawiłem chwyt na jej nadgarstkach, by trzymać ją tylko prawą ręką. Lewą zsunąłem po jej ciele aż do cyków. Miała na sobie bluzkę zapinaną

na guziki i skórzaną spódnicę. – Nikogo nie lubisz tak jak mnie, modliszko. Oboje o tym wiemy.

– Pieprzenie.

– Och, zaraz będzie.

Zerwałem guziki, a potem szarpnąłem za stanik, który – ku mojej wielkiej uciesze – miał zapięcie z przodu i po prostu sam się rozpiął. Ścisnąłem jej miękką pierś, a kolanem rozsunąłem jej nogi. Stała w rozkroku z rękami nad głową i cała się trzęsła z pożądania.

– Jestem pewien, że gdy wsadzę rękę między twoje uda, będzie tam cholernie mokro, modliszko. Mylę się?

– Oczywiście. – Uniosła głowę i wpiła się w moje usta z jękiem. Nie mógłbym być jej dłużny nawet przez jebaną sekundę. – Że nie – dodała ciszej między pocałunkami.

Uwielbiałem tę kobietę. Całym swoim plugawym jestestwem.

Puściłem jej rękę, więc od razu wplotła palce w moje włosy, a ja podciągnąłem jej spódnicę, zerwałem majtki i wsadziłem w nią dwa palce. Tak jak sądziłem, była całkiem mokra. Pragnęła mnie tak samo, jak ja pragnąłem jej.

Podsadziłem ją, by objęła mnie tymi seksownymi udami w pasie, a potem wyjąłem kutasa ze spodni i bez ostrzeżenia wszedłem w nią całą długością. Uderzyła plecami o ścianę w dość nieprzyjemny sposób, ale nie przejąłem się tym, bo moja modliszka lubiła na ostro.

Oboje lubiliśmy na ostro. Ale tylko ze sobą.

## Rozdział 27



## Veira

Dni miały nieubłagane, a ja nadal nie wiedziałam, gdzie był pieprzony Sean Mory. Nie pojawił się przez ostatnie kilkanaście dni w żadnym ze swoich zasranych burdeli i to strasznie mnie wkurwiało. Właściwie wiele rzeczy mnie ostatnio wkurwiało. Zaczynając od niewiedzy, przez buzujący we mnie niepokój, na Kellerze kończąc. Po mojej ostatniej wizycie w jego domu... Cóż, poczułam się dziwnie. Nigdy nie brałam narkotyków, jeśli nie było to absolutnie konieczne, i przenigdy nie biegłam po nich do swojego kochanka, by pokazał, że jest przy mnie. Rzygać mi się chciało, gdy dotarło do mnie, że naprawdę pobiegłam do niego po pocieszenie. Jeszcze nigdy nie upadłam tak nisko.

Rzuciłam nożem w tarczę i po raz siedemnasty z rzędu trafiłam w sam jej środek. Z każdym rzutem cofałam się o krok, wydłużając lot. Byłam bardzo celna i w sumie to nie zdarzało mi się pudłować. Opanowałam rzucanie nożami do perfekcji i tyle razy uratowałam tym sobie dupę, że nawet tego nie zliczę.

Po raz kolejny ruszyłam w kierunku tarczy i tym razem wyjęłam nóż, a potem wsadziłam do kieszonki na udzie, którą wcześniej na niej zapięłam. Miałam dość ćwiczeń. W zasadzie miałam dość wszystkiego, łącznie z moim głupim łbem. Odkąd wymknęłam się z domu Kellera tydzień temu, ciągle mnie do niego ciągnęło. Mój głupi mąż był zajęty swoją siostrą i nie miałam prawa mu tego odbierać. Nie powinnam się wtrącać. Powinnam się za to usunąć, bo za bardzo weszłam w to gównno, przez co teraz mi odwalało. Keller był moim mężem na papierze, moim zabezpieczeniem w rozejmie z Zeną. Niczym innym jak wypełnieniem części umowy.

Dlaczego w takim razie nie mogłam przestać wracać do niego myślami? Dlaczego czułam się... porzucona? Co za pierdolone bagno emocjonalne. Powinnam wsadzić sobie w gardło dwa palce i wyrzygać wszystkie te odczucia prosto do kibla. Obrzydlistwo. Albo może powinnam to zapisać? Cóż, to na pewno lepsze niż sięganie po kolejną kreskę, bo nim się obejrzę, wpadnę w to cholerstwo po raz kolejny. A tego bym nie chciała, bo mimo że odwyk nie był zły, to dobry też nie.

Weszłam do domu z głową pełną gówna i pierwsze, co zrobiłam, to podeszłam do Boo, która leżała w swoim legowisku. Spała, ale gdy się zbliżyłam, uniosła czujnie łebek i spojrzała na mnie uważnie.

– Jestem emocjonalnym wrakiem – powiedziałam jej, na co niestety nie odpowiedziała. – Chyba jestem... w jakiś pokręcony sposób... Ja chyba, nie wiem, może... Czy ja mogę czuć się porzucona przez mężczyznę, który tak prawdę mówiąc, wcale nie jest mój? Czy ja panikuję albo świruję?

Moja lisica może i była doskonałą współlokatorką i świetnie mnie pilnowała, ale słuchaczem okazała się gównianym. Mniej więcej w połowie mojego wyvodu wstała, przeciągnęła się i poszła w pizdu. Jakby moje pieprzenie było dla niej drażniące. I pewnie było, ale... Kurwa, czy już nawet mój lis nie może przy mnie chwilę posiedzieć?

Miałam dość tej samotności, jakby, serio, wow, naprawdę nie chciałam być sama. Przez ostatnie pół roku cała ta banda ciągle zmuszała mnie do swojego towarzystwa. Teraz nikt się nie odzywał, a te kilka dni w samotności stanowiły dla mnie problem. Co za gówno, Jezu.

Podniosłam się z podłogi, otrzepałam swoje szorty i skierowałam się szybkim krokiem do garderoby. Wyjęłam z niej krótką, czarną sukienkę, przebrałam się i założyłam buty. Nie chciało mi się nawet malować, po prostu wyszłam z domu. Zamknęłam go i podeszłam do motoru. Maszyna czekała na mnie pod małym zadaszeniem, które sobie zrobiłam. W zasadzie to mąż mojej kochanej sąsiadki się tym zajął, bo ładnie go o to poprosiłam. Na wspomnienie jego przerażenia podczas rozmowy ze mną od razu poprawił mi się humor. Wzbudzanie strachu w rosnących mężczyznach sprawiało mi dziecięcą frajdę. To miłe.

Wyjęłam kask ze schowka i już miałam założyć go na głowę, ale wtedy wypadła z niego czerwona koperta. Podniosłam ją z ziemi i od razu wszystko podeszło mi do gardła, bo to była moja koperta. Taka sama, jaką zwykłam zostawiać na miejscach morderstw. Czerwona z napisem „Bloody Valentine”, wykonanym moim pismem. Nie ma, kurwa, szans, że zostawiłam ją w swoim pieprzonym kasku. Po prostu nie ma takiej opcji.

Rozdarłam papier i przeczytałam na głos:

*Coś za coś. Dzisiaj, punkt dwudziesta, stary magazyn.*

*Ty, matka i żadnych numerów.*

Jeśli przez lata nauczyłam się czegoś o zostawianiu i otrzymywaniu takich wiadomości, to tego, że kurwa nie wolno się spóźniać i nie powinno się ignorować słów „żadnych numerów”. Jeżeli nie mogła ci pomóc policja, lepiej nie podskakuj. Nauczyłam się tego przez mnóstwo gównianych błędów, które w przeszłości popełniłam.

Intuicja podpowiadała mi, że było źle. Ba, nawet tragicznie. A słowo „matka” sprawiło, że bez zastanowienia założyłam kask i ruszyłam z kopyta. Prosto do domu Vercettich.

Dotarcie do celu zajęło mi kilkanaście minut, podczas których zdążyłam się wściec, wkurwić i doprowadzić do białej gorączki. Nieźle, nie powiem, że nie. Zaparkowałam na podjeździe i ze zgrozą uświadomiłam sobie, że jak na piętnastą było kurewsko cicho. Nie słyszałam żadnego z tych ułomnych idiotów, żadne dziecko nie krzyczało, a ochroniarze, którzy zawsze stali w bliskiej odległości od okien i drzwi... Cóż, nie widziałam ich. Nie żebym panikowała czy coś. Raczej miałam wyjebane, ale w tym domu przebywały dwie osoby, za które oddałabym życie. Osoby, które muszę chronić, by nie oszaleć. Bo gdyby Verinie lub Fiannie coś się stało... Nie przeżyłabym tego. Nie przeżyłabym kolejnej straty tak ważnych dla mnie osób. Rozjebałabym sobie łeb własnym nożem.

Podeszłam do wejścia na drżących nogach i... Tak, cóż, dwóch leżących na ziemi ochroniarzy z ostrzami w głowach to nie to, czego oczekiwałam.

Kurwa.

Otworzyłam z kopa drzwi do domu, sięgnęłam po swój nóż i powoli weszłam do środka. Było tak kurewsko cicho, że chciało mi się wrzeszczeć.

Albo nikt nie przebywał w środku, albo miałam uszkodzony słuch, bo dosłownie nawet jebanej muchy nie było słychać. Weszłam w głąb, minęłam kuchnię, obrzuciłam spojrzeniem salon i nic. Cisza. Wyszłam na górę i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to leżące na podłodze, śpiące wydry. Przeszłam obok nich, ale nawet nie drgnęły. Kurwa. Te zapchłone świry nie potrafiły siedzieć spokojnie nawet podczas snu, więc czerwona lampka zamiast świecić w mojej głowie... Ona napierdalała.

– Rin?! – krzyknęłam. Echo mojego głosu rozniosło się po pomieszczeniu.  
– Zena? Flynn? RON?! SETH?!

Nic. Zero. Kompletnie, kurwa, cicho.

Schowałam nóż i biegiem ruszyłam do zakazanej groty. Drzwi do sypialni Vercettich również otworzyłam z kopa i wpadłam do środka jak burza. I wtedy moje zimne serce się zatrzymało, a panika ścisnęła mnie za gardło. Po raz pierwszy od śmierci Val.

Dostrzegłam Zenę, Verinę, Rona, Seta i dwóch typów, których nie znałam. Pierwsza dwójka leżała na łóżku, a reszta była o nie oparta. Albo spali, albo ktoś ich, kurwa, zatruł jakimś cyklonem, bo moje wejście nie zrobiło na nich wrażenia. Nie podchodziłam do łóżeczka Fianny, bo oczywiste było to, co się, kurwa, stało. Oczywiste było to, że zabrali dziecko, a wszystkich pozostałych uspili.

– Kurwa! Kurwa, kurwa, kuuuuurwaaaaa! – wrzeszczałam, ciągnąc się z całych sił za włosy. – Kurwa!!!

– Ve... Veira? – usłyszałam.

Słaby, zachrypnięty głos Zeny przebił się przez pisk w moich uszach. Czerwona poświata przysłoniła mi widok, ale spojrzałam na niego i zobaczyłam jego twarz. Był zdezorientowany, zaspany i miał czerwone oczy. Przetarł twarz dłońmi i rozejrzał się dookoła.

– Co... co się stało?

Ja... ja chyba miałam zamiar się rozpłakać z bezsilności, wściekłości i przerażenia.

– Porwali Fiannę.

Nie sądzę, by ktokolwiek mógł wyobrazić sobie wrzask rozpacz trzyletniego mężczyzny, który w ciągu pół sekundy stracił zmysły. Myślę, że to, co wyrwało się z ust Zeny, nie mogłoby się równać nawet z wrzaskiem osoby, która z pełną świadomością paliła się żywcem. W nikim nie mogło być tak wielkiej rozpacz jak w Intim Vercettim, któremu porwano córkę.

Ach, no i ten wrzask obudziłby trupa, który od dziesięcioleci leżał pod ziemią. Dlatego wszyscy w pokoju nagle się obudzili i każdy z nich stanął na równe nogi.

A potem rozpętało się piekło.

\* \* \*

Nie sądziłam, że to możliwe, ale kurwa, wow, naprawdę można kompletnie oszaleć w przeciągu kilku sekund. Po tym, jak Vercetti dosłownie rozniósł połowę swojego domu, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i go uspokoić. Zastrzykiem, o który poprosiłam Caelana. Przywiózł, podał i po sprawie. No, może nie do końca, bo musiałam jeszcze powiedzieć, z jakiego powodu Zenie tak odjechało. Cael nie był zaskoczony, a bardziej... zirytowany? Chyba tak. Zwymyślał Kellera, że całkowicie się odciął ze względu na siostrę, i miał też pretensje do mnie, bo to my powinniśmy byli sprawować pieczę nad domem. Prawie zaczęłam z nim walczyć na noże, bo mnie wkurwił. W mojej umowie nie było nic o tym, że mam stać pod ich domem jak pies przed budą i szczekać, gdy pojawi się intruz. Co to, to nie. Miałam być po prostu lojalna. I byłam, więc moja rola została wypełniona, pieprzony dupku Nightingale'u.

Ale pomijając wątek Caelana, stąpaliśmy po bardzo grząskim gruncie, który w każdej chwili mógł się osunąć pod naszymi nogami. A w zasadzie moimi. Zena spał, bo dostał końską dawkę, i do niczego się nie nadawał. Ron i Seth próbowali coś wymyślić, a Verina... Cóż, ciężko powiedzieć, jak interpretować jej stan. Siedziała na stołku przed wyspą kuchenną, szeptała imię swojego dzieciaka i kiwała się jak wariatka do przodu i do tyłu. To popieprzone, niepokojące i dziwne po prostu. Ale nie winałam jej, bo każdy reagował na stres po swojemu. Ona... Cóż, zachowywała się jak niespełna rozumu.

Ja natomiast jako jedyna z całej tej hałastry zachowałam trzeźwość umysłu. Po kilku minutach kompletnego rozstroju psychicznego wszystko wróciło do normy i się ocknęłam. Poskładałam się do kupy, przemyślałam, co się stało, i doszłam do wniosku, że istnieje tylko jedno wyjście. Trzeba zastosować się do notatki, którą cały czas miałam w kieszeni.

*Coś za coś. Dzisiaj, punkt dwudziesta, stary magazyn.*

*Ty, matka i żadnych numerów.*

Coś za coś – ja za Fiannę. Dobra wymiana. Dzisiaj, punkt dwudziesta, stary magazyn – data i godzina oczywiste, miejsce niekoniecznie. Ustalenie tego



zajęło mi dobre pół godziny i wcale mi się to, kurwa, nie podobało. To musiał być jeden z tych obskurnych magazynów na obrzeżach i byłam niemal pewna, że chodziło konkretnie o ten, w którym miałam dokonać wymiany gotówki na prostytutki. To znaczy miałam dać kasę za transport, bo dziewczyny zgłosiły się same i nie musiałam ich kupować. Nieważne. Tak więc miałam dwie i pół godziny na dotarcie do celu i opanowanie Veriny. Bo ostatnie zdanie mówiło o tym, że na miejsce mam przyjechać tylko z Veriną. Żadnych numerów to żadnych numerów. Chodziło o Fiannę, więc nie miałam żadnego pola do popisu. Mogłam tylko się poddać, zachować spokój i rozpierdolić tego śmiecia, gdy tylko Verina i Fianna bezpiecznie odjadą do domu. Cóż, najtrudniejszym punktem będzie ogarnięcie Veriny, bo taka kiwająca się na krześle mogła jedynie spartaczyć całą akcję.

Raz, dwa, trzy. Nie było czasu na mazanie się. Skoro porwali dzieciaka Vercettiego, to znaczyło, że nie mam wyboru. Albo zakończę tę farsę samodzielnie, albo zginę. I w zasadzie... Chyba było mi wszystko jedno. Fianna będzie bezpieczna, Keller odzyskał siostrę, a ja... Cóż, może się rozprawię ze swoim koszmarem, a może zginę. Obie opcje wydawały mi się w zasadzie w porządku. Wcześniej zależało mi na przejęciu Miami. Jednak gdy rozpoczęliśmy poszukiwania siostry Kellera, gdzieś z tyłu mojej głowy kłębiła się myśl, że o wiele więcej satysfakcji sprawi mi uratowanie jej niż śmierć Seana. Bo swojej siostry nie potrafiłam ocalić. Ale Ky udało się wyrwać z rąk tego bestialskiego padalca.

Boże, upadłam na samo dno.

Uderzyłam się w policzki, by ocucić się z tych gównianych myśli, a potem przystąpiłam do działania, bo nie było czasu do stracenia. Podeszłam do Veriny, chwyciłam ją za ramiona i odwróciłam w swoją stronę. Miała nieobecny wzrok i wyglądała co najmniej upiornie.

– Weź się w garść, Rin. Jedziemy po Fiannę.

Zero reakcji.

– Wiem, gdzie jest mała.

Zero reakcji.

Nosz, kurwa, co ja miałam jej zrobić?

Potrząsnęłam jej ciałem, ale nadal nie doczekałam się żadnej reakcji. To mnie zirytowało i zmusiło do podjęcia ostatniej próby. Czyli do wymierzenia jej otrzeźwiającego policzka. Nie użyłam dużo siły, ale wystarczająco, żeby zadzwoniło jej w pieprzonych uszach. Na szczęście to zadziało.

– Co?! – wrzasnęła, chwytając się za twarz.

– Ty i ja, droga, a potem odbijamy dzieciaka, rozumiesz?

W jej oczach stanęły łzy, a na całej twarzy wymalował się alarm o nazwie „histeria”. Nie mogłam do tego, kurwa, dopuścić.

Po raz kolejny potrząsnęłam jej ramionami jak szmacianą lalką.

– Weź się w garść, kurwa! – wrzasnęłam, nie przestając nią trząść. Ron coś pierdolił za mną, ale zignorowałam go. – Jedziemy odebrać dzieciaka. Musisz się opanować, Verina, bo chcą wymienić ją na mnie. Tylko ty i ja. Chcesz odbić swoją córkę?

Gorączkowo pokiwała głową w odpowiedzi.

– Dobrze, to zbierz swoje żalosne dupsko do kupy, bo to nie ciebie czeka walka ze swoim największym koszmarem, tylko mnie.

– Ale...

– Morda w kubeł, Verina. Zbieraj się.

## Rozdział 28



## Veira

Akcja odbicia zakładnika przeważnie polega na tym, żeby zaskoczyć porywacza. Gdybym miała odbić kogoś, kto nie byłby Fianną, przygotowałabym się na rzeź, spakowałabym mnóstwo broni i wzięłabym ich wszystkich z zaskoczenia. Z racji, że w tym przypadku nie mogłam niczego brać za pewnik... Cóż, wzięłam ze sobą tylko noże, które wsunęłam w specjalne kieszonki w moich wysokich butach. Ceniłam glany za ich wielozadaniowość.

Wyjechałam z Veriną po cichu, by nikt poza nią i mną nie wtrącił się w przejęcie. Chciałam tylko dojechać na miejsce, odebrać dziecko i dać się porwać. To, co stanie się ze mną później, to już inna para kaloszy. Jeśli mnie zeszmąca, trudno, przerabiałam to. Jeśli ich zabiję, również trudno, bo to też przerabiałam. W zasadzie nic gorszego niż to, co już przeżyłam, nie mogło mnie spotkać z rąk Seana Mory'ego. Zabrał i zniszczył wszystko, co miałam, już wiele lat temu.

– Wiesz, co masz robić? – zapytałam Verinę, gdy podjeżdżałyśmy pod lokalizację, którą uznałam za prawidłową.

Dojazd okazał się trudny, bo poruszałyśmy się głównie zwirową, krętą drogą w lesie, ale nie mogłyśmy narzekać. Auto Zeny było bezpieczne i kuloodporne, więc wszyscy mogli nas cmoknąć w dupę.

– Mam się nie odzywać i zachować trzeźwość umysłu.

Po lekach na uspokojenie i przetrzepaniu jej tyłka odrobinę się uspokoiła i ogarnęła, ale nadal nie na tyle, by uznać ją za w pełni świadomą. Staralam się, jak mogłam, by ją otrzeźwić, ale nie byłam cudotwórcą, więc musiałam się zadowolić tym, co miałam.

– Bardzo dobrze, żadnych gwałtownych ruchów. Zabierzesz Fiannę i od razu pojedziesz z nią do domu, tak? Masz telefon, prawda?

– Tak.

– Dasz radę prowadzić samochód?

– Tak – zapewniła, uderzając się w policzki. – Dam radę. Odbijemy moją dziewczynkę. – Przy ostatnim słowie jej głos się załamał.

Doceniłam Seana za spryt, bo przecież porwanie Fianny to banalnie prosta sprawa – ona nie miała się jak bronić. A wszyscy inni wobec jej porwania stali się bezużyteczni – Zenie odjechało, przez co jest nieszkodliwy, Verina to Verina, a cała reszta tej bandy poza mną i Kellerem to tylko sługusy w rękach Vercettiego. A on jest, kurwa, w tym momencie naprawdę niedysponowany.

Ludzie Zeny nie wiedzą, co mogą zrobić. Flynn jest niesprawny, Cael przebywa z siostrą, więc póki ktoś go nie wezwie, to sam się nie zjawi, a Keller... Keller to już w ogóle inna bajka. Odkąd wróciła Ky, jego nie ma. Zajął się nią i tylko nią. Z jednej strony nikt nie ma prawa mieć mu tego za złe, ale z drugiej nie było mowy, że całkiem się odetnie i pozwoli, by młodsza siostra w kółko wieszala mu się na szyi. Bo ten kretyń nie robi nic poza przytulaniem jej. Ona chce tylko się do niego tulić. I rozumiem, że tęskniła, że przeżyła piekło jako dziecko i w ogóle, ale mnie też to spotkało i jakoś musiałam się podnieść, a potem urosnąć w siłę, by rozpierdolić wszystkich, którzy stanęli mi na drodze. No, poza Seanem, ale ten skurwiałły śmieć miał jakąś jebaną magiczną moc. Był nie do złapania i nie do zabicia.

No dobrze, koniec narzekania, nie miałam czasu do stracenia. Właśnie skręcałam w zjazd prowadzący do magazynu, gdzie spotkała mnie już jedna nieprzyjemna sytuacja i... bum, udało się. Na oświetlonym reflektorami placu przed budynkiem znajdowało się siedem samochodów. Na środku był duży SUV z przyciemnianymi szybami, o który opierał się ten parszywy skurwysyn. Po obu jego stronach stały samochody, a obok nich ludzie z karabinami maszynowymi skierowanymi w naszą stronę. Zaje-kurwa-biście.

– Żadnych gwałtownych ruchów, żadnych słów. Możesz tylko oddychać i wykonywać rozkazy, jasne? – powiedziałam jeszcze do Rin, zaciągając ręczny.

– Tak – szepnęła.

Wdech, wydech. Byłam gotowa. Zawsze byłam gotowa.

Chwyciłam za klamkę, po raz kolejny upewniłam się, że to wszystko ma sens i Sean pozwoli odjechać Rin i Fiannie, po czym wyszłam

z samochodu. Sean to śmieć i skończona ludzka kreatura, ale przynajmniej był słowny. Zawsze dotrzymywał słowa i zawsze mówił szczerze o swoich zamiarach. Kiedy mnie krzywdził, robił tylko to, co zapowiadał wcześniej. Ostrzegał mnie, a później zawsze wyciągał konsekwencje, na które rzeczywiście zasłużyłam, nie stosując się do jego gróźb. Stąd wiedziałam, że jeśli złapie mnie w swoje łapy, Verina i Fianna będą wolne. Przy naszym ostatnim spotkaniu zapowiedział mi, że wtedy nie był mój czas, i dlatego się wydostałam. Teraz nie miałam pojęcia, jak to się skończy. Ważne było tylko to, by uratować Fiannę. Ja nie miałam nic do stracenia i nikt nie będzie po mnie płakał. Fianna miała przed sobą całe życie, a po jej utracie wiele osób skończyłoby na dnie. Wybór był oczywisty. Jeśli miałam umrzeć w ciągu najbliższych godzin, to przynajmniej w dobrej sprawie. Fianna będzie bezpieczna, Verina – szczęśliwa, a... a Keller też będzie żył spokojnie, bo odzyskał swoją siostrę i niczego więcej nie potrzebował. Wszystko się u nich ułoży.

Tak, tak będzie. Wszystko będzie na swoim miejscu. Moje życie i tak dążyło do spotkania z Seanem Morym. Chciałam go zniszczyć, a jednak to on zniszczył mnie. Cóż. Czasem trzeba przegrać. Jeśli mogłam przegrać z wiedzą, że uratowałam Fiannę i Verinę, a mój mąż jest szczęśliwy, to miałam wszystko gdzieś.

Moje serce przyspieszyło swój rytm, gdy spojrzałam Seanowi w oczy. Obietnica cierpienia i śmierci nie zrobiła na mnie wrażenia. Wiedziałam, że to koniec. Ale co ważniejsze – wiedziałam, że po tych kilku miesiącach bycia częścią rodziny Zeny... Byłam zadowolona. A będąc częścią Kellera... Będąc częścią tego małżeństwa, które chyba w pewnym momencie zaczęłam uważać za prawdziwe... Czułam się spełniona. Zaznałam w życiu wszystkiego. Łącznie z czymś, co mogłam nazwać romantycznym przywiązaniem. Bo może i byłam zimną suką bez serca... Ale gdybym je miała, oddałabym je Kellerowi. I z tą myślą mogłam umrzeć. Tak, byłam na to gotowa. Przeżyłam zło i przeżyłam dobro. Zaznałam cierpienia, zemsty i uczuć.

Ja pierdolę.

Stałam w miejscu i na moment spojrzałam niewidzącym wzrokiem na swoje dłonie. Na mój pierścionek z krwią Kellera. Moje serce zaczęło bić

tak cholernie szybko. Bo po tej tyradzie, którą właśnie sobie urządziłam w głowie, dotarło do mnie, że zakochałam się w swoim mężu.

Ja pierdolę.

I byłam zazdrosna o czas, który w pełni poświęcił swojej siostrze.

Boże, byłam żałosna. Serio, kurwa, naprawdę żałosna.

– Na co czekasz, Veiro? – Niski głos Seana zadudnił mi w uszach. – Widzę, że mnie posłuchałaś, tylko ty i matka. *Grzeczna dziewczynka.*

Przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia, a krew w żyłach zamieniła się w kwas. Wszystko... wszystko, kurwa, przetrawię, ale nazywanie mnie grzeczną dziewczynką... Te słowa z jego ust... Miałam ochotę zabić się na jego oczach, byle tylko, kurwa, nie wracać wspomnieniami do tych chwil. By nie pamiętać, jak mnie ranił, szmacił i rozrywał, krzycząc, że jestem taką słodką, grzeczną dziewczynką.

Poczerwieniało mi przed oczami. Nie mogłam oddychać.

– Podejdź bliżej – powiedział.

Wdech i wydech. Mogłam go rozszarpać na strzępy. Nawet te karabiny maszynowe wycelowane we mnie mi nie przeszkadzały. Gdyby tylko Verina i Fianna były już w domu... Bezpieczne... To byłoby, kurwa, o wiele prostsze. Dla mnie i dla wszystkich.

Podeszłam do Seana pewnym krokiem, gotując się w środku. Zmierzyłam go wzrokiem i wzdrygnęłam się na widok tego swojego koszmaru. Wysoki, barczysty i obecnie w wersji z brzuszkiem. Wyglądał jak ten obleśny typ na imprezie, który lata świetności ma już dawno za sobą, za dużo wpierdala i za dużo pije. Jego twarz była zniszczona przez czas, jaki ziemia musi znosić jego spierdalone jestestwo. Małe, ciemne oczy, posiwiały zarost i wypłowiałe włosy. To wszystko, czym był ten śmieć. Wymiociny podeszły mi do gardła, a wściekłość sprawiła, że zaczęłam się trząść. Chciałabym zamienić się w bombę i wybuchnąć mu przed pyskiem. Chciałabym widzieć, jak jego ciało eksploduje i wszystko dookoła zalewa się jego pierdoloną krwią. Marzyłam o tym. Ale nie mogłam zrobić nic, dopóki nie odbiję Fianny i dopóki mała nie wróci spokojnie z Veriną do domu. A potem i tak zostanie dwunastka frajerów, którzy celowali do mnie z karabinów maszynowych. Nie miałam z tym, kurwa, najmniejszych szans.

Byłam sama. Jak zawsze.

– Napisałeś, że mam być ja, matka i będzie po sprawie. Jesteśmy punktualnie, więc bez zbędnego pieprzenia i scen oddaj nam dziecko, pozwól Verinie odjechać i zrób, co musisz.

Brwi mojego oprawcy zmarszczyły się, a na jego twarzy pojawił się grymas zaskoczenia. Przez kilka długich, przyprawiających mnie o mdłości sekund wpatrywał się we mnie i nawet nie mrugał.

– A gdzie jest twój szalony małżonek, Veiro? Dlaczego nie ma go, jak zakładałem, gdzieś w pobliżu, z całym ekwipunkiem jego popieprzonych pomysłów na to, jak cię uratować?

Szyderstwo w jego tonie sprawiło, że poczułam się jak gówno. Coś w jego głosie... Coś pchnęło mnie w nieodpowiedni dół. W dół z żalem do Kellera, bo nie było go przy mnie. A Sean brzmiał, jakby dokładnie tego się spodziewał. Nie jakby przypuszczał, że tak się stanie, ale jakby doskonale o tym wiedział. Jakby to było oczywiste, że i tak zostanę ze wszystkim sama.

Manipulował mną. Wiedziałam to. A i tak poczułam się porzucona przez Kellera. Jakby wyrzucił mnie ze swojego życia, bo otrzymał już to, czego chciał, więc ja mogłam zostać odstawiona w kącie.

Ale przecież tak nie było.

Zajął się siostrą, którą przechwyciliśmy dzięki Flynnowi i Caelowi. Chciał się nią nacieszyć, a potem wszystko by się ułożyło. Ky poszłaby do ośrodka zamkniętego, gdzie personel starałby się jej fachowo pomóc. Cael się tym zajmował. Wszystko by się wyprostowało. Wszystko wróciłoby do normy, a ja nadal ścierałabym się z Kellerem i potajemnie cieszyła z jego obecności.

Nie zostawił mnie.

A jednak go tutaj nie było.

– Analizujesz wszystkie za i przeciw, co? To słodkie, że zawsze w mojej obecności dopada cię milion myśli i tworzysz mnóstwo scenariuszy. – Sean zrobił krok w moją stronę i bez ostrzeżenia złapał mnie za szczękę. Jego zrogowaciałe paluchy ścisnęły moje policzki. – Jesteś, byłaś i zawsze będziesz moja, Veiro. Będziesz moją małą, grzeczną dziewczynką, która pomimo kilku złych decyzji i tak zostanie przy mnie. – Pochylił się, by



nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. – Nikt nie zajmie się tobą tak jak twój pierwszy partner. Jak twój ulubiony nauczyciel.

Jego śmierzący drogim alkoholem oddech palił moją twarz. Miałam ochotę zabić się na miejscu. To oczywiste, że zrobi ze mną to, co robił przez lata. Rozszarpie moją niewinność, zeszmaci mnie i zerznie w każdy możliwy sposób, bym poczuła się mała, zdeptana i kompletnie sponiewierana. Wszystko, co budowałam, legnie w gruzach, bo on położy na mnie swoje obrzydliwe łapy.

– Gdzie jest Fianna? – wycedziłam, wpatrując się z obrzydzeniem w jego twarz. – Pozwól im odjechać i rób, co masz zrobić.

– Dziecko jest bezpieczne, zajęła się nim jedna z moich dziewczyn.

Uniósł wolną dłoń w górę i pstryknął palcami. Przeniosłam wzrok na samochód stojący za nim, bo właśnie otworzyły się jego drzwi. Wysiadła z niego wysoka blondynka, która trzymała w rękach zawiniątko. Podeszła do nas, po czym pokazała mi całą i zdrową Fiannę, która rozglądała się wokół siebie z zaciekawieniem. Na widok jej pięknych oczu moje serce się ścisnęło. Poczułam, jak w moim gardle formuje się gęstwa, a oczy przysłania mgła. Coś... Coś jak łzy. Wszystko mi się na moment rozmasało. Fianna była cała i zdrowa.

– Fianka – szepnęłam, więc przekręciła główkę i spojrzała na mnie. – Hej. Poruszała przez moment wydętymi ustami, a potem jakby na pożegnanie... Szeroko i promiennie się do mnie uśmiechnęła. Jej oczy błysnęły, a ja byłam na tyle zdesperowana, że uznałam ten błysk za szczęście. Za nasze ostatnie pożegnanie. Bo miałam niemal całkowitą pewność, że to ostatni raz, kiedy ją widzę.

Ale to nic. Uratowałam ją. I uratowaliśmy siostrę Kellera. Odpokutowałam swoje winy. Odbyłam swoją karę za nieuratowanie własnej siostry. Ocalałam w zamian dwie osoby. Ocalałam Fiannę Vercetti, więc to tak jakbym ocalała też całą ich rodzinę. Wykonałam swoje zadanie. Swoje największe zadanie, którego nie byłam nawet świadoma.

To nie do władzy i potęgi dążyłam. Dążyłam do wybaczenia. Do wybaczenia samej sobie, że nie podołałam i nie uratowałam Valie. Teraz uratowałam Fiannę. Odpokutowałam.

– To fascynujące, że wystarczyło na kilka godzin zabrać Vercettim dziecko, byś do mnie przyszła bez najdrobniejszego zawahania – odezwał się Sean, przebijając moją bańkę bezpieczeństwa i niszcząc ostatnie chwile z Fianną.  
– Jednak potrafisz czuć, co, Veiro?

Wyrwałam się z uścisku jego dłoni i zrobiłam krok w tył.

– Oddaj ją Verinie i niech odjadą.

– Nie chcesz się pożegnać?

Cóż za miłosierny gest. Mogłam się pożegnać? Wow.

– Nie – skłamałam gładko. – Niech obie po prostu odjadą.

– To twoje ostatnie życzenie, Veiro?

Zacisnęłam powieki, w których wciąż migotały niewylane łzy, i odwróciłam głowę. Więc to tyle, tak?

– Tak, niech wrócą bezpiecznie do domu.

– Niech tak będzie. Mandy, podaj dziecko pani Vercetti i powiedz, że może jechać do domu.

Dziewczyna od razu ruszyła w kierunku samochodu. Usłyszałam, że Rin otworzyła drzwi.

– Ach, pani Vercetti! – zabrał ponownie głos. – Jestem pod wrażeniem córki, jest oszałamiająco piękna. I grzeczna, naprawdę zaskakująco grzeczna.

Verina nie odpowiedziała.

– Udanego życia – dodał jeszcze na zakończenie Mory. – I zdrowia dla córki.

Na to też nie odpowiedziała. Do moich uszu dobiegł dźwięk zamykanych drzwi, a potem otwieranie i ponowny trzask. Verina zapaliła silnik, odjechała i nagle wszystko stało się już tylko oczekiwaniem na ostateczny koniec. Bo nie miałam najmniejszej szansy na ponowne wyrwanie się z łap Seana. Tylko mój ojciec mógłby przerwać ten wyścig. Wyścig przez mękę. Bez niego właśnie wjechałam na ostatnie okrążenie. Na mecie czekała na mnie już tylko śmierć.

Byłam na nią gotowa.

## Rozdział 29



## Keller

Ky spała spokojnym snem po tym, jak lekarz nafaszerował ją lekami nasennymi, a ja w pocie czoła szukałem rozwiązania jej problemu z narkotykami. Zmniejszenie dawki to jedno, ale całkowite wycofanie tego główna z jej życia to drugie i kurewsko trudne do zrobienia. Powinienem był od razu przerwać jej nałóg, ale nie mogłem ryzykować, że jej depresja i myśli samobójcze jeszcze bardziej się spotęgują. Siedziałem przy niej dwadzieścia cztery na siedem, ale przecież na dłuższą metę nie miałem szans tak funkcjonować. Czy tego chciałem, czy nie, Ky będzie musiała iść na odwyk do zamkniętego ośrodka, w którym przepracuje nie tylko swój nałóg, ale i traumy, jakich się nabawiła przez Seana.

Od tych kilku dni, w których stała się centrum mojego wszechświata, zauważyłem, że była wycofana, cicha i nie chciała nic poza leżeniem w moich ramionach. Nie chciała jeść, nie chciała pić, nie chciała robić dosłownie niczego. Jakby była robotem. Jakby wszystko, co mogła czuć, to pustka. Nie rozmawiała ze mną, nie uśmiechała się i nie płakała. Trwała po prostu w jakimś dziwnym zawieszeniu i oddychała. To tyle. Nic więcej. Przy każdej próbie rozmowy mocniej się we mnie wtulała i zaczynała się trząść, co brałem za znak ostrzegawczy przed katastrofą.

W ten właśnie sposób żyłem przez ostatnie dni. Dobrze, że moja żona odwiedziła mnie choć ten jeden raz, żebym nie dostał pierdolca przez tę jebaną izolatkę. Powinna była przychodzić tu częściej. A najlepiej ze mną zamieszkać, żebyśmy mogli w końcu się dotrzeć. Ileż mogliśmy udawać, że nasze małżeństwo to tylko głupi papier zabezpieczający Zenę? No przecież nie wiecznie. Przez te pół roku bardzo się do siebie zbliżyliśmy i nie wyobrażałem już sobie życia bez niej. Stała się częścią mnie. Wkurwiającą jak wrzód na dupie, ale moją. I nie pozwoliłbym jej nigdy na zakończenie tego wszystkiego.

Siedząc przy Ky dniami i nocami, miałem bardzo dużo czasu, by zagłębić się w swoją głowę. Miałem czas na przemyślenie mnóstwa rzeczy, o których istnieniu do tej pory nawet nie wiedziałem. Zawsze żyłem chwilą i nie myślałem o swojej przyszłości, ale teraz, gdy już odnalazłem swoją siostrę i tak jakby miałem żonę... Mogłem uważać się za kogoś, kto miał

rodzinę? Czy to jeszcze za mało? Powinienem mieć dzieciaka, by tak uważać? Nie, bez jaj. Żadnych smarkaczy z moich jąder. To nie miało prawa się udać. Powinienem się skupić na rzeczach realnych. Na przykład na terapii mojej siostry, burdelu Veriny i Veiry, kolejnej walce z jakimś śmieciem od Geoffa, no i przejęciu kartelu oraz znalezieniu i zamordowaniu Seana Mory'ego. Całkiem sporo rzeczy naraz.

No dobrze, nie ma czasu do stracenia, czas na obmyślenie strategii, póki Ky śpi spokojnym snem.

Sięgnąłem po laptopa, rozłożyłem się na sofie obok Ky jak szef i zalogowałem na swoje konto. Czekałem na e-mail od Caelana. Miał mi wysłać wszystkie dobre placówki dla Ky, polecane przez Maleię, więc na wszelki wypadek najpierw zalogowałem się na szyfrowaną pocztę. Dostałem kilka e-maili z szemranych adresów, więc będę musiał je przejrzeć. Szybkie zlecenia to coś, co mnie kręciło, ale na razie je olałem. Nie olałem jednak najnowszej wiadomości, bo została wysłana od nadawcy widma, podpisanego jako „Sean Mory”. Gdy kliknąłem na jego nazwę, wyskoczyło tylko to imię i nazwisko, żadnego adresu email, po którym mógłbym ustalić cokolwiek odnośnie do nadawcy czy adresu IP. Albo lokalizacji, bo gdybym się uparł, to może znalazłbym kogoś, kto wisi mi przysługę i równocześnie ogarnia te tematy.

Wszedłem w wiadomość niby od Seana. Moim oczom ukazało się puste pole z załącznikiem na dole. Załącznik był podpisany jako „uczciwa wymiana”, czego w ogóle nie rozumiałem. Kliknąłem dwa razy w plik, a ten przeskoczył od razu do pobranych i momentalnie się załadował. Na ekranie mojego laptopa wyświetliło się okno odtwarzacza, na razie w całości czarne. Pierwszym ostrzeżeniem okazał się dźwięk czegoś... Brzmiało jak bat zarzucony w powietrze. Drugim ostrzeżeniem było plaśnięcie tego bata o coś konkretnego. A ostatnie ostrzeżenie stanowił rozdzierający krzyk pełen cierpienia, który wypełnił mój dom. I właśnie wtedy czerń nagrania zniknęła i zastąpił ją widok kamiennych ścian skąpanych w półmroku. Kamera, jakby wiedząc, że nie mam pojęcia, o chuj chodzi, powoli przejechała w dół. A raczej ten manewr wykonał obsługujący ją człowiek. I w tym momencie po raz drugi w życiu poczułem, jak zalewają mnie panika, wściekłość i pierwotny lęk. Kamera

zatrzymała się na poziomie krzesła, na którym siedziała doskonale znana mi postać. Całkowicie naga Veira, przywiązana do jebanego krzesła, z głową odchylną do tyłu przez dwie obślizgłe łapy należące do Seana Mory'ego.

Ja-pier-kurwa-dole.

Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy, a całe moje ciało sztywnieje. Serce wpadło w paniczny rytm, dłonie zacisnąłem w pięści, a wzrok przysłoniła mi czerwona mgła. Moja żona została porwana przez swój największy koszmar.

– Dzień dobry, panie Hartley! – zaświergotał Sean, uśmiechając się wesoło.  
– Bardzo mi przykro, że nie możesz odpowiedzieć na moją serdeczność. Nie mam za dużo czasu, a chciałbym coś wytłumaczyć. Wysłałam ci więc to nagranie. Są dwa powody, przez które to robię.

Skinął głową i znikąd, kurwa, nagle pojawił się bat, który przeciął powietrze i trzasnął z okrutną mocą o piersi Veiry. Szarpnęła się z rozziewającym moje serce wrzaskiem, a ja przyjrzałem się jej ciału i dopiero teraz dostrzegłem mnóstwo czerwonych pręg przecinających jej skórę. Niektóre były tak głębokie, że krwawiły.

Sean ustawił twarz Veiry przodem do kamery, co było jak kolejny rozziewający moje ciało strzał. Nie mogłem oddychać. Jej piękną twarz w całości pokrywały siniaki, z nosa ciekła krew, a opuchlizna prawie w całości pochłonęła jej lewe oko. Zrobiło mi się niedobrze. Całym sobą pragnąłem coś rozkurwić. Ale nie mogłem, bo nagranie się jeszcze nie skończyło.

– Pierwszy powód jest taki, że chciałem pogratulować wymiany. Jeśli mam być szczery, bardzo się cieszę, że wymienilem twoją siostrę na moją dziewczynkę. Nikt tak jak moja słodka Veira nie potrafi się pierdolić z klientami. Oczywiście dopuszczę ją do nich jak troszkę się zagoi, bo obecnie odbywamy naszą małą zabawę w karanie.

Sean szarpnął głową Veiry w tył, tak że mogli spojrzeć sobie w oczy. Uśmiechnął się jak skończony skurwysyn i patrząc nie na nią, a na mnie, skinął głową jak przed momentem i wyciągnął prawą rękę w bok. Z cienia wyłoniła się inna ręka. Z nożem. Z nożem, który wylądował w łapie jebanego Seana. Obok pięknej twarzy mojej żony.

– Wiesz, Keller, gdybyś grzecznie poprosił, to może oddałbym ci siostrę. Ale z racji, że nie byłeś tak miły i po prostu otoczyłeś moje lokale, a potem pozbawiłeś mnie dwóch dziewczek i trzech ludzi, nie mogę pozostać obojętny. – Przystawił nóż do policzka mojej żony i delikatnie po nim przesunął. Veira ani drgnęła, więc zapewne była to tylko pokazówka. – Sprawa wygląda tak, że oddałem wam dzieciaka Vercettich, więc dopiąłem swego i odzyskałem swoją najlepszą dziewczkę. Aczkolwiek nie mogę tak po prostu przymknąć oka na kradzież Kitty.

Zaraz, kurwa, zaraz. Jakie oddanie dzieciaka Vercettich?! Jakie, kurwa, oddanie dzieciaka Vercettich?! Co mnie, kurwa, ominęło przez te dwa jebane tygodnie?!

– Nie jestem pewien, w jakim stanie ci ją oddam i czy w ogóle to zrobię – przemówił znów ten śmieć. – Ale myślę, że nawet na te kilka minut, które wam razem zostaną, fajniej będzie, gdy staniecie się do siebie bardziej podobni. Charakterki macie nieźle kompatybilne, czas, by uśmiech twojej żony również stał się szeroki i tak samo piękny jak twój.

– Nie! – wrzasnąłem, wstając na równe nogi. – Nie, nie, nie, kurwa, nie!

Szkoda, że nikt poza mną i nagle wybudzoną ze snu Kaiyą nie mógł usłyszeć mojego jebanego darcia!

– Uśmiech, Veiro – powiedział jeszcze Sean.

A potem... A potem dwóch facetów podeszło do mojej żony, chwyciło jej głowę i całą ją, a ten bezduszny śmieć... On... Kurwa. On rozciął kącik jej ust. Jej pełen cierpienia i udręki wrzask był ostatnim, co usłyszałem i zobaczyłem. Ogarnęła mnie wściekłość i ból, którego nie potrafiłem znieść. Rzuciłem laptopem przez cały salon. Zatrzymał się na ścianie, a potem upadł w kawałkach na podłogę.

Niestety to nic nie dało. W uszach nadal dzwonił mi pełen cierpienia krzyk mojej żony. Mojej Veiry. Mojej złośliwej, okrutnej i najbardziej niesamowitej na świecie kobiety. Kobiety, która... która... która była najważniejszą osobą w moim życiu razem z Ky.

– Keller? – dobiegł do mnie spanikowany głos mojej siostry. – Keller, co się stało? Braciszku?

Zacisnąłem powieki, a pięści przycisnąłem do skroni. Miałem ochotę się zajebać. Miałem ochotę rozjechać cały świat. Wszystko. Kurwa, dosłownie wszystko za krzywdę mojej żony. Ale to nie był czas na rozpierdalanie świata. To czas na zebranie się do kupy, obmyślenie planu i odbicie mojej kobiety. A potem dorwanie Seana i zmiżdżenie go na tak wiele sposobów, jak to tylko możliwe. Musiałem się uspokoić. I pomyśleć. Tak, musiałem myśleć. Jak znaleźć moją żonę, skoro przez lata nie mogłem znaleźć swojej siostry? Kurwa, zajebicie.

– Keller? – odezwała się ponownie Ky.

Odwróciłem się do niej ze złością wyrytą na twarzy, ale nic nie powiedziałem. Stała przede mną, cała się trzęsąc, i obejmowała się ramionami, jakby nie wiedziała, co się dzieje i gdzie w ogóle jest. Jej wzrok był rozbiegany, a czoło spocone. Niech mnie, kurwa, teraz tylko nie dobije swoim głodem narkotykowym, bo chyba się zabiję.

– Co jest? – zapytałem.

Nie doczekałem się jednak odpowiedzi, bo ktoś zapukał do drzwi, a ja jak rażony prądem rzuciłem się ku nim, ignorując Ky. Otworzyłem z impetem i zobaczyłem Caelana i jego siostrę, a za nimi Verinę. Moje serce przestało bić, przysięgam, kurwa, przestało bić.

– Veira jest w...

– Łapach jebanego Seana! – wrzasnąłem, kończąc za Caela. – Przysłał mi filmik, jak ją biczuje, a potem on... – Złapałem się za skronie i nacisnąłem na nie tak mocno, że pociemniało mi przed oczami. – On rozciął jej usta. Była naga, przywiązana do krzesła i cała skatowana.

– Uśpili nas w domu, porwali Fiannę i zażądali Veiry za nią – powiedziała Verina. – Zena był w rozsypce, nadal jest. Nie mogę się z nim dogadać, siedzi nad Fianną i patrzy na nią, prawie nie mrugając. Strasznie go to porwanie rozstroiło.

Chwyciłem się za głowę po raz kolejny tego parszywego dnia.

– Co mnie, kurwa, ominęło?

– Wpuść nas, to porozmawiamy – powiedział Cael.

Przeszedł obok mnie, a za nim jego siostra z lekkim uśmiechem i przerażona Verina. Ona jednak nie weszła w głąb mojego domu, tylko



bezceremonialnie się na mnie rzuciła. Przytuliła się do mnie jak jeszcze nigdy, a ja o dziwo poczułem w tym uścisku jedynie wsparcie, którego chyba cholernie potrzebowałem. Tak, zdecydowanie potrzebowałem. Wsparcia i pocieszenia.

Bo najważniejsza kobieta w moim życiu właśnie kurewsko cierpiała. I to w pewnym sensie z mojej winy. Gdybyśmy nie odbili Ky... Sean nie mściłby się teraz na mojej żonie.

Ja pierdolę, kurwa mać.

Wtuliłem się w drobne ciało Veriny. Miałem ochotę się rozplakać. Serio, miałem ochotę zacząć wyć z bezsilności, bo moja żona była właśnie katowana i rozcinana na żywcą, a to łamało mi serce. Jej krzywda łamała mi serce.

– Boisz się, Keller? – wyszeptała Rin.

– Jestem wkurwiony i przerażony, że tego nie przewidziałem. Tak bardzo ją skatował, Rin... I rozciął jej twarz. Widziałem to na nagraniu.

Verina zadrżała w moich ramionach.

– Odbijemy ją, prawda?

Nie miałem pojęcia. Nie chciałem brać tego za pewnik, bo swojej siostry szukałem pierdolone dziesięć lat. I jej nie znalazłem. Znalazł ją Flynn, a odbił Cael. Więc może byłem głównianym tropicielem? Może się jednak na tym, kurwa, nie znałem?

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją odnaleźć, Rin.

Pokiwała głową, a potem powoli się ode mnie odsunęła. Spojrzała mi w oczy i wyciągnęła ręce do mojej twarzy. Chciała położyć mi dłonie na policzkach, więc pochyliłem się, by jej to ułatwić.

– Wiem, że mnie wyśmiejesz, ale sędzę, że oboje coś do siebie czujecie – wyszeptała ostrożnie. – Musisz ją znaleźć, by jej o tym powiedzieć. Gdy jechałyśmy po Fiannę, Veira myślała, że nadal jestem otępiała, ale ja słyszałam, co do siebie mówiła. Wywnioskowałam z tego, że jej zdaniem znów została sama. Bo nikt jej już nie potrzebuje.

– Ja jej potrzebuję – wyrwało mi się. – Jest moją żoną, do kurwy nędzy.

– I kochasz ją.

– I kocham ją.

Zaraz, kurwa. CO?! Wytrzeszczyłem oczy, bo to był pieprzony podstęp. Jednak Verina to usłyszała, a ja naprawdę powiedziałem te słowa. Mimo że zabrzmiało to absurdalnie, moje skamieniałe serce zaczęło bić jak szalone w mojej klatce piersiowej.

Czy ja... kurwa jego mać! Nie. Nie kochałem Veiry. Lubiałem ją. Bałem się o nią w tej chwili. Uwielbiałem jej poczucie humoru, a raczej jej sarkastyczny styl bycia. Kochałem jej ciało. Wielbiłem je. Ale czy kochałem moją żonę? Nie ma szans. Nie potrafiłem kochać. A przynajmniej w ten romantyczny sposób, bo Ky kochałem... Ale to była moja siostra, a miłość do partnerki? Nie wiedziałem, jak to działa. Nikt mi tego, kurwa, nie wytłumaczył. W zasadzie wielu rzeczy nikt mi nie wytłumaczył, a jednak je rozumiałem.

Chyba że miałem swoją definicję miłości? Może kochałem Veirę w jakiś chory, pokręcony sposób i nawet tego nie wiedziałem? Nie chciałem jej stracić. Nigdy. Nie chciałem, by nasz układ kiedykolwiek się zakończył. Nie potrafiłbym się z nią rozwieść i nie zniósłbym, gdyby pieprzyła się z kimś innym. Zajebałbym tego śmiecia, a następnie pokłóciłbym się z nią na śmierć, by potem się pogodzić.

Odbijało mi. Ostro mi odbijało. Powinienem się, kurwa, przejść.

– Nie, stop – powiedziałem, odsuwając się od Rin. – Nie mieszaj mi we łbie, Verina.

– Kiedyś zrozumiesz – mruknęła pod nosem, a potem przeszła obok mnie. Musiałem odzyskać moją żonę.

## Rozdział 30



## Veira

Ból zawsze wydawał mi się ciekawy, ponieważ można go było odczuwać na miliony różnych sposobów oraz na nieskończenie wielu poziomach. Jeszcze kilkanaście godzin temu myślałam, że przez lata walki o swoją wolność przeżyłam już każdy rodzaj cierpienia. Byłam pewna, że nic gorszego nie może mnie już spotkać. Niestety się myliłam, bo to, co od kilku godzin, a może i dni, robił mi Sean Mory, nie równało się z niczym.

Byłam bita, kopana, chłostana batem i rozcinana na żywca. Cóż, gdy twarz mojego męża została rozpruta, a ja go zszywałam, nie miałam pojęcia, jak wielki ból przeżywał. Zachowywał się jak psychopata, który karmi się własnym cierpieniem. Grzecznie znosił swój los. Kiedy to ja znalazłam się na jego miejscu i to moje kąciki ust zostały rozcięte... Sądziłam, że to pierdolony koniec mojego życia, bo ból był tak cholernie ogromny, że nawet płacz nie pomagał w odwróceniu uwagi. Myślałam, że to najgorsze, co mnie spotka, ale znów się myliłam. Jakiś pierdolony maniak z trzęsącymi się dłońmi, który zszywał moją twarz, pokazał mi jeszcze inny poziom bólu. Za każdym razem, kiedy igła przechodziła przez moją delikatną skórę, zaciskałam zęby i powieki. To, że płakałam od kilku godzin, nie wydawało mi się już upokarzające. Byłam naga, pobita, pocięta i po prostu skatowana. Moje łzy nie robiły na mnie wrażenia. Jeszcze dwa dni temu wyśmiałabym tego, kto powiedziałby mi, że będę płakać nad swoim losem. Dzisiaj przybiłabym skurwielowi piątkę, bo zdecydowanie przeżyłam najgorsze chwile w swoim życiu.

Przekręciłam się na bok, marszcząc twarz w grymasie bólu, i podkuliłam nogi do pozycji embrionalnej. Oddychałam ciężko i bardzo powoli, starając się jak najmniej używać mięśni twarzy, która paliła mnie żywym ogniem. Zamknęłam oczy, by odetchnąć choć na kilka minut, ale... Nie było mi to dane. Ciężkie, metalowe drzwi zaskrzypiały, a mnie przeszedł dreszcz, bo doskonale wiedziałam, kto właśnie przekroczył próg.

– Szkoda, że twój ojciec nie może cię w tej chwili zobaczyć – powiedział wesoło Sean. – Wyglądasz tak zaskakująco spokojnie i bezbrinnie jak chyba nigdy. Przypominasz swoją słabą siostrę. Jak nisko musiałaś upaść, Veira?

W odpowiedzi prychnęłam. Wróciłam do pozycji na plecach, a potem powoli się podniosłam. Posklejane od krwi i potu włosy opadły mi na twarz, więc ciężkim ruchem odgarnęłam je do tyłu. Śmieć stał w całej swojej okazałości na samym środku ciemnego pomieszczenia. Na jego obrzydliwej twarzy widniał ogromny uśmiech.

– Wiele lat myślałem o tym, jak powinienem cię zabić – odezwał się znów.

– Chciałem cię zastrzelić, zadźgać, a nawet miałem plan, by zerznąć cię tak bardzo, byś padła z wycieńczenia pod jednym z moich ludzi. Wystarczyłoby przycisnąć twoją tchawicę i odczekać odpowiednią chwilę.

– Czyli tak to się skończy, co? – wychrypiałam niewyraźnie, bo trudno mi się mówiło ze zszytymi kącikami ust. Ba, nawet policzkami, bo miałam wrażenie, że rozpruł mnie po obu stronach co najmniej do kości policzkowych. – Zabijesz mnie po tym, jak mnie torturowałeś. Iście odkrywcz.

– Kochanie, nie jestem tak nudny, za jakiego mnie uważasz. Zabiję cię powoli, żebyś mogła się rozkoszować każdą sekundą swojego ostatecznego upadku.

Podszedł do mnie spokojnym krokiem i usiadł na łóżku obok. Nie obawiał się mojej reakcji, bo doskonale wiedział, jak bardzo wykończona i obolała byłam. Nawet gdybym zebrała resztki siły, jakie jeszcze w sobie miałam, nie mogłabym mu zagrozić. Nie było mnie już na to stać.

– Długo będę czekać na ten upadek? – mruknęłam znudzonym tonem.

Było mi już wszystko, kurwa, jedno.

– Nie, myślę, że nie. Twój mąż się rozkręca, więc wolę zakończyć tę historię dość sprawnie. – Na wzmiankę o Kellerze zacisnęłam powieki. – Wiesz, co robi twój szalony partner? – W głosie Seana pobrzmiwało rozbawienie i jednocześnie wściekłość. – Wpada do moich lokali, zabija moich ludzi, a potem nie zważając na to, kto jest w klubie, wysadza go w powietrze. Pozbył się już szczęściu, a minęły zaledwie dwa dni, odkąd wysłałem mu nagranie z piwnicy. – Westchnął i przeniósł na mnie swój obleśny wzrok, po czym położył swoje łapsko na moim udzie. Ścisnął je ostrzegawczo. – Ten kretyn się nie zatrzyma, prawda?

Chciałam się uśmiechnąć, bo już sam fakt, że Keller coś robił w mojej sprawie, napawał mnie zadowoleniem. Pewnie nie powinien, ale w tym momencie mojego życia czułam, że wszystko mi jedno. Leżałam na dnie, a on próbował mnie z niego wyciągnąć, lecz niestety było już za późno.

– Nie, nie zatrzyma się.

– No cóż, w takim razie nie będę ryzykował, że puści z dymem wszystkie moje kluby i wybije cały mój personel, prawda?

Sean wstał i klasnął dwukrotnie w dłonie. Dwóch wielkich mężczyzn weszło do mojego lochu.

– Zabierzcie moją dziewczynkę do sypialni, przywiążcie ją do łóżka i podajcie jej trochę substancji pobudzającej. – Szeroko otwarte oczy tego śmiecia spoczęły na mojej skatowanej twarzy. – Kiedy jej ciało zrobi się wiotkie, zabawcie się z nią, a potem dajcie mi znać, jak się sprawuje. – Uśmiechnął się tak obrzydliwie, że żółć podeszła mi do gardła. – Wypierdolę cię tak, żebyś przed śmiercią pamiętała już tylko mojego kutasa.

Myślałam, że po tej ohydnej deklaracji pójdzie w pizdu, ale przecież nie byłby sobą, gdyby nie dojechał mi na zakończenie, prawda? Poszedł do mnie, lewą ręką chwycił moją szyję, a prawą dotknął policzka. Poczułam rwący ból na zszytym rozcięciu.

– Byłaś taką słodką, grzeczną dziewczynką, Veiro – wyszeptał. – To raj móc wypierdolić cię na pożegnanie. Potem, obiecuję, załatwimy to szybko. Będzie bolało jak sam skurwysyn, ale będzie warto.

Puścił moją szyję, zrobił krok do tyłu i zamiast w końcu pójść w cholerę, ten skończony skurwiały kawałek gówna uniósł dłoń, zamachnął się i uderzył mnie w twarz z taką siłą, że zadzwoniło mi w uszach, straciłam równowagę i z łoskotem uderzyłam o ziemię. Przywykłam do bólu, ale każde kolejne spotkanie z tym świrem pokazywało mi, że nigdy nie można być pewnym, że przeżyło się już najgorsze piekło. Bo *zawsze* mogło boleć bardziej.

I bolało. Za każdym razem i przy każdej torturze, jakiej mnie poddali.

Najpierw przy biciu, potem przy gwałtach, a na koniec przy trzech ostatnich papierosach w moim życiu. Zgaszonych na wewnętrznej stronie mojego

prawego uda.

Sean Mory po raz kolejny udowodnił, że powinnam była się zabić, gdy miałam ku temu okazję. Najlepiej w chwili, kiedy ciała mojej mamy i babci leżały bez życia na podłodze, wykrwawiając się po serii strzałów, jakie zagwarantował im mój pierdolony ojciec.

Keller

Przeczesałem każdy znany mi kąt w pierdolonym Miami i nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Byłem wszędzie, gdzie tylko przyszło mi do głowy. Przeszukałem każdy magazyn, każde opuszczone miejsce i każdy jebany burdel. Wszystkie lokalizacje, do których mógł ją zabrać. I nic. Dlatego postanowiłem pójść na wojnę. Wysadziłem w powietrze sześć jego klubów i miałem obstawione bombami kolejne dwanaście. Nie chciałem zabijać niewinnych ludzi, więc rujnowaliśmy budynki w ciągu dnia. By zapierdolić tylko te kurwy, które pracowały dla Mory'ego.

Zena, Vincent i Cael wraz z Konstantinem nie byli szczególnie zadowoleni z mojego planu działania, ale ja nie miałem w ogóle zamiaru słuchać ich rad. Moja żona została porwana, skatowana i nie miałem jebanego pojęcia, czy nadal żyje. Musiałem więc działać szybko, nieprzemyślenie i całkowicie wariacko. Tylko to pozwalało mi nie oszaleć do końca. Tylko dzięki temu jeszcze się jakoś trzymałem. Rozpierdalając wszystko, co stanęło mi na drodze. Wszystko, co należało do tego śmiecia.

Właśnie siedziałem w salonie Vercettich z Zeną i Vincentem po jednej stronie oraz z Caelem i Konstantinem po drugiej. Dziewczyny zajmowały się Kaiją, a ona pozostawała na silnych środkach nasennych, bo odmówiłem jej kolejnej dawki morfiny. Zaczął się poważny problem związany z odstawieniem, ale nie miałem, kurwa, czasu, by to ogarnąć. Teraz najważniejsza była moja żona, której nie mogliśmy namierzyć od sześciu długich dni. Mimo pomocy z każdej strony, mimo mnóstwa wykwalifikowanych osób... Mimo że cały jebany świat chciał mi pomóc... Nigdzie jej nie było.

Popadałem w pierdolony obłąd. Naprawdę. Miałem wrażenie, że moje szaleństwo po porwaniu Ky to nic w porównaniu do tego, jak czułem się

teraz. Wszystko mnie, kurwa, bolało. A najbardziej pieprzone serce, którego nienawidziłem.

Miałem ochotę rozplakać się jak dziecko z bezsilności. Co mi z wysadzenia wszystkiego, co należało do Seana, skoro straciłem moją modliszkę? Moje ukochane zło wcielone?

– Hej, Keller! – Cael szturchnął mnie w ramię. – Słuchasz mnie?

Przeniósłem wzrok na jego mordę i skrzywiłem się, widząc w pełni trzeźwe spojrzenie i jego spokojną minę. On był oazą spokoju w chwili, gdy mnie krew zalewała z każdej strony.

– Nie, nie słucham – przyznałem. – Próbuję nie ocipieć, ale gównianie mi to wychodzi, bo ten pierdolony śmieć jest zbyt przebiegły, by go, kurwa, znaleźć. A moja żona jest katowana w chwili, gdy my siedzimy w tym pierdolonym salonie. – Mój głos był pełen wściekłości i zrezygnowania. Spojrzałem w podłogę i złapałem się za skronie. Miałem wrażenie, że tracę zmysły. – Nie chcę jej stracić – dodałem pod nosem. – Nie mogę. Jest moja. Jest tylko moja i sprawia, że chce mi się żyć. – Zacisnąłem powieki, bo oczy zapiekły mnie w dziwny sposób. – Przywykłem do niej i nie wytrzymam bez niej. Nie wytrzymam.

Poczułem ciepłą dłoń na ramieniu.

– Znajdziemy ją – zapewnił mnie Vincent. – Jest najsilniejszą kobietą, jaka chodzi po tej ziemi, Keller. Poradzi sobie ze wszystkim.

Miałem ochotę się roześmiać. Vincent chyba nie miał pojęcia, jak to jest mierzyć się ze swoim największym koszmarem. Nie wiedział, jak to jest, kiedy ktoś rozcina ci ryj na żywcą. Nie miał, kurwa, o niczym pojęcia i się odzywał.

– Poznałem Seana, jeszcze zanim poznałem ciebie, Keller – powiedział milcząco do tej pory Konstantin. – Nigdy nie podobał mi się sposób jego działania, ale nie miałem takiej siły, by go unieszkodliwić. Posiadał i nadal posiada mnóstwo znajomości, przez które jest niemal niezniszczalny. Wystarczyło mu podpaść jeden raz, by zginąć. Nikomu nie dawał drugich szans.

– Z niepotwierdzonych źródeł wiem, że wiele niewygodnych osób załatwił trucizną – dodał od siebie Cael. – Może mieć dostęp do sarinu i VX, ale to



niepotwierdzone. Na wszelki wypadek mam ze sobą odtrutkę.

Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

– Pierdolony Sean zatrułby Veirę sarinem? – prychnąłem. – Ty jesteś pojebany, Cael.

– To nie „bycie pojebanym”, tylko przygotowanym na każdą możliwość, Keller. W przeciwieństwie do ciebie i w zasadzie każdego z was, ja nie bywam impulsywny. Wolę wszystko przemyśleć i zrobić to powoli, niż potem płakać nad rozlanym mlekiem.

– Dlaczego, kurwa, nie przemyślałeś wszystkich za i przeciw po porwaniu Ky i dopuściłeś do tego, że moja żona została porwana? – wybuchłem, wstając z miejsca. – Taki z ciebie strateg i chuj z tego, bo jej nie ma! – wrzasnąłem.

Cael prychnął. Zajebicie pocieszające, stary.

– Do moich obowiązków nie należy pilnowanie twojej żony i przewidywanie ruchów waszych wrogów. To twoje zadanie.

– A wiesz co? – Ponownie zająłem swoje miejsce, by spojrzeć mu w twarz.

– Pierdol się, dobra? Nie mam czasu słuchać twojego pierdolenia. Nie mamy w ogóle czasu na siedzenie w tym jebanym domu, bo powinniśmy jej szukać!

– Wszyscy moi ludzie jej szukają, Keller – powiedział spokojnie Konstantin.

To prawda, szukało jej mnóstwo wykwalifikowanych osób, a i tak gównie wiedzieliśmy.

A przynajmniej tak sądziłem do tej pory. Bo nagle, kompletnie niespodziewanie i totalnie z dupy usłyszeliśmy strzały. Dwa strzały, po których wszyscy padliśmy na podłogę. Potem rozległy się kolejne i szyba będąca drzwiami balkonowymi rozprysła się w drobny mak. Nim się zorientowaliśmy, do domu Vercettiego weszło dwóch facetów z broniąmi wycelowanymi prosto w nas.

Zaje-kurwa-biście.

– Nie wstawajcie. – Ten jebany głos! Najpierw go usłyszeliśmy, a potem pierdolony Sean wyłonił się zza tych skurwieli. – Jak miło się pan urządził,

panie Vercetti. Doprawdy piękny dom. Musisz mi wybaczyć zabicie ochroniarzy.

– Gdzie jest Veira?! – wrzasnąłem, podnosząc się gwałtownie na nogi. – Gdzie ona jest?!

Ruszyłem w ich kierunku, ignorując wyciągnięte w naszą stronę pistolety i krzyki Zeny, który kazał mi się zatrzymać. Chciałem ich dopaść i kurwa, oskórować! Ale oczywiście nie było mi to dane. W jednej chwili szedłem w ich stronę, a w drugiej Sean pstryknął palcami i jeden z jego psów strzelił mi w ramię. Odrzuciło mnie na dwa kroki do tyłu, ból eksplodował w moim ciele jak jebane fajerwerki, ale to było tylko pieprzone draśnięcie, które miało mnie ostrzec. Zrozumiałem to ostrzeżenie. Byłem jednak na tyle wkurwiony i zdesperowany, że adrenalina zmniejszyła mój ból niemal do zera. Miałem to w dupie. Pieprzone draśnięcie kulą. I chuj z tym! Gdzie moja żona!?

– Oczywiście jest z nami – odparł wesoło. – Przynieś ją – powiedział do kogoś, po czym skupił się na mnie. – A ty ani drgnij, bo zanim zabiję ją, zastrzelę ciebie.

Prychnąłem. Oczywiście, kurwa, że tak.

Dwóch celujących w nas typów rozstało się jak jebane Morze Czerwone przed Mojżeszem i wtedy ją zobaczyłem. Wtedy mój świat po raz kolejny się załamał i stanął w płomieniach. Dwóch wielkich typów rzuciło skatowane, niemal bezwładne ciało Veiry na podłogę, o którą uderzyło z głuchym jękiem. Była cała w siniakach, zadrapaniach i krwi. I była naga. Kompletnie, kurwa, naga.

Słyszałem, jak faceci za mną gwałtownie wciągają powietrze. Miałem wrażenie, że stoję obok jak jakiś pieprzony niewidzialny obserwator. Rana na mojej ręce krwawiła i pewnie bolała jak sam skurwysyn, a nie czułem tego. Bo moje serce i głowa krwawiły i bolały o wiele bardziej. Moja niezwykła, piękna żona była całkiem skatowana.

– Powiem tak, jest dobra, zawsze była – przemówił jebany Sean. – Nie chciała współpracować i myślała, że mnie przechytrzyacie, ale niestety nie jestem idiotą. Wszyscy sądzili, że to jej ojciec trzymał w rękach władzę, ale to nieprawda. To ja byłem mózgiem tych wszystkich operacji.

– Nie wiem, kurwa, mam ci pogratulować?! – wrzasnąłem łamiącym się głosem. – Skrzywdziłeś Veirę, potem porwałeś moją siostrę, która była jeszcze dzieckiem, i rozpierdalałeś jej łeb, a teraz... – Spojrzałem na leżącą bezwładnie na podłodze Veirę. – A teraz to? – dodałem szeptem. – Zapierdolę cię na tyle różnych sposobów, że cała potęga, jaką obecnie czujesz, wyjdzie ci chujem, przysięgam ci to.

– Oczywiście, panie Hartley.

Sean i jego ludzie zrobili dwa kroki do tyłu i pojawiła się kolejna osoba. Miała na sobie kombinezon i maskę, przez co moje serce zaczęło zapierdalać jeszcze szybciej. Typ przewrócił Veirę na plecy i sięgnął do kieszeni. Nie mogłem, kurwa, pozwolić im na zabicie mojej żony! Zerwałem się z miejsca jak szalony, ale wtedy kolejna kula przeszła moje ciało. I tym razem nie było to draśnięcie, a odrzucający, przyprawiający o cierpienie strzał w ramię. Upadłem na kolana w połowie drogi do Veiry i z jękiem chwyciłem się za krwawiące miejsce. Teraz już czułem kurewski ból.

– Ostrzegałem, że będziemy strzelać, panie Hartley.

Czułem, że moje ciało wiotczeje, a obraz przed oczami powoli się rozmazuje. Nie miałem pojęcia, co robić, jak jej pomóc. Nie mogłem... nic zrobić, by ją uratować.

– No, tak że miło było. Jackson zajmij się panią Veirą. Cieszę się, że mogłem wrócić do przeszłości, ale Veira nie jest już nikomu potrzebna. Żegnajcie.

Potem wszystko... Wszystko działało się tak, kurwa, szybko, a mój wzrok stawał się coraz bardziej zamglony. Ciężko mi się oddychało. Ale widziałem... Widziałem, jak ten skurwysyn wyciąga coś z kieszeni, a potem rozpyła to przed twarzą mojej żony. Veira krzyknęła i wtedy już wszystko zlało mi się w jedno. Bo oni... poszli sobie, a ona... Ona tak bardzo... Tak bardzo krzyczała... Później jej ciało zaczęło się wykręcać. Było mi... tak słabo... Upadłem z jękiem.

Ostatnie, co pamiętam... to mój cichy szept wypowiedziany prosto w podłogę:

– Kocham cię, modliszko.



# Rozdział 31



## Keller

Ból. Jedyne, co czułem, to potworny, wszechogarniający, pierdolony ból. Trawił mnie od środka i na zewnątrz. Jakbym wdychał go wraz z tlenem. Jakby wtaczał się w moje żyły. A najgorsze było to, że to nie ból fizyczny odczuwałem, a emocjonalny.

Przekręciłem głowę na prawo, a potem na lewo. Odchrząknąłem, czując taką suchość w ustach jak jeszcze nigdy, i dopiero po dłuższej chwili otworzyłem z trudem oczy. Uderzyła we mnie sterylna biel, a wraz z nią przyszedł duszący, szpitalny zapach. Miałem ochotę się roześmiać. Byłem w pierdolonym szpitalu. Ja byłem w pierdolonym szpitalu. To musiał być pierwszy krąg piekła, bo nikt, kurwa, w normalnym szpitalu nie podjąłby się opieki nade mną.

– Obudził się – usłyszałem delikatny głos, więc obróciłem w jego stronę głowę.

Nade mną stała Verina z przerażonym wyrazem twarzy. Jej niebieskie oczy wpatrywały się we mnie ze zmartwieniem i łzami. Dotknęła mojego policzka zimną dłonią, a po chwili obok niej pojawili się Zena i Cael. Obaj wyglądali, jakby mieli się zrzygać.

– Hej... – przemówiła po raz kolejny Verina. – Jesteś w szpitalu, byłeś nieprzytomny przez kilka godzin. Musieli fachowo zająć się twoim ramieniem, bo dwukrotnie oberwałeś w to samo miejsce, przez co niemal się wykrwawiłeś. Ale już jest dobrze – zapewniła ciepłym głosem. – Będziesz musiał przez jakiś czas po prostu na siebie uważać. I nie za dużo ruszać ręką. Jesteś zszyty. Nie wiem, ile masz szwów... Ile ma szwów? – Rin spojrzała na Zenę, a on na Caela, który wzruszył ramionami.

– Nie wiem, nie obchodziło mnie to. Mieli go tylko naprawić, więcej informacji przekaże mu teraz lekarz.

Jego oficjalny ton nie zrobił wrażenia na Verinie, która zgromiła go wzrokiem. Gdybym nie czuł, że zdycham, to nawet bym się zaśmiał. Jej groźne spojrzenie było mniej więcej tak groźne jak spojrzenie ślimaka. Czyli wcale.

– Możesz mówić? – odezwał się tym razem Zena. – Jesteś kurewsko przerażający, gdy tak gapisz się na nas bez słowa.

– Gdzie jest Veira?

Cael westchnął, Verina zacisnęła powieki, a Zena się skrzywił. Gdybym miał więcej siły, wyjebałbym im wszystkim prosto w gęby. To znaczy Zenie i Caelowi, bo Veriny nigdy bym nie tknął.

– Twoja żona znajduje się w specjalistycznej klinice, w której sztab ludzi zajmuje się jej obrażeniami. Została zatruta sarinem, więc mimo że czujesz się jak gówno i pewnie przez najbliższe dni, tygodnie, a może i miesiące, twoje życie nie będzie łatwe, to pozwolę sobie powiedzieć: a nie mówiłem? Miałem przy sobie antidotum, które noszę zawsze i wszędzie w razie wypadku. Gdybym go nie miał, Veira udusiłaby się do dziesięciu minut od zatrucia – odpowiedział mi Cael.

Zacisnąłem powieki. Oczy zaczęły mnie piec, a wściekłość rozpałała w moim ciele kolejne fale bólu. Miałem ochotę wstać, rozpierdolić pięściami ścianę i wydrzeć się na cały głos.

– Zareagowaliśmy tak szybko, jak mogliśmy, więc twoja żona żyje i raczej wyjdzie z tego bez szwanku. Jest zbyt upartą i popieprzoną kobietą, by się poddać, ale czeka ją długa rekonwalescencja. Przez najbliższe dni albo tygodnie będzie zmuszona zostać w klinice, bo jej mięśnie nie będą współpracować. Zresztą chyba nie muszę cię uświadamiać o skutkach zatrucia sarinem – dodał, gdy się nie odezwałem.

Miał rację, znałem skutki zatrucia tym gównem, ale nigdy, przenigdy nie spodziewałbym się, że ktoś wykorzysta to chujostwo na osobie, którą znam. Bardzo rzadko ktokolwiek ucieka się do stosowania tak silnych trucizn, ale widocznie nie doceniłem Seana. Ten skurwysyn był najgorszym potworem z najgorszych. Będę najszcześniejszym mężczyzną na świecie, gdy przyjdzie mi oglądać jego długi i bolesny koniec.

– Zbadali ją pod każdym kątem i poza mnóstwem nowych blizn na ciele oraz urazów w psychice nic jej nie będzie. No, jeśli wszystko się ułoży po sarinie – powiedział Zena. – Cael zadbał o Veirę, pociągając za wszystkie sznurki, więc nie musisz się o nią martwić. Na razie jesteśmy dobrej myśli.

Dodatkowo lekarze zajmą się jej twarzą i postarają się naprawić to, co zdewastował Sean.

– Będziecie teraz najbardziej nieszablonowym małżeństwem nawet jak na nasze standardy – dodał Cael, jakby z nutą humoru. – Oboje z rozprutymi pyskami, niczym para z halloweenowego horroru.

Gdybym mógł, prawdopodobnie bym się zaśmiał. Niestety w tym momencie jedyne, na co miałem ochotę, to zapadnięcie w sen i obudzenie się w alternatywnej rzeczywistości, w której moja żona jest bezpieczna. A ja zachowuję się w sposób bardziej logiczny i strategiczny, a mniej porywczy i pojebany. Powinienem ochronić moją kobietę. Powinienem być zagwarantować jej bezpieczeństwo i przede wszystkim być o krok przed wrogiem. Niestety mój problem polegał na tym, że byłem porywczy i pojebany. Nie potrafiłem myśleć na chłodno ani kalkulować. Byłem świrem. I po raz pierwszy w swoim życiu kurewsko tego żałowałem.

– Wydaje mi się, że on nie kontaktuje – wyłapałem między gonitwą własnych myśli. – Wygląda jak obłąkany, więc stawiam, że leki przeciwbólowe robią mu wodę z mózgu. Powinniśmy dać mu czas na dojście do siebie, stracił cholernie dużo krwi.

– Nie chcę, by zostawał sam. – Ciepły głos Veriny był jak powiew nadziei.

– Posiedzę z nim jeszcze chwilę, a potem przyślemy tutaj kogoś zaufanego, komu Keller również choć odrobinę ufa. Lepiej się poczuje, gdy się ocknie i nie będzie sam.

– Keller to twardy mężczyzna, Verino. – Głos Caela z kolei był jak kubeł zimnej wody. – Nie potrzebuje opiekunki, a spokoju. Jak dojdzie do siebie, będzie musiał zająć się swoją siostrą, Veirą i samym sobą, a to nie będzie łatwe nawet dla niego.

Nie będzie łatwe? Oczywiście, kurwa, że nie będzie łatwe. Moja żona została skrzywdzona na tak wielu poziomach, że na samą myśl o tym miałem ochotę spalić to jebane miasto i wszystkich mieszkających w nim ludzi. Nie dlatego, że byli winni, ale dlatego, że oni nie cierpieli tak jak ona. Nie zostali tak zrujnowani i skatowani. A powinni, bo moja modliszka miała zrównać to miasto z ziemią, zalać jego ulice krwią, a potem stworzyć



własne zasady oraz zbudować potęgę. A nie zostać tak potwornie zniszczona.

Ale to jeszcze nie koniec. Jeszcze nie powiedzieliśmy ostatniego słowa Seanowi. Ani kartelowi. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by znaleźć tego padalca, a następnie skuć i przetrzymać w lochach, dopóki moja żona nie wyzdrowieje.

Zemsta nadejdzie i będzie tak słodka, że każdego od niej zemdli. Zwłaszcza Seana, który będzie błagał o śmierć. A ja go wysłucham. Ale nie zareaguję litością, tylko większą brutalnością. Wraz z moją modliszką urządzę mu najgorsze piekło, o jakim nawet nie śnił w swoich koszmarach.

– Keller? – usłyszałem cichy głos, przez który zamarłem. – Braciszku?

Z przerażeniem spojrzałem na drugą stronę łóżka i zobaczyłem swoją siostrę. Siedziała przy mnie ze łzami w oczach i gładziła moje ramię. Jednak ja nie czułem jej dotyku.

– Naprawię to – wyszeptała z udręką. – Wiem, gdzie Sean się ukrywa, i pomogę Caelanowi go znaleźć. Przyprawimy go, byś mógł dokonać zemsty, a potem wreszcie go wykończyć.

Na jej pełne przekonania słowa szeroko się uśmiechnąłem. To było coś, co chciałem usłyszeć. Tyle że moja siostra od kilku dni była na zjeździe po odstawieniu. To po pierwsze. Po drugie nie było opcji, że z takim entuzjazmem mówiłaby o Seanie nawet w kwestii jego śmierci. Na wspomnienie o nim zawsze traciła nad sobą kontrolę i wariowała.

Co się zmieniło?

Zapewne dawka morfiny w mojej kroplówce.

Verina

Ostatnie dni były wypełnione cierpieniem i oczekiwaniem, i gdyby nie moja mała córeczka oraz wsparcie Zeny, już dawno bym się załamała. Moi najbliżsi przyjaciele znajdowali się w szpitalu w bardzo złym stanie, a ich oprawca szalał gdzieś na wolności, ciesząc się ze zniszczeń, jakich dokonał. Nie mogłam tego znieść. Przez małżeństwo z Zeną nabawiłam się wielu okrutnych cech, a przyjaźń z Kellerem jeszcze bardziej spotęgowała moje odklejenie i teraz, gdy byłam na coś potwornie wściekła, miałam mordercze zapędy. Nie potrafiłabym nikogo zabić, co to, to nie, ale z chęcią

zrobiłabym temu gnojkwowi krzywdę. Nawet jeśli niewielką, cieszyłabym się tym. Bo byłam zepsuta.

Fianna spała z kciukiem w ustach, a Cosmo i Claus dotrzymywali jej towarzystwa w legowisku na podłodze. Ja chodziłam po pokoju, wykręcając sobie palce w rękach, bo negatywne emocje pożerały mój zatruty zmartwieniem umysł. Pragnęłam zobaczyć się z Veirą, która od tygodnia leżała w klinice na obrzeżach Miami, a Zena za żadne skarby nie chciał mi na to pozwolić. Sam był u niej dwukrotnie, ale nie zdradzał mi szczegółów tych wizyt, bo nie chciał mnie martwić. Jediną osobą, która mogłaby mnie tam zabrać i przy okazji choć odrobinę uspokoić, dzieląc się swoją wiedzą, był Cael. Ale nie mogłam się z nim skontaktować bez Zeny, bo mój mąż nie podał mi do niego numeru. Nie miałam też pojęcia, gdzie on mieszka. Co za cholerne bagno. Jeszcze na domiar złego coś było nie tak z klubem, który miałyśmy otworzyć z Veirą. Może nie powinnam być wścibska i podsłuchiwać rozmów, jakie Zena i Cael prowadzili za zamkniętymi drzwiami, ale dałabym sobie odciąć palec, że usłyszałam coś o odwecie i wybuchu. Czułam, że chodziło o nasz budynek, a zemsty dokonano za to, że Keller wysadził kilka burdeli Seana.

– Aniele? – usłyszałam niespodziewanie. – Jesteście tutaj?

Odwróciłam się od okna i spojrzałam na drzwi szeroko otwartymi oczami. Zena stał w progu naszej chwilowej sypialni. Na jego twarzy widniał zmęczony uśmiech, który przyprawił mnie o ciarki. Od zatrucia Veiry przebywaliśmy w domu Vincenta, bo nasz przechodził już trzecie z kolei odkażanie. Do tego mój mąż uparł się na wzmocnienie jego bezpieczeństwa, musieliśmy też zająć się naprawą drzwi.

Odkąd wydarzyły się te wszystkie straszne rzeczy, mój mąż bardzo zmizerniał, a jego oczy straciły swój wyjątkowy blask. Głównie porwanie Fianny odbiło się na nim bardzo boleśnie. O wiele bardziej niż na mnie, co było trochę zaskakujące. Nigdy bym nie podejrzewała, że szybciej niż on dojdę do siebie po porwaniu naszego dziecka. Ale może historia związana z pierwszą córką mojego męża tak bardzo się na nim odbiła, że teraz każde, nawet najdrobniejsze zagrożenie Fianki wywołuje w nim taki bałagan.

– Byłeś u Kellera? – zapytałam, podchodząc do niego powoli. – Czuje się choć odrobinę lepiej?

Zena westchnął niemal męczeńsko i rozłożył szeroko ramiona. Bez zastanowienia przytuliłam się do jego ciała, które już do śmierci miało być moim bezpiecznym miejscem. Mąż odwzajemnił mój uścisk z tęsknotą i miłością, której w tym czasie oboje potrzebowaliśmy najwięcej. Pocałował mnie w głowę, potem w skroń, a na koniec przesunął dłonie na moje pośladki i jednym ruchem podsadził mnie, bym objęła go nogami w pasie. Zrobiłam to i wtuliłam się w niego jeszcze mocniej. A on schował nos w zagłębienie mojej szyi, tak jak lubił najbardziej.

– Keller jest osłabiony i obolały, ale jak zawsze zgrywa chojraka. Jest też w rozsypce z powodu swojej siostry, Veiry i przede wszystkim przez to, że Sean znajduje się na wolności. – Zena westchnął ze znużeniem i objął mnie ciaśniej. – Poprosiłem Caela, by uruchomił wszystkie swoje kontakty i znalazł Seana na własną rękę. Mam dość tej sytuacji, Rinny. Mam dość gówna. Keller i Veira są naszymi przyjaciółmi i nie będę dłużej stał z boku i wszystkiemu się przyglądał.

– Co chcesz zrobić?

– To, co powinienem był zrobić od samego początku, gdy tylko wzmianka o nim wyszła na jaw. – Odsunął się, by spojrzeć mi w twarz. – Może i jestem miękkim i przewrażliwionym mężczyzną w kwestii moich dziewczyn, ale na pewno nie wyzbyłem się całego swojego mroku. To ja rządę w Miami, aniele. To moje miasto. I jeśli ktoś zadziera z moimi przyjaciółmi, zadziera również ze mną. Czas zignorować potęgę Veiry oraz jej prawdopodobny gniew i znaleźć tego skurwiela na własnych zasadach. Dziadek już zbiera więcej ludzi. Obstawienie lokali Seana pojedynczymi osobami to za mało.

Na moje usta cisnął się uśmiech. Ujęłam policzki męża w dłonie i pochyliłam się, by złączyć ze sobą nasze czoła.

– Veira się wścieknie, że wtrącasz się w jej wojnę.

– Veira jest częścią mojej rodziny, udowodniła to wielokrotnie. Ocaliła naszą córkę za cenę własnego bezpieczeństwa i niemal życia. – Zena uśmiechnął się mrocznie, jak za czasów, gdy nie był moim uroczym mężem. – To koniec jej samotnej walki. Od teraz będziemy walczyć razem

z nią jako jedność. Nie pozwolę, by moja rodzina cierpiała na moim terytorium. To koniec tej samowolki.

Przekonanie i determinacja mojego męża przyprawiały mnie o szybsze bicie serca. Miałam ochotę wycalować go za wszystkie czasy. Byłam z niego dumna. W końcu w pełni zaufała Veirze i pozwolił sobie na opuszczenie gardy. Jej korzenie nie miały już dla niego znaczenia. Przeszłość stała się przeszłością.

Pochyliłam się odrobinę bardziej i pocałowałam go w usta. Moje serce biło jak szalone na samą myśl o tym, co się teraz stanie. Byłam przerażona i podekscytowana jednocześnie.

– Przyszedł czas, by Veira w końcu otrzymała i przyjęła szczerą pomoc – wyszeptała. – Jeśli będzie chciała mnie udusić po tym, jak już dojdzie do siebie... Ochronisz mnie, aniele?

– Oczywiście. – Roześmiałam się przy jego ustach, a potem pocałowałam go po raz ostatni i się odsunęłam. – Jaki konkretnie masz plan?

– Z nieoficjalnych źródeł wiem, że Sean chce wejść w spółkę z pewnym włoskim wytwórcą koki na terenie Miami. Z oficjalnych źródeł wiem, że Caelan bardzo nie lubi tego wytwórcy przez jakieś stare, zatęchłe sprawy z jego młodości. – Na ustach Zeny pojawił się perfidny uśmiech. – Cael jest chłodny i opanowany, ale gdy ktoś naciśnie mu na odcisk, robi się nieobliczalny i śmiertelnie niebezpieczny. Do tej pory Sean znajdował się na jego celowniku przez to, że krzywdził kobiety, ale Caelan nie wychylał się ze względu na naszą parę szaleńców. Teraz, gdy Mory próbuje wkupić się we włoski kartel na moim terenie, Cael nie pozostaje już tak obojętny. Ci mężczyźni mają coś wspólnego ze śmiercią jego matki, więc może się rozpętać piekło.

Nigdy wcześniej nie słyszałam nawet wzmianki o mamie Caela. Tylko o jego popieprzonym ojcu, który próbował go zabić po tym, jak Cadenza zabiła swojego męża w noc poślubną. Na samą myśl o tym, co miało nadejść, robiło mi się niedobrze. Ale byłam też podekscytowana. W końcu działaliśmy jako jedność. W końcu ta dysfunkcyjna, popieprzona rodzina stanie się prawdziwą potęgą.

– Kiedy Cael zacznie działać?

– Już zaczął, razem z dziadkiem zwołują wszystkich swoich ludzi. To będzie jak polowanie na czarownice.

Zacisnęłam usta, by się nie zaśmiać.

– A kiedy będę mogła zobaczyć się z Veirą?

– Lekarze chcą, by przez najbliższe dwa tygodnie nikt jej nie niepokoił. Ona sama również nie chce, aby ktokolwiek do niej przychodził. Potrzebuje ciszy i spokoju, żeby dojść do siebie.

– Na pewno spotkanie z Fianną dobrze by jej zrobiło – zasugerowałam niewinnie.

– Nie ma takiej opcji, aniele. Dopóki Sean Mory nie zdechnie, nasza córka nie opuści domu. To zbyt niebezpieczne.

Przewróciłam oczami, ale nie miałam zamiaru się z nim kłócić.

## Rozdział 32



## Veira

### *Kwiecień*

Czułam się jak gówno średnio dwadzieścia trzy z dwudziestu czterech godzin składających się na dobę. Czy to było dużo? Cholernie. Bo nigdy nawet w najgorszych momentach nie czułam się, kurwa, jak gówno. Przepelniała mnie złość i żal, którego szczerze mówiąc, wcale się nie spodziewałam. Dlaczego było mi przykro? Bo zostałam skrzywdzona? Bo mnie zgwałcili? Bo znów okazało się, że upadłam na dno? Dobre sobie. Jak mogłoby mnie to zasmucić? Jak mogłoby mnie to złamać, skoro już przechodziłam przez to gówno jako nastolatka? Cała ta akcja z Seanem była dla mnie jak retrospekcja. Poza tym, że oszpecił moją twarz, nie zrobił niczego, czego już bym nie przeżyła. No, może nie otruł mnie sarinem za pierwszym razem, ale czy zaskoczył mnie tym krokiem? Chyba nie. Chciał się mnie pozbyć i chciał, żebym cierpiała. Nie wiem, czy cierpiałam. Nie pamiętam tego, bo odkąd położył na mnie swoje śliskie łapska, przestałam czuć i kontaktować. Wypierałam rzeczywistość.

Drzwi do mojego pokoju otworzyły się powoli, więc przekręciłam głowę i spojrzałam na osobę, która zakłóciła mój spokój. Niska pielęgniarka o przyjaznej twarzy weszła do pomieszczenia ze swoim magicznym koszyczkiem.

– Jak się pani dzisiaj czuje? – zapytała niepewnie.

Przez te... kilka dni bądź tygodni, podczas których tutaj przebywałam, miałam parę ataków złości, paniki i chyba raz musieli mnie przypiąć pasami do łóżka. Nie do końca to pamiętam. Bywały momenty, w których rzeczywistość całkowicie przestawała do mnie docierać. To chyba kwestia zatrucia, a może po prostu byłam już tak wyniszczona, że miałam to w dupie? Dobre pytanie.

– Nie wiem, jak się czuję, bo nie mam siły wstać. Wydaje mi się, że dalej momentami nie czuję nóg – powiedziałam z trudem, ale zgodnie z prawdą. Nie musiałam ich okłamywać, bo wiedziałam, że chcą mi pomóc. Cael przysięgał na życie własnej siostry, że oddają mnie w dobre ręce, a jego siostra była dla niego wszystkim, więc od początku miałam dobre nastawienie. – W sumie to czuję się jak gówno – dodałam pod nosem.

– Rozumiem – powiedziała ciepło. Zatrzymała się przy moim boku i położyła swój koszyczek na materacu tuż obok mojej ręki. – Nie jestem pewna, co pani powie, bo nigdy nie sądziłam, że przyjdzie mi się opiekować ofiarą zatrucia bronią chemiczną, ale mogę zapewnić, że najgorsze już za panią. Zmierzamy ku dobremu, a lekarz wydaje się zadowolony z przebiegu pani leczenia.

– Leczył już kogoś zatrutego tym gównem?

Dziewczyna wzruszyła ramionami, a potem chwyciła moją dłoń i nakłuła mój palec wskazujący, by pobrać z niego krew do zbadania poziomu glukozy.

– Wydaje mi się, że ma na ten temat dużą wiedzę. Jest starej daty i leczył wiele najróżniejszych przypadków. Z tego, co mi wiadomo, jego ojciec prowadził wiele badań na temat tej trucizny.

– A jak moja twarz? Wyglądam jak córka Frankenstein?

Dziewczyna zacisnęła usta w wąską kreskę i na ułamek sekundy spojrzała mi w oczy. Jej pełne współczucia spojrzenie przyprawiło mnie o mdłości. Wyglądałam tragicznie nawet po tym, jak jakiś wybitny chirurg podjął się poprawienia moich zszyc. Przez środki przeciwbólowe nie czułam bólu podczas mówienia, ale mówiłam z trudem i dość niewyraźnie, więc rokowania nie były zbyt kolorowe. Miss świata już nie zostanie.

– Znów ma pani podwyższony cukier. Jadła pani dzisiaj coś poza tym, co podajemy?

*Jasne, zignoruj moje pytanie, mała suko.*

– Nie, nie chodzę do sklepu, bo nie mam na to siły. I nikt mnie nie odwiedza, więc raczej z dupy bym sobie tego nie wyjęła.

– Nie chciałam pani urazić.

– Bardzo trudno mnie urazić. Możesz mnie jedynie wkurwić i swoim współczującym spojrzeniem właśnie to zrobiłaś. Po prostu powiedz mi, czy te rany goją się poprawnie, czy nie. To, że wyglądam szpetnie, jest oczywiste, i mam to w dupie.

– Nie wygląda pani szpetnie, tylko nieszablonowo. To bardzo nietypowe rozcięcia, ale myślę, że spodobają się pani przyjacielowi.

Mój oddech zwolnił, a serce gwałtownie przyspieszyło.



– Jakiemu przyjacielowi?

Na policzkach dziewczyny wykwitły rumieńce. No bez jaj.

– Kilka razy był tutaj mężczyzna, który ma bliznę na policzku podobną do tych pani. Chciał do pani wejść, ale zgodnie z pani rozkazem nikogo nie wpuszczamy.

Zacisnęłam powieki. Gdy się obudziłam kilka... Jakiś czas temu powiedziałam, że dopóki nie poczuję się w pełni sił, nie życzę sobie żadnych odwiedzin. Z racji tego, że przed moimi drzwiami stało dwóch ochroniarzy Vercettich, moje żądania zostały wysłuchane i do tej pory nikt nie przebił się przez te zabezpieczenia. Ale żeby nie wpuścili mojego męża? To dziwne.

– To mój mąż – powiedziałam. – Jeśli jeszcze się tu pokaże, możecie go wpuścić. Verinę także. W zasadzie, jeśli ktoś chce do mnie wejść, to niech po prostu wejdzie, póki jeszcze nie dostałam pierdolca.

Pokiwała głową na znak zgody, a potem pozbierała swoje rzeczy i zrobiła krok w tył.

– Wydaje nam się, że przez zatrucie może pani mieć problemy z cukrem. Jego wskaźnik po zatruciu był bardzo wysoki i teraz cały czas szaleje. Po powrocie do domu będzie pani musiała dostosować się do diety i zażywać lekarstwa. Jeśli to będzie postępować, możliwe, że zostanie pani zmuszona sięgnąć po insulinę.

Prychnęłam. Do szczęścia brakowało mi jeszcze jebanej cukrzycy.

– Jakie inne skutki tego gówna mnie czekają?

– Trudno powiedzieć, wielu otrutych nie miało tyle szczęścia co pani i nie otrzymało tak szybko antidotum. W pani przypadku wszystko zadziało się na tyle szybko, że nic poważnie nie zostało uszkodzone. Na pewno będą problemy z nogami. Myślę, że może pani od czasu do czasu miewać skurcze, ale są na to leki. Jeśli będzie pani o siebie dbać i stosować się do zaleceń lekarza, to wszystko pozostanie w normie.

– Jasne, dzięki.

– Proszę odpoczywać.

Po tych słowach wyszła, a ja w końcu zamknęłam oczy. Nienawidziłam czuć się słabo. Nienawidziłam też myśli o tym, co spotkało mnie

w ostatnim czasie, ale nie chciałam ich wypierać. Jeśli przeżyłam to piekło... Byłam niezniszczalna. Naprawdę niezniszczalna. I chyba pierwszy raz w swoim życiu musiałam docenić czyjaś naturę. A konkretniej naturę Caelana, bo to przez jego chłodne podejście i wielki mózg nadal żyję. Kto normalny nosi przy sobie odtrutkę na broń chemiczną? Chyba jedynie skończony wariat. I geniusz jednocześnie.

\* \* \*

Wieczorem, tuż po tym, jak wypiałam jakieś zmiksowane gówno i połknęłam leki, pielęgniarka podłączyła mnie do kroplówki. Wpatrywałam się w krople, które spadały do rurki, i powoli się rozluźniałam. Nie czułam bólu, a odrętwienie. Ten stan utrzymywał się w zasadzie od dłuższego czasu. Zamiast planować zemstę i pogrążyć się we wściekłości... Odpoczywałam. Starłam się nie myśleć o tym, co będzie, gdy przyjdzie mi opuścić ten szary pokój i moją pielęgniarkę.

Znajdowałam się w fazie półsnu, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Było mocniejsze i bardziej zdecydowane, niż gdy zbliżała się moja piguła, więc z ociąganiem podciągnęłam się do siadu i zapaliłam światło. W tym samym momencie drzwi się otworzyły i zobaczyłam Caelana. Ubrany w ciemnoszary garnitur i czarną koszulę prezentował się jak ważna szych. Wszedł do pokoju bez mojego pozwolenia i zamknął za sobą drzwi. Bez słowa podszedł do mojego łóżka i usiadł na krześle, które stało za szafką.

– Planujesz przefarbować włosy na czerwono? – zapytał poważnym głosem.

Nie spodziewałam się takiego pytania. Moje włosy były czarno-czerwone, ale nie miałam zamiaru zmieniać ich koloru na jednolitą czerwień. Chyba. Nie wiem. Co to, kurwa, za pytanie?

– Co ty pierdolisz, Cael?

Caelan pieprzony Nightingale uśmiechnął się do mnie kącikiem ust. W jego oczach załśniło coś, co nazwałabym obietnicą śmierci. Przeszedł mnie dreszcz. Nigdy wcześniej nie dostrzegałam w nim tej jego chorej strony. To, że potrafi zedrzeć z kogoś skórę milimetr po milimetrze, to jedynie pogłoski, które zasłyszałam w kularach. Jego powściągliwość i chłód

skutecznie odwracały od tego moją uwagę. Cael nie wyglądał na kogoś, kto mógłby stracić nad sobą kontrolę.

– Gdy Cadenza była młodsza, bardzo lubiła oglądać animacje Tima Burtona. Ja również dostrzegam w jego twórczości wiele interesujących rzeczy. Wyglądasz jak Sally z tymi rozprutymi kącikami ust.

– To miał być komplement?

Uniósł kpiąco brew.

– A poczułaś się adorowana?

– Nie.

– Stwierdziłem więc fakt. Ale nie po to tutaj jestem, Veiro. Czy czujesz się już lepiej? Nabrałaś kolorów, a po zdjęciu szwów będziesz wyglądać niemal normalnie. O zdrowie psychiczne nie pytam, bo lekarze uważają, że cierpisz na wyparcie.

Parsknęłam śmiechem.

– Cóż, tak, wiem, mnie też to bawi. Ale to są w miarę normalni ludzie, więc uważają, że przeżyłaś traumę. Nie każdy potrafi sobie ułożyć w głowie takie wydarzenia tak jak ty.

– A może tak naprawdę cierpię i nie mogę już dłużej tego znieść?

– Jeśli rzeczywiście tak jest, to bardzo mi przykro. Tyle że oboje wiemy, że nie jesteś kobietą, którą można złamać. Podziwiam cię za to, jeśli mam być szczery.

Uniosłam brew, wpatrując się w jego jasne oczy. W tym szpitalnym świetle wyglądały niemal na białe. Były szare czy niebieskie? Dobre pytanie. A jeszcze lepsze było to – dlaczego w ogóle o tym myślałam? W dupie miałam kolor jego oczu.

– Po co przyszedłeś?

– Chciałem cię zobaczyć – odparł po prostu.

Nie dodał nic więcej, tylko się we mnie wpatrywał. Nie wiem, kurwa, czekał na moją reakcję? To była jebana prowokacja czy co?

– Chcesz mnie wkurwić czy o co ci chodzi? Przestań zachowywać się jak krety, bo nie jesteś Kellerem.

– Słuchaj, Veira. Prawda jest taka, że naprawdę chciałem cię zobaczyć, musisz się pogodzić z tą wiedzą. Minęło kilka tygodni, jesteś już na tyle silna, by można było z tobą porozmawiać.

– To słodkie, że dałeś mi czas na dojście do siebie. – Wyprostowałam się i zbliżyłam do niego. – Ale po czymś takim nie da się dojść do siebie. Bo już nigdy nie będę tą sobą, którą byłam jeszcze jebany miesiąc temu, Cael.

– To tylko kolejne blizny, które przekazujesz we własną siłę.

– Ty się chcesz zatrudnić jako psycholog razem z tą twoją piękną panią doktor? – zakpiłam. – Po co przyjechałeś, Cael? To miłe, że się o mnie martwisz, serio, doceniam to. Ale przejdź do sedna, bo jesteś zbyt praktycznym człowiekiem, by tracić czas na jebane odwiedziny.

– Keller ma z tobą ciężkie życie, co?

– Irytujesz mnie.

– Dobrze wiedzieć, że już wróciłaś do formy. Dobrze, w takim razie moim głównym celem było zajrzeć do ciebie, a także porozmawiać z twoim lekarzem. Wyjdiesz za tydzień i będziesz musiała zająć się swoim cukrem oraz pamiętać o tym, że czasem coś może nie działać tak, jak trzeba. Szwy zdejmą ci jutro.

– Od kiedy lekarz może informować o stanie pacjenta nieznanym?

– Nie jestem nieznanym. I nie jestem też kimś, komu się odmawia.

No tak, przecież oni wszyscy używali takich samych metod jak ja. Zastraszanie, groźby albo wtyki. Naiwna Veira.

– Chciałem też upewnić się, że moje założenia przekładają się na rzeczywistość i że nadal jesteś popieprzoną, nieugiętą kobietą, której nie złamię nawet najgorsze tortury.

Cael był zbyt miły, by to wszystko miało jakikolwiek sens. Serio, o jaką cholere mu chodzi?

– Zena stwierdził, że to koniec twoich samotnych wojen. Jego zdaniem wielokrotnie udowodniłaś mu swoją lojalność i teraz to on powinien udowodnić tobie swoją. – Nie podobało mi się to, w jaką stronę zmierzał ten wywód. Ale równocześnie mnie intrygował. – Dlatego poprosił mnie o pomoc.

– Pomoc?

– Sean Mory leży w mojej piwnicy i czeka na twoją zemstę – powiedział. Tak po prostu. – Keller puścił z dymem wszystkie jego lokale. To koniec.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem i chyba nie rozumiałam, co tak właściwie do mnie mówił. Złapał Seana? Tak po prostu? Złapał i zamknął we własnej piwnicy? Tak, kurwa, po prostu? Kiedy ja przez lata planowałam zemstę i szukałam go miesiącami? Podobnie jak Keller? Co, do chuja, on właśnie powiedział?

Moje serce uderzało o żebra z tak potworną mocą, aż miałam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z klatki piersiowej. Kończyny mrowiły, a głowa parowała. Byłam na morfinie? W śpiączce? Nie obudziłam się jeszcze z tego gówna czy o co chodzi?

– Widzę, że jesteś w szoku – odezwał się Cael. – Pragnę zaznaczyć, że na co dzień zajmuję się egzekucją pedofili oraz gwałcicieli. Namierzanie ich i unieszkodliwianie to sens mojego życia. Nie ma na świecie osoby, której bym nie wytropił, Veiro.

– Dlaczego więc nie wytropiłeś go, gdy ja go szukałam?

Cael zmarszczył brwi, jakbym zadała mu idiotyczne pytanie.

– Bo kazałaś się wszystkim odpiardolić, a ja uszanowałam twoją decyzję. Uważam, że każda ofiara powinna dostać możliwość zemsty.

Miałam wrażenie, że... że moje oczy szczypią. Zupełnie jakbym miała się rozplakać. Tyle że ja nie płaczę. Więc co się ze mną działo?

Opadłam na poduszki i zacisnęłam powieki.

– Vercetti uznaje cię za część rodziny, Veiro. Mnie również. Nie rozumiem jego decyzji ani sposobu rozumowania, ale nie chcę się przed tym wzbraniać. Przez lata nauczyłem się, że powiedzenie: „w kupie siła” wcale nie jest głupie. Moja siostra potrzebuje rodziny, więc przyjmuję jego pomoc i ludzi bez skrzywienia. Ty także powinnaś.

– Złapałeś Seana i zamknąłeś w swojej piwnicy, a Keller wysadził wszystkie jego lokale? Bo Zena powiedział, że musicie mi pomóc?

– Keller zrobił to, by zemścić się za twoją krzywdę. Ja również. Zena jedynie zachęcił mnie do działania. Jesteś zła?

Otworzyłam oczy, by spojrzeć na niego z niedowierzaniem.

– Zena jest pewny, że będziesz wściekła.

– Powinnam być – przyznałam, czując się słabiej niż kiedykolwiek. – Ale nie jestem. To obrzydliwe, Cael. Ale czuję wdzięczność.

Na jego ustach znów zamajaczyło coś, co można byłoby uznać za uśmiech.

– Cieszę się, że mogłem się do tego przyczynić – powiedział, po czym chwycił mnie za dłoń. – Jestem wdzięczny rodzinie Vercettich za symbiozę, jaką razem stworzyliśmy. Dzięki nim moja siostra czuje się tutaj dobrze, więc ja zawsze będę wobec nich lojalny. Jesteśmy częścią tej rodziny. Ty również.

Spojrzałam na jego dłoń. To było dziwne otrzymywać od kogoś wsparcie. Zwłaszcza od kogoś takiego jak Cael.

– Przywykniesz do tego, że nie jesteś już sama.

Parsknęłam śmiechem.

– Teraz myślę, że powinnaś w końcu zobaczyć się ze swoim nadpobudliwym mężem. Pozwolił mi wejść tutaj przed sobą tylko dlatego, że się bał, jak zareagujesz na odwiedzin.

Zacisnęłam usta, bo miałam ochotę uśmiechnąć się z rozczuleniem. A to byłoby już o wiele za dużo jak na mnie. Jak na moją psychikę.

– Jest tutaj?

– Przyjeżdża codziennie, odkąd wyszedł ze szpitala, ale personel kliniki nie pozwalał na odwiedziny ze względu na twoją wolę.

– No dobrze. Niech wejdzie.

Cael ścisnął moją rękę po raz ostatni i wstał, ale zanim się odwrócił, chwyciłam go jeszcze za nadgarstek. Popatrzył mi pytająco w oczy. A ja... Cóż, chyba jednak zostałam sponiewierana przez Seana, bo...

– Dziękuję, Cael. Naprawdę.

## Rozdział 33



## Keller

Cael wyszedł z pokoju Veiry z imitacją uśmiechu na ustach, a ja myślałem, że mnie rozpiardoli od tego czekania. Oni sobie urządzili miłą pogawędkę, a ja wychodziłem, kurwa, z siebie. Zajebicie. Tak trzymajcie.

Podszedłem do Caela z groźną miną, a on w odpowiedzi uniósł brwi. Cóż, Cael nie był osobą, którą można przestraszyć przerażającym wyrazem twarzy. To smutne. Powinien się mnie bać. Wszyscy powinni się mnie bać.

– I co? – zapytałem.

– Twoja żona oczekuje twojej audiencji. Jest dziwna – stwierdził. – Jakaś... nie wiem, uczuciowa. To bardzo dziwne. Muszę to rozchodzić. Aczkolwiek uważam, że właśnie zawiązaliśmy nic porozumienia. To też jest dziwne.

– O czym rozmawialiście?

– O życiu, Keller. Idź do niej i sam się przekonaj.

Poklepał mnie po ramieniu, a potem wyminął mnie i poszedł w pizdu. Chciałem dopytać o więcej szczegółów tej rozmowy, ale niestety nie było mi dane. Cóż, trudno. Będę musiał zmierzyć się z moją modliszką w walce jeden na jednego. Trochę się stresowałem. Moje uczucia względem Veiry ewoluowały i nie wiedziałem, jak powinienem się zachować. Powiedzieć szczerze, że coś się zmieniło? Udawać, że nic się nie stało? Kurwa, byłem w tym do dupy. Znałem się na zabijaniu, a nie na emocjach.

Jak powiedzieć swojej udawanej żonie, że się w niej zakochało i nie dostać przy tym w mordę? Chciałbym znać odpowiedź na to pytanie.

Dobra, na luzie, dam sobie przecież radę z własną żoną.

Chyba.

Nieważne.

Uderzyłem się na otrzeźwienie w twarz i ruszyłem do pokoju Veiry. Gdy już się w nim znalazłem, zamknąłem za sobą drzwi i głęboko odetchnąłem. Śmierdziało środkiem odkażającym. Podszedłem do łóżka, na którym leżała moja żona, patrząc w podłogę. Ja się, kurwa, bałem swojej własnej reakcji na nią.

– Widzisz na tej posadzce odpowiedzi na pytania nurtujące wszechświat czy po prostu do reszty ci się poprzestawiało w mózgu? – zapytała



ziertywanym, trochę niewyraźnym tonem.

Uśmiechnąłem się pod nosem, słysząc jej głos, i w końcu uniosłem głowę. Zamarłem. Veira siedziała oparta o poduszki, jej twarz pokrywały gojące się rany, mnóstwo wyblakłych już siniaków, a w kącikach ust widniały szwy. Jej rozcięcia nie były tak długie jak moje, ale z pewnością miały po jakieś dwa centymetry. Wyglądała jak postać z jakiejś pojebanej bajki. Albo z horroru.

Była tak zajebiście piękna. Była moją osobistą definicją ideału. Zepsutego do szpiku kości, przerażającego i popieprzonego. Była wszystkim, czego chciałem.

– Patrzysz na mnie, jakbyś dostał objawienia – odezwała się nerwowo. – Czy możesz się zachowywać jak normalny człowiek, a nie jak psychopata, proszę?

– Patrzę na ciebie i nie mogę się nadziwić – wypaliłem.

O kurwa, wjechałem się na minę.

Veira się skrzywiła i zmarszczyła brwi.

– Bo?

– Bo...

No i to tyle. Co ja miałem jej powiedzieć? Przecież nie mogłem stwierdzić, że wygląda ładnie. Wyszedłbym na ciotę. To znaczy nie żebym nią przy niej czasami nie był, ale no bez przesady.

To zabrzmiałoby dziwnie, gdybym powiedział, że do twarzy jej z tymi szwami?

– Keller! – wrzasnęła, tracąc cierpliwość, i wyprostowała się z groźną miną.

– Przestań zachowywać się, jakbyś dostał porażenia. Nie pasuje ci coś? To wypierdalaj.

– Nie mam pojęcia, jak powiedzieć ci, że wyglądasz zajebiście ładnie i że mimo tych szwów nadal uważam, że jesteś kurewsko piękna. Nie wiem, jak się zachowywać, bo wszystko, co się stało, to moja wina. Powinienem być cię chronić i zanim powiesz, że masz w dupie moją ochronę, to ja powiem, że mnie to nie obchodzi, bo chcę cię chronić. Chcę i będę to od teraz robił – powiedziałem niemal na jednym wydechu. Ale to jeszcze nie wszystko. – Jestem wściekły na to, co się stało. Jestem wkurwiony na samego siebie.

Dałem się podejść Seanowi, bo za bardzo straciłem czujność przez moją siostrę. Nie mogę, kurwa, przestać myśleć o tym, co cię spotkało. Nie mogę znieść myśli, że ten skurwysyn tak cię skrzywdził. Odkąd się obudziłem, przez cały czas myślałem o tym, co teraz będzie. Szukałem odpowiedzi na pytania, które kłębiły mi się w głowie, i szukałem sposobu, by znaleźć Seana i przyprowadzić go do ciebie na tacy. Ale nie znalazłem tego śmiecia, mimo że wysadziłem w jebane powietrze wszystkie jego burdele i przelałem mnóstwo krwi jego ludzi. Nie wiem, kurwa, co myślę. Nie wiem, Veira. – Pochyliłem się nad nią. Miała szeroko otwarte oczy i szybko oddychała. – Jedyne, co wiem, to to, że cholernie mi na tobie zależy, modliszko. I chcę, by nasze małżeństwo stało się dla ciebie choć w połowie tak ważne, jak jest w tej chwili ważne dla mnie.

Przez jakiś czas milczeliśmy. Ona starała się przetrwać moje słowa, a ja starałem się uspokoić. Chciałem jej powiedzieć coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie powiedziałem. Ale szczerze bałem się jej reakcji. Tyle że zdradziłem już tak dużo, że kolejna bomba nie będzie dla niej aż takim zaskoczeniem. Zrzuciłem ich ostatnio tyle, że zabrakłoby mi palców, żeby je policzyć. Dlatego podjąłem jedyną słuszną decyzję.

– Keller...

– Zakochałem się w tobie, Veira.

Gdyby nie miała szwów, jej szczęka uderzyłaby o jej kolana. Otworzyła oczy tak szeroko, że mogłyby jej wypaść. I wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Patrzyła na mnie jak na ducha. Cóż, przynajmniej nie zaczęła do mnie mierzyć z broni, to chyba dobry znak, nie?

– Ja... – wydukała.

– Wiem, to dość niespodziewane oświadczenie. Wiem, Veira. Ale tak wyszło. Nie chciałem tego. Serio, nie chciałem. A raczej nie brałem tego pod uwagę, bo nigdy bym nie przypuszczał, że to możliwe w moim przypadku, ale wow, niespodzianka. To możliwe. Zakochałem się. Zakochałem się w mojej żonie. Zakochałem się w tobie. I jest mi z tym kurewsko dziwnie.

Moja żona powoli osunęła się na poduszki i przymknęła powieki. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała bardzo powoli. Przez chwilę panowała

upiorna cisza. Słyszeć było tylko nasze oddechy. Postanowiłem w końcu obok niej usiąść. Bolały mnie już nogi.

– Tobie jest dziwnie? – wyszeptała po dłuższej chwili. – A co ja mam powiedzieć?

Zmarszczyłem brwi.

– Nie wiem, możesz powiedzieć: „dziękuję”. Albo cokolwiek. Nie znam się na tym.

Zacisnęła usta, po czym się skrzywiła, bo pewnie zrobiła to za mocno. Następnie powoli otworzyła oczy i łagodnie na mnie spojrzała.

– Dziękuję, to miłe, że się we mnie zakochałeś, kochanie.

Teraz to ja zacisnąłem wargi. Jaja sobie ze mnie robiła. Widziałem to w jej oczach.

– Serio uważasz to za miłe?

Jej oczy przybrały morderczy wyraz. Czyli jednak nie?

– Muszę się z tym przespać. Ostatnie, czego się dzisiaj spodziewałam, to twoich miłosnych, kurwa, wyznań. – Ścisnęła grzbiet swojego nosa i głośno odetchnęła. – Ale ty jesteś pojebany, Jezu.

Wzruszyłem ramionami.

– Widziały gały, co brały – mruknąłem.

Spojrzała na mnie ostrzegawczo, więc parsknąłem śmiechem.

– Dobrze, już nic nie mówię. Jak się czujesz?

– Tak jak wyglądam. Czyli jak gówno. Ale niedługo stąd wyjdę i jakoś się ogarnę. Będę musiała szybko odzyskać siły, skoro Sean czeka na mój gniew.

Spiąłem się.

– Veira... Nie żebym był jakiś nadopiekuńczy przez te uczucia i tak dalej, ale nie sądzę, by szukanie Seana w twoim stanie było...

Przerwałem, bo spojrzała na mnie jak na wariata. A potem podniosła się na łokciach i zmarszczyła brwi.

– Nie powiedział ci?

W tym momencie ja zmarszczyłem brwi.

– Kto i czego?

– Cael ma Seana. Dopadł go i zamknął w swojej piwnicy.

Podniosłem się gwałtownie i podszedłem do okna. Potem do drzwi. Potem ponownie do okna. I znów do drzwi. Tak sobie przeszedłem tę drogę z pięć razy.

CO ZA SKURWIEL!

– O czym ty, kurwa, mówisz?! – zagrziałem w końcu. – Nic nie mówił, jebany śmieć!

– Powiedział, że Zena poprosił go o pomoc, a on po prostu to zrobił. Znalazł go i schwytał.

– Jak, kurwa, skoro ja od tylu lat próbowałem go dorwać i nie mogłem?!

– Nie wiem. Powiedział, że to jego praca. Że takich ludzi zabija. Więc po prostu to zrobił. Jakby to było dziecinnie proste. Jak zabranie zasrańcowi cukierka.

Złapałem się za skronie i z całych sił na nie nacisnąłem. Caelan Nightingale dopadł Seana, w ciągu kilkunastu pierdolonych dni, a ja przez lata ciągle błądziłem w tych poszukiwaniach jak jakiś pieprzony amator.

– Cael ściga ludzi jego pokroju, a ty nie jesteś tropicielem, tylko mordercą, Kells – odezwała się niespodziewanie Veira. Spojrzałem w jej kierunku i okazało się, że właśnie chwiejnym krokiem do mnie zmierzała. Miała na sobie białą koszulę nocną, przez którą prześwitywały jej piersi. – Nie musisz umieć wszystkiego, wiesz?

No dobra, to było kurewsko nie w stylu mojej modliszki. Musiała zrozumieć moją minę, bo prawie parsknęła śmiechem. Zatrzymała się o krok ode mnie i złapała za sznurki mojej bluzy. Wpatrywała się w moją twarz, a ja wpatrywałem się w jej. Miała mnóstwo zadrapań, blizn i ledwo już widocznych siniaków. Z jej oczu biła ta sama głębia ciemności co zawsze. Nie widziałem w nich śladów złamania czy bólu. Była niezłomna i zahartowana w boju.

Niepewnie i ostrożnie uniosłem dłonie, by ująć jej twarz. Z całą delikatnością, jaką w sobie miałem, przesunąłem kciukami po jej szwach na policzkach.

– Kto by pomyślał, że moja fascynacja twoim rozprutym pyskiem doprowadzi mnie do podzielenia twojego losu – wyszeptała. – Wyglądam

jak nieudany eksperyment jakiegoś szalonego doktora.

– To prawda – zgodziłem się, a ona ostrzegawczo zmrużyła oczy. – Ale i tak jesteś moją definicją ideału, modliszko.

– Wsadź sobie w dupę to cklive pierdolenie.

Parsknąłem śmiechem. Widziałem w jej oczach szczerą reakcję na moje słowa. To, co wypowiedziały usta, było tylko zasłoną. Reakcją obronną na czułość, do której nie przywykła.

– Wyjdiesz za mnie?

Skrzywiła się, jakbym ją opluł. Miałem ochotę się zaśmiać.

– Już to zrobiłam, idioto.

– Racja. – Przygryzłem wargę i pochyliłem się do jej twarzy. – Więc może inaczej... Zamieszkasz ze mną?

– A co z twoją siostrą?

Nie zaprzeczyła od razu? A to niespodzianka!

– Ky jest już w bezpiecznym miejscu. W zamkniętej klinice, gdzie z pomocą lekarzy upora się z uzależnieniami, lękami i całym gównem, które nosi w swojej głowie.

– Oddałeś ją do ośrodka?

Przytaknąłem.

– To było jedyne wyjście. Chcę, by wyszła na prostą. A ja jej nie naprostuję samym przytulaniem i zapewnianiem, że wszystko się ułoży.

– Więc...

– Więc odpowiedz na moje pytanie, modliszko.

– Nie zamieszkam w twoim mieszkaniu.

Jej odpowiedź była do przewidzenia.

Za to ja byłem nieprzewidywalny.

– W takim razie ja wprowadzę się do ciebie – postanowiłem.

I zanim moja żona zdążyła zaprotestować, zamknąłem jej usta pocałunkiem. Zacząłem spokojnie, uważając na jej szwy, ale z każdym kolejnym muśnięciem chciałem więcej i bardziej. Więc brałem. Przeniosłem dłonie na jej biodra, a następnie na pośladki i podsadziłem ją, by nie musieć się tak nisko pochylać. Bez tych swoich popieprzonych

butów była cholernie niska. Zaplotła drżące dłonie na mojej szyi i westchnęła niemal z utęsknieniem.

– Nie wierzę, że to powiem... – wyszeptała między pocałunkami – ...ale powiedz to jeszcze raz. Chcę to usłyszeć jeszcze raz.

W pierwszej chwili nie rozumiałem, o czym mówiła. A potem to spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. I wypełniło mnie swoją potęgą.

– Kocham cię, modliszko.

Uśmiechnęła się przy moich wargach.

– Tęskniłam za tobą.

O kurwa. Musiałem usiąść. Mocniej owinąłem ręce wokół jej ciała, a potem podszedłem do łóżka i ciężko na nie opadłem. Veira ze śmiechem odsunęła się od mojej twarzy i spojrzała mi w oczy. Wyglądała na zrelaksowaną i zadowoloną. Podziwiałem jej pieprzoną siłę.

– Nie spodziewałeś się tego, co? – zakpiła. – Ja też nie. I chyba byłam zazdrosna o twoją siostrę.

– Nie gadaj.

– Też jestem w szoku. Ale skoro już zrobiliśmy sobie dzień wyznań, to musiałam skorzystać. Oboje dzisiaj... popłynęliśmy. Jutro znów będziesz wrzodem na mojej dupie.

– Dzisiaj nafaszerowali cię środkami przeciwbólowymi i jesteś rozkojarzona, co?

– Dokładnie tak. Niech ta wersja pozwoli mi spokojniej spać w nocy.

– Jesteś popieprzona. – Objąłem ją ciaśniej i chyba pierwszy raz przytuliłem do siebie. Nos przycisnąłem do jej pokrytej bliznami szyi i mocno zaciągnąłem się jej zapachem. – I moja.

Westchnęła z rozdrażnieniem. Oparła policzek na mojej skroni.

– A ty jesteś mój – szepnęła.

Przez dłuższą chwilę po prostu tak siedzieliśmy, wtuleni w siebie ze spokojnie bijącymi sercami. Czułem się z tym dziwnie błogo. Jakbym w końcu znalazł swoje miejsce na ziemi. Przy niej.

Potrzebowałem otrzeźwienia, bo w moim przypadku zbyt duże emocje prowadziły do destrukcji. Mogłem kochać moją żonę, ale nie mogłem

popaść w obłąd jak mój szef. Nie przeżyłbym, gdybym stał się taką miękką pizdą, nawet dla Veiry. Nasze małżeństwo to ogień, który ciągle musi płonąć.

– Urodzisz mi syna? – zapytałem.

Kobieta gwałtownie się ode mnie odsunęła i spojrzała na mnie jak na skończonego wariata. Potem na jej twarzy wykwitła czysta kpina.

Kochałem ją. Naprawdę ją, kurwa, kochałem.

– Prędzej wyrwę sobie macicę, niż sprowadzę na świat mieszanek naszych genów – oznajmiła śmiertelnie poważnie. – To dziecko byłoby potworem.

– I właśnie o to chodzi. Wyobrażasz to sobie?

– Nie – syknęła z irytacją. Zatkąła moje usta dłonią i pochyliła się, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. – Nie chcę nawet snuć takich wizji. To byłby diabeł, a nie dziecko. A poza tym koniec tego ckliwego gówna. Jak odzyskam pełnię sił, wykonamy egzekucję Seana, a potem wrócimy do planowania przejęcia kartelu i naszego burdelu z Veriną.

Powoli zsunęła palce z moich ust.

– Jak to jest możliwe, że cię nie złamał? – zapytałem.

– Nie zrobił niczego, czego nie doświadczyłabym w przeszłości. – Westchnęła i oparła policzek na moim ramieniu. – Nie możesz złamać kogoś, kto nie ma nic do stracenia. A ja w kwestii siebie i swojego ciała nie mam już nic do stracenia. – Jej głos przybrał mroczną nutkę. – Złamałby mnie, gdyby skrzywdził Fiannę, Verinę albo... albo ciebie.

Nie umiałem powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Pocałowałem moją żonę w skroń i objąłem ją ciaśniej.

Może jeszcze sobie tego nie uświadomiła, ale ona też mnie kochała.

A przynajmniej tak miałem zamiar myśleć. I chuj.

## Rozdział 34





## Veira

*Maj*

„Zaraz cię wypiszą”.

„W tym tygodniu wyjdiesz do domu”.

No, kurwa, wyjdę. Prawie dwa miesiące po tym, jak mnie przyjęli do tej zaszraniej kliniki. To był cholerny koszmar. Żart. Istny, kurwa, kabaret, w którym przyszło mi uczestniczyć. Siedziałam w tym szpitalu prawie dwa pieprzone miesiące! Już miałam tego tak nieprzeciętnie dość, że ręce mi opadały. Ileż można?

Po zdjęciu szwów z twarzy miałam nadzieję na szybkie wyjście, ale życie nie dojechało mi jeszcze tak bardzo, jak powinno, co? Oczywiście, że tak. Za każdym razem gdy lekarz mówił, że niedługo mnie wypiszą i mam być cierpliwa, mój organizm się buntował. Albo mój cukier był tak wysoki, że personel szpitalny piszczął z przerażenia, albo traciłam nagle czucie w nogach, albo, kurwa, mdlałam. Zatrucie sarinem to niestety nie taka miła sprawa. Szybkie podanie antidotum to jedno, ale pieprzona rekonwalescencja po tej dewastacji to drugie. I już mnie przez nią krew zalewała. Chciałam tylko wrócić do swojego domu, spotkać się z Fianną i umyć się w mojej wannie. A potem włożyć własne ubrania i wysokie buty. I rozjechać komuś łeb tłuczkiem do mięsa. Albo pociąć go maczetą. Cokolwiek, do cholery. Miałam dość tego życia jak niepełnosprawna!

Drzwi do mojej celi otworzyły się z impetem i przeszedł przez nie nikt inny jak mój mąż. Od naszej pamiętnej ckliwej rozmowy przyłądził tutaj codziennie i informował mnie o bieżących sprawach, stanie zdrowia Seana oraz o wszystkich krokach podjętych w kwestii naszego burdelu. Budynek był już wykończony, a personel zatrudniony, brakowało tylko mnie i mojego osądu. Ekscytowałam się na samą myśl o wizycie w naszym lokalu. Ale bardziej ekscytowało mnie spotkanie z Fianną. Na jednej z rozmów wideo z Veriną widziałam, jak ten mały zaszraniec stawia swoje pierwsze kroki, macha do mnie i uśmiecha się przesłodko. To dziecko było moim lekiem na całe zło. Za każdym razem, gdy miałam zamiar wytłuc połowę personelu szpitala za to, że jeszcze nie mogę stąd wyjść, dzwoniłam do Rin, by popatrzeć na jej córkę. I to mnie uspokajało.

Byłam już zdrowa. Moje rany się zabiły, a psychika się umocniła. Wszystko wróciło na pieprzone miejsce. Ba, nawet się poprawiło. Przez te długie tygodnie miałam czas, by przemyśleć wiele spraw, docenić wiele sytuacji i wielu ludzi. Miałam czas, by pogodzić się z rzeczywistością, w której będę teraz żyć. Miałam czas, by pogodzić się z samą sobą. Nie powiem, dwie wizyty Malei Atwood też zrobiły swoje. Pani piękna na prośbę Caela podjęła się próby porozmawiania ze mną o traumach, jakich doświadczyłam, i bardzo grzecznie oraz profesjonalnie powiedziała mi o mechanizmach rządzących moją głową. Była bardzo ostrożna, a ja bardzo miła. Nie wiem, o co chodzi, ale z osobami, które są dla mnie atrakcyjne z wyglądu oraz sprawiają wrażenie dobrych, jakoś... łatwiej mi się przebywa. Zapewne to normalne, bo każdy lubi przebywać wśród ładnych i miłych ludzi, ale ja nigdy tego nie doceniałam ani nawet nie zwracałam na to uwagi. Po prostu do tej pory spędzałam czas z tymi, z którymi musiałam. Nie miałam tego luksusu, by przebywać z kimś, kogo lubiłam. I nie znałam też przez lata ani jednej osoby, która lubiłaby mnie.

Byłam trudną osobą do lubienia.

Mój szalony mąż przyszedł do mnie z dużą torbą z supermarketu oraz dwoma papierowymi z logiem jakiejś marki odzieżowej, której nie znałam. Stanął przede mną, odłożył torby na łóżko i przykucnął przy moich nogach. Ułożył pokryte bliznami palce na moich kolanach i rozsunął je, by znaleźć się bliżej mojego ciała. Gdy nie zareagowałam niczym innym jak skonsternowanym spojrzeniem, uniósł głowę i popatrzył mi w oczy. Wydawał się podekscytowany.

– Zgadnij co – powiedział.

– Upadłeś na głowę i teraz to ciebie zamkną w szpitalu?

Przewrócił oczami, uśmiechając się wesoło. Jego zielone oczy błyszczały, a mnie chciało się płakać przez to, że dostrzegałam takie rzeczy. Odkąd powiedział, że mnie kocha, ten jeden jedyny raz, moje nastawienie do niego całkowicie się zmieniło. Doceniałam jego obecność i momentami szczerze się z niej cieszyłam.

Keller Hartley był pierwszym mężczyzną na mojej drodze, który powiedział, że mnie kocha. W zasadzie był także czwartą osobą żyjącą na

ziemi, która kiedykolwiek skierowała do mnie te słowa. Dotychczas zrobiły to tylko moja mama, babcia i siostra. Nic dziwnego, że odwaliło mi przez to pieprzone wyznanie. Wyznanie, które poparł także czynami.

– Zabieram cię do chaty, modliszko – oznajmił zniechęca. – A właściwie do domu Vercettich, bo Verina uparła się, że musisz przez jakiś czas z nią pomieszkać, by przywyknąć do diety cukrzyka.

– Nie mam pieprzonej cukrzycy – mruknęłam. – Tylko podejrzenie. To wszystko musi się kiedyś ustabilizować.

– Tak, ustabilizuje się, ale na razie musisz się faszować lekami i pilnować poziomu cukru. To gównie mogło uszkodzić ci nieodwracalnie trzustkę i nic z tym nie zrobisz. Jak będziesz się ładnie stosować do zaleceń lekarza, to będziesz zdrowa, tak?

Zacisnęłam usta, by nie wybuchnąć z powodu jego troskliwego, ale jednocześnie przesiąkniętego kpina tonu. Miałam serdecznie dość tego traktowania mnie, jakbym była jajkiem. Jednak z drugiej strony w głębi siebie odczuwałam też pewnego rodzaju przyjemność z tego powodu. Kiedy ktoś ostatni raz się o mnie troszczył? No właśnie. Dawno temu.

Przez ten szpital zrobiłam się cholernie dwubiegunowa i miękka. Za mało zabijania, za dużo dobroci. Powinnam odbić sobie te dwa miesiące dwustoma zleceniami na jakichś frajerów. Albo dwoma miesiącami tortur na Seanie. O tak, na samą myśl o krzywdzie, jaką mu wyrządzą, robiło mi się gorąco. Wręcz czułam, jak wnętrzności przewracają mi się w brzuchu. Niemal jak to żałosne uczucie, gdy jest się zakochanym.

– Myślisz o mnie, że masz taki maślany wzrok? – zapytał niespodziewanie mój mąż. Uniósł się trochę i odchylił głowę, jakby czekał, aż go pocałuję. – Mam nadzieję, że wyobrażasz sobie, jak w końcu w ciebie wchodzi.

Skrzywiłam się. Brak taktu był jedną z wielu jego zalet.

Uniosłam dłonie, by objąć jego szyję i powoli zmniejszyłam odległość dzielącą nasze usta. Uśmiechnęłam się, gdy jego źrenice się rozszerzyły, a oddech przyspieszył. Będąc całkowicie szczerą... Mnie także brakowało tej części naszego małżeństwa. Z chęcią przypominałabym sobie, jak to było pieprzyć się z kimś, z kim chce się to rzeczywiście robić. Bez ubezwłasnowolnienia i krzywdy.

– Wyobrażałam sobie, jak odrąbuję ci głowę siekierką – wyszeptałam, pocierając końcówką nosa o jego policzek. – Jak tryska z ciebie fontanna krwi. To byłoby rozbijające i seksowne.

– Ale ty masz nasrane we łbie – parsknął. – Kocham to.

Podniósł się gwałtownie, obejmując mój pas, i powalił mnie na materac szpitalnego łóżka, a potem z całą swoją szaleńczą pasją zaatakował moje wargi. Od kilku dni już wcale się nie hamował ze względu na moje policzki i z wygłodniałymi jękami penetrował moje usta oraz całował i lizał różowe blizny. Oboje lubiliśmy swoje rozcięte gęby. Oboje byliśmy bezdennie zepsuci i popieprzeni.

Wścibskie łapska mojego męża powędrowały pod moją szpitalną piżamę i natychmiast zamknęły się na moich piersiach. Dotyk Kellera był ciepły i podniecający, a każdy jego ruch wyrażał aprobatę. Dotykał mnie z pasją i przede wszystkim robił to za moją zgodą.

– Jak tylko zamknę za nami drzwi sypialni w domu Vercettich... – wymruczał, przerywając pocałunek.

– To co mi zrobisz?

Nasze wargi ocierały się o siebie przy każdym słowie. A jego ręce nieprzerwanie pieściły moje wrażliwe sutki. Będę musiała umówić się na ponowne przebijanie, bo te dupki z kliniki wyjęli mi je przez badania i w ciągu pieprzonych dwóch miesięcy dziurki zarosły.

– Rzucę cię na łóżko, wylizę, a potem dam ci tyle orgazmów, ile będziesz mogła znieść. Mam nadzieję, że te kroplóweczki wzmocniły cię przez te dwa miesiące na tyle, byś nie zasnęła po drugim szczytowaniu.

Parsknęłam śmiechem. Wsunęłam palce w jego włosy i odsunęłam go od siebie. W tych jego zielonych jak trawa oczach paliło się pożądanie i uwielbienie. Potrafiłam je rozpoznać dopiero od niedawna i o dziwo sprawiało mi to przyjemność. Nie wkurwiałam się na niego z powodu uczuć, którymi mnie obdarował.

– Zobaczmy – szepnęłam. – Co przywiozłeś w tych torbach?

– Same fajne rzeczy, moja najdroższa.

Pochylił się, pocałował mnie przelotnie w usta i gwałtownie się odsunął, a potem wstał. Poszłam w jego ślady i również podniosłam się na nogi. Mój

mąż wręczył mi papierowe torby i szeroko się uśmiechnął. Nie pytałam, co go tak bawi, tylko po prostu zjrzałam do środka. Uśmiechnęłam się na widok czerwonego, połyskującego materiału. Wyjęłam krótką sukienkę na grubych ramiączkach z pierwszej torby, a następnie komplet koronkowej bielizny z drugiej. Oba pakunki okazały się szalenie miłe.

– Pomyślałem, że moja żonka musi wyjść stąd w swoim stylu, a nic nie jest tak w twoim stylu jak krótką sukienka w czerwonym kolorze. W tej ostatniej torbie są twoje buty z ćwiekami.

Na moje usta uśmiech wkradł się samoistnie. Nie hamowałam go już przy Kellerze, bo nie czułam takiej potrzeby. On również częściej szczerze się do mnie uśmiechał. To nie były te psychopatyczne uśmiechy, którymi karmił wszystkich wokoło, a coś bardziej... naszego. Ukazywał mi coś prawdziwego, czym nie dzielił się z każdym. Lubiłam tę naszą intymność.

– A masz moją kosmetyczkę, żebym mogła się pomalować?

– Mam tusz do rzęs i czerwoną szminkę, bo o to poprosiłem Rin. To znaczy ja chciałem tylko szminkę, a ona wcisnęła mi jeszcze tusz.

– Powinnaś zakryć te blizny, wory pod oczami...

– Nie, nie powinnaś. Powinnaś pomalować usta na czerwono, wsadzić soczewkę w oko i wyjść z tego więzienia z wysoko uniesioną głową.

– Spędzasz za dużo czasu z Veriną. Zrobiłeś się zbyt uczuciowy – jęknęłam.

– Po wyjściu z tego burdelu ma wrócić mój pojebany mąż z psychopatycznym uśmiechem.

– On nigdzie nie wyszedł.

– Ostatnio rzadko się uaktywnia.

– Bo polubiłem bycie normalnym w twoim towarzystwie. Nie miałem wcześniej nikogo, przy kim mógłbym popłynąć w tę stronę.

Rzuciłam sukienkę i bieliznę na łóżko, a potem zrobiłam krok w kierunku mojego męża. Położyłam dłonie na jego torsie i odchyliłam głowę, bo był zdecydowanie za wysoki. Przez chwilę po prostu patrzyliśmy sobie w oczy, jakby nie było niczego innego poza nami.

– Ty nigdy nie będziesz normalny, Kells – stwierdziłam. – Dlatego mam do ciebie słabość.

Proszę bardzo! Przyznałam to na głos!

Keller uniósł wysoko brwi, a potem na jego rozprutej gębie pojawił się przebiegły, złośliwy i cholernie szeroki uśmiech.

– Czy moja bezduszna żona właśnie powiedziała, że ma do mnie słabość?

– Nie, masz problemy ze słuchem.

Odepchnęłam go od siebie z całych sił i uśmiechnęłam się pod nosem, bo ledwo udało mu się złapać równowagę. Dobrze, że wróciło mi choć trochę dawnej mocy. Jeszcze kilka tygodni rehabilitacji, wzmacniających shake'ów i będę jak nowo narodzona.

\* \* \*

Zdażyłam już zapomnieć, jak niewygodne są obciste kiecki, jak wkurwiający jest stanik i stringi oraz jak przyjemnie mieć na nogach swoje ulubione glany. Po tym, jak się ubrałam, Keller pozbiierał wszystkie moje rzeczy i wspólnie udaliśmy się do lekarza na ostatnią wizytę oraz wskazówki z dbaniem o siebie. Jednym uchem wpuszczałam to jego gadanie, a drugim wypuszczałam, ale byłam na tyle miła, że grzecznie podziękowałam za opiekę. Chociaż nienawidziłam tego, że to gównno trwało tak długo, to doceniałam ich pracę włożoną w moją rekonwalescencję. Zajmowali się mną tak, jak należy, mimo mojego wyglądu psychopatki z horroru.

Po wizycie mąż zaprowadził mnie do swojego samochodu, a potem udaliśmy się prosto do domu Vercettich. Podczas podróży nie rozmawialiśmy za wiele, ale Keller cały czas trzymał dłoń na moim udzie. Nie byłam fanką takich gestów, ale o dziwo dzisiaj wcale mi to nie przeszkadzało. Byle nie robił tego gówna za często.

– Czaisz, że dom Vercettich odkażono sześć razy? Zrobiły to trzy różne firmy, każda dwukrotnie. Zenie ostro odjechało po tym sarinie.

– Nie dziwię się. Kiedy wrócili do domu?

– W zeszłym tygodniu. Ale była niezła drama z młodym Visserem. Tak się przyzwyczył do ciągłego siedzenia z Veriną i Fianką, że rozniósł pół chaty, gdy w końcu się wynieśli. Wpadł w taką furję, że Valeria nie mogła go opanować. Półtoraroczny gnój, a już taki problematyczny... – Keller

westchnął pokazowo, po czym zerknął na mnie kątem oka. – Nasz syn zacząłby odpierdalać już w macicy.

Wzdrygnęłam się. Kolejny raz gadał mi o dziecku i zaczęło mnie to poważnie niepokoić. On serio chciał mieć ze mną dzieci czy o co mu chodziło? Chciał mnie wkurzyć? Nie do końca rozumiałam to jego gadanie.

– Mielibyśmy zajebiście ładne dzieci – dodał pod nosem.

– Sam się zarzekałeś, że nigdy nie zrobiłbyś ludzkości takiego problemu. A teraz co chwilę gadasz o dziecku. Niepokoi mnie to.

– Wtedy nie miałem pojęcia, że staniemy się prawdziwym małżeństwem.

*Lucyferze, chroń mnie przed tym kretynem.*

On mnie wykańczał.

– Nasze małżeństwo to dowód mojej lojalności względem Zeny – powiedziałam poważnie, choć w środku szczerze się z tego śmiałam.

Keller nie potraktował mojej wypowiedzi jako żartu. Gwałtownie, kompletnie niespodziewanie, na środku jebanej drogi wyhamował do zera. Szarpnęło mną z taką siłą, że zakręciło mi się w głowie. Dobrze, że miałam, kurwa, zapięty pas.

– Pojebało cię?! – wrzasnęłam, odgarniając włosy z twarzy. Spojrzałam na tego idiotę z wściekłością wymalowaną w każdym porze mojej skóry. – Chcesz nas zabić?!

Mój szanowny małżonek wpatrywał się we mnie zmrużonymi oczami. Nic sobie nie robił z tego, że stał na środku drogi. Och, i właśnie ktoś nas strąbił. I jeszcze następny.

– Wylewu dostałeś? – zapytałam, gdy kolejne auto zaczęło trąbić, a on nadal nawet się nie poruszył. Patrzył na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Słuchaj, Veira. Powiem to po raz pierwszy i ostatni. – Pochylił się w moim kierunku, mocno zaciskając palce na mojej nodze. – Jesteś moja. Jesteś moją żoną. Nie ma w moim pieprzonym życiu niczego prawdziwszego niż *my*. Więc przestań z łaski swojej pierdolić, że to, co nas łączy, jest tylko głupim zabezpieczeniem Zeny. – Znowu zmrużył oczy, zerkając na moje usta. – Jeśli z ciebie taka romantyczka, to proszę bardzo – dodał szeptem. Pochylił się tak nisko, że jego wargi otarły się o moje, a ja

zamknęłam oczy bez konsultacji z mózgiem. – Oświadczę ci się, a potem weźmiemy drugi ślub w Vegas. Tylko ty, ja i szczerłość.

Naparłam na jego wargi, inicjując długi, mokry pocałunek, od którego zawirowało mi w głowie. Może jeszcze nie wróciłam do pełni sił, a może moje zimne serce otworzyło się na mojego męża... Ale całym swoim jestestwem czułam, że jego bliskość jest tym, do czego zawsze będę chciała wracać po trudnym, pełnym śmierci i okrucieństwa dniu.

– Nie chcę drugiego ślubu i twoich pieprzonych oświadczeń – szepnęłam, uśmiechając się przy jego ustach.

– Gówno mnie to obchodzi, modliszko.



## Rozdział 35



## Veira

Weszłam do domu Vercettich z entuzjazmem małego dziecka. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, a mój humor mógłby być niemal zaraźliwy. Ja tryskałam humorem. Ja. Świat się kończył.

Pierwsze, co zauważyłam, to zwiększona ochrona przed domem oraz trzy razy więcej kamer w środku. Brak prywatności w tym domu przekraczał wszelkie granice jeszcze przed atakiem, ale teraz... Ciekawe, czy w kiblach też zainstalował kamery. Dziwak.

– Czemu tu tak dziwnie cicho? – zapytałam, gdy weszliśmy do pustego salonu. Szyba, którą wybił Sean, była wymieniona i prawdopodobnie tym razem kulo- oraz idiotoodporną. – Keller?

Spojrzałam na mojego męża, który uśmiechał się w swój zwyczajowy, psychopatyczny sposób. Coś kombinował i próbował za wszelką cenę zbić mnie z tropu. Nie podobało mi się to.

– Chodź na górę, poszukamy dzieciaka – powiedział. – Resztę to jebać.

Wzruszyłam ramionami, bo w zasadzie poza Fianną nie musiałam widzieć dzisiaj nikogo innego. No, może jeszcze Rinkę, która przygotowałyby dla mnie coś dobrego. Jej potrawy przeważnie są dietetyczne i nie szkodzą na cukier, ale nie są takie jałowe jak w klinice. Zjadłabym jakąś jej zapiekankę makaronową... Albo naleśniki. Cokolwiek, byle miało smak domowego, a nie szpitalnego jedzenia.

Keller nie patrząc na mnie, ruszył do schodów prowadzących na piętro, więc zostałam zmuszona do pójścia jego śladem. Z trudem wspierałam się na górę. Przystanęłam przy barierce, by zaczerpnąć tchu, i dopiero po chwili uniosłam głowę. I wtedy zobaczyłam coś, czego nigdy bym się nie spodziewała.

– Niespodzianka! – krzyknęli... wszyscy.

Cały klan Vercettich, Visserów, ich przyjaciele, ochroniarze i to pieprzone przedszkole. Bo dzieciaków w tej bandzie było zdecydowanie od cholery.

– Ciocia Veira! – krzyknęła Macey i już po chwili obejmowała moje kolana. Po niej wbiegł we mnie Valiant, ale zamiast zaskrzeczeć moje imię, wydarł się jak pojebaniec podczas biegu. Z pewnością usłyszeli go nawet na plaży.

– Wow, gnojki, nie spodziewałam się tego. – Poczochrałam im włosy, a potem grzecznie ich od siebie odsunęłam. – Was też nie – dodałam, patrząc na wszystkich zgromadzonych.

Każdy z nich szczerze się do mnie uśmiechał i skłamałabym, gdybym powiedziała, że czułam się z tym normalnie. Nie czułam się. To było cholernie dziwne widzieć tyle zadowolonych na twój widok osób. Wręcz niepokojące.

– Hej, Vali, chodź do cioci – odezwała się Verina i kucnęła z Fianną w ramionach.

Młody Visser podbiegł do niej jak błyskawica, a gdy ta postawiła na podłodze córkę, chłopiec od razu chwycił ją za rączkę. Mała popatrzyła na niego z uśmiechem, który szeroko odwzajemnił.

– Zaprowadzisz Fiannę do Veiry? – zapytała Rin.

Visser z entuzjazmem pokiwał głową, a potem powoli, czekając na każdy koślawy krok Fianny, zaczął się do mnie zbliżać. To było ostro pojebane, że mając półtora roku, tak dobrze ogarniał, co się do niego mówi. Chociaż najbardziej pojebane było to, że potrafił spokojnie podejść, kiedy trzymał za rękę małą Fiannę. Ten gnojek już miał do niej słabość. Tej rodziny nie można nazwać normalną.

Uklękłam na podłodze w czasie, w którym moja chrześnica powoli zbliżała się do mnie w asyście swojego przyjaciela. Gdy znalazła się blisko mnie, rozłożyłam ramiona, a Vali puścił jej rączkę. Dwa ostatnie kroczki pokonała sama i z piskiem wpadła w moje ramiona, przez co moje zimne serce zaczęło szaleć. A kiedy przytuliłam ją do swojego pokrytego bliznami, zbrukanego ciała, cały świat się zatrzymał. Jej małe ciałko, zapach kojarzący się z bezbronnością i ta ujmująca ufność, z jaką się we mnie wtuliła... To było niesamowite.

I przerażające jednocześnie.

– Ale za tobą tęskniłam, dzieciaku – szepnęłam, kołysząc ją na boki.

W końcu czułam się w pełni zdrowa i silna. To dziecko było moim osobistym promieniem szczęścia. Fianna jako jedyna na świecie posiadała moc, którą mogłaby mnie zmusić do wszystkiego. Bo zrobiłabym dla niej wszystko. Dosłownie wszystko.

– Kurwa, czuję się dziwnie, kiedy Veira zachowuje się jak normalny człowiek – oznajmił po chwili ciszy Ron. – Czy oni w tym szpitalu wyplenili z niej całe zło?

Westchnęłam męczeńsko i powoli wstałam z Fianką w ramionach. Wtuliła się we mnie z takim utęsknieniem, jakbym była jej niezbędną do życia. Nie oderwała się ode mnie nawet, jak ruszyłam w kierunku jej starych.

Stanęłam przed Ronem i spojrzałam mu w oczy, a potem bardzo powoli, niemal upiornie się uśmiechnęłam. Ćwiczyłam ten szkaradny uśmiech przed lustrem od dnia, w którym wyciągnęli mi szwy.

– No dobra, cofam to – mruknął od niechcienia, gdy patrzyłam na niego, nie mrugając. – Wyglądasz jak Keller albo jeszcze bardziej przerażająco. Gratuluję.

– Ej! – oburzył się mój mąż. – Nikt nie jest tak straszny jak ja.

– Nie jesteś straszny, wujku – oburzyła się Macey.

Spojrzałam na nią, wpatrzoną w mojego zaskoczonego jej słowami męża. Uśmiechnęła się do niego szeroko i przechyliła głowę na bok.

– Jesteś moim najładniejszym wujkiem.

Ledwo powstrzymałam parsknięcie.

– Co ty pieprzysz? – roześmiał się mój mąż, po czym wytrzeszczył oczy i zatkał sobie usta dłonią. Zerknął w naszą stronę, na Macey i znów na nas. – To znaczy, wow, Macey, jesteś przesłodka.

Teraz już nie mogłam powstrzymać parsknięcia. Wymsknęło mi się i zaskoczyło wszystkich na tyle mocno, że Keller nie dostał opierdolu za przeklinanie przy dzieciakach.

– Ona parsknęła śmiechem – skomentował Zena.

– Bez kitu, zrobiła to – dodał Vincent.

– I to nie było prześmiewcze – podsumowała Valeria.

Przyjrzałam się każdemu z nich i głośno westchnęłam. Odsunęłam od siebie Fiankę, żeby spojrzeć na jej urokliwą buzię, i założyłam jej włosy za ucho. Jej wielkie, niewinne oczy patrzyły na mnie z tak rozbijającym zaufaniem, że miałam ochotę jęknąć. Uwielbiałam to dziecko.

– Żyjesz wśród idiotów – powiedziałam do niej, wydymając wargę, na co znów się do mnie uśmiechnęła. – Masz szczęście, że to ja uratuję cię przed tą patologią.

– Przepraszam bardzo, ty nazywasz patologią nas? – oburzył się Seth. – Ty i Keller tworzycie najbardziej patologiczny duet w tej galaktyce.

– Ja nie jestem patologiczny, tylko piękny. Macey potwierdzi, prawda?

Przeniosłam wzrok na Kellera, który właśnie chwycił w objęcia pierworodne dziecko Vincenta i okręcił się z nim dookoła własnej osi. Młoda zaczęła się śmiać i oczywiście od razu przyznała mu rację. Kiedy postawił ją na podłodze, Valiant już wyciągał ręce nad głowę, domagając się tego samego.

– Pieprzony wujek Keller – parsknęłam.

Przez moment patrzyłam, jak mój mąż obraca się z młodym Visserem, ale bardzo szybko zrobiło mi się niedobrze od ich prędkości, więc przeniosłam wzrok na Verinę. Przyglądała mi się z uśmiechem, który określiłabym jako przygnębiony. Kiedy niepewnie uniosła dłoń i dotknęła nią mojego policzka, zrozumiałam, że chodzi jej o moje blizny.

– Zawsze byłam fanką Halloween, nie musisz robić tej przygnębionej miny, Rin.

– Jest mi tak strasznie przykro, że ten bydlak wykorzystał moje dziecko, by zrobić ci krzywdę. – W jej oczach zalśniły łzy, a ja zacisnęłam usta. Gdyby Sean porwał kogokolwiek innego, nigdy bym się tak nie wystawiła. – Przepraszam cię, Veira. Tak bardzo.

O mój Boże, co za cklive gówno. Oddałam Fiannę Zenie, który ochoczo zabrał ją z moich rąk, i chwyciłam Verinę za ramiona. Chciałam coś powiedzieć, ale ona przylgnęła do mojego ciała i przytuliła mnie tak mocno, że zabrakło mi tchu. Sparaliżowało mnie na kilka sekund, bo okej, przytulanie z Kellerem przetrawiłam i polubiłam, ale z kimś innym? Ja się nie przytulałam. To nie było przeznaczone dla mnie.

Ale ten jeden raz mogłam przymknąć na to oko i odwzajemnić jej uścisk.

Zignorowałam pełne dramatyzmu zasysanie powietrza.

\* \* \*

Ustaliliśmy, że jutro pojedziemy do naszego burdelu na oględziny oraz że zostanę w domu Vercettich, w ich pokoju gościnnym, przez dwa tygodnie. Do urodzin Fianki, które hucznie uczymy na wystrzałowej imprezie, jak to stwierdził mój mąż.

A skoro o moim mężu mowa...

– Jestem! – krzyknął, otwierając drzwi do pokoju. – Twój lis mnie, kurwa, nie lubi. Zajmowałem się nim przez ostatnie tygodnie, ale nadal patrzy na mnie, jakbym miał go wykastrować.

– To jest lisiczka – mruknęłam. – Skoro odnosisz się do niej jak do samca, to się nie dziw, że się wkurwia.

Keller odłożył sportową torbę na podłogę i spojrzał na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Pojechał do mojego domu po ubrania i kosmetyki, których będę potrzebować na tym Verinowym urlopie. Zgodziłam się tutaj zostać dlatego, że Rin ma dla mnie gotować oraz dlatego, że jest tutaj Fianna.

Podniosłam się ociężale do siadu i z głośnym westchnieniem spojrzałam Kellerowi w oczy. Wyglądał na zmęczonego.

– Chodź tu – powiedziałam, klepiąc miejsce obok siebie.

Zaskoczony najpierw badawczo mi się przyjrzał, a potem wzruszył ramionami i wykonał polecenie. Zatrzymał się przede mną z ciekawskim uśmiechem, który zapragnęłam zetrzeć z jego twarzy.

– Lubię, jak patrzysz na mnie z dołu – stwierdził.

– Tak? Więc dzisiaj będę patrzeć z góry. Połóż się.

– Czy to znaczy, że dostanę orgazm?

Czasem... Czasem naprawdę chciałam go udusić. Jakimś paskiem. Albo udami... Jeszcze nie zdecydowałam. Ale z chęcią zrobiłabym mu pieprzoną krzywdę.

Kiedy nie odpowiedziałam na jego pytanie, posłusznie położył się na materacu. Miał na sobie T-shirt bez rękawów i zwykłe dresowe spodnie, więc by nie tracić czasu, od razu wskazałam koszulkę, a on się jej pozbył. Na moich ustach pojawił się lekki uśmiech. Jego tatuaże przedstawiające diabły zawsze mi się podobały.

Usiadłam mu okrakiem na udach i sama też pozbyłam się koszulki, którą miałam na sobie. Założyłam ją razem z majtkami po prysznicu, ale wiedziałam, że dzisiaj długo jej nie ponoszę. Chciałam się dobrać do mojego męża, by w końcu zatrzeć ostatnie gówniane wspomnienia. Seks z Kellerem zawsze mnie satysfakcjonował i sprawiał, że wypierałam każdy inny stosunek. Liczyłam, że to zadziała i tym razem. Miałam pieprzoną nadzieję, że teraz nie było to za świeże.

Keller pewnie chwycił mnie w talii i uważnie przyjrzał się mojemu ciału. Patrzył na tatuaże, blizny i wszystkie skazy, jakie na mnie pozostawiono. Całe moje ciało było pokryte dowodami krzywd, jakie mi wyrządzono. Przez wiele lat uważałam, że te wszystkie skazy będą ściągać mnie w dół, ale na szczęście tak się nie stało. Patrząc na swoje blizny, doceniam samą siebie. Doceniam swój charakter i siłę. Tego nikt nigdy mi nie odbierze.

– Zawsze czułem, że jestem popieprzony – odezwał się Keller. – Zawsze lubiłem to, czego nie lubili inni. Interesowałem się tym, co było niepokojące albo zwyczajnie zepsute.

– Jestem zepsuta czy niepokojąca?

Mąż przeniósł wzrok na moje oczy i powoli podniósł się do siadu. Moje nabrzmiące sutki zetknęły się z jego rozgrzaną klatą. Ledwo powstrzymałam jęk, który cisnął mi się na usta. Sam ten ledwo wyczuwalny dotyk sprawiał, że wszystko, co złe, odchodziło w zapomnienie.

– Ty? – wyszeptał, nachylając się do moich ust. – Ty jesteś moja.

Objął mnie ciaśniej, owijając długie ręce wokół mojego pasa, i z zamkniętymi oczami składał krótkie, prowokujące pocałunki na moich ustach. Poddałam się temu bez zastanowienia. I pozwoliłam, by karmił mnie swoją spokojniejszą odsłoną, nim przejdziemy do rzeczy i zapragnę więcej oraz mocniej.

– Zajebicie podoba mi się to, co ze mną robisz. Podoba mi się to, co dzięki tobie czuję. Fascynuje mnie wszystko, co z tobą związane, Veira. Nigdy czegoś takiego nie czułem, nigdy nic mnie tak nie pochłaniało.

– Robisz się cikliwy – mruknęłam, po czym przygryzłam jego wargę.

– Wiem, ale chcę, żebyś miała tego świadomość. Chcę, żebyś wiedziała, że wszystko, co wiąże się z tobą, jest dla mnie ważne. – Odsunął się ode mnie,

byśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. – Już nigdy nie będziesz w niczym sama, modliszko. Rozumiesz to?

Przygryzłam wargę, czując, jak moje kamienne serce zaczyna trzepotać, a wnętrzności skręcają się w supeł. Jego pełen mroku i obietnicy głos, który stał się niższy i bardziej chrapliwy, trafiał prosto do mojego odurzonego umysłu.

– Powiedz to, Veira. Powiedz, że rozumiesz.

Patrzył na mnie tak nieustępliwie, że zrobiło mi się gorąco. Całe moje ciało topiło się pod jego żarem.

– Rozumiem – wyszeptałam.

– Ufasz mi, modliszko?

*Nie ufam nikomu.*

*Nikomu.*

*Nikomu.*

*Poza tobą.*

Zacisnęłam powieki, czując tak wiele i jednocześnie tak mało. Rozsadzało mnie pożądanie, pragnienie zapomnienia i emocje, których do końca nie potrafiłam zidentyfikować. Żywiłam do Kellera coś, czego nie umiałam określić. Coś, co wywodziło się z najciemniejszych zakamarków mojej duszy.

– Ufam ci, Keller – zadeklarowałam.

– To dobrze – szepnął. – Bo ja ufam tobie. Bezgranicznie.

Po tych słowach przewrócił nas na materac i zanim zdążyłam się sprzeciwić, zmienił naszą pozycję. Leżałam pod nim z szeroko rozłożonymi nogami, a on pochylał się nade mną ze wzrokiem wbitym w moje ciało. Bardzo powoli zbliżył swoje krocze do mojego i jeszcze wolniej zaczął poruszać biodrami. Twardy dowód jego podniecenia napierał na moje mokre majtki, wyduszając z moich ust westchnienie. Czułam go w każdym skrawku mojego ciała i pragnęłam więcej. Pragnęłam zapomnienia i przyjemności.

– Jesteś taka mokra... – szepnął.



Zamknęłam oczy, kiedy się odsunął, i zdjął moją bieliznę. Słyszałam, że następnie pozbył się swoich spodni i wrócił do tej samej pozycji, tyle że tym razem chwycił mnie w talii. Jego ciepłe palce zacisnęły się na mojej rozgrzanej skórze, a potem poczułam, jak śliska główka penisa ociera się o moją łechtaczkę. Mój oddech przyspieszył, a dłonie zacisnęły się w pięści.

*Duże, chropowate dłonie zaciskały się na moich bokach, na piersiach i na szyi. Wchodził we mnie bez nawilżenia, bez ostrzeżenia. Wchodził z całą siłą, jaką miał, rozrywając mnie swoją brutalnością.*

Wypuściłam długi oddech. Główka penisa naparła na moje wejście.

– *Tak, tak, jesteś taką grzeczną dziwką.*

– Nie! – krzyknęłam, odpychając go od siebie. – Nie dotykaj mnie. Nie. Nie, nie, nie.

Odsunął się bez słowa, a ja przewróciłam się na bok i zacisnęłam mocno powieki. Podkurczyłam nogi i objęłam je, starając się normalnie oddychać. Nie mogłam. Każdy dotyk, uderzenie, nacięcie, wszystko. Wszystko wracało.

– Veira... – wyszeptał przy moim uchu Keller, pocierając moje ramię. – Hej...

– Nie dam rady. – Mój głos się załamał. – Nie potrafię. Nie chcę.

– Spokojnie, oddychaj.

Położył się za mną i objął mnie silnym ramieniem. Jego ciepłe wargi przyłgnęły do mojego karku.

– To tylko ja, modliszko – szepnął kojącym tonem.

Ja się nie odezwałam.

Wstyd, obrzydzenie i strach przejęły kontrolę nad moim umysłem.

## Rozdział 36



## Keller

Plan na oglądanie burdelu dzień po powrocie Veiry do domu nie wypalił. Moja żona przez bity tydzień nie była sobą. Niby wszystko wydawało się w porządku, rozmawiała z nami, chodziła po domu i bawiła się z Fianną, ale ja wiedziałem, że to gównno, które przeszła, właśnie rozpierdalało jej głowę. Znałem się na tym nie od dziś. Traumatyczne wydarzenia potrafiły czasem ulokować się na dnie umysłu na wiele dni, miesięcy albo nawet lat, a potem uderzały ze zdwojoną mocą. Veira przez bite dwa miesiące nie dopuściła do siebie tego gównna i w końcu pękła. I to w chwili, gdy chciałem w nią wejść. Więc to, co rozszalało się w jej głowie, musiało być, kurwa, obrzydliwe. Nawet nie chciałem o tym myśleć, bo dosłownie mnie rozpierdalało. Ten pierdolony Sean powinien zdechnąć już dawno temu. A jednak śmieć nadal żył. Zatruewał powietrze swoim pierdolonym oddechem.

Uderzałem w worek treningowy zawieszony na środku klatki, w której odbywały się moje walki, i sapałem jak pies, wykończony swoim treningiem. Przychodziłem tutaj od kilku dni, by się wyżyć i nie odwalić czegoś, czego potem mógłbym żałować. Kusilo mnie jak diabli, żeby jechać do Caela, wejść do jego piwnicy i rozczłonkować jebanego Seana na żywca. Chciałem zadać mu tyle bólu, ile jeszcze nikomu nigdy nie zadałem. Kurwa, marzyłem o tym. Ale nie mogłem wyjść przed szereg. Nie mogłem wypełnić zemsty za moją żonę. To ona powinna go zajebać. Nawet jeśli mi też należało się skrzywdzenie go za porwanie mojej siostry, to Veira miała pierwszeństwo. Liczyłem jednak, że pozwoli mi się przyłączyć do swojej krucjaty.

– A więc to tutaj znikasz – usłyszałem.

Odwróciłem się gwałtownie w kierunku głosu mojej żony i zaskoczony zmierzyłem ją wzrokiem. Stała w wejściu do klatki w mojej bluzie i swoich charakterystycznych glanach. Nie miała makijażu, a włosy upięła w niechlujny kok. Nigdy nie widziałem jej w takiej fryzurze. Podobała mi się. Tyle że... Miała na rękach krew. Na policzku i kolanach również.

– Co tutaj robisz?

– Musiałam wyjść z mojego więzienia i trochę się rozerwać.

No dobrze, czyli założyłem, że krew nie była jej.

– I dokąd się wybrałaś?

Westchnęła ze znużeniem, a potem weszła do klatki i zamknęła ją za sobą. Usiadła po turecku i oparła się plecami o siatkę, po czym wsunęła dłoń do kieszeni bluzy i wyjęła z niej małe, czarne pudełko. Zaciekawiony ruszyłem w jej stronę.

– Pamiętasz... Kiedy braliśmy ślub, powiedziałeś, że wiesz o mojej obsesji na punkcie rubinów. – Zdjęła wieczko z pudełka i wyjęła ze środka czerwony, nieregularny klejnot wielkości jej pięści. Uniosła go na wysokość swojej twarzy i lekko się uśmiechnęła. – Postanowiłam sobie kiedyś, że wykradnę rubiny z każdej kolekcji, jaką znajdę. Miałam zamiar zająć się tym po uporaniu się z moimi demonami z przeszłości, ale cholernie mi się to przeciąga.

Spojrzała na mnie rozognionym wzrokiem i wyciągnęła w moim kierunku klejnot. Przejąłem go i przyjrzałem mu się z każdej strony. Był zajebiście ładny i na pewno wart kupę kasy.

– Mam nazwiska kilku większych kolekcjonerów, którzy żyli w zgodzie z moim ojcem, więc uznałam, że złożę któremuś z nich wizytę. Pojechałam tam, znalazłam klejnot, a on mnie zauważył.

Przeniosłem wzrok z rubinu na Veirę, która pustym wzrokiem wpatrywała się przed siebie.

– Wkurwił się, ale ja też byłam wkurwiona. W zasadzie cały czas jestem. Uderzyłam go pierwszy raz, potem drugi, trzeci i pięćdziesiąty. Nie wiem, Keller, uderzałam, jakby coś mnie opętało.

Powoli uklęknąłem obok niej i oddałem jej klejnot, a potem położyłem dłonie na jej kolanach. Przeniosła wzrok na moją twarz i... *Kurwa mać*. Po jej policzku spłynęła łza. Wszystkiego bym się spodziewał, ale nie tego. Ja pierdolę. Nie łzy na jej policzku.

– Veira...

– Nigdy nie traciłam kontroli i nigdy nie uderzałam gołymi pięściami, Keller. Pierwszy raz poczułam, że puszczają mi wszystkie hamulce. – Odwróciła wzrok. – Rozkwaśiłam mu mordę gołymi pięściami, przez co teraz cholernie mnie bolą. Może je połamałam?

Rozchyliłem jej uda, żeby znaleźć się bliżej jej ciała, i powoli wyjąłem błyskotkę z jej rąk. Odłożyłem ją na matę, po czym ująłem w dłonie jej pokiereszowane palce. Zakrwawione kłykcie były opuchnięte i drżały, ale nie wydawało mi się, żeby coś złamała. Zacisnęła je w pięści, więc kości na pewno miała całe.

– Czujesz się przez to lepiej?

Prychnęła.

– Nie. W tym problem, że nie. Nadal wszystko we mnie buzuje. Mam ochotę coś rozszarpać, rozgnieść. Mam ochotę na więcej krwi. I chcę więcej klejnotów. Chcę mieć całą kolekcję. Chcę wszystkie, które istnieją. – Przeniosła wzrok na moją twarz. – I chcę nie czuć, że gniję od środka. – Jej warga zadrżała, a kolejna łza spłynęła po jej policzku. – Patrzę na swoją twarz i mam ochotę uderzyć głową o lustro. Nie przeszkadzały mi te blizny, dopóki nie wyszłam z kliniki. Tam wszystko... Trzymało się w kupie. A teraz... Tutaj... Wszystko jest takie spierdalone, Keller. Rozpierdała mnie od środka.

– To normalne, że czujesz się tak chujowo – powiedziałem ostrożnie. – Po tym, co przeszłaś...

– Kurwa, Keller, ja już przez to przechodziłam. Robił mi gorsze rzeczy, kiedy byłam nastolatką. Zastanawiałeś się może, skąd mam podłużne blizny na cyckach? Kiedyś straszył mnie, że jeśli nie zrobię tego, czego chce, powiększy mi je własnoręcznie. Ugięłam się dopiero, gdy naprawdę je rozciął. Stąd te blizny. – Na jej słowa zacisnąłem wargi, bo chęć mordy wzrastała we mnie w zatrważającym tempie. – Rozcinał mi stopy, zrywał paznokcie... Zahartował mnie przed wszystkim. Łącznie z gwałtem. To, co zrobił teraz, nie było niczym nowym. Niczym, Keller. – Patrzyła mi w oczy z taką kurewską obojętnością, a po jej policzkach równocześnie płynęły łzy. Miałem wrażenie, że nawet nie była tego świadoma. – Więc nie rozumiem, dlaczego nie mogę się pozbierać. Dlaczego nie mogę się z tobą pieprzyć, mimo że cholernie tego chcę. Wkurwia mnie to.

– A może po prostu powinniśmy zrobić to tak, jak normalni ludzie?

Skrzywiła się, przez co mój pomysł wydał mi się debilny. Nie był w moim stylu, te myśli też, ale cholera to moja żona. Moja Veira. I potrzebowała

pomocy, a ja naprawdę z całych sił chciałem jej pomóc. Więc może nawet najgłupszy pomysł warto sprawdzić?

– Co masz na myśli?

– No wiesz, nasz seks zawsze był nakręcany złością, zawsze robiliśmy to na ostro. On na pewno... Na pewno robił ci to w ten sam sposób.

– Mówisz o tym, że pieprzył mnie ze złością? – zakpiła, pochylając się w moim kierunku. – Zawsze wchodził we mnie bez ostrzeżenia. Trzymali mnie za ręce i za nogi, a on mnie rznął. Szybko, brutalnie i zawsze, kurwa, zawsze mówił, że jestem jego ulubioną, grzeczną dziwką. – Patrzyła mi w oczy z obłędem w swoich. – Wiesz, jak to jest, kiedy ktoś wsadza coś w ciebie na sucho? – Jej powieka zadrżała. – Nie wiesz. To uczucie porównywalne z rozrywaniem na żywca. To kurewski ból, którego się nie zapomina. On zostaje w twoim ciele i uaktywnia się niespodziewanie, zatruwając ci łeb. Kiedy rozciął mi kąciki ust, myślałam, że mnie szlag trafi. Ale potem ktoś inny mnie zszywał i to było równie okropne. Zostawiło na mnie blizny, o których nie śniłam w najgorszych koszmarach. – Lewą rękę położyła na moim policzku, a prawą przesunęła po mojej bliźnie. – U ciebie ona wygląda dobrze. Zakrywa ją zarost i jest blada. Moje są po obu stronach i nic ich nie zakryje. Będę taka szpetna do końca swojego życia. A ty będziesz na to patrzył każdego jebanego dnia.

– I będę cię ko...

Zatkała mi usta dłonią, więc nie dokończyłem.

*I będę cię kochał bez względu na wszystko.*

– Nie chcę tego słyszeć. To miał być jeden raz. Jeden. Nigdy więcej tego nie mów.

Zdjąłem jej rękę ze swojej twarzy i podniosłem się do klęku, a potem pochyliłem się nad nią i chwyciłem za siatkę. Zawisłem nad jej twarzą z poważną miną.

– Kocham cię – powiedziałem.

Zacisnęła powieki i usta. Jej oddech przyspieszył, a ciało emanowało kumulującą się w nim wściekłością. Nawet jej policzki poczerwieniały ze złości.

– Twoje blizny zbledną tak jak moja – wyszeptałem po chwili, opierając swoje czoło o jej. – Jesteś dzięki nim bardziej przerażająca dla świata. A dla mnie jesteś tak samo piękna, jak byłaś bez nich. Jesteś po prostu piękna. A jestem twoim mężem, więc to dla mnie masz być piękna. Dla nikogo innego.

Powoli otworzyła wypełnione kpina oczy i złapała mnie za szczękę. Wbiła w nią pazury, czym wzbudziła moje pożądanie. Uwielbiałem, gdy była brutalna.

– Jeśli mam być dla kogoś piękna, to tylko dla siebie – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Skończ z tym pierdoleniem. I nie mów, że mnie kochasz, bo cię, kurwa, uduszę.

– Nie możesz mnie zabić za to, co do ciebie czuję.

– Zamknij się.

Odepchnęła moją twarz, więc posłusznie się cofnąłem i usiadłem na macie. Już miałem dodać coś jeszcze, gdy Veira niespodziewanie się podniosła i rzuciła na mnie. Jej wargi zderzyły się z moimi w wygłodniałym pocałunku, który od razu odwzajemniłem. Padłem na plecy i objąłem ją w talii, kiedy usiadła na moim brzuchu. Nie całowała mnie. Ona mnie pożerała. Z desperacją, wściekłością i czymś jeszcze, czego nie umiałem określić. Jakby sama nie wiedziała, co do mnie czuje.

– Wolę, gdy mnie całujesz, zamiast pieprzyć głupoty.

– To nie głupoty – szepnąłem.

Veira przygryzła moją wargę i delikatnie owinęła palce wokół mojej szyi, a potem ją ścisnęła. Ale już nie tak delikatnie.

– Wierz sobie, w co chcesz. – Odsunęła się ode mnie, ale palce zacisnęła mocniej, przez co mój kutas się obudził. – Co miałeś na myśli wcześniej? Z seksem?

Z trudem przełknąłem ślinę, a ona się opamiętała i puściła moją szyję. Po jej smutku i łzach nie widziałem już nawet śladu. Znow była moją wariatką z ogniem w spojrzeniu. Ale to pewnie tylko maska, którą założyła dla niepoznaki.

– Moglibyśmy spróbować się... kochać.

Wzdrygnęła się z jękiem, a potem zeszła ze mnie i wstała. Ja podniosłem się na łokciach, żeby lepiej ją widzieć. Chodziła po klatce z palcami wczepionymi we włosy i ciągnęła za nie, jakby przez moje słowa niemal zwariowała. Przecież nie powiedziałem niczego złego! Noż kurwa, czasami mogliśmy się pieprzyć w miły sposób, prawda?

– Nie wierzę, że użyłeś tego obrzydliwego słowa w stosunku do naszego seksu.

– Jesteśmy małżeństwem. Czasem zamiast się pieprzyć, możemy się kochać.

– Za dużo czasu spędzasz z Veriną. Robi się z ciebie straszna pizda.

Zatrzymała się nade mną z miną wyrażającą zniesmaczenie. Nie wiedziałem jednak, czy była zniesmaczona mną, czy jednak sobą.

– Ze mnie chyba też – jęknęła znowu. A więc była zniesmaczona sobą. – Zróbmy to – dodała pod nosem.

Wytrzeszczyłem oczy i aż musiałem wstać, bo może na dole wszechświat się zaburzył i źle ją usłyszałem. Stałem przed nią, chwyciłem ją za ramiona i spojrzałem jej w oczy. Wyglądała na załamaną własną decyzją, przez co zachciało mi się śmiać. Moja modliszka brzydziła się romantycznego seksu. Po tym całym gównie... Seks w parze z emocjami ją przerażał! Ona była kompletnie popierdolona.

– Chcesz się ze mną kochać? – zapytałem.

Wzdrygnęła się.

– Nie. Nie wiem. Nigdy nie uprawiałam seksu z miłości i nie sądziłam, że kiedykolwiek będę. Seks to przyjemność albo trauma, ale... uczucia? To nie w moim stylu.

– W moim też nie, ale wiesz... Skoro już się zakochałem, to trzeba spróbować.

– Zabierzesz mnie na randkę, a potem potraktujesz jak księżniczkę? – zakpiła.

Dlatego obrałem sobie za punkt honoru, by zorganizować dla niej najśłodsza, wręcz obrzydliwą ze słodczy randkę, a potem przejść do powolnego, grzecznego pieprzenia. Z cholernie długą grą wstępną, minetką, palcówką i dosłownie wszystkim, o czym marzą zakochane laski.



– Boże, naprawdę chcesz to zrobić – jęknęła, odpychając mnie od siebie. – Jesteś chory.

– Chory z miłości, modliszko.

– O ja pierdolę, nie, dość! Mam cię po dziurki w nosie.

Odwróciła się na pięcie i wręcz wybiegła z klatki w popłochu. A ja się śmiałem do rozpuku. To było takie irracjonalne, że aż ekscytujące. Urządzą wszystko tak, że się porzyga ze słodyczy. Misja pod tytułem „książę Keller” została aktywowana.

Czas się umyć i dorwać Verinę. Jak ona zorganizuje ze mną randkę, to Veira się posra. Ja pewnie też, z zażenowania. Mogłem nabijać się z niej do woli, ale jak trzeba będzie przejść do rzeczy, to samego mnie rozwali. Ale czego się nie robi dla własnej żony?

– Hej! Veira! – krzyknąłem jeszcze za nią. Widziałem, jak zmierza do szatni.

Zatrzymała się i odwróciła do mnie głowę.

– O czym marzą takie słodkie dziewczyny jak ty na randce?

W odpowiedzi wystawiła do mnie środkowy palec, a potem się odwróciła.

Jednak nie ruszyła się z miejsca.

– Chcę całego pokoju w płatkach róż – powiedziała, ku mojemu zaskoczeniu. – Mają być wszędzie, na każdym centymetrze kwadratowym podłogi.

Uniosłem brew, ale nie skomentowałem tego.

– I Keller?

– Tak?

– Zabijmy dzisiaj Seana.

O ja pierdolę.

– Dla ciebie wszystko, modliszko.

## Rozdział 37



## Veira

Byłam gotowa. Po tych wszystkich dniach rekonwalescencji, po załamaniu nerwowym spowodowanym jakimś cholernym gównem w mojej głowie i całym tym szaleństwem, jakie się ostatnio wydarzyło... Byłam po prostu gotowa. Chciałam zakończyć ten plugawy etap mojego życia raz na zawsze. Chciałam się uwolnić od tego demona. Niech przejdzie w końcu przez bramę piekła i gnije w tej pieprzonej dziurze w ziemi wraz z robactwem, które będzie go powoli wpierdalać. Miałam dość. Tak cholernie dość.

Włożyłam na siebie czerwoną sukienkę, która opinała moje ciało jak druga skóra, założyłam też czerwone szpilki. Kiedyś zaostrzyłam im obcas, więc będą wchodzić w ciało pieprzonego Seana jak w masło. Do torby podróżnej spakowałam moje ulubione noże, obcęgi, piłkę ręczną oraz sól. Keller czekał na mnie przed moim domem, próbując zaprzyjaźnić się z Boo. Niestety bezskutecznie, bo ona po prostu go nie lubiła.

Zapięłam torbę, zarzuciłam ją sobie na ramię i ruszyłam do wyjścia. Następnie wsiadłam do samochodu Kellera. A potem skierowaliśmy się do domu Caelana, który z entuzjazmem udostępnił nam swoją piwnicę na dokonanie egzekucji.

– Jak się czujesz? – zapytał Keller.

– Nie wiem. Chcę to zrobić, zamknąć ten etap i zacząć żyć po swojemu bez demonów przeszłości, które w każdej chwili mogą zacisnąć mi pętlę na szyi.

– Dzisiaj to zakończysz. To będzie ostateczny koniec i potem na pewno poczujesz się lepiej. Koniec końców. Najbardziej końcowy koniec ze wszystkich końców.

Przechyliłam głowę w jego stronę i zmarszczyłam brwi, widząc jego poważną minę. To, co mówił, wydawało się pocieszające, ale jego mina wcale na to nie wskazywała. Wyglądał bardziej, jakby próbował mnie zagadać, aby pomóc samemu sobie. Co go tak stresowało?

– Wszystko gra? – podjęłam.

Keller zacisnął wargi i zerknął na mnie kątem oka.

– Chyba tak, trochę się stresuję, jak to przyjmiesz. Wiesz, ostatnio jesteś kurewsko rozchwiana. Raz jesteś przybita i płyną ci łzy po policzkach, raz masz mordercze zapędy, a raz po prostu siedzisz cicho, jakbyś była niema.

– Trochę wariuję – przyznałam. – Ale to się dzisiaj skończy. Zabiję go i ta część mnie po prostu umrze razem z nim. Wierzę w to.

– A potem będziemy uprawiać słodki seks.

Zacisnęłam usta. Nie byłam do tego przekonana w stu procentach, ale też nie odrzucałam tego pomysłu. Prawda jest taka, że nigdy się z nikim nie kochałam, i byłam odrobinę ciekawa, jak to jest być z kimś w taki uczuciowy sposób. Czy kochałam Kellera? Raczej nie. Po prostu lubiłam go bardziej niż kogokolwiek. Chciałam go mieć przy sobie i przeżywać z nim wzloty i upadki. Ale nie kochałam go. Chyba. Może. Nie wiem. Był dla mnie... *kimś*. Po prostu. Nie chciałam się rozwodzić nad swoimi uczuciami. To w tym momencie wydawało się zbyt trudne, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan, w jakim się znajdowałam od kilku dni.

Keller był po prostu mój. I raz mogłam pozwolić sobie na bliskość, która dotknie także mojego wnętrza. Nie tylko na przyjemność cielesną w postaci orgazmu, ale też na zaufanie, bezpieczeństwo i te inne gówna związane z *kochaniem się z kimś*.

– Tak – odparłam w końcu. – Będziemy uprawiać słodki seks.

– W twoich ustach to brzmi jak obietnica śmierci.

– Bo wypełnia mnie pragnienie mordu – szepnęłam. – I nie znam definicji słowa „miłość”, więc mogę cię skrzywdzić.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Keller parsknął śmiechem, a potem już żadne z nas się nie odezwało. Jechaliśmy do domu Caela w przyjemnej ciszy, która koła moje wewnętrzne demony. Aktualnie nie czułam niczego konkretnego, więc brałam to za dobry znak. Jeśli zamorduję tego śmiecia ze spokojem, będę bardzo pozytywnie zaskoczona samą sobą.

Dojechaliśmy na miejsce chwilę później. Keller zaparkował za bramą, która się dla nas otworzyła, a potem oboje wysiedliśmy. Ja zabrałam swoją torbę, a mój mąż wyciągnął z bagażnika podejrzanie dużą, drewnianą skrzynię. Nie zdobyłam się jednak na pytanie, co w niej ma. Na razie wołałam tego nie wiedzieć.

Caelan przywitał nas w progu poważną miną. Jak zawsze miał na sobie garnitur, czego nie potrafiłam zrozumieć. Po jaką cholereę nosił go nawet w domu? Nie było mu, nie wiem, niewygodnie? Keller na pewno by tak nie potrafił.

– Dzień dobry – przywitał się mężczyzna. – Jak się czujesz, Veiro?

Chyba nigdy nie przywyknę do tego, że ludzie interesują się moim samopoczuciem.

– Jest okej, chcę to po prostu zakończyć.

Cael kiwnął głową na znak, że rozumie, i przepuścił nas w drzwiach. Potem poprowadził nas do zejścia do piwnicy i wskazał metalowe drzwi, za którymi świeciło się ostre, białe światło. Zanim sięgnęłam do klamki, Cael chwycił mnie za dłoń. Spojrzałam mu w oczy.

– Mam dla ciebie radę. Ludzie jego pokroju karmią się bólem swoich ofiar. Całkowicie rozumiem, że chcesz to zakończyć raz na zawsze, ale jeśli pomęczysz go dłużej, będziesz czuła większą satysfakcję.

Zmarszczyłam brwi, na co Cael krzywo się uśmiechnął. Albo skrzywił, trudno powiedzieć.

– Po prostu kilka sesji bólu będzie w jego przypadku lepsze. On jest pewny, że zabijesz go szybko. Nie daj mu satysfakcji, Veiro. Im więcej pocierpi, tym lepiej. Za krzywdy, które tacy jak on mają na koncie, powinno się ich odzierać ze skóry milimetr po milimetrze.

W oczach Caela i jego tonie rozpoznałam coś, przez co chyba pierwszy raz w życiu zapragnęłam się przed kimś cofnąć. Myślałam, że ja i Keller potrafiliśmy emanować chęcią mordy, ale Cael właśnie to przebił. I to kilkukrotnie. Jego spokój... Wzdrygnęłam się.

– Pomyśl sobie o skórcie przy paznokciu. Chwytasz ją i ciągniesz, sprawiając sobie niewielki, ale znaczący ból. Odrywanie w ten sposób skóry przez kilka godzin doprowadza ofiarę do obłądu.

Dobra, kurwa, Cael miał nasrane we łbie.

– Jasne, dzięki za radę – mruknęłam. – A teraz się odsuń, bo sprawiasz, że odczuwam niepokój.

– No, bez kitu – poparł mnie Keller. – Masz ostro najebane w głowie, stary.

- Nigdy nie zaprzeczałem.
- Ale też nie dawałeś żadnych znaków. Ja tam się nie kryję ze swoimi odchyłami, a ty... Sprawiasz wrażenie takiego poważnego i eleganckiego, a jak przyjdzie co do czego, to jesteś pojebany.
- Dobrze, wystarczy tych komplementów – powiedziałam, ucinając temat.
- Mamy robotę do wykonania.
- Jasne. Gdybyście mnie potrzebowali, służę pomocą. Wystarczy, że któreś z was krzyknie moje imię.
- A gdzie jest twoja siostra? – zapytałam.
- Na sesji z Maleią.
- Twoją piękną panią doktor?

Cael zmrużył oczy, słysząc prześmiewczy ton mojego męża. Już zdążyłam zapomnieć o jego niepokojącym zainteresowaniu piękną panią Atwood.

- Żegnam – mruknął, a potem się oddalił.

Spojrzelśmy na siebie z Kellerem znacząco i oboje się uśmiechnęliśmy. Kiedy się zorientowaliśmy, że właśnie porozumieliśmy się telepatycznie, oboje wytrzeszczyliśmy oczy. To było pojebane. Ale też miłe.

Boże, obrzydlistwo. Zamieniam się w jakieś miękkie gówno.

- Zróbmy to – stwierdziłam.
- Z rozkoszą.

Keller otworzył przede mną drzwi, a potem pchnął mnie do środka. I wtedy czas zwolnił, mój puls przyspieszył, a oddech na kilka sekund zanikł. Serce uderzało mi w klatce piersiowej z zawrotną prędkością i dudniło aż w uszach.

Piwnica Caelana wyglądała jak średniowieczne lochy do tortur. Była murowana, miała drewnianą posadzkę i paliło się w niej kilka jarzeniówek. Smród krwi i odchodów był lekko duszący, ale i otrzeźwiający. Przywodził na myśl strach ofiary. Strach Seana, czyli mojego największego koszmaru. A skoro już o tym śmieciu mowa... Siedział pod ścianą z rękami przypiętymi kajdankami nad głową. Miał na sobie swój czarny garnitur, ten sam, w którym widziałam go każdego dnia. Jego włosy były tłuste i posklejane od krwi. Podbite oko i napuchnięty nos sugerowały, że przez te

tygodnie nie spędzał tu czasu jak na wakacjach. Cael go nie zabił, ale na pewno zdarzyło mu się odrobinę go uszkodzić.

– No proszę... – odezwał się, gdy Keller podszedł i kopnął go w nogę. Z trudem podniósł głowę i spojrzał mi w twarz. Brudny, ubezwłasnowolniony i na granicy śmierci. – Moja ulubiona kurwa znów przy mnie.

Byłam dziewczynką, dziwką i jego ulubioną zabawką, ale nigdy nie nazwał mnie kurwą. To sprawiło, że wszelkie załamki strachu i wspomnienia bezpowrotnie uciekły mi z głowy.

– Kurwą musiała być twoja matka – wycedził ze złością Keller. – Żeby wywalić z siebie takie ścierwo jak ty, trzeba sięgnąć dna kurewstwa.

– Oj, zabolalo – zakpił Sean.

Mój mąż się tym jednak nie przejął. Roześmiał się wesoło, a potem położył na stole chirurgicznym swoją skrzynkę. Następnie otworzył ją i szeroko się uśmiechnął.

– Oj, słoneczko – zaświergotał – ty dopiero poczujesz ból. Jestem przekonany, że przez cały swój plugawy żywot nie doświadczyłeś nawet jednej dziesiątej z tego, co cię dziś czeka.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Prześmiewczy i jednocześnie śmiercionośny ton mojego męża działał na mnie jak afrodyzjak. Podobnie jak sposób, w jaki się poruszał – ze swobodą i jednocześnie stanowczo.

– Myślisz, że obchodzi mnie, co ze mną zrobicie? – odparł mój koszmar.

Keller westchnął teatralnie, po czym podszedł do Seana luźnym krokiem. Ukucnął obok niego i chwycił w garść jego włosy, a potem odchylił mu gwałtownie głowę.

– Myślę, że cię obchodzi. Bo nie spodziewałeś się, że przegrasz tę pierdoloną wojnę i zapłacisz za krzywdy, które wyrządziłeś – wyszeptał bardzo wolnym, upiornym głosem. – Ja cię nie dopadłem, Veira też nie. Ale przyszedł Cael, rycerz na białym koniu, i zastawił na ciebie pułapkę. A ty w nią wpadłeś. I teraz państwo Hartley cię rozczłonkują i będą się poić twoim upadkiem.

*Państwo Hartley.*

Poczułam coś dziwnego w brzuchu. Jakby skręciło mi kiszki. I zrobiło mi się gorąco.

*Państwo Hartley.*

– Złamałem Kitty i złamałem Veirę. Myślisz, że zależy mi na czymkolwiek więcej? Chciałem upadku tej kurwy i go dostałem.

Kłamał. Miał wiele rzeczy, na których mu zależało, ale próbował wejść mi do głowy. Próbował manipulacji, która kiedyś może i by zadziałała. Bo wtedy czułam się złamana i taka właśnie byłam. Teraz jednak byłam jedynie zdeterminowana, by zrobić mu krzywdę, a potem go zabić. I nic więcej się nie liczyło.

– Słuchaj Sean, obaj wiemy, że pierdolisz teraz głupoty. Ale dobrze, wierz sobie, w co tylko chcesz. Wszystkie twoje lokale poszły z dymem, twoja pizdowata prawa ręka poszczała się ze strachu, gdy ją dopadłem, i podała mi wszystkie dane do twoich kont. Pokażny majątek zebrałeś, nie ma co. Pięćdziesiąt milionów dolców? Szaleństwo.

Sean zmrużył oczy, a ja zrozumiałam, co to oznacza. Ten śmieć naprawdę liczył, że się z tego wywinie. Naprawdę uważał, że złamał mnie tak bardzo, że się poddam, a on po raz kolejny zwycięży. Niedoczekanie.

– Wiesz, co zrobiłem z tą kasą?

– Pewnie kupiłeś jakąś willę nad brzegiem oceanu, by bawić się tam w dom z tą kurwą. – Kiwnął na mnie głową, ale nie ruszyło mnie to. Ten śmieć był już martwy. Nie mógł mnie zranić ani fizycznie, ani psychicznie. Już nigdy tego nie zrobi. – Gratuluję, Hartley, do śmierci będziesz przypominał swojej żonie czasy, gdy jej dupa należała do mnie.

Zacisnęłam pięści.

– Serio myślisz, że kupiłbym sobie chatę za twoje brudne pieniądze? – Keller roześmiał się tak prześmiewczo, że i mnie zachciało się śmiać.

Tyle że w zasadzie odkąd weszłam do tego pomieszczenia, po prostu stałam jak sparaliżowana. Jakby to nadal tkwiło w mojej głowie. Jakby Sean nadal miał nade mną władzę. I nie mogłam z tym nic zrobić. Nie umiałam.

– Przekazałem twój majątek pięćdziesięciu organizacjom charytatywnym, które pomagają skrzywdzonym kobietom oraz dzieciom. Gratuluję! Zanim zdechniesz, pomożesz tylu osobom... Jesteś przeuroczy.

*Keller oddał pięćdziesiąt milionów dolarów organizacjom charytatywnym.*

Zaczęłam drzeć.



– Oddałeś mój pierdolony majątek na jakieś kurwy? – wycodził ze złością Sean. – Pieniądze, które kurwy dla mnie zarabiały, ty oddałeś na nie? Wow, jesteś idiotą.

– Jestem genialny – oburzył się mój mąż. – I zdecydowanie znudziło mi się pierdolenie z tobą. Jesteś żaloszny.

Keller pociągnął gwałtownie głowę Seana w tył, przez co ten uderzył z łoskotem o murowaną ścianę. Syknął i zacisnął zęby z bólu. Mój mąż natomiast wstał, otrzepał sobie ręce i przeniósł uwagę na mnie. Kiedy dostrzegł moją minę, jego entuzjazm wyparował. Od razu do mnie podszedł.

– Wszystko gra? – zapytał spokojnym głosem i objął mnie w talii. Przycisnął swoje czoło do mojego i wbił we mnie te swoje zielone, pełne troski oczy. Ja pierdolę. Troski. – Połamać mu ręce i nogi?

– Po co?

– Rozepnę go i rzucę na środek pomieszczenia, żebyś mogła go skatować. Jak go połamię, to nie będzie mógł cię dotknąć.

Przygryzłam wargę, bo to było cholernie miłe. Chciał, żebym czuła się pewnie, gdy Sean zostanie uwolniony z łańcuchów. To dla mnie za dużo. Zdecydowanie za bardzo wchodził w rolę tego zakochanego kundla. Położyłam mu dłoń na karku i pociągnęłam go w dół, by złożyć na jego ustach długi pocałunek.

– Wiesz, co? – szepnęłam. – Tortury są świetne i Cael ma rację, że zabawa z nim przez kilka dni czy tygodni byłaby wyzwalająca... Ale ja nie chcę się z nim bawić. Chcę, żeby zdechł. A potem chcę zacząć żyć po swojemu i zakopać te gówniane wspomnienia pod najcięższym kamieniem.

– Więc co mogę dla ciebie zrobić, modliszko?

Uśmiechnęłam się w jego wargi. Jeszcze nikt mnie o to nie zapytał.

– Połam mu kolana.

Keller szeroko się uśmiechnął, a potem pocałował mnie po raz ostatni.

– Dla ciebie wszystko.

Odsunął się, przeszedł do stołu i wysunął spod niego krzesło, które następnie do mnie przyniósł. Usiadłam na nim z zaciekawieniem

i przyglądałam się jego dalszym działaniom. Najpierw poszedł po drugie krzesło, z trudem posadził na nim przeklinającego nas Seana i przywiązał go pasem, żeby się nie zsunął. Ten śmieć cały czas coś mówił, ale ja wyłączyłam w tym momencie jego głos, tak jak potrafiłam wyłączyć swoje ciało podczas tortur. Wpatrywałam się w niego bez słowa i bez mrugania. Słyszałam tylko szum, który robił Keller.

– Veira?

Przeniosłam wzrok na męża, który... trzymał w dłoniach dwie płyty gramofonowe. Zmarszczyłam brwi, bo tego się nie spodziewałam.

– Vivaldi czy Chopin?

– Co?

– No wybierz. Nie będziemy go krzywdzić jedynie w akompaniamencie jego krzyków.

– Chcesz słuchać muzyki klasycznej? W trakcie torturowania?

– Oczywiście, że tak. Zawsze słucham muzyki klasycznej, kiedy kogoś katuję.

Zabrakło mi słów.

– Dobrze, więc na początek Chopin – zdecydował za mnie.

*Ja pierdolę.*

Zamknęłam oczy, żeby dać sobie kilka sekund na zrozumienie, co się właśnie stało, a gdy pierwsze dźwięki popłynęły z gramofonu, uchyliłam powieki. Mój popieprzony mąż słuchał Chopina podczas tortur. To było za dużo.

– Więc zaczynamy egzekucję! – Keller klasnął w dłonie. – Ależ się cieszę. Każdy wrzask i dowód jego bólu dedykuję tobie – wskazał na mnie – z całą moją miłością, modliszko.

– Miłością? – splunął Sean. – Kochasz ją?

Przeniosłam wzrok na tego śmiecia. Wpatrywał się we mnie z tak wyraźnym obrzydzeniem, że przeszły mnie dreszcze. Ten skurwiel patrzył na mnie z obrzydzeniem? Naprawdę?

– Dokładnie tak – odparł wesoło Keller. – Kocham moją wariatkę. Ale to nie twój zasrany interes, Seanie. Ciebie powinno interesować tylko to, jak

długo będziesz w stanie krzyczeć.

– Jak nisko musiałeś upaść, żeby coś do niej poczuć?

Ta pierdolona kpina w jego pełnym jadu głosie... Zabijało mnie to. Trawiło od środka jak kwas. Napędzało do działania. Nie powinnam siedzieć w takiej chwili. Powinnam go zamordować.

Wstałam gwałtownie i podeszłam do niego wolnym krokiem. W akompaniamencie Chopina. Co za pojebany dzień. Stanęłam krok przed Seanem i nachyliłam się do jego plugawej mordy.

– Upadł na samo dno – wycodziłam przez zęby. – I już go stamtąd nie wypuszczę.

– Myślisz, że będzie przy tobie? Że nie znudzi mu się twoje pierdolone...

Nie dokończył. Wyprostowałam się, zamachnęłam i pierwszy raz uderzyłam go pięścią w pysk. Zrobiłam to tak mocno, że prąd przeszył całą moją rękę, od palców aż do ramienia. Jego głowa odskoczyła na bok z obrzydliwym dźwiękiem. Splunął krwią, ale ani pisnął.

– Wow, niezły prawy – skomentował mój mąż. – Chyba rozjechałaś mu szczękę.

Podszedł do mnie i objął mnie ramieniem, a potem chwycił dłoń, która aż pulsowała bólem. Uniósł ją do swojej twarzy i pocałował, czym kompletnie mnie zaskoczył.

– Piękne to było. Czy pozwolisz, żebym teraz rozjechał mu kolana?

Przygryzłam wargę i pokiwałam twierdząco głową.

– Doskonale, dwa kroki do tyłu, pani Hartley.

Sean więcej się nie odezwał, bo chyba naprawdę coś mu przestawiłam. A może uznał, że już nie warto.

Odsunęłam się od niego, skupiając się na bólu ręki, który wywołał we mnie wybuch adrenaliny i oczyścił moje myśli z całego syfu, jakim napełnił mnie Sean. Teraz miałam w głowie tylko chęć mordy.

Keller przyniósł kolejne krzesło, które postawił przed naszą ofiarą, i położył na nim jej nogi. Przywiązał je, żeby śmieć nie zrobił żadnego niechcianego ruchu, a potem się odsunął i spojrzał na mnie z szerokim, psychopatycznym uśmiechem.

– Od którego zacząć, moja pani?

Odwzajemniłam jego uśmiech.

– Od lewego.

Tak też zrobił. Obszedł Seana, stanął przy jego lewej nodze, a następnie zrobił okrężny ruch głową, który dodał tej chwili dramaturgii. Uniósł prawą nogę z ciężkim butem, po czym odczekał kilka sekund i gdy z magnetofonu popłynęła mocniejsza melodia, bez zawahania i z brutalną siłą opuścił nogę w dół, prosto na kolano tego skurwiela. Złamał mu je jednym precyzyjnym ruchem, wyduszając z jego gardła rozdzierający wrzask. Poczułam obezwładniającą satysfakcję, wpatrując się w tę pełną cierpienia mordę. Kiedy Keller powtórzył swoje ruchy na prawym kolanie, na moich ustach zagościł ten sam psychopatyczny uśmiech, który zdobił usta mojego męża.

Po kolanach przyszedł czas na ręce. I to była moja chwila. Poprosiłam Kellera, by przytrzymał rękę Seana wyciągniętą w moją stronę i z uśmiechem przystąpiłam do działania. Najpierw zerwałam mu wszystkie paznokcie, a potem zasypałam jego rany solą. Błaganie o śmierć, płacz, wrzaski i jego upadek nakręcały mnie do działania. Dlatego dałam się pochłonąć swojej zemście i straciłam kontrolę. Biłam, plułam, wbijałam i zrywałam. Krzywdziłam go z chorą satysfakcją, czując, jak w końcu moje demony zaczynają niknąć razem z życiem w oczach Seana.

Nie wiem, ile trwał mój szaleńczy maraton, ale długo. Sean nie przypominał już siebie, a jedną wielką zakrwawioną kupę gówna. Oddychał i żył, lecz znajdował się na krawędzi. Kilka razy zemdłał z bólu, kilka razy byłam pewna, że to już koniec. Ale nie. Keller odsuwał mnie od niego za każdym razem, gdy mogłam niechcący to wszystko szybciej zakończyć.

– Dobrze – odezwałam się zdyszana i otarłam twarz z krwi. – To koniec. Koniec tego gówna. Koniec twojego pierdolonego życia.

Nie odpowiedział mi, bo nie dał rady. W którymś momencie w szale swojej wścieklej zemsty postanowiłam zaszyć mu usta. Nie pamiętam, kiedy to było, może godzinę, a może sześć temu. Ale wtedy jeszcze miał na tyle siły, by się szarpać.

– Keller?

Spojrzałam na opierającego się o ścianę, równie zakrwawionego jak ja męża i uśmiechnęłam się do niego. Moje serce waliło jak szalone. Podczas całej tej sesji torturowania był obok, całował mnie w głowę i chwalił moją brutalność. Gdy chciałam, by coś mi podał, od razu to robił. Gdy prosiłam o pomoc, również nie kazał mi czekać. Cały czas wspierał mnie w tej zemście i zachęcał do jeszcze brutalniejszego działania. Najbardziej ujęło mnie to, że nawlekł mi nić na igłę, kiedy nie mogłam sobie z tym poradzić, bo z emocji za bardzo trzęsły mi się dłonie.

W tamtym momencie przez moją głowę przebiegła niepokojąca myśl. Ale ani wtedy, ani teraz nie mogłam się jej poddać.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Stanął obok mnie z uroczym uśmiechem.

– W mojej torbie jest piłka ręczna. Mógłbyś być tak miły i pociąć mu ręce? Każdą na dwanaście równych kawałków.

W jego oczach zalśniła ekscytacja.

– Z rozkoszą.

Odwrócił się, by pobiec po narzędzie zbrodni, ale ja jeszcze nie skończyłam. Chwyciłam go za nadgarstek, zanim zrobił krok do przodu. Spojrzał na mnie pytająco przez ramię.

– I pocałuj mnie.

Przez te pełne szaleństwa oczy przemknęła czułość, a ja nie poczułam przez nią obrzydzenia. Moje żyły wypełniła satysfakcja. A kiedy mnie pocałował, obejmując moją twarz zakrwawionymi rękami, poczułam się wolna.

I bezpieczna. Cholernie bezpieczna.

– Kocham cię, Veira – wyszeptał, zanim się ode mnie odsunął. – I będę cię kochał już zawsze.

W odpowiedzi jeszcze raz go pocałowałam. Przemknęło mi przez myśl „ja ciebie też”, ale powstrzymałam się przed tą deklaracją. To nie był dobry moment. Byłam w szale zemsty.

Ale chyba naprawdę to czułam.

Keller odsunął się ode mnie, podszedł do torby i wyjął z niej piłkę. Zanim przystąpił do pracy, zmienił płytę w gramofonie. Pierwsze dźwięki

Vivaldiego od razu zasugerowały mi, co zaraz zrobi. I nie pomyliłam się. Mój popieprzony mąż ciął ręce mojego oprawcy w rytm muzyki, szybko i rytmicznie poruszając piłą.

Teraz już byłam pewna, że go pokochałam.

## Rozdział 38



## Keller

Chyba już zawsze będę pamiętał ten szalony dzień śmierci Seana Mory'ego. Po tym, jak z precyzją pociąłem mu łapska na równe dwanaście kawałków, moja żona zażyczyła sobie ogniska. Więc przeniosłem wszystko, co składało się na tego śmiecia, i dzięki życzliwości Caela podpaliliśmy zwłoki w jego ogrodzie. Veira przez bite dwie godziny wpatrywała się w ogień bez słowa. I ani ja, ani Cael nie chcieliśmy jej przeszkadzać. Piliśmy szkocką, grzejąc się od płomieni, które pochłonęły ostatniego, najgorszego demona mojej żony. Teraz była wolna. I miałem nadzieję, że przez to w końcu poczuje się dobrze.

Od dwóch dni planowałem naszą randkę w konspiracji z Veriną. Moja szefowa była mistrzynią słodkiego gówna, więc bez zastanowienia udałem się do niej po pomoc. Ustaliliśmy, że najbardziej ckliwym pomysłem będzie zabranie Veiry na randkę na plażę. Nie byłem przekonany, ale Verina zapewniała, że to cholernie słodkie i każda dziewczyna o tym marzy. Postanowiłem jej posłuchać i dlatego teraz znalazłem się w tej dziwnej sytuacji. W sytuacji, gdzie siedziałem w chacie Vercettich z Valiantem, Macey i Veriną oraz Fianką, obrywając róże. Moja żona zażyczyła sobie całej podłogi w płatkach, ale skoro robię randkę na plaży, to będzie się musiała zadowolić jedynie kwiatkami wokoło stolika. To i tak w chuj dużo, bo aktualnie miałem dwa worki i jeszcze około dwieście pięćdziesiąt kwiatków do oberwania.

Najbardziej z naszego zajęcia cieszył się Valiant, który z szalonym uśmiechem wyrywał całe główki od łodyg i rzucał nimi po pokoju. Verina ze sto razy próbowała mu wytłumaczyć, jak powinien to robić, ale do niego to oczywiście nie docierało. Ten wypłosz rozumiał, co się do niego gada, tylko jak był głodny i potrzebował zjeść albo jak wiązało się to z Fianną. Pierdolca miał na jej punkcie, tak jak ja miałem na punkcie mojej żony. Jakby serio, odkąd została porwana, całkowicie mnie poskładało. I wcale nie byłem tym przerażony, bo czułem, że ona też na mnie leci. Widziałem to w jej oczach w piwnicy podczas tortur.

– Na kolację przygotowuję wam łososia na parze ze szparagami, a Valeria zrobi dietetyczny minitort truskawkowy.



Spojrzałem na Verinę, która trzymała na kolanach swoje dziecko i jego małymi palcami powoli wrywała kwiatkom płatki. Dziewczynkę to tak fascynowało, że ledwo oddychała. To dziecko było wybitnie dziwne i spokojne. Zajebiście ją lubiłem. I nie mogłem się doczekać, aż ją zepsuję.

– Spoko, zjem cokolwiek – powiedziałem. – Myślisz, że ta cukrzyca zostanie jej już na zawsze?

– Trudno powiedzieć. Dużo zależy od jej stylu życia, ja się swojej nabawiłam przez złe nawyki i ciągły stres, u niej coś zostało uszkodzone. Ale może potrzebuje po prostu czasu, by wszystko w jej organizmie zaczęło funkcjonować, jak należy.

– Może.

– W ostatnim czasie nie miała problemów ze skurczami, prawda?

– Nie. Ostatnio jedynie jej ręce są do wyjebania, bo strasznie potłukła sobie kostki.

– Na egzekucji Seana?

Wszystkim się pochwaliłem, jak moja żona sprąła tego śmiecia na kwaśne jabłko. Byłem z niej dumny, poradziła sobie ze swoim koszmarem po mistrzowsku i teraz zostało nam jedynie całkowite naprostowanie jej głowy. Chociaż wydawało mi się, że było z nią już o wiele lepiej. Po egzekucji stała się bardziej oziębła i zaczęła zachowywać się w swoim stylu, czyli opryskliwie i odpychająco. Nie powiem, ta jej bezbronna strona uderzała w moje zimne serce, no ale szczerze mówiąc, najbardziej lubiłem ją, jak mnie jebała z góry na dół i pokazywała, że może mnie zgnieść jednym palcem.

– Tak, myśleliśmy, że połamała palce, ale na szczęście to tylko stłuczenia.

– To dobrze. A jak się ma twoja siostra?

Skrzywiłem się. Z Ky bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej, ale przez cały czas miałem nadzieję na poprawę. W końcu musiało jej się poprawić, prawda? Siostrze Caela się polepszyło, więc z Ky pewnie też tak będzie.

– Gdy ją odbili, to tak się skupiła na tym, że do mnie wróciła, że nie przyswajała niczego innego. Jak się trochę ogarnęła i przywykła, że naprawdę jestem obok, zaczęło do niej docierać wszystko inne. Dlatego problemy z koszmarami, narkotykami i inne gówno, którego się nabawiła przez Seana, wróciło ze zdwojoną siłą. Ale jak powiedziałem jej, że go

zabiliśmy, to trochę się wychillowała. Może kluczem powrotu do zdrowia moich dziewczyn okaże się zamordowanie ich oprawcy?

Verina uśmiechnęła się nieśmiało i sięgnęła po moją dłoń, więc spojrzałem jej w oczy.

– Będzie lepiej. Ky potrzebuje czasu – zapewniła. – A ty i Veira... Wiesz, tak ogólnie. Co jest między wami?

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem na moment wzrok, by po chwili znów na nią popatrzeć. Z całą gamą emocji, jakie czułem do mojej żony.

– Kocham ją.

Rin wytrzeszczyła oczy, a po chwili na jej ustach pojawił się ogromny uśmiech psychopatki. Podniosła Fiankę ze swoich kolan i posadziła ją na podłodze, a potem bez słowa wybiegła z pomieszczenia. To było na tyle dziwne, że nawet Valiant i Macey się zainteresowali.

– Co się stało cioci? – zapytała dziewczynka.

– Nie wiem, coś jej odjechało. – Kurwa. – To znaczy pobiegła do łazienki! – poprawiłem się szybko.

Niestety Macey już się złośliwie uśmiechała. Podejrzewam, że pewnego dnia Vincent ukręci mi łeb, jak córka zamiast zapytać: „czego byś chciał, tatusiu?”, zapyta: „czego, kurwa, chcesz, zjebie?”. Postanowiłem jednak teraz o tym nie myśleć. Sięgnąłem do Fianki i podniosłem ją, a potem posadziłem sobie na kolanach i teraz to ja wyrywałem płatki jej małymi rękami. Chyba ją tym zaskoczyłem, bo oparła się o mój brzuch i odchyliła głowę, żeby patrzeć na mnie z dołu. Kiedy odwzajemniłem jej spojrzenie, szeroko się uśmiechnęła i zaczęła pierdolić coś po swojemu, wierzgając nogami.

– Już nie mogę się doczekać, aż nauczę cię mówić „kurwa” – powiedziałem do niej.

– Lepiej, żebym nie był tego świadkiem – odparł zniechęca Zena.

Pojawił się obok mnie z wyszczerzoną jak wariatka Veriną u boku.

– Nie uczymy mojej księżniczki brzydkich słów – powiedziała do mnie, a potem spojrzała na Zenę. – Kochanie, pamiętasz, jak powiedziałeś, że jeśli Keller się zakocha, to zatańczysz dla mnie w stringach i staniku?

Zamarłem. A Zena zbladł i wytrzeszczył oczy.

– Rinny...

– Obiecałeś, że zatańczysz, jak on coś do kogoś poczuje. – Popatrzyła na mnie. – Stwierdziłeś, że kochasz Veirę.

– No bo kocham – przyznałem, a potem mnie olśniło. – Ej! Powiedziałeś, że dasz mi milion w gotówce, gdy to się stanie!

– A ty, że zabijesz wariatkę, w której się zakochasz!

– Ja to mówiłem w żartach.

– Ja też!

Verina uderzyła go pięścią w brzuch, na co zacisnął wargi.

– Zatańczysz dla mnie – powiedziała groźnie.

– Aniele...

– Zatańczysz!

Zamknął oczy i mocno się skrzywił.

– Zena!

– No dobrze, dobrze! – wybuchł. – Zatańczę. I wypłacę milion dolców, które następnie wsadzę Kellerowi w dupę.

Wyszczерzyłem się. Wezmę moją modliszkę na zajebiste wakacje.

– Wolałbym do ręki – wtrąciłem.

Spojrzenie, które szef mi posłał, mogłoby mnie podpalić.

Veira

Skończyłam malować paznokcie kilka minut przed osiemnastą. Byłam po kąpieli, miałam wysuszone włosy i zostało mi jedynie się pomalować i ubrać. Obiecałam, że się postaram na naszą pierwszą i jedyną słodką randkę, i zamierzałam dotrzymać słowa. Keller pokazał mi przez ostatnie tygodnie swoją lojalność i uczucia, więc chciałam się choć trochę odwdzięczyć za całe wsparcie, jakie mi ofiarował. Po wieczorze w piwnicy Caela wszelkie obiekcje, jakie jeszcze względem niego miałam, wyparowały. Obdarzyłam go bezgranicznym zaufaniem i prawdopodobnie dopuściłam do swojej świadomości fakt, że ja też coś do niego czułam. Miałam nadzieję, że to wszystko wraz ze śmiercią Seana pozwoli mi się odprężyć i wrócić do całkowitej normalności. Wierzyłam w to.

Na naszą randkę założyłam – uwaga, zaskoczenie – bordową sukienkę. Była obcisła i ledwo zakrywała mój biust oraz pośladki, ale wydawała mi się idealna. Do niej dobrałam szpilki oraz małą torebkę, w której schowałam szminkę i lusterko. Nie wzięłam ze sobą broni, bo uznałam, że to ma być normalna randka. Najnormalniejsza na świecie. A normalni ludzie nie noszą przy sobie broni.

Umówiliśmy się z Kellerem, że przyjedzie po mnie punkt dziewiętnasta, i tak też się stało. Przyjechał, wyszedł z samochodu i otworzył dla mnie drzwi. Powstrzymałam parsknięcie śmiechem ostatkami sił. Zająłam miejsce, mąż zamknął moje drzwi, a potem wrócił za kierownicę. Przez całą drogę żadne z nas się nie odezwało, ale Keller w pewnym momencie położył dłoń na moim nagim udzie. A ja poczułam dreszcze, gdy to zrobił.

Dojechaliliśmy do domu Vercettich, co zbiło mnie z tropu, ale nadal nie miałam zamiaru się odzywać. Skoro mój mąż miał jakąś wizję na naszą randkę, to nie chciałam się sprzeciwiać. Opuściliśmy samochód w dalszym ciągu w ciszy, a następnie udaliśmy się w kierunku wejścia do domu. Nie weszliśmy jednak do środka, tylko przeszliśmy bokiem, obok ochroniarzy, prosto do zejścia na plażę. Zatrzymaliśmy się na chwilę, by zdjąć buty, po czym Keller położył je obok dużej doniczki.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, gdy wznowiliśmy marsz. – Zresztą zawsze tak wyglądasz, ale chyba za rzadko ci to powtarzam.

Graliśmy w grę o nazwie „słodka randka”, więc musiałam się do niej dostosować, prawda?

– Dziękuję – odparłam z trudem. – Lubię, gdy nosisz koszule.

Keller miał na sobie czerwoną koszulę i krótkie, czarne spodenki. Nie byłby sobą, gdyby nie odwalił czegoś ze swoim strojem, prawda?

– Specjalnie dla ciebie w tej nie wyrwałem rękawów. Wiesz, dlaczego zawsze to robię? – Spojrzał na mnie kątem oka.

Weszliśmy właśnie na piasek, ale ja byłam tak skupiona na nim, że nie zwróciłam uwagi na scenerię. Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Bo kiedy ludzie z kartelu mnie torturowali, zawsze wiązali mi ręce za plecami. Ilekroć mnie łapali, byłem w jebanej bluzie, i teraz długie rękawy kojarzą mi się z więzami.

– Przykro mi – wypaliłam.

Oboje zacisnęliśmy wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. To bycie normalnym wcale nam nie wychodziło. Randka jeszcze się nie zaczęła, a on już wyskoczył z czymś, co na pewno nie mogło spotkać normalnej osoby. Bo kogo normalnego mógł porwać i torturować kartel? No właśnie.

Zatrzymaliśmy się gwałtownie, więc byłam zmuszona przenieść wzrok z mojego męża przed siebie. I dosłownie mnie замуrowało. Tuż nad brzegiem stał niewielki stolik, a na nim znajdowały się przykryte dania, tort pod szklanym kloszem, kieliszki i szampan. Do tego postawiono tam dwa krzesła i wbito dookoła cztery kije, na których wisiały lampki na baterie. To było naprawdę niezłe. Ale jeszcze lepsze okazało się to, że ten pieprzony stolik mieścił się na wysypanym płatkami róż kawałku plaży. Było ich tak wiele, że nie widziałam pod nogami ani jednego ziarenka piasku.

– Jak ci się podoba? – zapytał Keller, stając za mną. Jego ciepłe dłonie zacisnęły się na mojej talii, a mokre wargi pochyliły się ku szyi, na której odcisnął mokry pocałunek. – Czujesz się adorowana?

Przygryzłam wargę, gdy jego usta wyznaczyły ścieżkę do mojej szczęki, i przechyliłam głowę. Moje serce zaczęło uderzać szybciej i szybciej. W brzuchu zacisnęły mi się wszystkie wnętrzności. Coś ciepłego zalało mnie od środka. Coś wręcz gorącego. Satysfakcjonującego.

– Jestem pozytywnie zaskoczona – przyznałam. – Jednak masz w sobie coś z romantyka.

– Ja mam w sobie wszystko, modliszko. Mogę być dosłownie wszystkim, czego tylko zapragniesz.

Te słowa wywołały gęsią skórę na moich ramionach. Chciałam spojrzeć mu w oczy, dlatego odwróciłam się w jego stronę.

– Wystarczy jedno twoje słowo – wyszeptał. – Zrobię dla ciebie wszystko.

Moje serce przyspieszyło, gdy zorientowałam się, że w jego oczach mieni się bezgraniczne oddanie. I zaufanie. Keller Hartley właśnie oficjalnie oddał w moje splugawione dłonie swoje równie splugawione serce. Ostatecznie i nieodwracalnie.

– W tym momencie mam tylko jedno życzenie – powiedziałam, ujmując jego twarz w dłoń.

Uniósł pytająco brew, mocniej owijając ręce wokół mojego pasa.

– Kochaj się ze mną.

Na usta mojego męża bardzo powoli wpłynął szeroki, szalony uśmiech, od którego zakręciło mi się w głowie. Przysunął się do mnie, łącząc nasze czoła.

– A co z kolacją? – szepnął.

Jego ręce już odnalazły drogę do moich pośladków. Podciągnął mi sukienkę i zaborczo ścisnął jędrną skórę.

– Zjemy ją później.

– Skoro tego właśnie pragniesz...

Przywarł do moich ust w wygłodniałym pocałunku i nim się obejrzałam, podsadził mnie, przez co musiałam owinąć nogi wokół jego pasa. Ruszył w tylko sobie znanym kierunku, nieprzerwanie mnie całując, a ja wplotłam palce w jego miękkie włosy. Era farbowania się na blond na szczęście już dawno minęła i teraz miał kruczoczarne, lśniące włosy, które czasami seksownie opadały mu na czoło.

W pewnym momencie mój mąż się zatrzymał i gwałtownie ode mnie oderwał. Spojrzałam na niego oburzona, ale on zamiast się wytłumaczyć, postawił mnie na piasku. A potem kiwnął głową na coś za mną.

– Pakuj się do środka.

Zmarszczyłam brwi, oszołomiona pożądaniem, i dopiero po chwili się odwróciłam. Na piasku był rozstawiony niewielki namiot, w którym paliły się te same lampki na baterie, co wokół stolika. Parsknęłam śmiechem, ale bez słowa weszłam do środka. Z głupim uśmiechem położyłam się na plecach na stosie kolorowych poduszek, które zajmowały całą przestrzeń.

– I jak ci się podoba? To mój osobisty namiot rozkoszy.

Parsknęłam śmiechem, patrząc, jak wchodzi do środka. Rozchyliłam nogi, przez co moja sukienka podjechała do góry, a mój mąż od razu wcisnął się między moje uda. Położył dłonie na poduszkach po obu stronach mojej głowy i nachylił się do mnie z uśmiechem.

– Kocham twój śmiech – powiedział.

I wtedy, właśnie w tamtym momencie to mnie puściły hamulce.

– A ja kocham ciebie.

W oczach mojego męża wybuchły pieprzone fajerwerki. W moim wnętrzu też. I szalały tak przez cały wieczór. Podczas gdy rzucił się na mnie z wygłodniałym pocałunkiem, gdy mnie rozbierał i gdy ja rozbierałam jego. A potem w chwili, kiedy całował i czcił moje pokryte bliznami ciało, kiedy dał mi pierwszy, potem drugi i na końcu trzeci orgazm, kochając się ze mną w cholernym namiocie, który nazwał namiotem rozkoszy.

Myślałam, że to śmierć Seana przyniesie mi ukojenie, ale się myliłam. Prawdziwe ukojenie przyniosła mi świadomość, że już nie jestem sama. I nigdy więcej nie będę.

# Epilog





## Veira

Pierwsze urodziny Fianny Vercetti postanowiliśmy urządzić w naszym pięknym, świeżo wykończonym lokalu. Zena przez chwilę był przeciwny temu pomysłowi, ale szybko zrozumiał, że nasz burdel tak naprawdę jeszcze wcale nie jest burdelem. Póki go oficjalnie nie otworzymy i pierwsi klienci nie przepuszczą pieniędzy na nasze prostytutki, był to tylko klub. Z rurami, pokojami do pieprzenia i ogromną salą, na której będą urządzane wieczory kawalerskie oraz panieńskie.

Verina i Zena stali przy barze, na którym siedziała mała Fianka w swojej bladuróżowej sukience i z koroną na głowie. Jej roześmiana, piękna buzia tryskała szczęściem i niewinnością, którą w niej uwielbiałam. Jako prezent ciocia Veira i wujek Keller kupili jej nóż. Był to wykonany z białego złota, wysadzany rubinami egzemplarz, który zrobiono na specjalne zamówienie. Trzymałam go w tej chwili w torebce, bo czekałam, aż wszyscy goście dadzą jej swoje podarki i się od niej oddalą.

– Jak samopoczucie? – zapytał mnie Flynn, który właśnie przechodził obok z tacą pełną kieliszków z szampanem.

– W porządku. A jak twoje?

– Git, ale cały czas nie daje mi spokoju myśl o Ky – przyznał. – Wiesz, odkąd ją odbiliśmy, ciągle się zastanawiam, co u niej. Ale nie chcę pytać Kellera, bo jeszcze się wścieknie czy coś.

Zmarszczyłam brwi. Po pierwsze jego zainteresowanie Kaiją było cholernie intrygujące, a po drugie Keller na pewno nie byłby zły, że Flynn się nią przejmuje. Wiem, że mój mąż robi dobrą minę do złej gry, ale tak naprawdę bardzo się martwi jej stanem, który jak na razie nie ulega poprawie. W sumie może gdyby Ky miała więcej niż jednego porządnego mężczyznę u boku, to łatwiej byłoby jej się podnieść? W końcu traktowała Flynną jako swojego wybawiciela.

– Powinieneś pogadać z Kellerem.

– O czym chcecie gadać z Kellerem?

Mój mąż jak zawsze pojawił się kompletnie niespodziewanie. Flynn trochę się zestresował, co zauważyłam po jego przerażonych oczach. Mój mąż

budził postrach.

– Flynn martwi się o Ky i chciałby wiedzieć, co u niej – powiedziałam prosto z mostu.

Keller objął mnie ramieniem i sięgnął po kieliszek z tacy Flynn’a, a potem wypił jego zawartość na raz. Następnie odłożył go i zabrał jeszcze jeden.

– Jest średnio, ale w sumie dwa razy o ciebie pytała. Może chcesz ze mną do niej jechać w któryś dzień? Kojarzysz jej się z bezpieczeństwem.

Ulga, jaka zagościła na twarzy Flynn’a, była wręcz ujmująca. Nie wiedziałam, czy cieszył się, że Ky o nim myśli, czy może z powodu spokojnego podejścia Kellera. Byłaby niezła jazda, gdyby się spiknęli.

– Jasne, kurwa, chętnie – odparł Flynn. – Dzięki, stary.

– Nie ma sprawy – mruknął Keller.

Wychylił kolejny kieliszek i oddał pusty, a Ron zawołał Flynn’a, by do niego podszedł, więc zostaliśmy z mężem sami. Odwróciłam się do niego przodem i złapałam za poły jego czarnej koszuli. On w odpowiedzi owinał rękę wokół mojego pasa.

– Fajny ten burdel, co?

– Tak, jest fajny – przyznałam. – Architekci i wykonawcy naprawdę się postarali i już nie mogę się doczekać, aż oficjalnie wystartujemy.

– Na co polujemy teraz? Kartel?

Uśmiechnęłam się szeroko, bo podobało mi się to „my”. Nie musiałam i nie chciałam już toczyć wojen w pojedynkę. Dopuszczałam do siebie Kellera i czułam się z tym cholernie dobrze.

– Taki jest plan, pani Hartley.

– Doskonale, pani Hartley. Już nie mogę się doczekać wspólnego torturowania przy dźwiękach muzyki klasycznej.

Uśmiechnęłam się do niego. Uniosłam dłoń i zgiętymi palcami przesunęłam po jego bliźnie. On w odpowiedzi ujął mój policzek i również dotknął różowej skazy.

– Jesteś popieprzony.

– Za to mnie kochasz.

Nie zaprzeczyłam. Na pewno była to jedna z wielu rzeczy, za które rzeczywiście go kochałam. W odpowiedzi pociągnęłam go w dół i szybko pocałowałam. Nie obchodziło mnie, czy ktoś nas widział, czy nie. Znajdowałam się wśród swoich i nie musiałam się przejmować, co sobie pomyślą. Zresztą za sprawą Veriny każdy już miał ozorem na temat tego, że Keller otwarcie przyznał się jej, że mnie kocha. I dostał za to od Zeny milion dolarów. Verina też coś dla siebie zgarnęła, ale jeszcze nie chciała mi powiedzieć co.

Odsunęliśmy się od siebie z Kellerem, a potem ramię w ramię podeszliśmy do Vercettich. Verina szeroko się uśmiechnęła na nasz widok, a Zena jedynie westchnęła. Nasza relacja nadal go szokowała.

– Jak zaczniecie się trzymać za ręce, dostanę wylewu – skomentował.

– Z rozkoszą przyczynię się do twojego wylewu – odparłam. – Ale nie dzisiaj.

Wyjęłam z torebki pudełeczko z nożem i otworzyłam je, pokazując zawartość solenizantce. Oczywiście nic nie ogarniała, ale na widok błyszczących klejnotów zaczęła wierzgać nogami.

– Proszę bardzo, dzieciaku – zaczęłam z uśmiechem. – Twój pierwszy nóż od cioci Veiry.

– I wujka Kellera – dodał mój mąż.

Przekazałam prezent zastygłemu w szoku Zenie, a potem chwyciłam Fiannę pod pachami i podniosłam. Bez ogródek przycisnęłam do jej ust swoje wargi, po czym przyciągnęłam ją do siebie. Jak zawsze ufnie się we mnie wtuliła.

– Ciocia Veira nauczy cię, jak się bronić i rozrywać na strzępy każde zagrożenie – szepnęłam jej do ucha. – Nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić.

Przytrzymałam ją przy sobie przez chwilę, a potem oddałam ją Kellerowi, który tak samo jak ja obdarzył ją porcją czułości. Przyglądałam się temu, jak najpierw ją przytula, potem całuje w czoło, a na koniec unosi ją nad głowę i trzepocze jej małym ciałem, wywołując salwy jej śmiechu. Ten widok... Zatlił we mnie maleńki płomyczek... Że może kiedyś... Może w bardzo dalekiej przyszłości... Że może jednak chciałabym mieć z nim dziecko. Ale to był tylko taki płomyczek.

Bardzo słabo palący się płomyczek.

– No dobrze, koniec tego telepania, bo puści pawia – zarządziła Verina, klepiąc mojego męża po brzuchu.

– Zrzygasz się na swojego ulubionego wujka, zasańcu? – zapytał wesoło Keller, robiąc jej mocniejsze turbulencje i tym samym wywołując u niej jeszcze głośniejszy śmiech. – Tylko na starego możesz rzygać. Ustaliliśmy to, prawda?

– Dość, Keller! – podniosła głos Verina.

Opuścił ręce i zatrzymał dziewczynkę na wysokości swojej twarzy. Fianna nie przestawała się śmiać, czym jak zawsze topiła moje martwe serce.

– Twoja matka jest dzisiaj strasznie skrzętna – powiedział do Fianki mój mąż. – Pobawimy się w samolot jutro.

Oddał dziecko matce, a potem teatralnie westchnął i dramatycznie się odwrócił.

– Żono, wychodzimy.

Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą do stolików, gdzie siedzieli goście i konwersowali na bezsensowne tematy. Usiedliśmy z Kellerem przy Caelu, który ze znudzeniem wpatrywał się w swój telefon.

– Co tam, Cael? – zapytał go Keller.

– W porządku.

– Jak tam siostra?

– Maleia wysłała ją na tydzień do ośrodka, w którym przebywa twoja. – Uniósł wzrok, by wbić go w moje oczy. – A jak z tobą, Veiro?

Wydaje mi się, że staliśmy się z Caelem sojusznikami, albo nawet przyjaciółmi. Wyświadczył mi największą, jaką tylko mógł, przysługę i czułam wobec niego wdzięczność. Gdyby nie on i jego sposób bycia oraz metody, mogłabym dzisiaj nie żyć. To on miał antidotum na sarin, a także to on schwycił Seana. Byłam jego dłużniczką.

– Jest w porządku. Naprawdę w porządku.

– Cieszę się.

Wrócił spojrzeniem do telefonu, a ja skupiłam się na moim mężu, który rozglądał się po sali z zainteresowaniem. Kiedy wyczuł na sobie mój

wzrok, przeniósł spojrzenie na mnie. Uśmiechnął się, przez co jego zielone oczy zaiskrzyły wesoło i wywołały szybsze bicie mojego serca. Czasami nie mogłam uwierzyć, że naprawdę sprawił, że się w nim zakochałam. Nie minął nawet rok, odkąd za niego wyszłam, a on dokonał niemożliwego.

– Kurwa – syknął Cael i gwałtownie się podniósł, przewracając swoje krzesło.

Spojrzałam na niego w gotowości do ataku.

– Co jest? – zapytał Keller.

Cael wpatrywał się w ekran swojego telefonu, a na jego twarzy zaczęły wykwić emocje. Najpierw rozpoznałam wściekłość, potem niepokój i na samym końcu paraliżującą chęć mordy. Kiedy przeniósł to mrozące krew w żyłach spojrzenie na moją twarz, zacisnęłam palce na udzie mojego męża.

– Maleia została porwana.

**Koniec**



Polecamy serię

## *Kamienie Miami*



### **Emerald**

#### **Dziewczyna o oczach jak szmaragdy. Mężczyzna twardy jak diament**

Życie Valerii upływa wśród słodyczy. Dosłownie, nie w przenośni – dziewczyna jest cukierniczką, wyjątkowo zdolną, jeżeli wierzyć klientom. Niektórzy mówią też, że Valeria jest równie słodka jak torty, które wychodzą spod jej ręki.

O Vincencie można powiedzieć wiele, ale nie to, że jest słodki. Kiedy pojawia się w cukierni, w której pracuje Valeria, dziewczyna odczuwa pewien... niepokój? Strach? A może nawet fascynację? Na pewno ciekawi ją ten małomówny twardziel. Nie wie jeszcze, że będzie miała okazję poznać go bliżej, niekoniecznie dobrowolnie. Bo Vincent ma plany związane z Valerią i nie ma w nich pytania jej o zgodę. Plany, za którymi kryje się stara tajemnica, skryta głęboko, jak głęboka jest zieleń oczu dziewczyny...

**Tę sensacyjną i romantyczną historię na Wattpadzie pokochało ponad pół miliona osób – teraz możesz ją poznać i Ty!**



### **Amethyst. Of course, Sir**

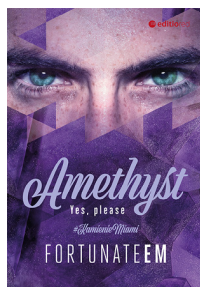
**Czy cena za wolność może być za wysoka?**

Verina Berry, przez przyjaciół zwana Rin, od dwudziestu jeden lat – czyli odkąd pamięta – ma tylko jedno marzenie. Chce uciec. Uciec od uzależnionych od hazardu rodziców, uciec z domu, w którym poznała jedynie przemoc i poniżenie, uciec od ciągłego stresu, przez który wpadła w poważne problemy zdrowotne. Są chwile, kiedy myśli, że zrobiłaby absolutnie wszystko, by wyrwać się ze swojego dotychczasowego życia... I właśnie w takiej chwili los mówi do Rin: sprawdzam.

Przystojnym wysłannikiem przeznaczenia jest Zena – fascynujący, choć z całą pewnością niebezpieczny mężczyzna. Jego oferta jest prosta: zabierze Verinę z domu, da jej mieszkanie, pieniądze, raz na zawsze uwolni ją od rodzinnego koszmaru, ale w zamian chce wszystkiego. Dosłownie. Rin ma być jego. Oddać siebie całą, serce, duszę... i ciało. Oszołomiona dziewczyna w pierwszej chwili jest zaszokowana i oburzona. W końcu od sześciu lat jest w związku. Wszystko jednak przestaje mieć dla niej znaczenie, gdy po powrocie do domu po raz kolejny staje się ofiarą przemocy.

**Czy Rin rzeczywiście poświęci dla wolności tak wiele?**

**A jeśli tak, to jak smakować będzie wolność zdobyta w ten sposób?**



**Amethyst. Yes, please**

**Czym jest prawdziwa wolność? I co warto dla niej poświęcić?**

Świat Veriny Berry zawsze stał na kruchych fundamentach, a teraz wygląda na to, że i one obróciły się w proch. Dziewczyna nie wie już, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Pogrążona w niepewności, desperacko szuka jakiegoś punktu zaczepienia, podczas gdy wszyscy, których znała, okazują się zupełnie innymi osobami. Pokazują swoje prawdziwe, skrywane dotąd oblicza: rodzice, Caroline... i on.

Zena, bogaty, przystojny i wyjątkowo niebezpieczny mężczyzna. Kim jest? Psychopatycznym gangsterem, który dla kaprysu zamieształ w życiu Rin? A

może przeciwnie – wybawcą, który ocalił ją przed najgorszym? Dziewczyna wie jedno: jest do granic szaleństwa groźny i... do granic szaleństwa zdeterminowany, by ją zatrzymać przy sobie. Czy powinna się cieszyć, czy raczej obawiać?

**Czułam się bardziej poturbowana niż przez ostatnie dwadzieścia lat mojego życia. Wszystko zważyło mi się na głowę w jednym momencie.**



**PROGRAM PARTNERSKI**  
— GRUPY HELION —

1. ZAREGISTRUJ SIĘ  
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI  
3. ZBIERAJ PUNKTY

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej | dołącz już dzisiaj!  
<http://program-partnerski.helion.pl>

# Spis treści

[Ostrzeżenie](#)

[Playlista](#)

[Prolog](#)

[Veira](#)

[Rozdział 1](#)

[Veira](#)

[Rozdział 2](#)

[Veira](#)

[Rozdział 3](#)

[Veira](#)

[Rozdział 4](#)

[Veira](#)

[Rozdział 5](#)

[Veira](#)

[Rozdział 6](#)

[Veira](#)

[Rozdział 7](#)

[Keller](#)

[Rozdział 8](#)

[Veira](#)

[Rozdział 9](#)

[Keller](#)

[Rozdział 10](#)

[Veira](#)

[Rozdział 11](#)

[Veira](#)

[Rozdział 12](#)

[Veira](#)

[Rozdział 13](#)

[Veira](#)

[Rozdział 14](#)

[Veira](#)

[Rozdział 15](#)

[Veira](#)

[Rozdział 16](#)

[Keller](#)

[Rozdział 17](#)

[Veira](#)

[Rozdział 18](#)

[Veira](#)

[Rozdział 19](#)

[Veira](#)

[Rozdział 20](#)

[Veira](#)

[Rozdział 21](#)

[Veira](#)

[Rozdział 22](#)

[Keller](#)

[Rozdział 23](#)

[Flynn](#)

[Rozdział 24](#)

[Flynn](#)

[Rozdział 25](#)

[Veira](#)

[Rozdział 26](#)

[Veira](#)

[Rozdział 27](#)

[Veira](#)

[Rozdział 28](#)

[Veira](#)

[Rozdział 29](#)

[Keller](#)

[Rozdział 30](#)

[Veira](#)

[Rozdział 31](#)

[Keller](#)

[Rozdział 32](#)

[Veira](#)

[Rozdział 33](#)

[Keller](#)

[Rozdział 34](#)

[Veira](#)

[Rozdział 35](#)

[Veira](#)

[Rozdział 36](#)

[Keller](#)

[Rozdział 37](#)

[Veira](#)

[Rozdział 38](#)

[Keller](#)

[Epilog](#)

[Veira](#)

[Kamienie Miami](#)